

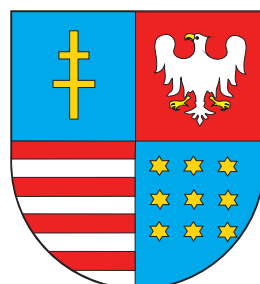
Świętokrzyskie

Środowisko ✧ Dziedzictwo kulturowe ✧ Edukacja regionalna

Kielce, maj 2018r.

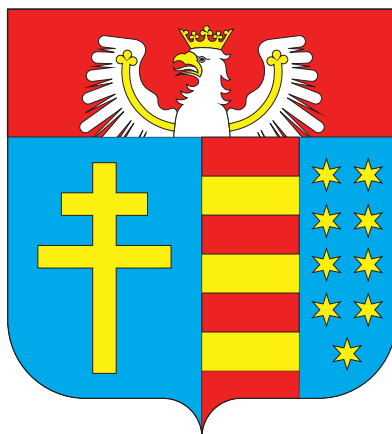
nr 21 (25)

ISSN 1895-2895



PIERWSZY HERB
WOJEWÓDZTWA
ŚWIĘTOKRZYSKIEGO

HERB, FLAGA, PIECZĘĆ, SZTANDAR
WOJEWÓDZTWA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO



W numerze:

20 lat. Świętokrzyskie to my! Dr Adam Jarubas	3
Od Kieleckiego do Świętokrzyskiego Józef Szczepańczyk	7
Trudne narodziny Świętokrzyskiego w relacjach prasowych Andrzej Dąbrowski	14
Dwadzieścia lat samorządu regionalnego Dr Józef Płoskonka	19
Herb województwa świętokrzyskiego... Dr Jerzy Michta	24
Województwo Świętokrzyskie bywało Kieleckie Prof. dr hab. Stanisław Żak	29
Nasze Świętokrzyskie Jerzy Osiecki	36
Bractwo Kieleckie. Województwo Świętokrzyskie Andrzej Dąbrowski	48
Władze administracyjne na Kielecczyźnie od końca XVIII w. do połowy XX w. Prof. dr hab. Adam Massalski	50
Województwo kieleckie – utworzenie i próby likwidacji Dr Jan Główna	56
Dobra ziemia dla pisarzy Zbigniew Masternak	60
U początków samorządu miejskiego w Kamiennej/Skarżysku Kamiennej Dr Piotr Kardys	65
Wzloty i upadki Jana Łukawskiego Dr Paweł Wolańczyk	68
Przywrócenie i rozwój samorządu miejskiego w Busku w latach 1916–1927 Robert Osiński	75
Ojczyzna duszy. Stefana Żeromskiego idea regionalizmu Sylwia Zacharz	78
Adam Bień – nauczyciel i przyjaciel. W dwudziestolecie śmierci Dr Maciej A. Zarębski	81
Eugeniusz Krygier – konserwator zabytków Ziemi Kieleckiej... Dr Andrzej Rembalski	88
Powstanie Styczniowe w Kieleckiem w opisie z 1895 roku Paweł Główna	92
Garnizony Wojska Polskiego w regionie świętokrzyskim. Garnizon Sandomierz Dr mjr Tadeusz Banaszek	102
Józef i Adam Cybulscy – kupcy kieleccy Olgierd Chojnacki	106
Ścieżki edukacji Walerego Przyborowskiego Elżbieta Stec	111
Gawronki i inne toponimy okolic Ciekot w XIX wieku Dr Bartosz Kozak	115
Zakład fotograficzny Wincentego Grabowskiego Jarosław Machnicki	124
Księża Witolda Wojsy – życie i działalność twórcza Dr Stanisław Rogala	127
Wehikuł wolności Anna Prędotka	137
Marian Pedryc – ostatni tyżkarz z okolic Łącznej Dr Bartosz Kozak	138
O pogromie kieleckim językiem teatralnym, literackim i filmowym Andrzej Piśkulak	142
Województwo Świętokrzyskie – obrona 1998 zestawienie bibliograficzne Iwona Kornacka	148

Wydawca

WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
IM. WITOLDA
GOMBROWICZA



Dyrektor: Andrzej Dąbrowski

25-033 Kielce

ul. ks. P. Ściegiennego 13

Tel. 41 344 70 74

fax: 41 344 59 21

sekretariat@wbp-kielce.pl

www.wbp.kielce.pl

Redakcja Andrzej Dąbrowski
 Jerzy Osiecki

Korekta Andrzej Dąbrowski
 Jerzy Osiecki

Skład Mariusz Stec

Nakład 1000 egz.

Druk Drukarnia „JAWIST” s.c.
 25-512 Kielce
 ul. Warszawska 209

© Copyright by WBP

im. W. Gombrowicza w Kielcach

ISSN 1895-2895

Dwadzieścia lat minęło...

Dwadzieścia lat – dużo to, czy mało? Gdy spojrzeć z perspektywy osobistych przeżyć, miłych wspomnień, doświadczeń, czasu, którego nie da się cofnąć, to tylko mgnienie oka. Dwadzieścia lat, a wydaje się nam, że to było wczoraj. Gdy z kolei miniony czas mierzyć dokonaniem i osiągnięciami kraju, czy regionu, to w przypadku dwudziestolecia zamykającego się datami 1998–2018 – cała epoka. Jej miarą są osiągnięcia i sukcesy obywateli i państwa. Pamiętamy, że wojewódzką samodzielność dwadzieścia lat temu, używając języka wojskowego, wyrąbaliśmy siłą naszych argumentów, fantastycznym uporem i determinacją społeczeństwa obywatelskiego. Już tym samym dowiedliśmy, że Świętokrzyskie nam się należy oraz, że danej nam szansy nie zmarnujemy.

Dzisiaj, po 20 latach od narodzin, każdy widzi, jak nasze województwo rozkwitło i rozwija się nadal. Dziedzictwo kulturowe Kielecczyny swymi początkami sięga neolitu (Krzemionki Opatowskie), a wykopaliska archeologiczne na terenie Ponidzia świadczą o zaawansowanym osadnictwie w epoce kultury łużyckiej (1300–700 lat p.n.e.). O naszym regionie piękne i celne słowa wypowiedział w okresie międzywojennym wicepremier i twórca koncepcji Centralnego Okręgu Przemysłowego Eugeniusz Kwiatkowski: „serce całej Polski, Ziemia Sandomierska”. My, mieszkańcy świętokrzyskiej ziemi, powinniśmy tę myśl wielkiego Polaka nosić w sercach i zawsze o niej pamiętać.

W związku z tak ważną rocznicą powstania województwa świętokrzyskiego, w 21. numerze naszego pisma przywołujemy wydarzenia, które w końcu lat dziewięćdziesiątych XX wieku zadecydowały o kształcie nowej mapy administracyjnej Polski. Możecie Państwo przeczytać teksty osób, które dwadzieścia lat temu w procesie tworzenia tej mapy uczestniczyły, a następnie pracowały aktywnie na rzecz rozwoju i popularyzacji naszego regionu. Ponad połowa zawartości niniejszego zeszytu ma charakter rocznicowy.

Administracyjny podział Polski z pewnością nie jest zamknięty i ostateczny. Z czasem będzie się on zmieniał w związku z przemianami w gospodarce, demografii i polityce. Naszym, to jest mieszkańców Kielecczyny, obywatelskim obowiązkiem jest rzetelna praca na rzecz regionu i jego rozwoju, by już nigdy politycy nie mieli wątpliwości, czy Świętokrzyskie zasługuje na to, by być samodzielnym województwem.



Manifestacja w obronie Świętokrzyskiego przed Urzędem Wojewódzkim. 1998 r.



Święty Krzyż – symbol województwa. Fot. Jerzy Osiecki

*M*ija 20 lat od reformy administracyjnej kraju, która w miejsce 49 województw wprowadziła 16 nowych, dużych regionów, w tym Województwo Świętokrzyskie. Stwierdzenie faktu, jeszcze jedna data, kolejna rocznica. Za tym suchym zapisem kryją się jednak wielkie emocje, których wtedy doświadczyliśmy, a także zupełnie nowe możliwości, które jako Kielecczyzna uzyskaliśmy. Łatwo nie było, od klęski dzielił nas tylko włos. Może więc warto dziś, gdy istnienie regionu świętokrzyskiego traktuje się jako coś zupełnie oczywistego, uświadomić sobie raz jeszcze, z jaką powszechną mobilizacją aktywności społecznej mieliśmy do czynienia w 1998 roku, gdy los województwa był zagrożony. A także – jaką szansę dostaliśmy, stawiając na swoim. No i w końcu: czy dobrze tę szansę wykorzystaliśmy?

Przed 20 laty ówczesny rząd, planując reformę administracyjną kraju, wykreślił nasze województwo z mapy administracyjnej Polski. Zarówno w pojawiających się wówczas wersjach 12, jak i 15 regionów, Kielecczyzna miała się stać częścią dużego Województwa

Małopolskiego. Chyba nikt nie przewidział skali społecznego oburzenia, z jaką się te pomysły spotkały. Powstał Ruch Obrony Regionu Staropolskiego. Skoro województwo nie mogło pozostać w starym kształcie, bo celem rządu było stworzenie dużych regionów, szukaliśmy sprzymierzeńców poza granicami regionu. Zrodził się wówczas pomysł powołania Województwa Staropolskiego, z trzema równorzędnymi ośrodkami decyzyjnymi: Kielcami, Częstochową i Radomiem. Po wycofaniu się ze współpracy władz Radomia, walczyliśmy o Województwo Staropolskie wspólnie z Częstochową. Te działania, zdecydowanie poparte przez kieleckie media i praktycznie wszystkie liczące się środowiska, zaowocowały wiecami w stolicy regionu, listami protestacyjnymi wysyłanymi przez mieszkańców Kielecczyzny do władz państwowych, podpisami zbieranymi pod petycją za pozostawieniem samodzielnego bytu regionu i organizowanymi w Warszawie manifestacjami w obronie województwa.

Uczestniczyłem w nich jako młody chłopak, student. Pamiętam, że wypełniało mnie wówczas to niezwykle uczucie nie tylko powagi chwili, ważności spraw, które



Marszałek Adam Jarubas (w środku), wizyta na budowie siedziby Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej

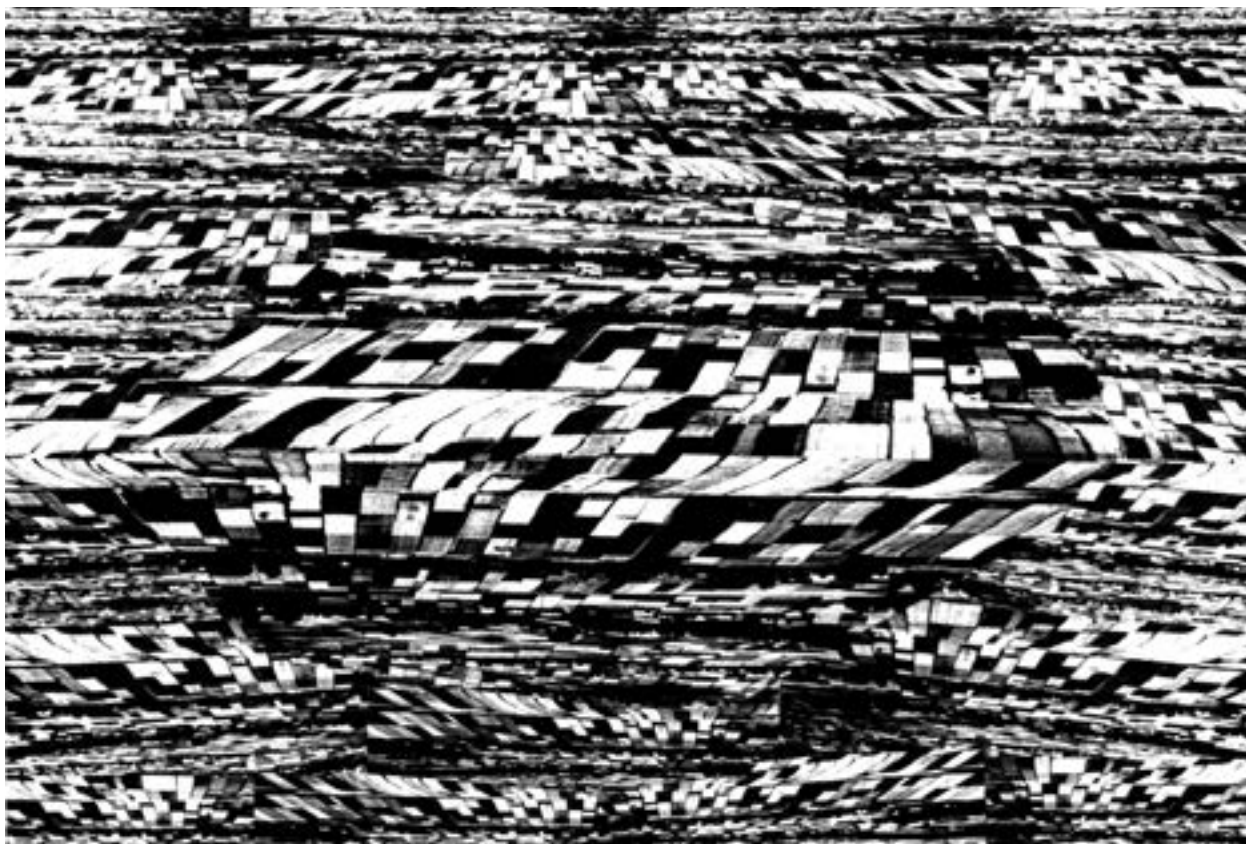
się dzieją na moich oczach i w których uczestniczę, ale także poczucie ogromnej, prawdziwej wspólnoty, jaką tworzyliśmy, zabiegając o samodzielny byt województwa. Nigdy więcej, w żadnej innej sprawie, nie byliśmy tak zjednoczeni i tak publicznie uaktywnieni.

Nasze starania wsparł ówczesny prezydent RP, Aleksander Kwaśniewski, który po wizycie w Kielcach, widząc determinację mieszkańców, słuchając tysięcy ludzi, zgromadzonych przed kieleckim ratuszem i skandujących „nie ma ojczyzny bez Kielecczyny”, zawetował ustawę wprowadzającą podział kraju na 15 województw. Trzeba to, nie patrząc na sympatie i antypatie polityczne, docenić. Pochodzący z Pomorza Prezydent nie poparł Koszalina, postawił na Kielce. Kto dziś pamięta, że wśród 17 „przedgierkowskich” województw było koszalińskie? Jaką pozycję ma Koszalin w zdominowanym przez Szczecin województwie zachodniopomorskim? Co z pozostającym w cieniu Warszawy Radomiem i przytłoczoną przez aglomerację śląską Częstochową? Gdyby nie decyzja Aleksandra Kwaśniewskiego, Kielce byłyby dziś w podobnej sytuacji. Najkrócej mówiąc – nie do pozazdroszczenia.

18 lipca 1998 roku Sejm RP uchwalił reformę administracyjną z podziałem kraju na 16 regionów, uwzględniając w tym Województwo Świętokrzyskie. Zostało ono powiększone o gminy z rejonu Sandomierza, Opatowa i Staszowa, które wcześniej funkcjonowały w granicach województwa tarnobrzezkiego oraz część gmin z dawnego województwa częstochowskiego i piotrkowskiego. Zmiana podziału administracyjnego spowodowała też przesunięcie części ziem dawnej Kielecczyny w granice nowego Województwa Małopolskiego. Reforma administracyjna

nie tylko wprowadziła nową liczbę województw, ale też tworzyła dwa nowe szczeble samorządu – powiatowy i wojewódzki. 11 października 1998 roku odbyły się pierwsze wybory do samorządów powiatowych i wojewódzkich, a 1 stycznia 1999 roku Województwo Świętokrzyskie zarówno jako jednostka samorządowa, jak i nowa jednostka podziału terytorialnego, zaistniało na mapie kraju.

W licznych publikacjach na ten temat zarówno wówczas, jak i teraz, przewija się słowo „podmiotowość”. To klucz do zrozumienia wagi zarówno samej batalii o województwo, jak i jej długofalowych skutków. Lokalna społeczność poczuła się jeszcze bardziej zintegrowana, jeszcze bardziej u siebie i na swoim. Mimo wszystkich słów krytyki, jakie nieraz sami do siebie kierujemy, pozostajemy dumnymi mieszkańcami Ziemi Świętokrzyskiej. Nie daliśmy się wchłonąć przez Małopolskę czy Mazowsze i zarówno wtedy, w 1998 r., jak i tym bardziej dzisiaj – absolutnie sobie tego nie wyobrażamy. Mamy na rzecz naszej podmiotowości argumenty historyczne, społeczne, gospodarcze, kulturowe. Ale mamy też zobowiązania, cięży na nas odpowiedzialność. Bo przecież nieuchronnie pojawiają się i pojawiać się będą pytania: coście z tą podmiotowością zrobili. Wiem, że odezwie się wielu krytyków, wielu dyżurnych malkontentów, ale nie zawaham się powiedzieć: Świętokrzyskie rozwija się, na naszych oczach zmienia się i pięknieje. I jeszcze jedno: to się samo nie dzieje. Stoją za tym tysiące ludzi, samorządowców, przedsiębiorców, działaczy społecznych. Wykorzystujemy naszą szansę, widać to na każdym kroku. Nikt uczciwy nie zaprzeczy, że wygląd zarówno stolicy regionu, jak i wszystkich praktycznie miast teraz, a dwadzieścia lat temu,



Szachownica pól. Fot. Paweł Pierściński

to gigantyczna różnica. To samo dotyczy terenów wiejskich; jak bardzo zmienił się poziom życia, dostęp do infrastruktury, możliwości rozwoju, nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć. Niezwykle istotnym impulsem rozwojowym stało się przystąpienie Polski do Unii Europejskiej, a wraz z tym – dostęp do szerokiego strumienia funduszy wspólnotowych. I znów nasuwa się pytanie: jaka byłaby nasza pozycja przy podziale środków w ramach wielkiego województwa małopolskiego? Co zyskałyby Kielce w konkurencji z Krakowem? Co góry Świętokrzyskie, rywalizujące z Tatrami i Beskidami?

Nasza podmiotowość sprawiła, że w ramach unijnej polityki spójności do województwa napłynęły olbrzymie

środki unijne, ponad 15 mld zł od 2004 roku, co wraz z wkładem własnym przekłada się na realizację różnego typu przedsięwzięć za ponad 26 miliardów złotych! Te pieniądze są tutaj wydawane, tu ludzie znajdują zatrudnienie, tutaj mogą wysyłać dzieci do „unijnych” przedszkoli, tu zapewnić „unijne” praktyki i staże dla uczniów, tworzyć „unijne” miejsca pracy, finansować „unijne” inwestycje w zakładach pracy itd., itp. Efekty? 20 lat temu PKB na głowę mieszkańca nowego województwa świętokrzyskiego wynosił 38 proc. średniej unijnej. Teraz jest to już ponad 50 procent. Oczywiście, nie jest to jeszcze poziom na miarę naszych aspiracji, bo chcielibyśmy być bogatsi, ale niech nikt nie mówi, że stoimy w miejscu! Niech nas nie porównuje z Wielkopolską, czy Dolnym Śląskiem, bo te regiony startowały z zupełnie innego niż my poziomu. My, czy nam się to podoba, czy nie, jesteśmy zaliczani do Polski Wschodniej. Ale wśród pięciu regionów PW mamy najwyższy poziom PKB! W latach 2007 – 2010 mieliśmy największą dynamikę wzrostu PKB w kraju. Wydostaliśmy się już z niechlubnego grona 20 najbiedniejszych regionów UE. Oczekujemy więcej, to oczywiste. Wszyscy chcemy żyć zasobniej, wygodniej, mieć lepsze warunki dla rozwoju osobistego. Rolą polityków i samorządowców jest dążenie do tego celu. Mam tę osobistą satysfakcję, że jako marszałek województwa mogę od prawie 12 lat kreować



Krajno Fot. Jerzy Osiecki



Sandomierz. Wzgórze Katedralne, ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. W. Gombrowicza w Kielcach

rozwój i wpływać na zmiany społeczno – gospodarcze, jakie zachodzą na Ziemi Świętokrzyskiej. Biorę za to odpowiedzialność. Ta odpowiedzialność obejmuje też zadanie uczynienia z naszego regionu miejsca bardziej konkurencyjnego, atrakcyjnego inwestycyjnie, dysponującego odpowiednimi zasobami „kapitału ludzkiego”. Zwłaszcza ten ostatni termin staje się tematem numer jeden. Dlatego też od lat konsekwentnie stawiamy na edukację, od szczebla przedszkolnego zaczynając, aż po szkolnictwo wyższe. Hojnie wspieramy nasze uczelnie publiczne – Politechnikę Świętokrzyską i kielecki uniwersytet. Jako samorząd województwa intensywnie zabiegaliśmy o przekształcenie Akademii Świętokrzyskiej w Uniwersytet Jana Kochanowskiego.

Wszystkie te działania wynikają z głębokiego przekonania, że dbałość o jakość awykształcenia, tworzenie możliwości rozwoju naukowego, inwestowanie w nowe technologie, szukanie alternatywnych ścieżek rozwoju są absolutnie niezbędne z punktu widzenia konkurencyjności i atrakcyjności gospodarczej regionu. Mamy świadomość, że musimy zacząć konkurować patentami, nowymi rozwiązaniami technologicznymi i wykwalifikowanymi, świetnie przygotowanymi specjalistami. I to jest nasze wielkie wyzwanie na najbliższe lata.

W tym roku, 5 czerwca, po raz pierwszy będziemy obchodzić Święto Województwa Świętokrzyskiego. Sejmik ogłosił rok 2018 Rokiem Jubileuszu 20-lecia Województwa Świętokrzyskiego. W ten sposób chcemy upamiętnić sukces społeczności regionalnej, zaangażowanej w obronę samodzielnego województwa. Społeczności, która wykazała się niezwykłą

jednością i determinacją, a w konsekwencji – skutecznością. Do tej właśnie jedności i skuteczności nawiązuje hasło tegorocznych obchodów jubileuszu województwa: „20 lat. Świętokrzyskie to My”. Przed dwudziestu laty pokazaliśmy, że potrafimy tworzyć wspólnotę, że w najważniejszych dla regionu sprawach, umiemy mówić jednym głosem, ponad politycznymi podziałami. Chciałbym, aby i teraz – po tych dwudziestu latach – nasze świętowanie było właśnie takie wspólnotowe, ponad podziałami. Ale nie tylko świętowanie. Marzy mi się, by przynajmniej w podstawowych, najważniejszych dla regionu sprawach, powstawały ponadpolityczne koalicje. Byśmy walcząc o głosy Wyborców nie działali wedle zasady „im gorzej, tym lepiej”. Byśmy umieli tworzyć wspólny lobbying na rzecz kluczowych inwestycji, chociażby transportowych.

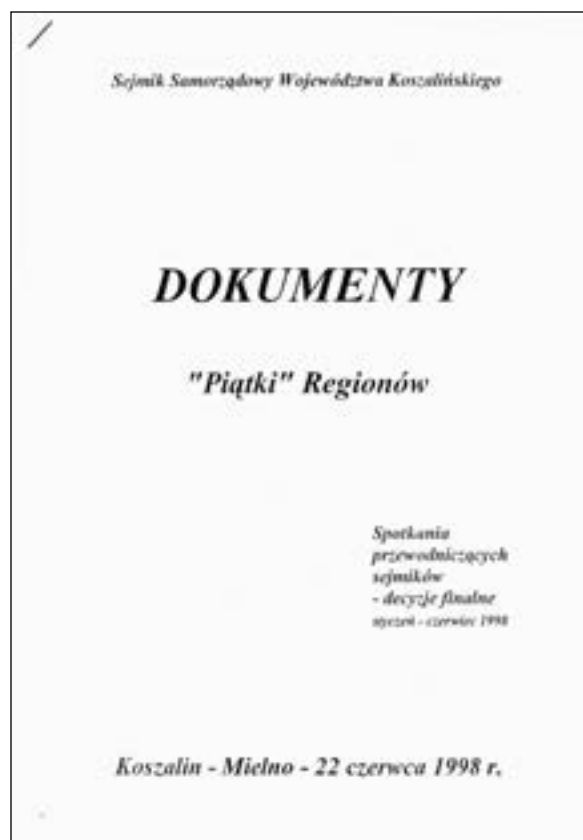
Jest niezwykle ważne, byśmy w naszej gospodarczej, społecznej i politycznej codzienności nie zatracili naszej świętokrzyskiej tożsamości. Czyli tego, co udało nam się obronić dwadzieścia lat temu, nie rozmienili na drobne. Potrzebujemy dzisiaj integracji wokół najważniejszych projektów i największych wyzwań dla województwa. I o tę integrację ponad podziałami gorąco proszę. Bo za kolejne 20 lat po raz kolejny padnie pewnie pytanie: dostaliście moc możliwości; coście z tym zrobili? I nie będzie to tylko pytanie do marszałka, ktokolwiek nim będzie. To będzie pytanie do nas wszystkich.

Przedstawiona pod koniec 1997 roku przez rząd AWS-UW koncepcja nowego podziału administracyjnego kraju na 12 województw wywołała oburzenie w wielu miejscach w Polsce.

Nigdzie jednak głosy protestu nie były tak silne jak w Bydgoskiem, Zielonogórskim, Opolskiem, Koszalińskim i Kieleckim. Na Kielecczyźnie zamiar włączenia jej do Małopolski wywołał wręcz wściekłość. Wspólnota interesów zagrożonych utratą województwa spowodowała, że po wcześniejszych konsultacjach sejmiki samorządowe województw bydgoskiego, opolskiego, koszalińskiego, zielonogórskiego i kieleckiego postanowiły połączyć wysiłki w zabiegach o powrót do podziału administracyjnego sprzed 1974 r. Wielomiesięczną wspólną walkę o własne województwa zapowiedzieliśmy po raz pierwszy oficjalnie w Bydgoszczy 17 (data nie przypadkowa) stycznia 1998 r. w gronie przewodniczących tych pięciu sejmików wydając oświadczenie, w którym napisaliśmy m.in.: „Jesteśmy przekonani, że w przededniu zjednoczenia Polski z krajami Europy Zachodniej bardziej optymalna jest struktura terytorialna kraju obejmująca siedemnaście województw...”. W oświadczeniu informowaliśmy także, iż „...deklarujemy wolę i zawieramy porozumienie na rzecz: wspólnych prac w celu wybrania przez Parlament wariantu nowego podziału kraju na 17 województw, wymiany informacji oraz koordynacji działań lobbujących w środowiskach samorządowych, politycznych, społecznych i zawodowych, wspólnego opracowania i upowszechniania materiałów promujących koncepcję 17 województw. Działania te prowadzone będą, aż do podjęcia wiążących decyzji i zakończenia reformy administracji publicznej.”

To porozumienie stało się podstawą późniejszych wielorakich poczynań podejmowanych przez to grono, pracujące zgodnie mimo politycznego zróżnicowania, gdyż obok mnie z opozycyjnego wówczas PSL był w nim przewodniczący sejmiku bydgoskiego Ryszard Brejza – poseł współzrządzającej AWS, członek sejmowej Komisji Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej. Przewodniczący sejmiku opolskiego Ryszard Wilczyński, formalnie bezpartyjny, wyraźnie zerkał w stronę Unii Wolności, natomiast orientacji politycznej Eugeniusza Żubera, przewodniczącego sejmiku koszalińskiego i Stanisławy Czeredy z sejmiku zielonogórskiego nie jestem w stanie określić. Zaprezentowany w Bydgoszczy pogląd

zyskał pełne poparcie w województwie kieleckim. Znalazło to swój wyraz w uchwałach i rezolucjach podejmowanych przez nasz sejmik samorządowy, rady gmin, organizacje kombatanckie, związki zawodowe, stowarzyszenia i korporacje zawodowe.



Sejmik Samorządowy Województwa Kieleckiego w przyjętej 16 lutego 1998 r. uchwale opowiedział się stanowczo za utworzeniem województwa kieleckiego w nowym podziale administracyjnym kraju. W uzasadnieniu do powyższej uchwały czytamy m.in.: „Województwo kieleckie w sensie prawno-ustrojowym zostało utworzone w początkach II Rzeczypospolitej i od tego czasu nieprzerwanie istniało na mapie administracyjnej kraju (z wyjątkiem okupacji hitlerowskiej w latach 1939 – 1945). Układ przestrzenny województwa budowany był przez okres 200 lat, a wyznaczało go Staropolskie Zagłębie Przemysłowe (...). Potencjał przestrzenny i gospodarczy województwa kieleckiego lokuje je na 6 – 7 miejscu w kraju, wśród aktualnie istniejących województw (...). Proponowany podział administracyjny kraju bez

województwa kieleckiego spowoduje gwałtowny regres ekonomiczny Ziemi Kieleckiej oraz zerwanie istniejących w regionie powiązań gospodarczych i więzi kulturowych”.

Im dłużej trwała dyskusja o podziale administracyjnym tym szybciej w różnych środowiskach dojrzała świadomość, że podejmowanie uchwał i rezolucji może nie wystarczyć. Że merytoryczna dyskusja musi być wsparta innymi formami działań, aby uświadomić politykom, iż dążenie do posiadania własnego województwa jest oczekiwaniem społeczności całego regionu a nie tylko jego elit politycznych i samorządowych.

Jedną z pierwszych prób skoordynowania poczynań różnych środowisk protestujących przeciw likwidacji województwa kieleckiego było powołanie z inicjatywy Polskiego Stronnictwa Ludowego Ruchu na Rzecz Regionu Świętokrzyskiego. To gremium zawiązało się 29 stycznia 1998 r. na spotkaniu z udziałem działaczy samorządowych, przedstawicieli środowisk kultury, nauki i biznesu. Niektórzy z zaproszonych odnieśli się sceptycznie do proponowanych form działania i nie weszli w skład Ruchu, uznając, że sprawę załatwi się na politycznych salonach. Inni z zaproszonych na spotkanie taktycznie uniknęli deklarowania swojej postawy nie korzystając z niego. Założyciele Ruchu w przyjętej Deklaracji Programowej przytaczając wiele argumentów za samodzielnym województwem z siedzibą w Kielcach poparli w pełni powrót do podziału administracyjnego sprzed tzw. reformy gierkowskiej. Warto zwrócić uwagę, iż po raz pierwszy

w oficjalnym dokumencie pojawia się nazwa „Region Świętokrzyski”. Na wniosek pła Alfreda Domagalskiego został wybrany przewodniczącym Ruchu.

Część środowisk prawicowych widząc, że protest społeczny w województwie nie tylko nie wygasa, lecz się nasila, postanowiła powołać swój Komitet Obrony Kielecczyny „Nasze Kielce – Nasza Kielecczyna”. W jego składzie znaleźli się przedstawiciele Porozumienia Centrum, ZChN, Bloku dla Polski i ROP. Aktywnością wśród działaczy Komitetu wyróżniał się młody poseł AWS z Kielc Mariusz Olszewski, członek Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, którego poznałem wcześniej jako dziennikarza diecezjalnego radia „Plus” w Kielcach.

Te dwa ośrodki dość szybko nawiązały współpracę i 26 marca 1998 r. zorganizowali przed Urzędem Wojewódzkim wiec z udziałem około dwóch tysięcy uczestników. Przygotowaniami koordynowaliśmy wspólnie z posem Mariuszem Olszewskim, który wyłamał się z jednolitego frontu partii rządzących wspierających rząd. Na spotkaniu w jego biurze mieszczącym się w Kielcach przy ul. Sienkiewicza ustaliliśmy scenariusz wiecu. Podzieliliśmy się też zadaniami organizacyjnymi. Zgodnie ze scenariuszem wiec rozpoczął wynajęty przez Olszewskiego hejnalista grający hejnał mariacki. Już po pierwszych taktach rozległy się głosy oburzenia i gwizdy. Wtedy, tak jak zaplanowaliśmy, do akcji wkroczyła pani Janina Kopeć z Sieradowic w gminie Bodzentyn, która ubrana w ludowy strój świętokrzyski wybiegła z Urzędu Wojewódzkiego krzycząc „a pudzies ty krakowska



Manifestacja w obronie Świętokrzyskiego przed Sejmem. Na pierwszym planie Józef Szczepańczyk, Ryszard Zbróg, Mirosław Pawlak



łachudro" i ostro wymachując miottą, przegoniła hejnalistę, za co zebrali gromkie oklaski.

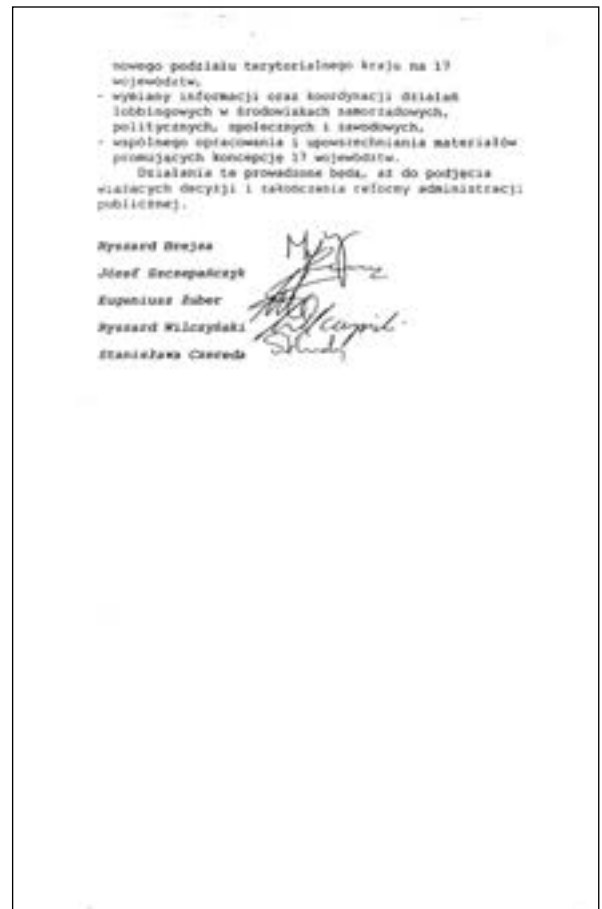
W moim domowym archiwum zachowało się przemówienie, które wówczas wygłosiłem. Powiedziałem: „Mieszkańcy Kielecczyny! Kielczanki, Kielczanie! Nasz wiec jest protestem przeciw rządowej propozycji podziału Polski na 12 regionów. Propozycji włączającej Kielecczynę do województwa krakowskiego. Rząd pozostał głuchy na wiele argumentów natury historycznej, gospodarczej, społecznej przemawiających za samodzielnym województwem kieleckim. Argumenty przytaczali naukowcy, działacze samorządu terytorialnego, rady miast i gmin, kombatanzi – wreszcie przeciętni mieszkańcy Kielecczyny. Postowie, senatorowie oraz ministrowie włącznie z panami Kuleszą i Stępnem muszą mieć świadomość, że reformy mają być robione dla ludzi i zgodnie z ich wolą. Dzisiaj powtarzam po raz kolejny – bez społecznej akceptacji żadna reforma się nie uda! A w Polsce nie ma zgody na 12 regionów. Na Kielecczynie nie ma zgody na włączanie Ziemi Kieleckiej do Ziemi Krakowskiej! Mówimy dzisiaj – dosyć decydowania o nas bez nas! Czasy arbitralnych decyzji i jedynie słusznych racji się skończyły. Bezpowrotnie. Postowie i senatorowie Ziemi Kieleckiej miejcie wszyscy odwagę głośno i publicznie mówić: chcemy województwa kieleckiego! Apelujemy o to do was. Także do tych, którzy na dzisiejszy wiec nie przyszli. Którzy mieli odwagę powiedzieć „To jest obrona czegoś, co nie ma racji bytu i tylko szkodzi województwu.”



Apeluję do państwa tu zebranych, do mieszkańców Kielc i Kielecczyny – zrobmy wszystko żeby wojewódzkość Kielecczyny nie była historią. Jeżeli rząd nie zmieni swego zdania, żądamy referendum. Referendum, w którym powiemy jakiej Polski chcemy. Jak rządzonej i jak urządzonej. To nasze obywatelskie prawo zagwarantowane w Konstytucji. Ale działajmy wspólnie. Bez względu na różnice światopoglądowe i polityczne. Kielecczyna jest tylko jedna!"

Pod listem – protestem przeciw rządowym zamiarom skierowanym do premiera publicznie podpisy złożyliśmy wspólnie z Mariuszem Olszewskim. Podpisy składali także kolejno wyczytywani parlamentarzyści obecni na wiecu. Z AWS-u poza Mariuszem Olszewskim nie pokazał się żaden parlamentarzysta. Każdy składający podpis otrzymywał rzesiste brawa. Nieobecni byli nagradzani wcale nie mniej głośnie gwizdami. Petycja została wręczona wojewodzie kieleckiemu Ignacemu Pardyce, który na zaproszenie organizatorów wyszedł do zebranych. Nie wyczuwając gorącej atmosfery próbował wyjaśnić zamiary rządu. Został wygwizdany.

Brak uwzględnienia w czasie prac w Sejmie postulatów wysuwanych przez porozumienie pięciu regionów walczących o własne województwa spowodowało sięgnięcie do bardziej widocznych form nacisku. 22 kwietnia 1998 r. z 60 gmin województwa kieleckiego wyjechało do Warszawy około 3 tysięcy osób, aby demonstrując przed Sejmem dać wyraz panującemu na Kielecczynie niezadowoleniu. Kielecka grupa, najliczniejsza i najgłośniejsza, spotkała



się na Wiejskiej z manifestantami z województw zielonogórskiego, kossalińskiego i stupskiego. Odczucia manifestantów najlepiej oddawały napisy na transparentach. „W Krakowskim Chęciny????!! Zaszczyt to czy kpiny???, „Nie przenoście nam stolicy do Krakowa”, „Kieleckiego nie oddamy”, „Nie ma ojczyzny bez Kielecczyny”, „Kielce z Krakowem, to dwie sprzeczności, mówi to Sienkiewicz, potwierdza Żeromski”. Do marszałka sejmiku Macieja Płazyńskiego udaliśmy się w składzie: postowie Henryk Długosz i Mariusz Olszewski, przewodniczący Rady Miejskiej w Kielcach Czesław Dawid i ja. Towarzyszyła nam ogromna liczba dziennikarzy mediów centralnych i regionalnych. Marszałkowi wręczyłem uchwały rad gmin i Sejmiku Samorządowego Województwa Kieleckiego, w których samorządowcy domagali się utworzenia województwa kieleckiego oraz podziału na 17 województw. Przekazując marszałkowi te dokumenty oraz album promujący Ziemię Kielecką powiedziałem: „Liczymy na pańskie bezpośrednie zaangażowanie w sprawie utworzenia samodzielnego regionu kieleckiego i wierzymy, że w panu będziemy mieć orędownika.” Nasza delegacja przekazała także pudła z 70 tysiącami podpisów mieszkańców Kielecczyny protestujących przeciw zamierzonej likwidacji województwa. Żeby marszałek nas łatwiej zapamiętał, podarowaliśmy drewnianego świętokrzyskiego świątka. Wizyta u marszałka była bardzo krótka. Marszałek przyjął nas w swoim

gabinecie na stojąco. Po wysłuchaniu, co mamy do powiedzenia, powiedział krótko: „Decyzje jeszcze nie zapadły. Ostateczny głos będzie należał do parlamentu.” Kiedy byliśmy z wizytą u marszałka, przed sejmem trwał festyn. Kapele przygrywały, zespoły i manifestanci śpiewali regionalne piosenki. Obecni w sejmie politycy słysząc grające kapele i śpiewające zespoły zwietrzyli natychmiast interes polityczny. Wyszli i wmieszali się w protestujący tłum. Ze świętokrzyskich postów nie było tylko postów AWS (poza Mariuszem Olszewskim). Niby przypadkiem między manifestantów trafił też były premier Józef Oleksy. Postą Juliusza Brauna z Unii Wolności przywitały wrogie okrzyki. Dziękując manifestantom za ich przyjazd do Warszawy powiedziałem na zakończenie manifestacji: „Cieszę się, że tyłu się was tu zebralo. Nie ma ojczyzny bez Kielecczyny.” Zorganizowanie tak licznej manifestacji zawdzięczamy zaangażowaniu się samorządowców oraz działaczy PSL. Nad barwnym korowodem idącym spod Torwaru pod gmach Sejmu powiewały liczne zielone flagi i sztandary. Bardzo przydatną w sprawnym przeprowadzeniu manifestacji okazała się pomoc kieleckich krótkofalowców. Dowodzeni przez Małgorzatę Szalińską-Matys zapewnili łączność organizatorom tego dużego przedsięwzięcia. Eskortujący naszą kolumnę policjanci mieli wyjątkowy komfort. Manifestacja przebiegała spokojnie, nie zdarzył się żaden z incydentów tak dobrze znanych

z późniejszych manifestacji, jak rzucanie petardami, palenie opon itp.

Mimo rozlicznych zabiegów i protestów sejm 5 czerwca 1998 r. przegłosował nowy podział administracyjny kraju bez województwa kieleckiego. W dwa dni później w Kielcach nastąpiło zjednoczenie sił różnych środowisk działających dotychczas oddzielnie na rzecz województwa, co znalazło swój wyraz w utworzeniu Ruchu Obrony Regionu Staropolskiego, w którym przypadła mi funkcja wiceprzewodniczącego. Przewodnictwo Ruchu powierzono Ryszardowi Zbrógowi – prezydentowi Staropolskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Prezydium Ruchu szybko rozwinęło różnorodną działalność lobbingową. Mając świadomość, że ostatnią deską ratunku jest zawetowanie uchwalonej ustawy przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, zabiegaliśmy o jego przyjazd do Kielc. 14 czerwca 1998 r. na spotkanie z prezydentem przed kieleckim ratuszem na ówczesny Placu Konstytucji przyszło około 20 tysięcy osób. Obecni byli przedstawiciele nie tylko Kielecczyny, ale także z województw tarnobrzeskiego i częstochowskiego. Głos, poza prezydentem, zabierali: Ryszard Zbróg, Tadeusz Robak – przedstawiciel środowisk kombatanckich, Halina Rozpondek – prezydent Częstochowy oraz poseł AWS Mariusz Olszewski. Senator Jerzy Suchański wyposażył prezydenta w imponujący rozmiarami miecz, aby łatwiej mógł wojować z przeciwnikami naszego województwa. Udział Mariusza Olszewskiego we wspólnej manifestacji z prezydentem Kwaśniewskim zakończył się późniejszym usunięciem go z klubu AWS.

Nasza piątka przewodniczących sejmików także przyłączyła się do środowisk interweniujących u prezydenta. Po spotkaniu w Mielnie 22 czerwca 1998 r., które odbyło się w szerokim gronie działaczy samorządowych, napisaliśmy list do Aleksandra Kwaśniewskiego następującej treści: „Panie Prezydencie! Przewodniczący sejmików samorządowych województw bydgoskiego, kieleckiego, koszalińskiego, wrocławskiego, śląskiego i zielonogórskiego oraz inni uczestnicy spotkania samorządowego z zadowoleniem przyjmują zmianę spojrzenia w parlamencie na inny podział terytorialny kraju niż dwanaście województw. Od stycznia 1998 roku piątka naszych regionów argumentuje, dokumentuje i dowodzi różnymi sposobami potrzebę wybrania przez Sejm i Senat wariantu 17 województw w podziale terytorialnym Polski. Jesteśmy przekonani, że taka koncepcja jest najbardziej słuszna, najmniej konfliktowa i uwzględnia zapotrzebowanie społeczne na takie regiony. Ukształtowane więzi społeczne i środowiskowe, poczucie tożsamości mieszkańców tych regionów, względy historyczne, demograficzno-przestrzenne, gospodarcze i kulturowe nie mogą być pomijane przy reformie zmniejszającej liczbę województw. Spójność różnych kryteriów przemawia za 17 regionami. Jesteśmy wdzięczni Panu Prezydentowi za odwiedziny i dyskusje w regionach



z naszymi społecznościami lokalnymi w Kielcach, Opolu, Zielonej Górze, Koszalinie i Bydgoszczy. Daliśmy Panu, a poprzez media społeczności polskiej, dowody regionalnego zapotrzebowania i przywiązania do siedemnastu Ojczyzn Regionalnych. Kierujemy do Pana Prezydenta ten list, by potwierdzić jeszcze raz, iż interes reformującego się państwa musi pozostawać w harmonii z aspiracjami społeczności regionalnych i lokalnych, z ich upodmiotowieniem. Nasze regiony posiadają odpowiedni potencjał intelektualny i zdolność wykonywania zadań publicznych. Samorządy tych społeczności deklarują i gwarantują aktywny udział w procesie wprowadzania reform, ale oczekują podziału na 17 województw. Panie Prezydencie! Na nic się zdają wszelkie reformy, jeśli budzą sprzeciw wielu społeczności regionalnych, o czym mógł się Pan przekonać bezpośrednio. To Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej współodpowiada za kształt strukturalny naszego Państwa w XXI wieku. Niech Pan w swych decyzjach uwzględni wołanie społeczności regionalnych, które reprezentujemy. My też chcemy dobrze dla Polski, dla Polaków. W załączeniu przedkładamy nasze dotychczasowe wspólne komunikaty, stanowiska i oświadczenia kierowane do Sejmu, Senatu i Rządu RP. Pozostajemy z wyrazami szacunku dla Pana Prezydenta i Jego Urzędu.” Do listu dołączono tzw. Dokumenty „Piątki” Regionów. Były to: oświadczenie w sprawie reformy decentralizacyjnej państwa z 17 stycznia 1998 r. z Bydgoszczy, list do premiera Jerzego Buzka wystosowany 7 marca po spotkaniu w Zielonej Górze,

apel do parlamentarzystów i klubów poselskich oraz oświadczenie przyjęte na spotkaniu 28 marca w Opolu, komunikat ze spotkania w dniu 28 kwietnia 1998 r. w Kielcach, oświadczenie z 19 maja po spotkaniu w Bydgoszczy oraz oświadczenie z 22 czerwca 1998 r. ogłoszone w Mielnie (woj. koszalińskie).

Jednym ze sposobów wykazania determinacji mieszkańców Kielecczyny w walce o samodzielne województwo było wysyłanie kartek pocztowych do Kancelarii Prezydenta. 10 tysięcy kart rozproszono dzięki pomocy samorządowców, działaczy społecznych oraz kieleckich taksówkarzy. Na wszystkich kartach został wydrukowany jednobrzmiący tekst mojego autorstwa. Tekst ten brzmiał: „Szanowny Panie Prezydencie! Jako mieszkańcy regionu świętokrzyskiego prosimy Pana Prezydenta o niepodpisywanie ustawy o nowym podziale administracyjnym kraju, jeżeli nie znajdzie się w nim miejsce dla Regionu Świętokrzyskiego. Utrzymanie województwa z siedzibą jego władz w Kielcach to nie tylko pragnienie ludzi tu mieszkających i pracujących, to także obiektywna i społeczna konieczność. Ekonomiczny i intelektualny potencjał tego regionu uzasadnia jego istnienie jako **samodzielnego WOJEWÓDZTWA**. Wierzimy, że nie zawiedzie Pan naszego zaufania.” Pod tekstem było miejsce na podanie swojego imienia i nazwiska oraz adresu.

W kierownictwie Ruchu Obrony Regionu Staropolskiego uznaliśmy, iż konieczne jest zorganizowanie jeszcze jednej manifestacji w Warszawie przed parlamentem i Urzędem Rady Ministrów. Manifestacja z udziałem około 5 tysięcy uczestników odbyła się 16 czerwca 1998 r. Delegacja Ruchu została przyjęta przez marszałek senatu Alicję Grześkowiak. Ryszard Żbróg, przed spotkaniem pełen optymizmu, podarował pani marszałek ogromny bukiet kremowych róż. Atmosfera spotkania za przyczyną jego gospodyni była chłodna, wręcz lodowata. Wizyta była bardzo krótka i zakończyła się pożegnaniem nie wróżącym sukcesu. Podobnie bezowocne były rozmowy w Urzędzie Rady Ministrów. Pod nieobecność premiera Jerzego Buzka naszą delegację przyjął sekretarz stanu w Kancelarii Premiera Zbigniew Derdziuk. Po krótkim, bardziej kurtuazyjnym niż roboczym spotkaniu, wyszliśmy razem do manifestujących przed URM. Na maszty stojące przed budynkiem ktoś wciągnął chorągiewki z napisem Województwo Staropolskie. Rozgoryczenie stylem przyjęcia nas przez przedstawicieli władz państwowych było duże. Nic więc dziwnego, że nikt z organizatorów nawet nie próbował uspakajać manifestujących, aby wystuchali co im ma do powiedzenia przedstawiciel premiera. Zresztą przestraszony widokiem tysięcy ludzi minister Derdziuk najwyraźniej nie miał chęci na przemawianie. Próbował coś mówić przez podaną mu tubę, ale jego głos zginął w tłumie i krzykach manifestantów. Sytuacja stawała się niebezpieczna, gdyż manifestujący podeszli pod sam budynek Urzędu

Rady Ministrów. Wówczas jeszcze nie stawiano metalowych płotków odradzających budynki publiczne od uczestników manifestacji. Należało manifestację rozwiązać. Jedynym sposobem stało się działanie na zasadzie odruchu stadnego. Wystąpił przeze mnie na koniec kolumny dwaj koledzy krzyknęli, że idziemy do autobusów, pociągnęli za sobą kilku najbliższych stojących i cała kawalkada posłusznie ruszyła pod Torwar, gdzie parkowały autokary. Przed budynkiem URM pozostał tylko Zdzisław Sabat, wiceprezydent Kielc, trzymający w górze na kijach Lajkonika i Babę Jagę. Mimo moich kilkakrotnie ponawianych próśb, aby odszedł sprzed budynku trwał na swoim miejscu. Wobec tak bezowocnych starań zrezygnowałem i odszedłem w kierunku Alei Ujazdowskich. Wtedy ktoś, już nie pamiętam kto, telefonicznie poinformował mnie, że w Jankach zatrzymał się jeden z autokarów i nasi manifestanci rozpoczęli blokowanie krajowej „siódemki” chodząc po pasach. Na szczęście szybko ta zabawa się im jednak znudziła i odjechali do Kielc.

Weto prezydenckie z 2 lipca 1998 r., którego Sejm nie zdołał odrzucić, otworzyło drogę do wznowienia prac w parlamencie i zawarcia politycznego kompromisu, którego rezultatem było powstanie województwa świętokrzyskiego. Upagniony przez mieszkańców Kielecczyny cel został osiągnięty. 27 lipca 1998 r. prezydent podpisał ustawę powołującą do życia 16 samorządowych województw, a wśród nich świętokrzyskie. Batalia o samodzielne województwo zakończyła się pełnym powodzeniem.

Radość z odniesionego zwycięstwa była ogromna. Wielomiesięczna walka przyniosła tak oczekiwany sukces. Za udział w batalii o samodzielne województwo otrzymałem podziękowania od różnych instytucji i osób prywatnych. Niektóre były bardzo ciepłe i osobiste jak list, który otrzymałem od Antoniego Ponikowskiego z Nowej Słupi, znanego regionalisty, nauczyciela, społecznika, działacza ruchu ludowego. Napisał do mnie tak: „Zwycięstwo!!! Gratulacje i podziękowania dla Pana Józefa Szczepańczyka, marszałka Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego w Kielcach. Od paru miesięcy z bijącym sercem oczekiwaliśmy w moim domu i wśród znajomych i przyjaciół owoców wielkiej batalii o ustrój i podział administracyjny kraju z miejscem dla naszego województwa kieleckiego. W tych zmaganiach społecznego ruchu na Kielecczyźnie, Wy Szanowny Kolego Prezesie, od samego początku wiodliście prym i uparcie dążyliście do celu w utrzymaniu Regionu Staropolskiego. Uczestniczyłem z Wami w marcowym wiecu /26.III.98/pod gmachem wojewódzkim, także na manifestacji kieleckiej /14.VI.br./- nie schodziliście ze szpalt gazet i anten, nie zliczyliby Waszych spotkań, kontaktów i wystąpień prawie codziennych – i myślałem sobie, że gdybym był młodszy, to z takimi ludźmi jak Pan Józef Szczepańczyk można by iść na demokratyczny podbój



Przedstawiciele „Piątki” Regionów W środku Józef Szczepańczyk

nie tylko „małej ojczyzny – Świętokrzyskiej Ziemi, ale także budować gmach naszej wielkiej Ojczyzny – Polski. Sobotnia uchwała Sejmu zaakceptowała Województwo Świętokrzyskie z siedzibą w Kielcach. Ten wielki sukces jest zasługą Waszej, Szanowny Kolego, polityki i wytrwałości z gronem ludzi Wam oddanych. Jestem dumny z naszej znajomości i pragnę wyrazić Panu Marszałkowi najwyższe słowa uznania i podziękowania za wszystkie podejmowane trudy w tej szlachetnej i patriotycznej walce dla dobra regionu świętokrzyskiego i życzyć spokojnych dni i nocy z pożytkiem dla własnej rodziny i przyszłości „nowego” Województwa Świętokrzyskiego. Pozostaję z głębokim szacunkiem – Honorowy Prezes Koła Przyjaciół Nowej Słupi – Ponikowski. Nowa Słupia, 20 VII. 1998 r.”

Wśród wielu działań w trakcie batalii o województwo warto jeszcze wspomnieć o dwóch zdarzeniach. Poszukując sojuszników w walce o „województwą niepodległość” próbowaliśmy przekonać do wejścia do wspólnego województwa Radom, Częstochowę i Sandomierz. Z Częstochową i Sandomierzem szybko uzyskaliśmy nić porozumienia, co znalazło wyraz w „pakcie włoszczowskim” nazwanym tak od miejsca spotkania, w którym podpisaliśmy stosowne porozumienie na początku lipca 1998 r. Uzgodniliśmy w nim nawet siedziby niektórych instytucji wojewódzkich, o ile powstanie wspólne województwo. Z Radomiem sprawa nie była już taka prosta, wręcz zakończyła się kląpą. 19 lutego 1998 r. wybrałem się do Radomia

na spotkanie poświęcone dyskusji na temat podziału administracyjnego kraju. Wśród uczestników spotkania miałem sojusznika w osobie radomskiego posła z PSL Stanisława Brzózki. Urodzony w powiecie opoczyńskim czuł wyraźną sympatię do Kielecczyny i nie krył się z popieraniem pomysłu, aby Kielce i Radom, tak jak to było w przeszłości, były w jednym województwie. Pozostali już tej sympatii nie okazywali. Jako jeden z pierwszych zabrał głos poseł Jan Łopuszański z AWS (członek ZChN), który skrytykował zamierzoną reformę powiatową uznając ją za szkodliwą dla państwa. Opowiedział się za spowalnianiem działań reformatorskich w Sejmie oraz poinformował, że jest przygotowany projekt podziału na 25 województw, w którym są zarówno kieleckie jak i radomskie, a na uchwalenie którego jest duża szansa. W tej sytuacji uznałem, że dalsza próba przekonywania zebranych nie ma sensu i z posłem Brzózką poszliśmy do jego biura poselskiego.

Obejmując w 1994 r. funkcję przewodniczącego Sejmiku Samorządowego Województwa Kieleckiego nie przypuszczałem, że dane mi będzie nim kierować w tak przetomowych dla przyszłości Kielecczyny chwilach. Z ogromnym sentymentem wspominam ten wyjątkowy czas jedności osób o różnych poglądach politycznych zjednoczonych dążeniem do wspólnego celu. Ponieważ województwo uzyskaliśmy z tak ogromnym trudem, tym bardziej musimy dbać o jego dynamiczny rozwój, gdyż przeciwnicy istnienia naszego województwa jeszcze nie skapitulowali.

Trudne narodziny Województwa Świętokrzyskiego w relacjach prasowych

Andrzej Dąbrowski

Wiosną 1998 roku walka o utrzymanie województwa świętokrzyskiego rozgorzała na dobre. W marcu (...) opublikowano rządowy projekt podziału kraju na 12 części.

„Słowo Ludu” w numerze 64 z marca informowało o działalności Obywatelskiego Ruchu „Samorządowa Rzeczpospolita”, który powołano pod auspicjami Polskiego Stronnictwa Ludowego. Ruch gromadzi podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie nowej struktury administracyjnej. Podpisy złożyło 20 tysięcy mieszkańców regionu. Przy biurze poselskim powstała Akcja Wyborczej „Solidarność” Mariusza Olszewskiego działającego pod auspicjami Komitetu Obrony Województwa Kieleckiego „Moje Kielce- Nasza Kieleccyzna”. Przewodniczący Sejmiku Samorządowego Józef Szczepańczyk zapowiedział podjęcie próby zjednoczenia parlamentarzystów w walce o utrzymanie województwa kieleckiego.

Deklarację włączenia się do działań na rzecz zachowania województwa zapowiedział senator SLD Jerzy Suchański.

17 marca 1998 r. „Słowo Ludu” rozpoczęło drukowanie karty – deklaracji poparcia dla województwa kieleckiego. Podobną kartę drukowało „Echo Dnia”.

18 marca przed budynkiem Urzędu Wojewódzkiego manifestowali mieszkańcy regionu. Przynieśli transparent „Nie ma Ojczyzny bez Kieleccyzny”. Zapowiedziano cotygodniowe manifestacje. Swoje krytyczne głosy skierowali do wojewody Ignacego Pardyki. Wojewoda wyjaśnił protestującym, że został pismem premiera Jerzego Buzka zobowiązany do prezentacji stanowiska rządu.

„Słowo Ludu” w numerze 64 informowało o zebraniu 6 tysięcy głosów w obronie województwa oraz o spotkaniu parlamentarzystów i władz Kielc. Zdecydowano o współdziałaniu przeciwko projektowi dwunastu regionów bez województwa kieleckiego. Pod deklaracją podpisali się senatorowie Jerzy Suchański i Krzysztof Lipiec, posłowie Waldemar Bartosz, Henryk Długosz, Andrzej Słomski, Stanisław Głowacki, Mariusz Olszewski i Czesław Siekierski, a także prezydent Kielc Bogdan Borkowski, przewodniczący Rady Miasta Czesław Dawid, a także wiceprzewodniczący Rady Miasta Leszek Zieliński i Jacek Jędrzejewicz. Zebrani w Sandomierzu przedstawiciele gmin przyszłego powiatu sandomierskiego zdecydowanie opowiedzieli się za przynależnością do Kieleckiego (przyszłego województwa staropolskiego). Informowało „Słowo Ludu” z 9 kwietnia 1998. Na

22 kwietnia przygotowywana jest manifestacja kilku tysięcy mieszkańców regionu w Warszawie. Zawiozą do stolicy 35 tysięcy podpisów w obronie samodzielności województwa kieleckiego. To plan będący efektem działalności Sejmiku Samorządowego Województwa Kieleckiego, dziennikarzy „Słowa Ludu” oraz Komitetu Obrony Województwa Kieleckiego założonego przez posła Mariusza Olszewskiego.

W „Echu Dnia” z 17 kwietnia opublikowano rozmowę z Jerzym Stępnem podsekretarzem stanu w MSWiA i pełnomocnikiem rządu do spraw reformy ustrojowej państwa. „Zdaniem rządu, wariant „12” jest optymalny”. O utworzeniu regionu staropolskiego minister Stępień powiedział: „Patrzę na ten pomysł z sympatią, choć stanowisko rządu jest inne. Wydaje mi się, że można myśleć o utworzeniu takiego regionu (Staropolskiego), pod warunkiem ścisłej współpracy pomiędzy głównymi ośrodkami: Kielcami, Radomiem i Częstochową.

18 kwietnia „Echo Dnia” donosi, że w akcję obrony województwa włączyło się Kieleckie Bractwo Andrzejowe.

„Echo Dnia” w 94 numerze zamieszcza relację z protestu mieszkańców kieleckiego pod sejmem 22 kwietnia 1998 roku. Do Warszawy wyjechało z naszego województwa 70 autokarów. „Kolorowe stroje ludowe, transparenty, flagi i herby widoczne były z daleka. Sprzed warszawskiego Torwaru wiecujący przeszli ulicę Myśliwiecką, tarasując ulicę Wiejską, którą wytyczono z ruchu. Przy dźwiękach orkiestry i ludowych śpiewach stanęli przed budynkiem Sejmu, którego bronił szczelny kordon policji. Silne reprezentacje przyjechały z Bielin, Strawczyzna, Chęciny, Miedzianej Góry, Morawicy, Daleszyc, Zagnańska, Mniowa, Nagłowic i wielu innych miejscowości. Na Kielczan przed Sejmem czekali posłowie i senatorowie ziemi kieleckiej, zabrakło tylko Waldemara Bartosza, Grzegorza Walendzika i senatora Lipca.[...]. Tymczasem delegacja z Józefem Szczepańczykiem szefem Sejmiku Samorządowego, Czesławem Dawidem przewodniczącym Rady Miejskiej oraz posłami Mariuszem Olszewskim, Henrykiem Długoszem udała się do Marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego, by wręczyć 60 tysięcy podpisów zebranych w obronie województwa, a także imponujący stos deklaracji w tej sprawie”.

14 maja „Echo Dnia” informuje o pracy w sejmowych komisjach samorządu i administracji nad projektami

ŚWIĘTOKRZYSKIE CZY KIELECKIE?

Wczoraj w Senacie do późnych godzin wieczornych toczyła się dyskusja na temat podziału terytorialnego państwa przyjętego przez Sejm. Wygląda na to, że „16” nic już nie zagraża. Korekcie ulegną natomiast granice regionów i być może ich nazwy. Senator Jerzy Suchański (SLD) zgłosił poprawkę dotyczącą powiększenia województwa świętokrzyskiego o przyszły powiat lipski. Wniósł także o zmianę nazwy ze świętokrzyskiego na kieleckie.

- Jeśli teraz nie zostanie przyjęta zmiana nazwy, to rozważam wystąpienie o referendum w tej sprawie, które odbyłoby się razem z wyborami samorządowymi 11 października - mówił senator Suchański. Senator ziemi kieleckiej Krzysztof Lipiec z AW „S” uważa, że „świętokrzyskie” brzmi dobrze i jest przeciwny zmianie nazwy.

- Wszystko zależy od tego, co nowe województwa będą miały nam do zaoferowania - mówi Tomasz Kosterna, burmistrz Lipska. - Poprzednia Rada Miasta i Gminy podjęła uchwałę o przynależności do radomskiego, ale teraz, gdy to województwo zniknie z mapy, znajdziemy się albo w świętokrzyskim, albo w mazowieckim. Zarząd Miasta i Gminy Lipsko podjął uchwałę o przynależności do świętokrzyskiego. Jednak liczyć się będzie zdanie samorządów gmin, które tworzyłyby ewentualny powiat lipski, a więc: Solec, Chotcza, Ciepeliów, Rzecznów, Sienno i Tarłów. Dla nas najważniejsze jest utworzenie w Lipsku powiatu, a to w jakim regionie będziemy, to sprawa drugoplanowa. Jeśli świętokrzyskie lobby okaże się silniejsze i ta oferta będzie atrakcyjniejsza, to skłonimy się ku Kielecczyźnie.

- Poprzednia Rada Gminy podjęła uchwałę, wedle której mielibyśmy znaleźć się w powiecie Lipsko, więc od nich zależy, w jakim województwie ostatecznie będziemy. Wolelibyśmy świętokrzyskie, bo do Kielc mamy bliżej niż do Warszawy. Zresztą kiedyś już znajdowaliśmy się w tym województwie i nie było nam źle - mówi



Marek Stępnik, sekretarz gminy Tarłów.

We wczorajszej senackiej debacie zgłoszono liczne propozycje zmian. Oto niektóre:

Padł wniosek o połączenie Częstochowy i Kielc w jednym województwie (Sejm uchwalił, że dzisiejsze częstochowskie znajdzie się w woj. śląskim).

Padł też wniosek o utworzenie 27 województw, a nie 16, jak uchwalił Sejm. Propozycję bezskutecznie lansowaną w Sejmie przez Jana Łopuszańskiego oraz PSL, ROP i KPN-OP ponowili w Senacie Zbigniew Gołąbek (Radomskie) i Anna Bogucka-Skowrońska (Śląskie).

Grupa senatorów PSL i SLD zaproponowała, by Warszawa nie

była stolicą Mazowsza. Według zgłoszonej przez nich poprawki, siedzibą wojewody powinien być Radom, a sejmiku wojewódzkiego - Plock.

Głosowanie miało się odbyć wczoraj późnym wieczorem, już po zamknięciu dzisiejszego wydania „Echa”.

Magdalena FUDALA

nowego trójstopniowego podziału terytorialnego: rządowym (12 województw) i poselskim (17 województw). Podział zostanie uchwalony na Nowy Rok.

Dzień później ta sama gazeta przekazuje informację o dezaprobowaniu Radomia do pomysłu utworzenia województwa staropolskiego. Parlamentarzyści radomscy powiedzieli „nie” udziałowi w województwie staropolskim. Poseł Dariusz Grabowski (ROP) wyraził to zdecydowanie „Nigdy tego nie

zaakceptuję i będę konsekwentnie bronić istnienia województwa radomskiego”.

Ostra walka toczy się w komisjach sejmowych. W unieważnionym głosowaniu członków Komisji Samorządu i Administracji różnicą dwóch głosów zwyciężyła koncepcja 16 województw tj. rządowa „dwunastka” plus województwo kujawsko - pomorskie, kielecko - częstochowskie, opolskie i zielonogórsko - gorzowskie. Tymczasem „Echo Dnia” cytuje wicepremiera Janusza Tomaszewskiego, który podczas pobytu w Radomiu stwierdził, że „szanse na województwo kieleckie ocenia na zero procent”.

Mimo to do walki o województwo włączają się zakłady pracy, stowarzyszenia i związki. „Do długiej listy zwolenników istnienia samodzielnej Kielecczyzny dołączył Polski Związek Działkowców” - informowało Echo Dnia w numerze 93. O poparciu

dla województwa ze stolicą w Kielcach zapewnili także Warszawski Klub Przyjaciół Ziemi Kieleckiej obecny na kwietniowej manifestacji w Warszawie.

„Przedstawiciele grupy Inicjatywnej utworzenia Regionu Staropolskiego – wiceprezydent Kielc Zdzisław Sabat i wiceprezydent Staropolskiej Izby Przemysłowo- Handlowej Jerzy Strzelec gościli na sesji Rady Miejskiej Szydłowca. Kielczanie namawiali szydłowieckich radnych do „zdrady” Radomskiego – napisała w numerze 113 „Echo Dnia” Magdalena Fudala, dodając, że zostali przyjęci chłodno.

Jednak Kielecka Grupa Inicjatywna jest dobrej myśli. Grupa Inicjatywna powstała przy Staropolskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej i prezentuje stanowisko mieszkańców Kielecczyny, samorządu gospodarczego, Związku Pracodawców, Izby Rzemieślniczej, Business Center Club i władz miasta.

„Obszar i liczba mieszkańców, potencjał ekonomiczny i naukowy, a także pełna zdolność samofinansowania gwarantują harmonijny i zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy Regionu Staropolskiego jako całości i każdej z jego części z osobna”-zapewniła Grupa Inicjatywna (Echo Dnia nr 120 z 26 maja 1998r.)

Kilka dni później „Echo Dnia” nr 124 publikuje sensacyjną, ale opartą na nieoficjalnych przekazach poselskich – informację o cichym porozumieniu między Marianem Krzaklewskim a prezydentem Kwaśniewskim o 16 województwach. Dwie strony dalej ta sama gazeta drukuje wielką czcionką tytuł: „Pożegnanie z Kieleckiem?”. Z tekstu wynika, że sejmowa komisja Samorządu i Administracji postanowiły zarekomendować Sejmowi przyjęcie podziału kraju na 12 regionów.

W badaniach CBOS najwięcej (29%) ankietowanych Polaków opowiedziało się za 17 województwami.

Mieszkańcy Kielecczyny krytycznie oceniają aktywność parlamentarzystów reprezentujących region. Sejmowe debaty na temat administracyjnego

podziału Polski toczą się często bez ich aktywnego udziału. W „Słowie Ludu” nr 106 Artur Potaczała pisze o debacie przeprowadzonej w Sejmie w nocy z 8/9 maja: „Kielce wypadły w tej dyskusji słabiej niż Opole, Bydgoszcz i Zielona Góra [...]W czwartek w wystąpieniach indywidualnych na temat podziału kraju głosu nie zabrał ani jeden parlamentarzysta kielecki. Nieco nadrobili to Henryk Długosz i Zdzisław Kałamaga, składając zapytanie poselskie. Poczucie niedosytu jednak pozostało, zwłaszcza gdy wspomnieć zgodny chór opolan z SLD, AW „S”, UW i mniejszości niemieckiej”

Fragment tekstu autor zatytułował „Dramat ministra”. Kieleckim rodakom najbardziej podpadł były senator tej ziemi, wiceminister Jerzy Stępień, który nie pozostawił cienia wątpliwości co do szans powołania tutaj odrębnego województwa. „Dla mnie był to dramat, gdy okazało się, że dla Kieleckiego nie ma miejsca na mapie podziału administracyjnego- mówił minister z sejmowej trybuny”.

„Rozumiem uczucia kielczan, ale w sprawach reformy to nie interesy lokalne a dobro ogólne powinno decydować” – powiedział Stępień. „Osią dawnego regionu były dwa miasta – Kielce i Radom. Ale gdy Radom wypowiedział się przeciwko wspólnemu województwu ważne kryterium przyzwolenia społecznego nie zostało spełnione”.

„Słowo Ludu” z 10 czerwca 1998 publikuje listę pomysłów mieszkańców regionu zbulwersowanych likwidacją województwa:

- wyłączyć na kilka minut stację satelitarną w Psarach,
- zablokować trasy na Warszawę i na Kraków,
- pikietować biura poselskie postów AW „S”,
- pozbawić postów AW „S” mandatów poselskich,
- izolować postów AW „S”, nie zapraszać na żadne spotkania, imprezy,

ŚWIĘTOKRZYSKIE I PIĘTNAŚCIE!

W sobotę 326 posłów powiedziało „tak” szesnastu województwom. 45 było przeciw, 41 wstrzymało się od głosu. Teraz ustawa o wprowadzeniu zasadniczego trójstopniowego podziału terytorialnego państwa powędruje do Senatu. Potem jeszcze tylko podpis prezydenta i reforma może wejść w życie od 1 stycznia 1999 r.

Posłowie 229 głosami (za 148 przeciw) zdecydowali, że gmina Secemin zamieszkała w woj. świętokrzyskim znajdzie się w woj. śląskim.

244 głosami Sejm przesądził, że zmiana granic gmin, powiatów i województw może nastąpić w drodze rozporządzenia Rady Ministrów, po zasięgnięciu opinii zainteresowanych jed-

nostek samorządu terytorialnego. Ustawa zobowiązuje Sejm, Senat, Radę Ministrów do dokonania nie później niż do dnia 31 grudnia 2000 roku oceny nowej mapy Polski i dokonania ewentualnych korekt.

Czytaj też na wewnętrznych stronach gazety.

W szampańskim deszczu na placu Wolności (wojewódzkiej)

Wiwat Świętokrzyskie!

KIELCE. Kilka tysięcy kielczan przyszło wczoraj po południu na zorganizowane przez mass media spotkanie, by okazać radość z utworzenia województwa świętokrzyskiego.

Na początku trochę padało, bo kilka osób województwa nie chciało. Organizatorzy dodatkowo spryskali kielczan strumieniami szampa. Witani gromkimi brawami weszli na estradę członkowie Ruchu Obrony Regionu Staropolskiego: Ryszard Zbróg, Józef Szczepańczyk, Czesław Dawid, Jerzy Strzelec (nieobecny Henryk Długosz przysłał list). Wszyscy zrewanżowali się podziękowaniami dla aktywnych kielczan.

Gdy Marek Fijałkowski zaśpiewał swą piosenkę „Ach kielcie...” (później to samo uczynił senator Jerzy Suchański), spoza chmur wyjrzało słońce i tak już było do końca zabawy. Stan Tutaj zaintonował hymn „W krainie latających siekier”, a Genowefa Pigwa ogłosiła, że godłem świętokrzyskiej republiki jest pigwa w koronie i dwa szczyraki. Specjalną piosenkę „Halny od Łysicy” zadedykowała obu prezydentom Kielc, a kolejną - dla Olka Kwaska śpiewała Gienka-laska.

Występy artystów ze świętokrzyskiego zagłębia muzycznego przeplatane były wywiadami dziennikarzy z obrońcami regionu. Serdeczną owację otrzymał poseł Mariusz Olszewski.

Rozstrzygnięto konkursy związane z regionem świętokrzyskim: rysunkowy wygrał Karol Wilczyński, a najlepszy tekst piosenki ułożyli Małgorzata Rusek i Włodzimierz Łuczkiwicz. Dyrektor Urzędu Statystycznego poparł ambicje kielczan liczbami:

nowe województwo będzie większe o 2,5 tys. m kw. od starego, przybędzie blisko 200 tys. mieszkańców co daje nam (uwzględniając także dochody) 12-13 miejsce w kraju. Uczestnicy spotkania przestrzegali też, żeby nie za długo cieszyć się, lecz wziąć

do roboty i nie roztrwonili zwycięstwa.

W atmosferze pikniku kielczanie bawili się na placu Wolności do późnego wieczora. Na scenie dominowały jazz, rock i oczywiście kielecki rap.

KRZYSZTOF KROGULEC



Kielczanie wiwatujący na placu Wolności

Fot. D. Gacek

- domagać się odwołania wojewody kieleckiego, który nie broni województwa,
- wywieźć na taczkach postów AW „S” i wiceministra MSWiA Jerzego Stępnia do granic Krakowa,
- przypomnieć wiceministrowi Jerzemu Stępniewi, że mieszkańcy Kielecczyny w 1989 roku obdarzyli go zaufaniem.

Magazyn „Słowo Ludu” nr 2018: większość gmin województwa kieleckiego podjęta uchwały, opowiadając się za wariantem 17 województw. „Chcemy siedemnastki”, „NIE dla dwunastki”, „Buzek na wózek” – takimi okrzykami protestowali przed Sejmem 4 czerwca 1998r. młodzi mieszkańcy z województwa kieleckiego. „Nie potrafie zrozumieć, dlaczego koalicja jest ślepa i głucha na słuszne argumenty lokalnych społeczności. Jeśli jutro przegramy, to i tak nie złożymy broni, będziemy robić korektę granic, jeśli nie w tym Sejmie, to w następnej kadencji – mówił do manifestujących L. Miller. Głosowanie w Sejmie dziś”. Niestety, wynikiem głosowania było podzielenie województwa planowanego i forsowanego jako staropolskie pomiędzy krakowskie i katowickie. Jednak walka o zmianę decyzji nie ustaje. Planowane są kolejne protesty, blokady dróg. Przyjazd do Kielc

zapowiedział prezydent Aleksander Kwaśniewski. Petycję zawierającą argumenty na rzecz województwa staropolskiego przestał do przewodniczącego Unii Wolności Leszka Balcerowicza Ruch Obrony Regionu Staropolskiego”. Po raz kolejny powtarzamy w naszym liście argumenty przemawiające za powołaniem województwa staropolskiego. Kierujemy je do lidera partii koalicyjnej z nadzieją, że racje merytoryczne zaczną w końcu brać górę nad przestankami politycznymi – powiedział przewodniczący Ruchu Ryszard Zbróg. (Słowo Ludu nr 142 z 22 czerwca 1998 r.)

Zdaniem Józefa Szczepańczyka wiceprzewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego PSL w Kielcach upór koalicji przy koncepcji 12 województw bierze się z symulacji wyników wyborczych ugrupowań politycznych w wyborach parlamentarnych i samorządowych. Taką symulację przeprowadził Departament Analiz i Prognoz Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Wynika z niej, że podział na 12 województw umożliwiłby koalicji zwycięstwo w większości regionów. Kielecczyna znalazła by się w Małopolsce gdzie nie byłoby dominacji SLD ponad 20 %. („Słowo Ludu” nr 147)

W magazynie „Słowo Ludu” nr 2028 Artur Potaczała podaje fakty: „Z wyliczeń przygotowanych przez lobby na rzecz regionu staropolskiego wynika, że

przyszłe województwo miałoby m. in. 5,4% udział w produkcji przemysłowej kraju (ósma pozycja wśród 12 regionów), 2,7 % udział w produkcji budowlanej (11 pozycja) 5,9 % udział w liczbie oddanych do użytku mieszkań (10 pozycja). Działyłoby na tym obszarze 55 podmiotów gospodarczych na 1000 mieszkańców (średnio w kraju – 62) dochody budżetów gmin w przeliczeniu na głowę wynosiłyby 750 zł (w kraju-801)[...] W projektowanych granicach przyszłego województwa znalazłoby się 16 przedsiębiorstw, sklasyfikowanych na liście 500 największych polskich firm.[...]

Ludność tak określonego regionu wyniosłaby 2 mln 200 tys. mieszkańców, powierzchnia –19 tys. km kw. Byłyby to wielkości prawie idealnie średnie wśród województw „siedemnastki”. W regionie staropolskim leżałoby 42 miasta, istniałoby tu ponad 115 tys. podmiotów gospodarczych, działałoby 38 szpitali wyposażonych w 11,5 tys. łóżek, 14 wyższych uczelni, w których uczy się 50 tys. studentów”. Premier Jerzy Buzek użył więc sensownego argumentu: staropolskie i środkowopomorskie nie mogą powstać, bo oślabiłoby to sąsiednie regiony.

W niedzielę 14 czerwca o godzinie 11 prezydent RP Aleksander Kwaśniewski spotkał się z mieszkańcami regionu w Kielcach. Prezydent uznał, że skoro rząd nie chce przeprowadzić konsultacji w sprawie reformy administracyjnej on zrobi to sam, osobiście. Prezydent opowiada się za podziałem na 17 regionów. Dzienniki lokalne podkreślają, że spotkanie prezydenta z mieszkańcami będzie wydarzeniem historycznym z punktu widzenia przyszłości regionu.

17 czerwca odbędzie się w Warszawie jeszcze jedna demonstracja mieszkańców Kielecczyny z żądaniem utworzenia województwa.

„Słowo Ludu” z 15 czerwca informowało o atmosferze entuzjazmu panującej w stolicy województwa. Na spotkanie z prezydentem Kwaśniewskim przyszło około 15 tys. ludzi z Kielc, Częstochowy, Sandomierza, Opatowa, Staszowa, Połańca, Skarżyska, Starachowic i innych miejscowości. Na transparentach napisy: „Nie ma Ojczyzny bez Kielecczyny”, „Piękna nasza Polska cała, gdy Kieleckie będzie miała”. Kilkunastotysięczny tłum skandował „Olek, Olek” i śpiewał „Sto lat” „Bez was, bez waszego wysiłku i zrozumienia, ale także bez waszej gotowości do ponoszenia kosztów, nie moglibyśmy w krótkim czasie zrobić tak wiele. Dlatego rządzący powinni pamiętać, że reformy mają sens tylko wtedy, gdy są robione nie tylko dla ludzi, ale i z ludźmi” mówił prezydent. I dodał, że przyjechał do Kielc, by spojrzeć w oczy ludziom i zapytać, jakiej reformy chcą. Tłum skandował: „Siedemnaście, siedemnaście”. „Dlatego proszę polskich parlamentarzystów, aby spojrzeli na wasze twarze, twarze ludzi, którzy chcą regionu staropolskiego i wysłuchali ich argumentów. Pragnę, by zauważyli, że chcecie tworzyć ten region dla korzyści Polski i dla własnego dobrze rozumianego dobra!

To jest sens wielkiej reformy, którą prowadzimy” – powiedział prezydent.

17 czerwca 3 tys. ludzi broniło w Warszawie regionu Staropolskiego. 18 czerwca (ok. 2 w nocy) senat przegłosował 15 regionów.

„Echo dnia” nr 140 informowało, że komisje założkowe największych przedsiębiorstw z Kielc potępiły postów AW „S” głosujących przeciwko Kielecczynie. Zażądali od nich złożenia mandatów (m.in. od posta Waldemara Bartosza) i opuszczenia szeregów związku. Postowie Bartosz, Walendzik i Głowacki oświadczyli, że są przekonani o słuszności swojego postępowania podczas głosowania w Sejmie 5 czerwca, że Region Staropolski bez ziemi radomskiej to twór słaby i niezdolny do wypełniania roli samodzielnego województwa.

Kolejny (141) numer „Echa Dnia” podaje oficjalne stanowisko prezydenta RP, że zawetuje ustawę przewidującą podział na 15 województw. Ryszard Zbróg, szef Ruchu Obrony Regionu Staropolskiego zapowiedział głodówki i blokady dróg tranzytowych, jako radykalne formy protestu przeciwko likwidacji Kielecczyny- donosiło „Echo Dnia” z 22 czerwca 1998r.

Magazyn „Słowo Ludu” nr 2033 z 17 lipca 1998 r. otwiera wielki tytuł „Zwycięstwo !!!”. Pod nim informacje: „Wielomiesięczna walka społeczeństwa Kielc, polityków i biznesmenów została uwieńczona sukcesem. Przedstawiciele klubów parlamentarnych AW „S”, SLD i Unii Wolności wprowadzili w czwartek mapę uwzględniającą podział kraju na 16 województw. Do wcześniejszej „15”dotyczyło województwo kieleckie. Trwa rysowanie nowej mapy kraju i ustalanie nazwy przyszłego regionu”. „Echo Dnia nr 164, informuje piórem Magdaleny Fudali, że nowe szesnaste województwo będzie nazywało się świętokrzyskie i będzie miało siedzibę w Kielcach. Częstochowa została złożona na ołtarzu kompromisu. Nowe województwo będzie prawdopodobnie obejmowało tereny obecnego województwa Kieleckiego bez Miechowa, Sandomierz, Staszów, Opatów i Tartów na wschodzie oraz Secemin z obecnego woj. Częstochowskiego i Gowarczów. Dotychczas Przysuchy, Szydłowiec i Lipska z woj. radomskiego nie zyskały akceptacji postów z Radomia. Zdaje się, że z czystej złośliwości.

„Słowo Ludu” nr. 168 z 20 lipca 1998 r. poniedziałek: „w sobotę[18 lipca] 326 postów powiedziało „tak” szesnastu województwom, 45 było przeciw, 41 wstrzymało się od głosu. Teraz ustawa o wprowadzeniu zasadniczego trójstopniowego podziału terytorialnego państwa powędruje do Senatu. Potem jeszcze tylko podpis prezydenta i reforma może wejść w życie od 1 stycznia 1999 r.”

„Słowo Ludu” z dnia 15 sierpnia 1998 r. informowało: „Kilka tysięcy Kielczan przyszło wczoraj po południu na zorganizowane przez nasze media spotkanie, by okazać radość z utworzenia województwa świętokrzyskiego”.

Trochę historii

Po czterdziestu latach nieobecności, w 1990 roku restytuowano w III Rzeczypospolitej samorząd terytorialny. Stało się to możliwe dzięki determinacji wielu działaczy opozycyjnych, którzy najpierw w sierpniowym zrywie roku 1980 zadbali o umieszczenie wśród tez gdańskich zapisu o samorządzie terytorialnym¹, a następnie w trakcie niełatwych debat okrągłostołowych (od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 r.) doprowadzili do wyodrębnienia stolika samorządowego i wstępnych ustaleń, że elementem ustroju nowej Rzeczypospolitej stanie się samorząd terytorialny. Z naszego regionu w obradach Okrągłego Stołu w grupie roboczej do spraw samorządu terytorialnego uczestniczył Jerzy Stępień.

Po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu we wszystkich województwach ukonstytuowały się Komitety Obywatelskie. W województwie kieleckim powołano na początku kwietnia 1989 r. Świętokrzyski Komitet Obywatelski „Solidarność”, którego przewodniczącym został Jerzy Stępień. W początkach marca 1989 roku w ramach Świętokrzyskiego Komitetu Obywatelskiego powstało w Kielcach **Biuro Wyborcze Świętokrzyskiego Komitetu Obywatelskiego**, którego pracami kierował Józef Płoskonka. Biuro to odpowiadało za koordynację i realizację wszystkich działań związanych z przygotowaniem wyborów do Sejmu i Senatu w województwie kieleckim. Ponadto we wszystkich miastach i gminach województwa ukonstytuowały się gminne bądź miejskie Komitety Obywatelskie, które ściśle współpracowały z Biurem Wyborczym Świętokrzyskiego Komitetu Obywatelskiego w zakresie przygotowania do wyborów. W Kielcach pracami Miejskiego Komitetu Obywatelskiego kierował znany kielecki adwokat Wojciech Czech. Powstanie komitetów obywatelskich w gminach oraz w regionie stanowiło pierwszy krok w odzyskiwaniu przez społeczeństwo prawdziwej samorządności. Warto przypomnieć, że w wyborach z 4 czerwca 1989 r., wszyscy kandydaci Świętokrzyskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” weszli do Parlamentu².

¹ W protokole porozumienia zawartego 31.08.1980 r. pomiędzy Komisją Rządową i Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym zapisano: „MKS postuluje ponadto stworzenie warunków dla odrodzenia samorządu wiejskiego”.

² Byli to Senatorowie: Jerzy Stępień i Stanisław Żak oraz Posłowie: Juliusz Braun, Michał Chałosiński, Tadeusz Kowalczyk, Adam Mitura, Edward Rzepka oraz Maria Stolzman.

Nowo wybrany Parlament bardzo szybko doprowadził do zasadniczych zmian w organizacji administracji terenowej w Polsce. Z inicjatywy Senatu RP podjęto prace nad reaktywowaniem autentycznego samorządu terytorialnego. Sejm powołał Komisję Nadzwyczajną do rozpatrzenia projektów ustaw. W skład tej Komisji wchodził z naszego regionu poseł Edward Rzepka. Efektem tych prac było uchwalenie ustawy o samorządzie terytorialnym³. Prawie równocześnie została uchwalona ustawa określająca model administracji rządowej w terenie⁴. Obie ustawy weszły w życie w dniu 27 maja 1990 r. a więc w dniu pierwszych w Polsce po II wojnie światowej prawdziwie wolnych i w pełni demokratycznych wyborów do rad gmin na kadencję 1990 – 1994. Nie trzeba dodawać, że miejskie i gminne komitety obywatelskie brały aktywny udział w przedstawianiu kandydatów oraz organizacji i przeprowadzeniu tych wyborów. Przykładowo w wyborach samorządowych w Kielcach zdecydowaną większość (48 mandatów na 50) uzyskali kandydaci Kieleckiego Komitetu Obywatelskiego.

Wybory do rad gmin przeprowadzone 27 maja 1990 roku zapoczątkowały głębokie zmiany w strukturze administracji Rzeczypospolitej Polskiej. Dały one podstawy społecznościom lokalnym do zarządzania zasadniczą częścią spraw publicznych. Gminy poprzez



Mapa polityczna Polski w latach 1975 - 1999

³ Ustawa z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym, Dz. U. nr 16 poz. 95.

⁴ Ustawa z dnia 22 marca 1990 r. o terenowych organach rządowej administracji ogólnej, Dz. U. nr 21, poz. 123.



Druki wyborcze z 1989 roku

nadaną im osobowość prawną stały się nie tylko podmiotami prawa publicznego, ale i podmiotami prawa prywatnego. Otrzymały na podstawie ustaw własne źródła dochodów i możliwość decydowania o kierunkach wydatków.

Pierwszym – po zmianie ustroju społeczno – ekonomicznego – wojewodą kieleckim został Józef Płoskonka. Pełnił on swoją funkcję od 30 kwietnia 1990 r. do 2 lutego 1994 r. Wojewoda, zgodnie z ustawą o terenowych organach rządowej administracji ogólnej, był organem rządowej administracji ogólnej. Na obszarze województwa pełnił funkcję przedstawiciela rządu koordynującego działalność organów administracji rządowej działających na obszarze województwa, w zakresie zgodności z polityką rządu oraz realizował inne zadania zlecane mu przez Radę Ministrów. Ponadto wykonywał nadzór nad organami samorządu terytorialnego w trybie i granicach określonych odrębnymi ustawami.

Ustawa nałożyła również na wojewodę obowiązek współdziałania z sejmikiem wojewódzkim. Sejmik ten – istniejący w latach 1990 – 1997 i będący reprezentacją gmin z obszaru województwa, stanowił pierwszy krok przygotowań do wprowadzenia regionalnego samorządu terytorialnego. Przynależność gmin do sejmiku była obligatoryjna, w sesjach sejmiku udział brali delegaci gmin wybrani przez rady gmin wśród ich członków a obradom sejmiku przewodniczył tak zwany „marszałek sejmiku”. Pierwszym marszałkiem sejmiku województwa kieleckiego został Wojciech Czech. Zadaniem wojewody było współdziałanie z sejmikiem w sprawach rozwoju społeczno-gospodarczego i przestrzennego zagospodarowania województwa, ochrony środowiska oraz zaspokajania zbiorowych

potrzeb społecznych. Obowiązkiem wojewody było także przedstawianie sejmikowi, nie rzadziej niż dwa razy w roku, ogólnej informacji o swojej działalności, w tym w szczególności o wykonywaniu nadzoru nad organami samorządu terytorialnego w województwie. Sejmik wojewódzki jako stowarzyszenie gmin zakończył swoją działalność w chwili powołania samorządu województwa jako osoby publiczno-prawnej oraz ustanowienia sejmiku województwa jako wybieralnego w drodze powszechnych wyborów w województwie organu uchwałodawczego samorządu województwa.

W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych odbyła się w Polsce szeroka dyskusja dotycząca nowej organizacji terytorialnej kraju oraz docelowego modelu samorządu terytorialnego doprowadzając do reformy poprowadzonej przez rząd Jerzego Buska w 1989 roku. Intelktualnymi źródłami tej reformy i projektów realizujących ją ustaw były – w części powiatowej – przede wszystkim prace prowadzone w latach 1992 – 1994 w Urzędzie Rady Ministrów pod kierunkiem profesora Michała Kuleszy (jako Pełnomocnika ds. Reformy Administracji Publicznej)⁵, a w części wojewódzkiej – przede wszystkim prace prowadzone w latach 1995–1997 w Instytucie Spraw Publicznych, w ramach Zespołu Programu Reformy Administracji Publicznej pod kierunkiem Jana Rokity, przez grupę ekspertów pod kierownictwem profesora Mirostawa Steca⁶. Pełną analizę dotyczącą przygotowywania oraz wykonywania reform decentralizacyjnych znaleźć można w pracy Michała Kuleszy „Polskie doświadczenia w zarządzaniu reformą decentralizacyjną”⁷.

W trakcie prac parlamentarnych istotnym problemem stało się ustalenie nowego zasadniczego podziału terytorialnego Polski. Rząd proponował podział Polski na 12 województw, postowie i obywatele walczyli o to, aby do tej dwunastki dodać przynajmniej to województwo które reprezentowali. Warto podkreślić, że najwięcej determinacji w walce o swoje województwo pokazali mieszkańcy i postowie województw kieleckiego i opolskiego⁸. Parlamentarne boje (w tym zawetowanie przez Prezydenta RP ustawy ustalającej podział Polski na 12 województw, co spowodowało konieczność szukania kompromisu politycznego) zakończyły się uchwaleniem ustawy o zasadniczym podziale terytorialnym⁹, która zmniejszyła liczbę województw z 49 do 16 (w tym województwo świę-

⁵ M. Kulesza „Założenia i kierunki reformy administracji publicznej RP” Samorząd Terytorialny nr 1-2 (1995 r.)

⁶ Efektem tych prac był raport: Z. Gilowska, E. Wysocka, J. Płoskonka, S. Prutis, M. Stec, Model ustrojowy województwa (regionu) w unitarnym państwie demokratycznym, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 1997 r. (prze-druk w Samorządzie Terytorialnym, nr 8/9 z 1997 r.).

⁷ M. Kulesza „Polskie doświadczenia w zarządzaniu reformą decentralizacyjną”, Samorząd Terytorialny nr 9 (2002 r.) str.5

⁸ W województwie kieleckim powstał Ruch na rzecz Ochrony Województwa Staropolskiego. Podjęte działania to m.in. listy protestacyjne wysyłane przez mieszkańców do najwyższych władz państwowych oraz organizowane w Kielcach i Warszawie manifestacje.

⁹ Ustawa z dnia 24 lipca 1998 r. o wprowadzeniu zasadniczego trójstopniowego podziału terytorialnego państwa, Dz. U. nr 96 poz.603.

tokrzyskie) oraz utworzyła 308 powiatów¹⁰. Ponadto 65 miast uzyskało prawo wykonywania na swoim terytorium oprócz zadań gminy również zadań powiatowych tworząc tzw. miasta na prawach powiatu¹¹. Reforma administracji publicznej skutkowała nie tylko zmniejszeniem liczby wojewodów oraz urzędów ich obsługujących, ale generalnie nowym podziałem zadań publicznych w państwie wraz ze zmianą systemu finansów publicznych. W ramach nowego podziału terytorialnego województwo świętokrzyskie zostało powiększone o gminy z rejonu Sandomierza, Opatowa i Staszowa oraz część gmin z dawnego województwa częstochowskiego i piotrkowskiego. Część ziem dawnej Kielecczyny, m.in. gminy Miechów czy Książ Wielki, trafiły natomiast do województwa małopolskiego.

Reforma ustrojowa, która weszła w życie 1 stycznia 1999 roku, wykreowała dwa nowe podmioty publiczno-prawne oparte o nowy zasadniczy podział terytorialny. Pierwszy z nich to powiat, stanowiący uzupełnienie segmentu lokalnego, a drugi to województwo, rozumiane jako regionalna wspólnota samorządowa. Zgodnie z ustawą o samorządzie województwa, za rozwój cywilizacyjny województwa (regionu) odpowiada samorząd województwa, który prowadzi politykę rozwoju, za własne środki i na własną odpowiedzialność. W tym celu określa strategię województwa, która jest



Mapa administracyjna Polski w 1999r.

zawarta w przyjmowanych programach wojewódzkich, a następnie odpowiada za jej realizowanie poprzez prowadzenie konkretnej polityki regionalnej, nazwanej w ustawie o samorządzie województwa polityką rozwoju województwa. Przyjęte rozwiązania ustrojowe dualizmu administracji publicznej w województwie

zakładały pełną rozdzielną zadań i kompetencji obu rodzajów władzy publicznej oraz pełną odrębność ich struktur administracyjnych.

Reforma administracji publicznej, której efektem było utworzenie województwa jako podmiotu polityki regionalnej, oraz uzyskanie przez Polskę w 2014 roku członkostwo w Unii Europejskiej,¹² spowodowała zasadniczą zmianę sytuacji w zakresie programowania rozwoju społeczno-gospodarczego w Polsce. Wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej samorządy, w tym zwłaszcza województwa, pełniły funkcję katalizatora w szybszej integracji polskiej gospodarki z resztą Europy.

Prawdziwy test reform zaczyna się zwykle od ich bezpośredniego wdrożenia. Stworzenie nowego ustroju terytorialnego wymagało zasadniczych przekształceń struktur polskiej administracji terenowej istniejących w 1998 roku. Po pierwsze, konieczne było utworzenie samych instytucji (nowe urzędy wojewódzkie, starostwa powiatowe, urzędy marszałkowskie). Po drugie, nowym instytucjom należało przekazać istniejące zasoby materialne i ludzkie administracji terenowej. Po trzecie, konieczne było określenie zasad i konkretnych instytucji sektora państwowego (oświaty, ochrony zdrowia, pomocy społecznej, kultury) które powinny zostać przekazane samorządowi terytorialnemu, aby mógł on wykonywać przepisane przez prawo zadania. Zakres przekształceń organizacyjnych prowadził do konieczności zarządzania nimi na poziomie nowych województw. Odpowiedzialnymi za procesy wdrożeniowe byli – powoływani przez Premiera – Delegaci Rządu ds. Reformy Ustrojowej w Województwie. W nowym województwie świętokrzyskim Delegatem został – decyzją Premiera Jerzego Buzka – Józef Płoskonka, ówczesny podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Aparatem pomocniczym Delegatów były wojewódzkie zespoły ds. wdrożenia reformy administracji publicznej¹³.

Działania Delegata Rządu ogniskowały się na praktycznym przygotowaniu wdrożenia reformy administracji publicznej na terenie województwa. Ustawa Przepisy wprowadzające przewidywała, że misja Delegata ustaje z dniem powołania wojewody, przy czym po dniu 1 stycznia 1999 r. o ile Premier nie powoła nowego wojewody, Delegat staje się pełniącym obowiązki wojewody. Sytuacja taka miała właśnie miejsce w województwie świętokrzyskim, gdzie Delegat Rządu Józef Płoskonka pełnił obowiązki wojewody świętokrzyskiego od 1 stycznia 1999 r. do 28 lutego 1999 r. Z dniem 1 marca Premier Jerzy Buzek powołał na stanowisko wojewody świętokrzyskiego Wojciecha Lubawskiego.

W październikowych wyborach samorządowych w 1998 r. wybrano rady powiatów i sejmiki województw, które wybrały zarządy powiatów i województw oraz

¹⁰Warto pamiętać, że pojęcie gmina, powiat i województwo oznacza zarówno nazwę określonego terytorium jak i nazwę określonej wspólnoty samorządowej (gminnej, powiatowej i wojewódzkiej).

¹¹W maju 2001 r. Rada Ministrów dokonała pewnych korekt podziału terytorialnego państwa – tworząc siedem nowych powiatów oraz dokonując drobnych zmian granic dwóch województw związanych z przejściem gmin z jednego województwa do drugiego.

¹²od 1 maja 2004 na mocy Traktatu akcesyjnego podpisanego 16 kwietnia 2003 roku w Atenach

¹³W województwie kieleckim sekretarzem tego zespołu był od 9.11.1998 r. do 31.12.2000 r. Janusz Koza, który równocześnie pełnił funkcję (od 1 stycznia 1999 r.) dyrektora generalnego Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego.

ustanowili pełnomocników do organizacji starostw i urzędów marszałkowskich. Ze strony samorządowej były więc osoby pełniące funkcje określonych organów jednostek samorządu terytorialnego, które to jednostki formalnie powstały dopiero z dniem 1 stycznia 1999 roku. Od tego dnia organy samorządów mogły wykonywać wszystkie swoje kompetencje. Pierwszym marszałkiem Województwa Świętokrzyskiego był od 1 stycznia 1999 do 22 października 2001 r. Józef Szczepańczyk. Nowo utworzone województwo miało powierzchnię 11 691 km² i składało się z 13 powiatów, jednego miasta na prawach powiatu oraz 102 gmin.

Pierwsze lata wdrożenia nowych rozwiązań były dla samorządów województw bardzo trudne. Do nowoutworzonego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego Delegat Rządu przekazał z dniem 1 stycznia 1999 roku 91 osób (w tym 73 osoby z Urzędu Wojewódzkiego oraz 17 z biura sejmiku wojewódzkiego). Ponadto samorząd województwa przejął 62 jednostki organizacyjne. Ale już 31 grudnia 2000 roku w Urzędzie marszałkowskim pracowało 160 osób¹⁴.

Również początki realizacji polityki regionalnej były trudne, oczywiście z przyczyn finansowych. Warto przypomnieć, że w początkowej fazie wdrażania polityk regionalnych, na inwestycje dla jednego województwa rocznie rząd przeznaczał średnio 80 milionów złotych. Po wejściu do Unii Europejskiej władze województw dysponują w latach 2014–2020 łączną kwotą 31,2 mld euro na realizację 16 Regionalnych Programów Operacyjnych (RPO). Obecne RPO są zasilane z dwóch funduszy: Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego i Europejskiego Funduszu Społecznego.

W mojej ocenie proces wzmocnienia znaczenia ale również odpowiedzialności samorządów województw przebiegał bardzo skutecznie. Pierwszym etapem było zawieranie z rządem tzw. kontraktów wojewódzkich. Następnym krokiem, w latach 2007–2013, było uczestnictwo w pierwszym, scentralizowanym procesie współpracy z Unią Europejską. Dzisiejsza pozycja samorządu województwa to współzarządzanie poważnymi środkami europejskimi. Warto zwrócić uwagę na fakt, że podmiotowość regionalna samorządu województwa, oraz realizowanie programów współfinansowanych ze środków Unii Europejskiej, pozwala mu wpływać zarówno na kształt polityki krajowej jak i europejskiej.

Dzisiaj wyraźnie widać, że sprawne wdrożenie reformy administracji publicznej przyniosło regionowi i jego mieszkańcom wymierne korzyści. W latach 2007–2014 do województwa napłynęły olbrzymie środki unijne, bo ponad 15 mld zł, co – zgodnie z danymi przedstawionymi przez Adama Jarubasa, obecnego marszałka województwa, przekłada się na wartość realizowanych przedsięwzięć za ponad 26 mld zł. Samorząd województwa ma zatem realną

¹⁴ Warto też przypomnieć, że po roku działania samorządów województw przekazano im wojewódzkie urzędy pracy. W Województwie świętokrzyskim skutkowało to przekazaniem z dniem 1 stycznia 2000 roku 46 osób.



Druki wyborcze z 1989 roku



Druki wyborcze z 1989 roku

możliwość kształtowania rozwoju społeczno-gospodarczego regionu.

Zarządzanie programami i projektami współfinansowanymi ze środków funduszy strukturalnych należy traktować jako test na naszą merytoryczną dojrzałość, na umiejętność zdobywania i wdrażania w życie nowatorskich rozwiązań, nowych pojęć i nowych metod zarządzania. To wyzwanie przed jakim stoi nasze pokolenie, egzamin z którego wyniku tłumaczyć się będziemy przed przyszłymi pokoleniami, przed naszymi dziećmi i wnukami. Nie jest to dla nas wszystkich (czyli zarówno obywateli jak i władzy publicznej) łatwy egzamin. Przed nami stoi obowiązek



Kielce, ul. Sienkiewicza i Mała – 1970 r. Fot. Janusz Buczkowski

wdrożenia nowego sposobu zarządzania publicznego. Osoby wykonujące funkcję władzy publicznej, muszą pamiętać, że ocena ich działalności będzie dotyczyć skutecznego rozwiązywania rzeczywistych – czyli realnie istniejących – problemów ekonomicznych i społecznych. Metoda polega na sprawnym programowaniu i realizowaniu zmian „w świecie zwykłych ludzi”, zmian, które tak naprawdę przyniosą widoczne, trwałe i skuteczne rezultaty dopiero za pięć czy dziesięć lat. Zmian, które dzisiaj muszą być zapoczątkowane przez setki, tysiące małych i średnich projektów. Projekty te – świadomie ukierunkowane na osiągnięcie rezultatów średniookresowych – są tak naprawdę początkiem, zaledwie pierwszym krokiem ku zmianom.

Trochę refleksji

Reforma rozpoczęta w 1990 roku i kontynuowana w 1998 roku stała się punktem wyjścia całego procesu przemian, procesu którego świadkami jesteśmy. Jak to mówił prof. Jerzy Regulski: *„Najłatwiej zmienia się prawo, potem instytucje a najtrudniej zmienić mentalność”*. Jesteśmy właśnie na etapie zmiany mentalności. Ale stare problemy wcale nie zginęły. Tak naprawdę to cały czas mamy do czynienia z dwoma wizjami Polski. Trafnie ujął to Jerzy Buzek w jednym z wywiadów w Dzienniku Gazecie Prawnej: *„dla wielu, silne państwo to silne regiony i gminy – też finansowo, silne instytucje i procedury demokratyczne, to aktywni obywatele. Ale są też tacy dla których silne państwo to państwo maksymalnie scentralizowane”*.

Należy zdać sobie sprawę, iż kapitał społeczny, aktywni obywatele są podstawą wszelkich zmian. Moja diagnoza jest jednoznaczna: ani gospodarka

ani tym bardziej demokracja nie mogą sprawnie funkcjonować bez dobrze rozwiniętego społeczeństwa obywatelskiego. Społeczeństwo obywatelskie – jak pisał kiedyś Vaclav Havel – to *„...wiele równoległych, wzajemnie uzupełniających się sposobów uczestniczenia obywateli w życiu publicznym”*. Podstawowe filary tego społeczeństwa to istnienie prywatnych dobrowolnych stowarzyszeń, decentralizacja państwa, przekazanie władzy politycznej w ręce niezależnych jednostek. Społeczeństwa obywatelskiego nie da się odbudować jedynie na mocy ogólnych decyzji czy jednostkowych rozwiązań prawnych. Jak pisał Havel społeczeństwo obywatelskie to *„...skomplikowany, bardzo kruchy, czasem wręcz tajemniczy organizm, który rósł i rozwijał się przez dziesięciolecia, jeśli nie wieki.”* Zgadzałem się z Havlem, widzę jedyny sposób, jedyną rozsądną radę. Po pierwsze nie godzić się na to aby inni robili za nas to, co możemy zrobić sami, a po drugie brać aktywnie udział w życiu społecznym. A przy tym znajdować radość bycia we wspólnocie. Bycie we wspólnocie uczy podejścia typu „Ja i Ty dla Niego”, dzisiejsze polskie partie polityczne uczą podejścia „My przeciwko Nim”.

Największą odpowiedzialność dla nas wszystkich widzę we wspieraniu a nie tłumieniu wszelkich inicjatyw społeczeństwa. Tłumienie inicjatyw społecznych, utrudnianie budowy i rozwoju instytucji społeczeństwa obywatelskiego takich jak instytucje samopomocowe, parafialne, organizacje kulturalne, samorządowe, sąsiedzkie, sportowe, edukacyjne, samokształceniowe, mniejszości narodowe itd. itd. powoduje często rozwój podstawowych wrogów współczesnego społeczeństwa: zorganizowanej przestępczości, fundamentalizmu, szowinizmu, populizmu i ekstremizmu.

Herb województwa świętokrzyskiego zgodny z zasadami średniowiecznej heraldyki.

Dr Jerzy Michta

Po raz pierwszy herb województwa świętokrzyskiego pojawił się w 1997 roku, jako herb ówczesnego województwa kieleckiego. Został on następnie zaakceptowany i zatwierdzony w 2000 roku przez sejmik województwa świętokrzyskiego, które powstało po kolejnej reformie administracyjnej Państwa Polskiego w 1999 roku, z podziałem na szesnaście województw. Z kolei w dniu 29 grudnia 2012 roku sejmik województwa świętokrzyskiego przyjął „nowy” herb województwa. Został on narysowany przez plastyka, niestety bez merytorycznego nadzoru heraldyka, z pominięciem obowiązujących w średniowieczu zasad heraldyki „żywej”. Autor jego kompozycji uzasadniał, że gdy chodzi o kształt Orła Białego, to podstawą do jego opracowania był orzeł z relikwiarza św. Magdaleny, przechowywany w skarbcu katedry kieleckiej. W tekście jest on przez niego różnie nazywany: „ortem odnoszącym się do ziemi krakowskiej”, „godłem nawiązującym do stolicy województwa” (nie podano jakiego), lub „ortem z relikwiarza kieleckiego”. W rzeczywistości był to Orzeł Biały z herbu Państwa Polskiego. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że stan zachowania orła na relikwiarzu św. Magdaleny, nie pozwala na jego wiarygodne odwzorowanie, ponieważ dobrze zachowany jest tylko kształt skrzydeł ptaka. Stąd rysunek orła w herbie województwa, tak naprawdę, jest tylko domniemaną jego rekonstrukcją dokonaną przez plastyka.

Przedstawiona w herbie województwa tarcza jest zaokrąglona od podstawy, a jej proporcje wydają się przypadkowe, ponieważ w uzasadnieniu do „nowego” rysunku herbu województwa świętokrzyskiego, brak jej wymiarów. Tarcza ta nie została poprawnie wykreślona, tak jak robiono to od średniowiecza do XVI wieku. Jak widać autor mimo pisemnych uzasadnień swej artystycznej wizji, nie „dostosował herbu do wymogów poprawności historycznej i heraldycznej”¹, cokolwiek to dla niego znaczyło.

To zastrzeżenie dotyczy również najważniejszego godła w herbie, podwójnego żółtego krzyża patriarchalnego, znajdującego się w pierwszym heraldycznym polu, podzielonej w słup i pas na cztery pola tarczy. Pomijając fakt nieuzasadnionego kwestionowania jego poprzedniego przedstawienia z 1997 roku, oddającego wiernie kształt krzyża patriarchalnego w relikwiarzu

świętokrzyskim, a także koronacyjnym przechowywanym w Luwrze. Z przyczyn wyłącznie estetycznych zaproponowano jego przedstawienie ikonograficzne z szeryfami, ponoć „jako poprawniejszego kształtu, zgodnego z wymogami sztuki heraldycznej”². Tak więc w „nowym” projekcie, dotychczasowy krzyż z Drzewa Krzyża Świętego z relikwiarza benedyktynów tysogórskich (najcenniejszej polskiej relikwii w średniowieczu), zastąpiono kształtem nie autentycznego krzyża, ale widokiem XVII-wiecznej obudowy relikwiarza fundacji opata Bogusława Boxy-Radoszewskiego, z szeryfami³. W opisie projektodawcy nowego kształtu krzyża zaznaczono: „jest on wzorowany na kształcie relikwiarza świętokrzyskiego (z opuszczeniem zdobień ramion)”⁴, czyli w tym stwierdzeniu chodzi prawdopodobnie o kulki z zakończeń ramion wspomnianego etui.

Jak się okazuje autor tych słów nie zna reguł „sztuki heraldycznej”, na którą się powołuje, skoro nie wie, że szeryfy to właśnie zdobienia. Zasadą natomiast jest, iż albo opuszcza się wszystko (szeryfy i kulki), albo nie opuszcza się nic⁵. Właściwy krzyż patriarchalny i każdy inny krzyż nie mają zdobień, a tylko proste ramiona bez szeryfów⁶. Wie to każdy kto tworzy herby zgodnie z wymogami „sztuki heraldycznej”, ponieważ heraldyka jest nauką, która nie korzysta, jak chce autor „nowego” rysunku herbu województwa świętokrzyskiego, z nieokreślonych „wymogów i zwyczajów”. Z heraldycznego punktu widzenia zmieniony rysunek krzyża w herbie, to ten sam krzyż, czyli podwójny krzyż patriarchalny, tylko narysowany przez innego plastyka. Na potrzeby herbu województwa świętokrzyskiego należy go poprawnie wykreślić, jak zostało to przedstawione w aneksie.

Jeszcze mniej zrozumiale przedstawione zostały rozważania projektanta na temat herbu ziemi sandomierskiej, występującego w trzecim i czwartym heraldycznym polu w herbie województwa świętokrzyskiego, szczególnie w tym fragmencie, gdy projektodawca „nowego” rysunku herbu pisze, że „godło herbowe ziemi sandomierskiej otrzymało lepszą stylizację i kompozycję heraldyczną”⁷. Polega ona na tym,

² Tamże, s. 3.

³ *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, t. 11, Warszawa 1968, s. 217 – „Szeryfy [ang. serif], zdobniki, krótkie kreski stanowiące zakończenia znaków graficznych (liter, cyfr, itp.)”.

⁴ H. Seroka, *Projekt herbu*, s. 5.

⁵ J. Wojeński, *Technika literatury*, Warszawa 1957, s. 43.

⁶ D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990, tablica numer 1 – krzyże i monogramy.

⁷ H. Seroka, *Projekt herbu*, s. 5.

że zamiast dziewięciu gwiazd (trzy ziemie, dziewięć powiatów sądowych), wprowadził osiem gwiazd, bo być może nie potrafił wkomponować w tarczy dziewiętej gwiazdy. Autor najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że tym sposobem zmienił istotną tu symbolikę całego herbu województwa świętokrzyskiego.

Wspomniany autor „poprawionego” herbu ziemi sandomierskiej, w sposób niekonsekwentny w swym pisemnym uzasadnieniu próbował uzasadnić opuszczenie dziewiętej gwiazdy, podając przykłady występowania „niestabilnej liczby gwiazd” w herbie ziemi sandomierskiej. Argumentacja taka jest nie do przyjęcia. Uzasadnia jej opuszczenie i tłumaczy, pozostawieniem części północno-wschodniej z Radomiem, poza obszarem obecnego województwa świętokrzyskiego. W związku z tym rozumowaniem można zadać pytanie, a dlaczego nie siedem, skoro poza jego obszarem znajduje się również dawny powiat opoczyński? Podobnie rzecz ma się ze stwierdzeniem „zmniejszania herbu województwa sandomierskiego do połowy jego wysokości (poła 3 i 4), co powoduje słabszą harmonię zwięźającego się przy krawędzi tarczy trzeciego rzędu gwiazd (gwiazdy ósmej i dziewiętej)”⁸. Jak wyżej była o tym mowa wynikało to nie ze względów naukowych, ale z faktu, że artysta plastyk zapewne nie poradził sobie z umieszczeniem na tarczy dziewiętej gwiazdy. Jednocześnie autor „nowego” herbu województwa świętokrzyskiego napisał, że od XVI wieku herb ziemi sandomierskiej najczęściej zawierał dziewięć gwiazd, i słusznie. Tracąc gwiazdę herb nasz został uszczerbiony bez żadnego merytorycznego uzasadnienia. Już w XIX-wiecznej heraldyce, zdawano sobie sprawę, że uszczerbione wyobrażenie heraldyczne to gorszy zdegradowany herb.

Podobnie niezrozumiałe są dalsze wywody autora tak „skorygowanej” kompozycji, przypisujące powstanie herbu województwa sandomierskiego, królowi Kazimierzowi Wielkiemu (1333–1370), na wzór węgierskich Andegawenów, jako „świadectwo ówczesnej polskiej polityki dynastycznej” (co najwyżej być może wprowadzono wtedy belki (strefy) i zwiększono ilość gwiazd do siedmiu). Tymczasem, jak wynika z analizy źródeł, herb ten ziemia sandomierska zawdzięczała księciu Kazimierzowi Sprawiedliwemu (1138–1194), a na jej chorągwi umieszczona była prawdopodobnie tylko jedna gwiazda, będąca symbolem Chrystusa (gwiazda zaranna, gwiazda Jakuba). Jej umieszczenie wskazywało, że walczący pod nią rycerze, są pod specjalną opieką niebios. Pamięć o tym, że to Kazimierzowi Sprawiedliwemu ziemia sandomierska zawdzięczała swoją chorągiew, potwierdził też w XVI wieku w swoje kronice Marcin Bielski, zamieszczając w niej drzeworyt z wyobrażeniem księcia, trzymającego chorągiew tej ziemi (siedem czarno białych pasów i dwanaście gwiazd).

Stąd zmieniony plastycznie herb województwa świętokrzyskiego z heraldycznego punktu widzenia

to zawsze ten sam herb. Nie jest to nowe opracowanie herbu, a tylko zmieniona została jego plastyczna stylistyka. Zmieniając rysunek herbu województwa, powołano się na negatywną opinię Komisji heraldycznej przy MSWiA z 14 czerwca 2000 roku, z której jednoznacznie wynika, że herb województwa świętokrzyskiego został zaakceptowany, co potwierdził autor zmienionego rysunku herbu: „... również akceptacja Komisji Heraldycznej ogólnej koncepcji herbu, skłania do podtrzymania ogólnej koncepcji i wymowy ideowej herbu z 1999 roku w nowym opracowaniu herbu”⁹. Tym sposobem autor herbu sporządzonego w 2012 roku dokonał rzeczy karkołomnej, herb prawidłowy zastąpił kompozycją heraldycznie sprofanowaną (brak dziewiętej gwiazdy), oraz wprowadzono otok wokół tarczy i zdobienia krzyża patriarchalnego (szeryfy), a także ukoronowanego Orła Białego, jako godło Państwa Polskiego, a nie ziemi krakowskiej. „Negatywna” opinia Komisji Heraldycznej z 2000 roku (w której jak się okazało nie zasiadał żaden plastyk ani heraldyk), dotyczyła wyobrażenia ikonograficznego krzyża patriarchalnego, który powinien według tejże Komisji posiadać szeryfy. Brak wiedzy merytorycznej tego szacownego gremium doprowadziło do rzeczy kuriozalnej, czyli usunięcia z herbu województwa świętokrzyskiego rzeczywistego kształtu starożytnej (średniowiecznej) relikwii i zastąpieniu rysunkiem jej opakowania, czyli barokowego relikwiarza. Dzięki takim „estetyzującym” i nienaukowym zabiegom powstał herb dość dziwaczny.

W tak „skorygowanym” herbie województwa świętokrzyskiego, najważniejszy tu element – krzyż – zastąpiono *etoui* w postaci XVII-wiecznego zdobienia relikwiarza (fundacji opata benedyktynów tyśogórskich Bogusława Boxy-Radoszewskiego herbu Oksa). Natomiast sąsiadujący z nim ukoronowany orzeł pochodzi z XIV wieku! Godła w herbach, których tarcza jest podzielona w słup i pas, muszą pochodzić z tej samej epoki i należy je dostosować do najważniejszego z nich, w tym wypadku podwójnego krzyża patriarchalnego. Dlatego Orzeł Biały w herbie województwa świętokrzyskiego powinien być orłem z XVII wieku, a nie z XIV wieku, ponieważ podwójny krzyż patriarchalny, najważniejsze godło w herbie województwa jest z XVII wieku. W „nowym” wizerunku tego herbu zrezygnowano z oryginalnego krzyża świętokrzyskiego o zachowanych do dziś kształtach, znajdującego się w środku relikwiarza, czyli najważniejszej polskiej relikwii w średniowieczu i okresie staropolskim (do połowy XVII wieku). To z niego Jagiellonowie, a właściwie Władysław Jagiełło za namową opata benedyktynów świętokrzyskich i swojego spowiednika Mikołaja Drozdka, uczynili swój herb osobisty.

Zachowane źródła ikonograficzne i zabytki świadczą o tym, że w średniowieczu krzyże zazwyczaj rysowano z prostymi ramionami bez szeryfów, czyli ozdób. Trzeba

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, s. 1–2.

pamiętać, że podwójny żółty krzyż patriarchalny na błękitnym polu, z prostymi ramionami bez szeryfów, czy z szeryfami, to zawsze ta sama symbolika krzyża. Dlatego autor „nowego” herbu województwa świętokrzyskiego, zmienił krzyż świętokrzyski na nowy kształt krzyża patriarchalnego (nie ma tu żadnej zmiany treści ikonograficznej poza stylistyką). Wystarczy porównać między innymi współczesne herby: województwa podlaskiego, Siedlec, Puław, czy herb powiatu bialskiego w województwie lubelskim, żeby zobaczyć, że podwójny żółty krzyż patriarchalny na błękitnej tarczy, którą trzyma rycerz w herbie Pogoń Litewska, jest bez szeryfów. Herby te zatwierdziła ta sama ministerialna Komisja Heraldyczna.

W herbie współczesnego województwa świętokrzyskiego nie może znajdować się herb Państwa Polskiego, czyli ukoronowany Orzeł Biały zwrócony w prawą heraldyczną stronę (lewą od strony patrzącego) na czerwonym polu, ponieważ z uzasadnienia do „nowego” projektu i „starego” herbu województwa wynika, że jest to herb ziemi krakowskiej. Stąd orła albo trzeba przedstawić bez korony, albo odwrócić głowę orła w lewą heraldyczną stronę. Tak przedstawiano herb ziemi krakowskiej, co najmniej od początku XVI wieku (*Statut Jana Łaskiego* z 1506 roku). Najlepiej to widać na przykładach herbów województw: krakowskiego i kieleckiego z 1928 roku, gdzie głowy orłów zwrócone są w lewą heraldyczną stronę (prawą od strony patrzącego), ponieważ ukoronowany Orzeł Biały zwrócony w prawą heraldyczną stronę, to herb Państwa Polskiego. Należy zaznaczyć, że Komisja Heraldyczna bardzo dbająca o poprawną ikonografię godet w herbach samorządowych, zatwierdziła w herbie województwa świętokrzyskiego wizerunek orła bez pazurów.

Nie może też być bordiury (otoku) wokół tarczy z herbem województwa świętokrzyskiego, bo ta symbolika jak już wspominałem przystugiwała w średniowiecznej heraldyce młodszym członkom rodzin oraz bękartom, czyli taki herb tracił na znaczeniu, a nie zyskiwał. W „nowym” projekcie herbu bordiura (otok) jest czarna, a na sztandarze bordiura (otok) otaczająca tarczę z herbem jest żółta. Dlaczego? Problem z bordiurą (otokiem) pojawił się w 1927 roku, gdy Zygmunt Kamiński projektując herb Państwa Polskiego, otoczył tarczę z godłem żółtą bordiurą (otokiem), z czego natychmiast zrobiono mu zarzut (Władysław Semkowicz, Helena

Polackówna). W 1990 roku, przyjmując wzór orła Zygmunta Kamińskiego, jako godło Państwa Polskiego, zrezygnowano z bordiury (otoku) wokół tarczy, stąd tarcza obecnego herbu Polski nie ma bordiury. Autor „nowego” herbu województwa świętokrzyskiego nie uzasadnia jej wprowadzenia. Nie pisze, dlaczego to województwo jest „gorsze” od innych współczesnych województw, których herby nie mają bordiury (otoku).

„Nowy” projekt herbu województwa świętokrzyskiego, przyjęty przez sejmik w dniu 29 grudnia 2012 roku, z heraldycznego punktu widzenia jest tym samym herbem, którym województwo posługiwało się do tego czasu, tylko został narysowany przez innego plastyka i to na dodatek obarczonego wymienionymi wyżej mankamentami. „Nowy” projekt herbu województwa świętokrzyskiego, niezgodny z zasadami heraldyki (z błędami), niestety uzyskał pozytywną opinię Komisji Heraldycznej w dniu 10 lipca 2012 roku.

W tym względzie przypadek dotyczący „nowego” herbu województwa świętokrzyskiego niestety nie jest odosobniony.

Opracowany przeze mnie herb powstałego 1 stycznia 1999 roku województwa świętokrzyskiego, kompleksowo nawiązuje do tradycji historycznej regionu i heraldyki ziemskiej z czasów pierwszej Rzeczypospolitej. Tradycję regionu reprezentuje w nim godło benedyktynów świętokrzyskich, czyli podwójny krzyż patriarchalny. Pełni tutaj rolę godła mówiącego: Święty Krzyż, relikwie Drzewa Krzyża Świętego, Góry Świętokrzyskie, województwo świętokrzyskie. Natomiast heraldykę ziemską reprezentuje herb dawnego województwa sandomierskiego, którego spadkobiercą jest obecne województwo świętokrzyskie.

Przedstawiany teraz przeze mnie herb tego województwa istniejącego od 1999 roku, nawiązuje też bezpośrednio do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. W prezentowanej publikacji znajduje się jego ikonograficzne przedstawienie uwzględniające tę rocznicę, ze szczególnym podkreśleniem

„politycznego i heraldycznego testamentu” marszałka Józefa Piłsudskiego i prezydenta Ignacego Mościckiego. W jego rozporządzeniu zamieszczonym w *Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej* z dnia 13 grudnia 1927 roku, o godłach i barwach państwowym oraz oznakach, chorągwiach i pieczęciach czytamy: *Dla wszystkich władz i urzędów samorządowych ustanawia się oznaki złożone z herbu państwowego, herbu województwa, do którego należą, i z napisu*



odpowiadającego ich nazwie¹⁰. Ponownie powyższy zapis pojawił się w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 24 listopada 1930 roku¹¹. Według niego w herbie każdego województwa miało się znajdować godło państwa polskiego Orzeł Biały, w celu podkreślenia jego terytorialnej przynależności. Do wybuchu drugiej wojny światowej nie udało się opracować dla ówczesnych województw tych herbów. Zbliżający się jubileusz stulecia odzyskania niepodległości 11 listopada 2018 roku to szczególny czas, żeby zrealizować powyższy „testament”, integrując państwo polskie (jak tego chcieli Józef Piłsudski i Ignacy Mościcki) poprzez herby województw z umieszczonym w nich Orłem Białym.

W prezentowanym tu teraz projekcie herbu województwa świętokrzyskiego (także pozostałych piętnastu województw) mojego autorstwa, został wprowadzony na jego tarczę historyczny Orzeł Biały z czasów żywej heraldyki, czyli ze średniowiecza (podobnie jak jego historyczne godła), a nie jego aktualnie obowiązujące przedstawienie ikonograficzne o francuskiej proveniencji¹². Orzeł Biały i pozostałe godła w herbie województwa świętokrzyskiego zostały umieszczone na tarczy ze szpicem (francuska nowożytna)¹³. Umożliwia ona najlepsze rozmieszczenie godeł na jej powierzchni, szczególnie gdy tarczę trzeba podzielić w pas i słup na dwa, trzy lub więcej pól. Została ona skonstruowana w odpowiednich proporcjach, które wynoszą jak 1,1:1,0, a jej kontur wynosi 0,5 mm. Natomiast szerokość linii podziału tarczy i umieszczonych na niej godeł wynosi 0,125 mm. W rzeczywistości linia w tradycyjnym rozumieniu tego słowa tu nie występuje. Linie tak tworzy umowne przedstawienie styku barwnych granic powierzchni.

W zaprezentowanym tu aneksie został przedstawiony właściwy projekt herbu województwa świętokrzyskiego¹⁴, zgodny z zasadami średniowiecznej heraldyki, gdzie godła skonstruowane były zgodnie z zaleceniem Villarda de Honnecourt z około 1235 roku, gdyż „tak jej tego dyscyplina geometrii wymaga i uczy”. Widzimy w pierwszym czerwonym polu od górnicy, podzielonej w pas i słup na cztery pola tarczy ukoronowanego Białego Orła, reprezentującego państwo polskie. Z kolei w prawym heraldycznym błękitnym polu od podstawy tarczy żółty krzyż patriarchalny reprezentujący województwo świętokrzyskie. Uwzględnione zostało też poprawne przedstawienie herbu ziemi (województwa) sandomierskiej¹⁵, czyli trzy żółte pasy na czerwonym polu, w trzecim heraldycznym polu podzielonym w słup na dwa pola tarczy (z prawej heraldycznej strony). Natomiast dziewięć żółtych

gwiazd w ustawieniu: 2, 2, 2, 1, widzimy w błękitnym polu z lewej heraldycznej strony (czwartym) w herbie województwa świętokrzyskiego, czyli herb zgodny z ogólnymi zasadami europejskiej sztuki heraldycznej.

Podobnie skrupulatne opracowania powinna w przyszłości nadzorować Kapituła Heraldyczna. Herby województw (w tym województwa świętokrzyskiego), nadawane przez Prezydenta z jego podpisem, powinny otrzymywać formę dyplomów o wielkości 50 x 70 cm każdy. Nawiązywałyby one w ten sposób do wystawianych w czasach pierwszej Rzeczypospolitej przywilejów nobilitacji i indygenatu. Przykładem co do wielkości takiego dokumentu, może być oryginał indygenatu dla Tytusa Liwiusza Boratyniego z 1658 roku, który ma wymiary 59 x 75 cm¹⁶, ewentualnie nobilitacja Ostafiego Feckowicza z 1659 roku o wymiarach dyplomu 44 x 77,5 cm¹⁷. Za wzór do opracowania dokumentów nadawania województwom herbów, posłużyła pierwsza karta przywileju nobilitacji z czasów panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Został on wystawiony w Warszawie 7 września 1769 roku dla Marka Ludwika Reverdila, doktora obojga praw, tajnego sekretarza królewskiego i prefekta biblioteki królewskiej¹⁸. W tym dyplomie na kartuszu w miejsce osiemnastowiecznego wizerunku Orła Białego z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego, został umieszczony heraldyczny (dwuwymiarowy) projekt średniowiecznego wizerunku Orła Białego¹⁹, godła państwa polskiego na czerwonym polu.

W projekcie takiego urzędowego dokumentu zachowana być winna również inwokacja, formuła rozpoczynająca dokument: *Na wieczną rzeczy pamiątkę*, tak jak została zapisana w przywileju nobilitacji z 1769 roku. Poniżej znajduje się razem z preambułą tekst dotyczący nadania herbu województwu świętokrzyskiemu, z umieszczonym w tekście wyobrażeniem ikonograficznym otrzymanego herbu (jak to miało miejsce w przywilejach nobilitacji i indygenatu z czasów pierwszej Rzeczypospolitej).

„PREZYDENT Rzeczypospolitej Polskiej w celu podtrzymania patriotyzmu w państwie i matych ojczyznach reprezentowanych przez lokalne samorządy i ich mieszkańców świadczącymi o ich historycznej, społecznej i gospodarczej tożsamości oraz zgodnie z ustawą o powołaniu Kapituły Heraldycznej przy Prezydencie, nadaje HERB województwu świętokrzyskiemu w Warszawie, w dniu 11 listopada 2018 roku, zatwierdzony przez KAPITUŁĘ Heraldyczną przy Prezydencie, której zadaniem jest ujednolicenie, uporządkowanie i wprowadzenie spójnego systemu

¹⁰ *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej* 1927, nr 115, poz. 980, art. 4.

¹¹ *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej* 1930, nr 80, poz. 629, art. 1.

¹² J. Michta, *Średniowieczny i współczesny Orzeł Biały – godło państwa polskiego w państwowej i terytorialnej heraldyce*, Kielce 2017.

¹³ J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 1983, s. 678.

¹⁴ J. Michta, *Herb województwa świętokrzyskiego w systemie heraldyki samorządowej Polski*, Kielce 2018 (w druku).

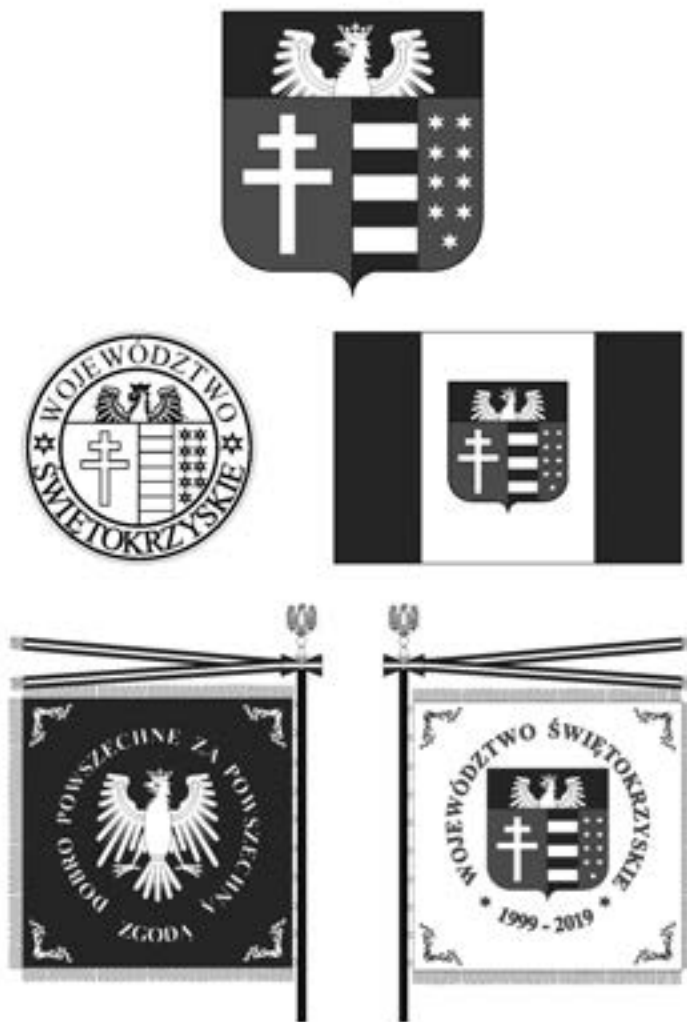
¹⁵ J. Michta, *Herb ziemi sandomierskiej i województwa sandomierskiego*, Kielce 2017.

¹⁶ Zakład Nauk Pomocniczych UJ w Krakowie, oryg. perg., bez sygnatury – Tytus Liwiusz Boratyni otrzymał indygenat w Warszawie 30 sierpnia 1658 roku.

¹⁷ Muzeum Historyczne miasta Lwowa, Rynek 6, oryg. perg., bez sygnatury (eksponycja stała) – Ostafi Feckowicz otrzymał nobilitację w Warszawie 30 maja 1659 roku.

¹⁸ Oryginał pergaminowy w rękach prywatnych w Polsce.

¹⁹ J. Michta, *Średniowieczny i współczesny Orzeł Biały – godło państwa polskiego w państwowej i terytorialnej heraldyce*, Kielce 2017.



Projekty herbu, pieczęci, flagi i sztandaru województwa autorstwa Jerzego Michty

heraldyki samorządowej Polski. Przyjęty przez sejmik herb województwa, wskazuje na jego przynależność do Państwa Polskiego, a zarazem stanowi historyczną szansę podzielenia się z Europą bogatymi tradycjami polskiej heraldyki regionalnej.

Herb ten nawiązuje swoją genezę do tradycji historycznej i heraldycznej: czyli widzimy na podzielonej w pas i słup na trzy pola tarczy od jej głowicy w czerwonym polu Orła Białego reprezentującego Państwo Polskie, a w prawym heraldycznym błękitnym polu od podstawy tarczy żółty krzyż patriarchalny reprezentujący województwo świętokrzyskie, a w lewym heraldycznym podzielonym w słup polu herb województwa sandomierskiego, czyli prawym heraldycznym czerwonym polu trzy żółte pasy, a lewym błękitnym dziewięć żółtych gwiazd ustawionych: 2, 2, 2, 2, 1, którym odtąd obecne województwo świętokrzyskie ma się posługiwać zgodnie z prawem w celu jego promocji, wykorzystując wizerunek i symbolikę otrzymanego herbu przedstawionego w tym dokumencie. Jego wyobrażenie należy też umieścić na fladze, sztandarze i pieczęci województwa świętokrzyskiego, w celu podkreślenia, że są to również jego symbole i insygnia. Stanowią one bowiem wartości niematerialne konkretnych

jednostek reaktywowanego w 1990 roku samorządu terytorialnego²⁰.

Tekst i herb otacza ramka, której wzór pochodzi z przywileju Marka Reverdila z 1769 roku. Na marginesach proponowanego dyplomu z nadaniem herbu, w przypadku nadania herbu dla województwa świętokrzyskiego, zostały umieszczone wszystkie pozostałe herby województw w liczbie piętnastu. Ich tarcze są połączone ornamentem łączącym historyczne herby ziemskie, otaczające portret króla Zygmunta I z 1547 roku²¹.

W związku z tym, dla prawidłowego rozwoju polskiej heraldyki samorządowej, postuluje się od kilku lat powołanie kompetentnej Kapituły Heraldycznej przy Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej. Wspólnie z przedstawicielami lokalnych samorządów, miałyby w swojej pieczy między innymi tę specyficzną problematykę, mającą duże znaczenie w umacnianiu naszej narodowej tożsamości.

²⁰ J. Michta, *Teka samorządowa z herbami miast i województw. Tablice*, Kielce 2017 (województwo świętokrzyskie).

²¹ S. K. Kuczyński, *Polskie herby ziemskie*, Warszawa 1993, s. 144, il. 138.

Pamiętamy spory najpierw o istnienie, a następnie o nazwę naszego województwa, a przecież gdyby się zainteresowano historią tego terenu, wszystko byłoby proste. Historia miasta sięga mroków historii, stąd sporo legend, mistyfikacji, baśniowych opowieści i mitów. Jan Pazdur, autor *Dziejów Kielc*¹ sięga do owych mitycznych czasów, które są wprawdzie historyczne, ale obrosłe w barwne legendy, który zdominowały historię. Autor przypomina dwie na pół prawdziwe, na pół zmyślane historie. Jedna o św. Emeryku, synu króla węgierskiego Stefana, który, będąc na polowaniu w głuszy leśnej, zobaczył pięknego jelenia z świetlistym benedyktyńskim krzyżem między rogami i zapędził się za nim. Wspaniały jeleń zawiódł Emeryka na miejsce, gdzie dziś stoi potężny klasztor i kościół, zbudowany w 1006 roku.

Stefan Żeromski opisując tamten czas w *Puszczy Jodłowej* stworzył ekspresyjny obraz miejsca: „W uszach moich trwa szum twój, lesie dzieciństwa i młodości [...]. Przebiegam w marzeniu wyniosłe góry – Łysicę, Łysiec, Strawczaną, Bukową, Klonową, Stróżnę – góry moje domowe – Radostową i Kamień...”. W tych przepastnych lasach rodziła się historia, powstawały mocne fundamenty państwa udekorowane opowieściami krążącymi w oralnej wersji między ludem... „W ten to leśny kraj, jeszcze bezludny i nie zabudowany, dziedzinę biskupich tówów, gdzie synowie boru snuli się na wzór zwierząt”². Zaczarowany, tajemniczy świat, który przyciągał i przerażał, był dziki i przychylny człowiekowi, chociaż uwijały się tu czarownice, strzygi, diabły: „lecz stare bóstwa domowe, leśne i polne nie pomarły. Strzygi i mory, kostusie i morzyska siedzą u progów, w węglach i na poddaszach. Zły hasa drogami, czatuje na krzyżowych i wąsa się wokoło domostw. Mór w złe czasy wlecze się kolejami dróg, choć mu je zagradzają osinowe krzyże. Wiara nie do wytrzebień głucha, ciemnonocna, leśna, swoja, skrycie ciągnie się wsiami, koleinami, co teraz wdarty się aż pod szczyt Radostowej i na samą przetęcz Kamienia...”³; „Jakie bądź byłoby prawo, czyjekolwiek by było, do tych przys” złych barbarzyńców poprzez wszystkie czasy wołam z krzykiem: – Nie pozwalam! Puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska, chłopska ma zostać na wieki wieków, jako las nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którym Święty



Święta Katarzyna. Puszcza Jodłowa



¹ J. Pazdur, *Dzieje Kielc do 1863 roku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967

² S. Żeromski, *Puszcza Jodłowa*, Warszawa MCMLXXIII, s.23.

³ S. Żeromski jak wyżej, s.26–27.

Jeleń chodzi – jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i żywa pieśń wieczności! Puszcza jest niczyja – nie moja ani twoja, ani nasza, jeno boża, święta!⁴ (tamże, s.29–30).



Klasztor Świętego Krzyża

Stefan Żeromski wiele uwagi i miejsca poświęcił sprawie języka, uznając region i Góry Świętokrzyskie za kolebkę polszczyzny: „Należałoby wynaleźć w Polsce krainę potożoną z dala od wszelkich granic, a więc od wptywu niemieckiego, czeskiego i ruskiego [...]. Wreszcie nie obfitującą w miasta i mało uprzemysłowioną. Takim krajem, według mojego rozumienia, będzie obręb terytorium, na którego jednym krańcu leży miasto Opatów, na drugim miasteczko Przedbórz – na północy Iłża, na południu Stopnica. Jest to więc mniej więcej obszar gór i lasów świętokrzyskich”⁵. Natomiast oceniając pisarstwo Adolfa Dygasińskiego autor *Snobizmu i postępu* poczynił następujące uwagi: Dygasiński „miał w uchu jedną z najczystszych gwar, na południowych stokach i rozłogach gór świętokrzyskich – okolic Wiślicy, Rytwian, Staszowa, Zborowa, Kurozwęk, Oleśnicy, Stopnicy – [...]. Z tej gwary wywiódł najczystszą mowę polską. W tym właśnie języku opowiadano przedziwne, cudowne historie i zdarzenia, które po części spisał niestrudzony regionalny wędrowiec Świętostaw Krawczyński, i opublikował: *Opowieści spod wielkiego kamienia*⁶.

Inna bajeczna historia dotyczy Mieszka, syna Bolestawa Śmiatego, sprowadzony z Węgier przez Władysława Hermana, przybył w okolice Kielc na polowanie. Zagubił się w kniei pędząc za zwierzyną. W tej leśnej głuszy zastała go noc. Zmęczony całodziennym uganianiem się za zwierzyną zsiadł z konie, ułożył się na kępie miękkiego mchu pod rozgwieżdżonym niebem – zasnął. Miał dziwny sen. Napadli go zbójce, z którymi musiał walczyć. Owtadnęła nim wielka odwaga i siła, więc oparłszy się o pień dorodnego modrzewia, siekł na lewo i prawo, zadając śmiertelne ciosy napastnikom. Pozostał tylko jeden, który zamiarkowawszy, że w tej walce nie ma najmniejszych szans, poddał się, chcąc ocalić życie.

⁴ Jak wyżej, s.29.

⁵ S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, Warszawa MCMXXIX, s. 144.

⁶ Ś. Krawczyński, *Opowieści...* Łódź 1972.



Kościół św. Wojciecha z XVIII w., stojący w miejscu świątyni wzniesionej w końcu XI w.

Książę, dyszący ciężko ze zmęczenia, poczuł wielkie pragnienie. Stojąc na rannym zbójem rozglądał się za leśnym strumieniem, wtedy poraniony napastnik podał mu miedzianą butelkę. Płyn w butelce był zatruty, więc Mieszko poczuł narastającą słabość. Odrzucił butelkę i szukał czystej źródlanej wody. Spoza gęstej kępy krzaków wytrysnął złocisty blask, Mieszko rozpoznał św. Wojciecha, który przyszedł mu z pomocą i jak Mojżesz kijem podróżnym wyprowadził ze skały wodę, tak Wojciech pastorałem stuknąwszy w ziemię, otworzył kryniczne źródło. Zbłąkany myśliwy pił chciwie z tego źródła, bo czuł narastanie siły. Woda wypływająca z tego miejsca utworzyła wartki strumień, który nazwał Silnicą. Chcąc wyrazić wdzięczność za ocalenie książę wybudował w tym miejscu kościół pod patronatem św. Wojciecha. To wszystko działo się około 1086 roku. Wtedy po raz pierwszy weszła do historii osada Kielce.

Rzecz ważna w tej znacznie zmitologizowanej historii to przejawy ingerencji sił metafizycznych w formowanie rzeczywistości, w naturę, w egzystencję człowieka. Stąd pewnie wywodzi się dwojaki stosunek ludzi do przyrody: uwielbienie mistyczne i strach magiczny. Przytoczę tekst poety, Jana Gajzlera:

*Szumi bór..., szumią chorał swój olbrzymy leśne,
prastare jedge, święte dęby-samotniki,
prochom głaźnych, pogańskich otłarzy rówieśne –
ostatnie tysogórskich borów rówieśniki...
Kiedy mię zmylą drogi tęsknot mych bezkresne,
przyjdę, tutaj bezdomny, w borów mych tajniki –
zastucham się w piastuńczy dębów szum – i wskreśnę,*



Katedra Kielecka

*i może mocny będę – jak tych puszczy strażniki...
Przyjdę w bór Świętokrzyski, w sosen ciemną zieleni,
w mej dziecięcej fantazji chram zaczarowany –
który ongiś przebiegał rąco Święty Jeleń –
Gdzie echem graty śpiewnym towieckie fanfary ---
– Dziś jeno dziwy gada poszum drzew rozchwiany, –
Szumi bór pieśń odwieczną, – mroczny bór prastary...⁷*

W takich układach i konfiguracjach formowała się Polska, kształtowały się Kielce, stolica regionu a dziś województwa świętokrzyskiego, które w tym roku obchodzi dwudziestolecie swojego istnienia.

Trzeba jednak pamiętać, że ten jubileusz dotyczy tylko, powstałego w 1998 roku województwa, bo tradycje jego są o wiele starsze. W XVIII wieku Kielce stały się miastem rządowym (1789–1795). W stynnej czarnej procesji 2 grudnia 1789 roku w Warszawie udział wzięli obywatele miasta w osobach: landwójta Kaspra Karpińskiego i rajcy Stanisława Solnickiego. Kielce z biegiem lat wzbogacały się, rozwijał się przemysł rękodzielniczy, przybywało ludności. Po trzecim rozbiórze Polski województwo sandomierskie, w skład którego wchodziły także Kielce, przyznane zostało Austrii.

Na przelocie XVIII i XIX wieku na terenach Kielecczyny działy się wydarzenia wręcz pasjonujące, znów jakby bajeczne czy baśniowe. W roku 1787 przybył do Kielc, a ściślej mówiąc na Karczówkę, do klasztoru bernardyńskiego, ufundowanego w XVII w. (1624–1630) przez biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego, król polski. Długiej podróży ostatniego króla Rzeczypospolitej, Stanisława Augusta Ponia-

towskiego, towarzyszył historyk, pisarz, kronikarz, Adam Naruszewicz, który tę eskapadę monarchy opisał w dziele: *Tauryka czyli wiadomości starożytne i późniejsze o stanie i mieszkańcach Krymu do naszych czasów*⁸. Warto przytoczyć fragmenty owego dzieła. Jadąc z Krakowa król odwiedził Chęciny (11 lipca), zwiedzał fabryki, miejsca wydobywania kruszców w towarzystwie dyrektora barona Soldenhoff, oglądał piece, w których wytapiano miedź, obserwował różne doświadczenia chemiczne na różnych kruszczach, a „Dnia 13 lipca w Piątek. Chcąc oglądać Najiaśn: Pan resztę fabryki, oraz miejsca poblizsze Miedzianej Góry, wyjechał zrana konno, mając przy sobie prócz zwyczajnych drogi swojej towarzyszy i dworskich, JPanów Kanclerza Wiel: Koronn. i Popiela, Kasztelana Sandomierskiego, naprzód o milę do Karczówki w poblizu Kielców sytuowanej. Około tego miejsca witali przejeżdżającego Najiaśn: Pana Mieszczanie Kieleccy na cechy i chorągwie rozdzieleni prze usta swojej starszyny. Wszedłszy Najiaśn: Pan do Kościoła Xięży Bernardynów słuchał tam Mszy S. po której witany dwoma mowami, ięgną od JXdza Augustynowskiego Kanonika Kieleckiego, drugą od Gwaryana miejscowego. Oglądał stawną stauę S. Barbary mającą wysokości dwa łokcie z iednego ziarna kruszczu ołowianego wyrobioną. Odwiedził potym klasztor, zkąd wyszedłszy wsiadł do karety z JPanem Kanclerzem Wiel: Koronn. i Kasztelanem Sandomierskim [...]. Wracając się do Miedzianej Góry, wstąpił do do wsi Niewachłowa, gdzie był wystawiony piec wielce porządný do topienia miedzi i ołowiu”.



Kościół i klasztor na Karczówce

Jan Pazdur w swojej książce potwierdził pobyt króla na Kielecczynie: „[...] król, przejeżdżając przez Kielce, zwiedził zakład i wyraził zadowolenie z postępu prac. Chociaż na razie przedsiębiorstwo przynosiło deficyt, stwarzało jednak pod bokiem miasta atrakcyjny ośrodek produkcji, który przywracał Kielcom rozgłos siedziby przemysłu górniczo—hutniczego w kraju”⁹. Trzeba pamiętać o okupacji austriackiej tak zwanej Zachodniej Galicji, gdzie wprowadzano język niemiecki, a w okolicach Kielc powstały nawet dwie kolonie

⁷ J. Gajzler, *Ta ziemia urocza – utwory zebrane*, opracował i przedmową poprzedził J. Daniel, Kielce 2000, s.11.

⁸ A. Naruszewicz *Tauryka...* Warszawa 1805,

⁹ J. Pazdur, *Dzieje...* s. 157.



Park miejski w Kielcach.

niemieckich osadników – w Niewachlowie i w Radlinie. Austriacy panoszyli się do lipca 1809 roku., czyli do czasu wejścia piechoty Księstwa Warszawskiego i ogłoszeniu przejęcia władzy przez Polaków.

W 1815 roku, po Kongresie Wiedeński, utworzono na Wyżynie Sandomierskiej województwo sandomierskie ze stolicą w Radomiu. Tereny Gór Świętokrzyskich, Ponidzia i ziemi miechowskiej, z Zagłębem Dąbrowskim i Olkuszem stanowiły województwo krakowskie ze stolicą w Kielcach. Namiestnik Królestwa Polskiego, Józef Zajączek, podzielił 16 stycznia 1816 roku dopiero co utworzone Królestwo Kongresowe na osiem województw. Kielce, jako miasto powiatowe, należały do województwa krakowskiego, z siedzibą w Miechowie. Ze względu na szczupłość pomieszczeń decyzją z dnia 1816 roku stolica województwa przeniesiona została do Kielc. To właśnie wtedy po raz pierwszy Kielce stały się stolicą województwa.

W różnych opracowaniach pojawia się informacja, że w przeniesieniu stolicy województwa do Kielc znaczącą rolę odegrał Stanisław Staszic, który działał na terenach Kielecczyny nader aktywnie, rozwijał różne inicjatywy gospodarcze, powoływał do istnienia zakłady przemysłowe oraz kopalnictwo kruszców. Powstały między innymi zakłady: w Bobrzy, Kaniowie, Samsonowie, Białogonie; w okolicach Końskich: Sielpia Wielka, Maleniec. W Kielcach Staszic, chcąc zapewnić wykwalifikowaną kadrę techniczną, umieścić Główną Dyрекcją Górniczą i Szkołę Akademiczno – Górniczą. Była to pierwsza polska politechnika, z której wyszli dobrze przygotowani inżynierowie górnictwa i hutnictwa (dziesięć lat istnienia Akademii wyszło z niej czterdziestu inżynierów). Autor *Uwag nad życiem Jana Zamojskiego* pozostawił ślady swojej aktywności w różnych i wielu miejscach, „najliczniejsze jednak ślady działalności Staszica znajdujemy w krainie, którą upodobał sobie dla bogactw wnętrza jej ziemi i którą

pragnął przeobrazić w «prowincję górniczą» – na Kielecczyźnie”¹⁰.

Przeprowadzka władz wojewódzkich z Miechowa do Kielc trwała całe dwa lata. Najwyższej rangi urzędem w Kielcach była wtedy Komisja Województwa Krakowskiego. Był to niewątpliwie awans miasta. Nic więc dziwnego, że zaczęło się rozwijać, przybywało ludzi, powstawały nowe domy. Od 1818 roku do wybuchu powstania listopadowego rząd w mieście sprawował Stanisław Niewiadomski.

Jan Pazdur, wyjaśniając przyczyny umieszczenia stolicy województwa krakowskiego w Kielcach, pisał: „O lokalizacji Dyrekcji i Szkoły zdecydował pogląd Stanisława

Staszica, że instytucje te powinny się znajdować w pobliżu ośrodków produkcyjnych, aby tym łatwiej wpływać na ich rozwój. Wprawdzie warunkom tym równie dobrze odpowiadał Olkusz, ale Kielce miały nad nim tę przewagę, że mogły służyć pałacem biskupim, który całkowicie i bez kosztów rozwiązywał sprawę pomieszczeń”¹¹. Autor *Przestróg dla Polski* miał szerokie plany w stosunku do regionu świętokrzyskiego. Zamierzał stworzyć okręg przemysłowy, oparty na lokalnych zasobach mineralnych (rudę: galeny czyli ołowiu, miedzi i w mniejszych ilościach srebra). Pazdur dodaje, że Kielce wyrastały w planach Staszica na «bezkonkurencyjny ośrodek centralny. Obserwując te poczynania zauważa się złożoność tych procesów, których zrealizowanie było formą przygotowania miasta do poważnych zadań gospodarczych, przemysłowych, kulturalnych. Zauważa się także wysiłek społeczeństwa, które nie tylko patrzyło i czekało na korzyści, ale włączało się aktywnie w realizację planów. Potrzebni byli ludzie wybitni, intelektualiści, administratorzy z wyobraźnią, wizjonerzy, mierzący siły na zamiary – nie zamiary podług sił. Jak zwykle, zróżnicowanie wśród mieszkańców było znaczne, aby nie powiedzieć: duże. W każdym razie nie był to «posąg z jednej bryły i tak hartowny, że w gromach nie pęknie». Nieco złośliwie i lapidarnie swoją ocenę kielczan tamtego czasu wyraził Jan Pazdur: „Zmiana charakteru miasta w związku z napływem ludności urzędniczej oraz młodzieży kształcącej się w Szkole Wojewódzkiej i Akademii Górniczej zdołała tylko pod jednym względem rozbudzić inicjatywę tubylców. Dostrzegli oni obfite źródło zysków w odnajmowaniu mieszkań, w związku z czym pozostaje ożywiony ruch budowlany, który trwał do połowy XIX w., wyciskając silne piętno na architekturze śródmieścia”¹².

¹⁰ Ś. Krawczyński, *Z raptularza*, Kielce 1999, s.93.

¹¹ J. Pazdur, tamże s.191.

¹² Tamże, s.203.



Wójtostwo" w rynku kieleckim (narożnik domu z lewej strony)

Województwo Kieleckie brało czynny udział w patriotycznych akcjach na rzecz odzyskania niepodległego i suwerennego państwa, poczynając od Insurekcji Kościuszkowskiej, której wiele potyczek i bitew rozgrywało się na tych terenach. Po zwycięskiej bitwie pod Racławicami, w której decydującą rolę odegrali kosynierzy, Kościuszko w maju i czerwcu 1794 roku przeniósł się pod Połaniec, gdzie wydał słynny dokument: *Uniwersał Połaniecki*. Następnie przeniósł się w okolice Szczekocin. Tu 6 czerwca przegrał bitwę. Przybył do Kielc, kwaterował w narożnym budynku Rynek – ul. Moniuszki; ten pobyt upamiętnia również obelisk przy wjeździe w ulicę jego imienia. Natomiast koło katedry kamienna płyta upamiętnia bohatera spod Racławic Wojciecha Bartosza Głowackiego.

„Większe zainteresowanie sprawami Kraju, Ojczyzny ludzie Regionu wyrazili w związku z Powstaniem Listopadowym, mimo że nie był to teren działań militarnych. Ale już 1 grudnia, czyli zaledwie dwa dni po wystąpieniu w Warszawie Podchorążych w Kielcach wystąpiono przeciwko nielubianemu prezydentowi miasta Stanisławowi Niewiadomskiemu. Po usunięciu prezydenta Niewiadomskiego powołano na ten urząd weterana wojen napoleońskich Dominika Wójcikowskiego. Nowy prezydent 5 grudnia zarządził werbunek byłych żołnierzy i podoficerów, aby w przyszłości byli organizatorami prawdziwej armii. Jan Pazdur zapisał: „Gdy w kilka dni później przybył do Kielc przedstawiciel Rządu Narodowego, Jan Ledóchowski, z rozkazem zorganizowania 10 batalionów piechoty i 10 szwadronów jazdy, trzech spośród radnych mianowano dowódcami kompanii z obowiązkiem prowadzenia musztry”¹³. Pojedyncze osoby zgłaszały się na ochotnika do organizowanych w Kielcach

formacji. Pomyślano też o zabezpieczeniu rodzin rekrutów oraz innych zmobilizowanych. Do tych zadań powołano Socjalny Komitet Opiekuńczy.

Spotęczeństwo udowodniło, że sprawy niepodległości są mu bliskie. Zakłady przemysłowe w Skarżysku, Suchedniowie podjęły produkcję broni dla powstańców. W Suchedniowie funkcjonowała Dyrekcja Artylerii Pocisków. Organizowano też oddziały militarne, które brały później udział w walkach.

Oczywiście nie było tak dobrze i jednoznacznie, ponieważ nie wszyscy jednakowo odnosili się do powstania. Wszelkie działania powstańcze w całości akceptował prezydent, natomiast z dystansem pozostawał prezes Komisji Województwa Krakowskiego, Kasper Wielogłowski. Natomiast zdecydowanym przeciwnikiem powstania był komisarz obwodu kieleckiego Antoni Walewski.

Kielce w latach 1831–1844, przez 13 lat były stolicą guberni kieleckiej. Nazwę «województwo» zastąpiono terminem «gubernia» w 1837 r. W tych latach ukształtowało się kilka spraw podstawowych dla życia aglomeracji miejskiej. Przede wszystkim skład społeczeństwa niejednorodny. Przeważali Polacy, ale na drugim miejscu byli Niemcy, którzy przybyli do Kielc jeszcze za czasów Staszica, ulegli polonizacji, byli urzędnikami, wykładowcami. Zaczęli także przybywać Rosjanie «cywilni» Rosjanie. Żydzi, mimo usilnych starań, nie mieli jeszcze prawa osiedlać się w mieście. W ten sposób rościło miasto, które pretendowało do rangi stolicy regionu. Nastąpiły też znaczące zmiany w życiu kulturalnym miasta.

W tym nawale tak zróżnicowanych problemów zawsze pamiętano o powszechnej oświacie, o kulturze. W latach czterdziestych powstał Teatr Lardellich.



Okolice teatru Lardellich

¹³ Tamże, s. 208.

Nie był to zespół staty. Gościnnie występowały zespoły teatralne z Warszawy, Krakowa, Lublina, Poznania. Osobą znaczącą w Kielcach był w tym czasie Maksymilian Strasz, fotograf, który prowadził doświadczenia. Ogłosił wyniki w 1839 roku w „Gazecie Codziennej” i zyskał wielkie uznanie. Nazwano go ojcem fotografii polskiej.

Od 1845 do 1863 roku Kielce przestały być miastem wojewódzkim, gubernialnym, po reorganizacji administracji, która doprowadziła do połączenia dwóch guberni: kieleckiej z sandomierską i włączeniem ich do tworzonej guberni radomskiej. Ta degradacja spowodowała wyraźny spadek dotychczasowej dynamiki rozwoju miasta. Wtedy pojawił się naczelnik powiatu kieleckiego, kolekcjoner i miłośnik sztuki, Tomasz Zieliński, który przez dwanaście lat starał się o estetyczny wygląd miasta, o znośne warunki życia jego mieszkańców.

Pozbawienie Kielc rangi miasta gubernialnego spowodowało zapaść demograficzną, ekonomiczną i kulturalną. Kosztem degradacji Kielc rozwijał się

miasto oraz wielką tęsknotę, podziw, wzruszenie estetyczne podmiotu:

*Wśród lasów bardzo niebieskich,
w gór rozchylonych ramionach,
wiąże pyłne gościńce i dróg białe kreski
miasto dobrej cichości –
K I E L C E – na polnych skłonach,
na kwiecistych chustach,
na pasiastych kilimach położone...
-- O miasto cichej radości, –
Pustych, pochytych uliczek w kasztanach, lipach i klonach...
-- O miasto mojej S Z K O Ł Y! –
... w jesiennych drzew koronę
strojne, – jak czuby cudnych, złotych, pawich piór,
całowało nas w usta,
całowało nas w oczy wizję dalekich, modrych, leśnych gór...¹⁴*

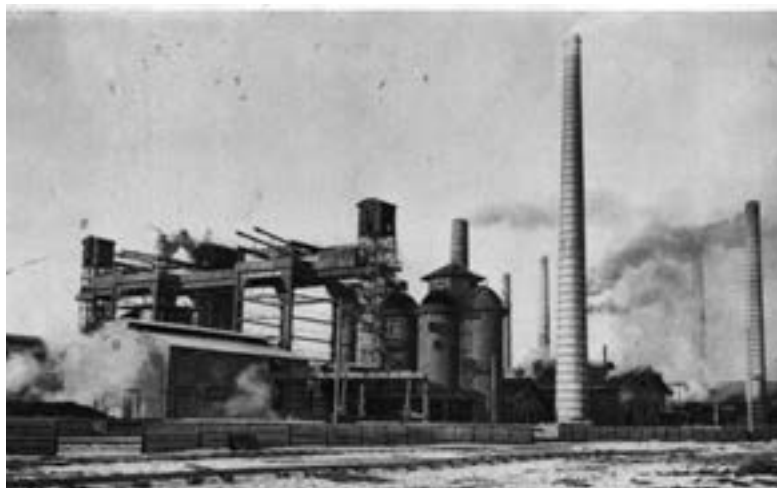
Wystąpienia religijno-patriotyczne w Warszawie i innych miastach (Radomiu, Kielcach) w latach 1860–1862 poprzedziły wybuch Powstania Styczniowego, które w znacznej części skoncentrowało się na Ziemi Świętokrzyskiej. W kościołach śpiewano takie pieśni jak *Boże coś Polskę*.. W Kielcach w 1861 roku

wybijano szyby w zajazdach i hotelach, w których odbywały się karnawałowe zabawy taneczne, mimo żałoby narodowej. Oprócz Kielc manifestacje miały miejsce w Szydłowcu, Miechowie, Sandomierzu, Jędrzejowie, Opatowie, Olkusz, Stopnicy... Należy podkreślić fakt, że ani w insurekcji kościuszkowskiej (1794), ani w powstaniu listopadowym (1830) nie notowano tak szerokiego zaangażowania na tak rozległej przestrzeni. Objawiła się też duża aktywność duchowieństwa rzymsko-katolickiego. Księża wstępowali do oddziałów powstańczych, na zebraniach, zjazdach ustalano wspólną linię działania. Adam Massalski informuje, że „Duchowni diecezji kieleckiej byli mniej zaangażowani w pracę niepodległościową i mniej radykalni. Zjazd ich, zresztą bardzo nieliczny, odbył się dopiero 20 grudnia we Wrocierzyżu. Zebrani uznali, że ewentualne przystąpienie do powstania będzie sprawą indywidualnie rozstrzyganą w zgodzie z własnym sumieniem każdego z kapitanów”¹⁵.

Historyk, opierając się na materiałach i dokumentach, pisze, że powstanie było w dużej mierze improwizowane, bez solidnego przygotowania bojowego, przy niedostatecznym zaopatrzeniu w broń, nie wróżyło sukcesów. A jeśli



Starachowice w końcu XIX w.



Ostrowieckie zakłady w pocz. XX w.

Radom, który trzykrotnie zwiększył liczbę mieszkańców.

Jan Gajzler w lirycznym wierszu *Kielce* wyraził dwa wątki: niezwykłą urodę krajobrazu otaczającego

¹⁴ J. Gajzler, tamże s. 194.

¹⁵ A. Massalski, *Z tradycji powstania styczniowego na Kielecczyźnie* [w:] J. Kowalczyk, A. Massalski, T. Wągrowski, *W hotdzie przeszłości 1863–1864. Województwo Świętokrzyskie*, Kielce 2003, s. 18.



Katedra i Kuria Biskupia w Kielcach

weźmie się pod uwagę opieszałość niektórych dowódców (np. Apolinary Kurowski) to można mówić tylko o lekkomyślności i zwykłym awanturnictwie. Stefan Kieniewicz w monografii Powstania Styczniowego jeden z rozdziałów zatytułował: *W bój bez broni*¹⁶. Wydaje się, że wyraził w ten sposób nie tylko dezaprobatę, ale wielki dramat tych, którzy właśnie szli do boju.

Powstańcy planowali opanowanie Kielc, kiedy powstanie się rozpocznie, ale nic z tego nie wyszło, bo na umówione i wyznaczone na Karczówce miejsce zbiórki przybyło zaledwie dwieście osób. Rzecz dziwna, że garnizon rosyjski wiedział o planach i odpowiednio się przygotował do ewentualnego ataku. W powstanie zaangażowali się Bernardyni z Karczówki. Dwóch nawet poszło do oddziału, skutek był taki, że klasztor został skasowany w 1864 r. Opis literacki powstania na Kielecczyźnie znajdujemy w powieściach i nowelach Stefana Żeromskiego: *Wierna rzeka, Rozdziobią nas kruki, wrony...*, *Echa leśne, Syzyfowe prace...*

Wspominałem o zainteresowaniu mieszkańców Kielc teatrem. Kiedy zaistniały warunki do wystawiania dramatów, komedii, wodewilów na scenie u Lardellego zjeżdżały wędrowne zespoły teatralne, zatrzymywały się czasem na dłużej niż tydzień czy miesiąc w Kielcach i stąd robiły wypadki do Buska, Jędrzejowa czy Sandomierza. Czasem pozostawali całe lato. Skoro jesteśmy przy teatrze to warto wiedzieć, że po odzyskaniu niepodległości (1918) podejmowano starania o stworzenie w Kielcach stałego teatru. Istniał budynek przeznaczony na ten cel, wybudowany jeszcze w XIX wieku przez Ludwika Stumfa (1874). Dopiero po II wojnie warszawski aktor, Paweł Owerłto, który po powstaniu osiadł w Kielcach, zorganizował aktorów i wystawił premierę: *Damy i huzary* Aleksandra Fredry (5 kwietnia 1945). Kielecki teatr brylował w czasie dykcji Hugona Morycińskiego, a następnie złoty okres za dykcji Ireny i Tadeusza Byrskich (1952–1958).

Podsumowując te jubileuszowe rozważania, związane z 20-leciem Województwa Świętokrzyskiego, dostrze-

gamy powolny wzrost stolicy województwa od 1816 roku, kiedy po raz pierwszy Kielce stały się województwem. Teren, czyli cały region świętokrzyski, ze swoją bogatą historią, potwierdzoną zabytkami architektury sakralnej (opactwo benedyktyńskie na Świętym Krzyżu, opactwo cysterskie w Jędrzejowie i Wąchocku, kościół św. Wojciecha w Kielcach), zapisami w różnych księgach, zawsze stanowił centrum życia narodowego. Na tych właśnie terenach rozgrywały się batalie polityczne i militarne, wszystkie powstania przetoczyły się przez tę ziemię, obrosła legendami,

zmitologizowaną. Tutaj prawdopodobnie powstały zabytki języka polskiego: *Kazania świętokrzyskie*, odnalezione przez Aleksandra Brücknera w bibliotece w Petersburgu.

Spór o istnienie województwa i jego nazwę w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku w kontekście pobieżnie przywołanych faktów może nasuwać różne uzasadnienia. Wydaje się jednak, że ważny aspekt historyczny powinien mieć rangę priorytetu.

Na zakończenie tych rozważań, w których wiodącym wątkiem jest historia regionu, historia miasta, które przez lata dorastało do poziomu stolicy województwa, przywołam jeszcze jeden wiersz, którego, jako uczeń, uczyłem się na pamięć:

Ziemia urocza

*Na oczach mi się kładzie ta ziemia urocza,
nasyca się młodością wśród zmrużonych powiek, –
garbata od gór tyskich, leśna i obłoczna
uśmiecha się jak stary, zamyślony człowiek.*

*Na oczach i na czole ukojnie się kładzie
ciszą krzyżów struchlałych pośród pól z kamienia –
surowa, jak przydrożne, krasne świętki w sadzie,
gdzie się koral jarzębin w purpurę odmienia.*

*Śpią wsie szare wśród wrześnie złocistej drzemoty,
czerwone od jarzębin, lniane babim latem,
ciche Wzdoly, Leszczyny, Tarczki i Ciekoty,
ogacone pod jesień jasnożółtym kwiatem...*

*po rozwartych stodołach biją cepy chlebne,
zbożem pachną i stońcem zapola stodołne.*

*w sadach baby pasiaste lny szesują zgrzebne –
a wsiami dziewczyny z owcami idą w miedze polne.*

*Nad wsiami – świętokrzyskie, niebieskie pagóry,
Odwieczna, nieodmienna tej ziemi wymowa,
Kłębią się nad praborem granatowe chmury –
Surową klechdą wieków puszcza tchnie jodłowa.*

Fot Jerzy Osiecki

Pocztówki ze zbiorów Krzysztofa Lorka

¹⁶ S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 361.

Województwo świętokrzyskie, to obszar o powierzchni 11.691 km. kw. (15. miejsce wśród województw w Polsce) z ludnością około 1 250 000 (13. pozycja). W jego skład wchodzi 14 powiatów i 102 gminy.

Dwudziestolecie, jakie upłynęło od ostatniej reformy administracyjnej Polski, skłania do refleksji nad kryteriami delimitacji województw. Do dnia dzisiejszego trwają polemiki, a także próby zmian, a przynajmniej korekt istniejącego stanu rzeczy. Podział administracyjny kraju opierać się musi na jasnych kryteriach, gdyż decydują one o tworzeniu się, a częściej utrwalaniu, przestrzennych powiązań społeczno – gospodarczych regionu. W jego wyniku powstają regionalne centra wzrostu, od których zależy rozwój obszarów w przyszłości.

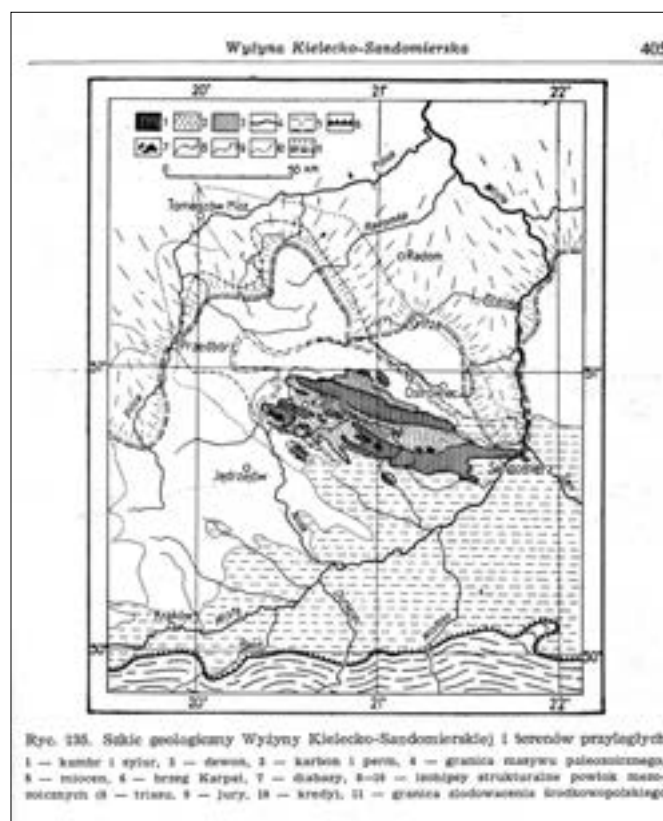
Pojęcie regionalizacji obejmuje dwie sfery procedur. Po pierwsze procedurę wyróżniania regionów (rejonów) według określonych kryteriów oraz delimitację czyli określanie ich zasięgów i granic. Po drugie – podział i charakterystykę (opis) większych obszarów, np. państw, kontynentów, jednostek geograficznych, geologicznych, stref roślinnych, czy społeczno – gospodarczych z ich podziałem na mniejsze jednostki. Najważniejszym kryterium podziału a zarazem właściwością wyróżnionych jednostek, czy podjednostek winna być ich jednorodność, a przynajmniej dominacja wspólnych lub zbliżonych cech. One decydują zarazem o odrębności (odmienności) danego obszaru od terenów sąsiadujących. Już z tej konstatacji wynikają duże problemy. Nie ma bowiem ani w świecie przyrody, ani w sferze gospodarki jednoznacznych i nie budzących wątpliwości granic. Wszelkie zjawiska i cechy charakteryzujące region pojawiają się oraz zanikają stopniowo i płynnie zmieniają swój charakter oraz intensywność. Dlatego regionalizacja rozumiana jako wyróżnianie obszarów o wspólnych, lub zbliżonych cechach, jest procesem trudnym. Podobne zjawisko występuje przy wydzielaniu okresów historycznych oraz stylów w literaturze i sztuce, gdzie granice czasowe są płynne i niejednoznaczne, a przy tym – umowne i symboliczne.

Interesujący nas obszar zwany jest Regionem Świętokrzyskim, Ziemią Świętokrzyską, Ziemią Kielecką i może być wyróżniany na podstawie kryteriów: geologicznego, geograficznego, histo-

rycznego, czy społeczno – gospodarczego. Na te kryteria nakłada się jednostka administracyjna – województwo świętokrzyskie, wydzielone w drodze decyzji politycznej, często drogą negocjacji i uzgodnień bez uwzględnienia reguł wskazanych wcześniej.

Struktury geologiczne

Obszar obejmujący dzisiejsze województwo świętokrzyskie ma wyjątkowo bogatą przeszłość geologiczną, czego skutkiem są często unikatowe walory naukowe, gospodarcze i krajoznawcze. Na jego obszarze wyróżnia się pięć strukturalnych jednostek tektonicznych. Są to: trzon paleozoiczny Gór Świętokrzyskich, obrzeżenie permsko-mezozoiczne trzonu paleozoicznego, Niecka Nidziańska (Miechowska), Zapadlisko Przedkarpackie oraz Niecka Lubelska. Środkową i północną część krainy stanowi górotwór hercyński, zaliczany do najstarszych w Europie. W morfologii terenu tworzy on Góry Świętokrzyskie. Wraz z tzw. obrzeżeniem permsko – mezozoicznym zajmuje blisko połowę województwa.



Szkic geologiczny Wyżyny Kielecko-Sandomierskiej, J. Kondracki, *Geografia fizyczna Polski*

Południową granicę Zapadliska Przedkarpackiego na terenie województwa wyznacza bieg Wisły.

Trzon paleozoiczny obejmuje środkową i wschodnią część województwa i ciągnie się na długości około 100 kilometrów od Miedzianki na zachodzie po okolice Sandomierza na wschodzie. Budują je skały całego przekroju paleozoiku od kambru po perm. Bogactwo piaskowców i skał węglanowych oraz różnorodność minerałów zadecydowały o rozwoju przemysłu surowców skalnych regionu w ciągu wieków.

Ostonę permsko – mezozoiczną otaczającą trzon paleozoiczny, budują osady młodsze: permskie, triasowe i kredowe. To głównie zlepieńce, wapienie, dolomity i margle, zawierające między innymi rudy żelaza, miedzi i otowiu. Pas ciągnie się rozległym łukiem od okolic Sobkowa, Małogoszcza, poprzez Końskie, dolinę Nidy, po Bodzechów, Ćmielów i Opatów.

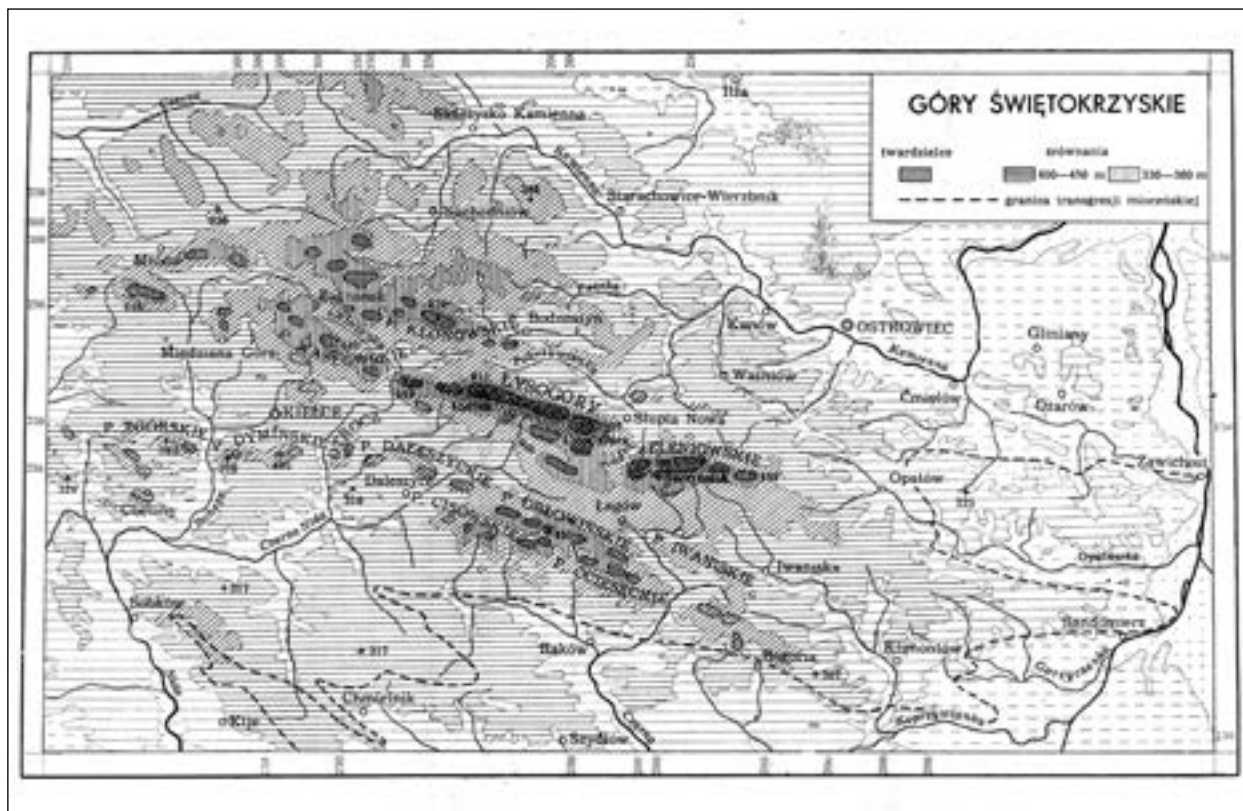
Niecka Nidziańska, wypełniona jest pofałdowanymi utworami środkowej i górnej kredy. Tworzą one płaskie wyniosłości, zbudowane głównie z młodszych, bo trzeciorzędowych glin, margli, wapieni, piaskowców i gipsów. Te osady zadecydowały o dobrych warunkach glebowych, które dały podstawę rozwoju rolnictwa krainy.

Zapadlisko Przedkarpackie w obrębie województwa świętokrzyskiego obejmuje obszar jego południowej i wschodniej części, związanej z ruchami alpejskimi fałdującymi Karpaty. Ciągnie się od okolic Kazimierzy Wielkiej i Skalbierza na południowym zachodzie po Sandomierz i Zawichost na północnym wschodzie. Pas rozszerza się w środkowej części i obejmuje między innymi okolice Chmielnika, Szydłowa, Rakowa i Staszowa.

Południową granicę stanowi dolina Wisły. Główne zasoby mineralne tej jednostki, to siarka okolic Staszowa i Sandomierza, wody lecznicze (Solec Zdrój, Busko Zdrój) oraz surowce skalne. Niewielki, północno wschodni kraniec województwa świętokrzyskiego leży w obrębie Niecki Lubelskiej. To okolice Zawichostu, Ożarowa i Tartowa, zbudowane głównie z utworów kredy dolnej i górnej (piaski, margle, piaskowce i wapienie). Skały starsze przykryte są tu osadami czwartorzędowymi (piaski, gliny, torfy). Rzeką Kamienna na granicy z obrzeżeniem permsko mezozoicznym Gór Świętokrzyskich w okolicy Bałtowa tworzy w skałach wapiennych malownicze odcinki przetomowe.

Morfologia

Na tak w ogromnym skrócie zarysowaną budowę geologiczną nakłada się ukształtowanie powierzchni województwa. Świętokrzyskie pod względem morfologii leży niemal w całości w obrębie trzech jednostek fizyczno geograficznych. Są to: Wyżyna Kielecka (Kielecko – Sandomierska), Niecka Nidziańska oraz wschodnia część Wyżyny Przedborskiej. Według fizyczno – geograficznego podziału Polski cały ten obszar jest częścią prowincji, zwanej Wyżyną Małopolską. W jej skład wchodzi od zachodu: Wyżyna Śląska, Wyżyna Krakowsko – Częstochowska, Niecka Nidziańska, Wyżyna Kielecko – Sandomierska, Wyżyna Lubelska i Roztocze. Morfologicznie wśród pięciu jednostek o charakterze wyżynnym jedynie Niecka Nidziańska jest formacją morfologicznie wklęsłą, budującą ją utwory kredy środkowej i górnej tworzą synklinorium.



Góry Świętokrzyskie. J. Kondracki, *Geografia fizyczna Polski*

Dokonamy bardzo ogólnej charakterystyki mezoregionów wchodzących w skład wyróżnionych podprovincji, w obrębie których zlokalizowane jest województwo świętokrzyskie. Celem takiej analizy jest konfrontacja budowy geologicznej oraz ukształtowanie powierzchni z administracyjną delimitacją obszaru województwa.

Wyżyna Kielecka ciągnie się między Pilicą a Wisłą, a w interesujących nas granicach administracyjnych obejmuje mezoregiony: Płaskowyż Suchedniowski, Garb Gielniowski, Przedgórze Łżeckie, Góry Świętokrzyskie, Pogórze Szydłowskie oraz Wyżynę Sandomierską. Obszar ten stanowi blisko 50% powierzchni województwa i bezpośrednio nawiązuje do budowy geologicznej.

Płaskowyż Suchedniowski budują wzgórza o wysokości od 270 m. w okolicach Starachowic do 448 m.n.p.m. w Paśmie Oblęgor skim. Wiele tu pozostałości po kopalniach rud żelaza i zakładach metalurgicznych (Staropolski Okręg Przemysłowy). Znaczna część krainy pokryta jest lasami zaliczanymi do tak zwanej Puszczy Świętokrzyskiej. Garb Gielniowski rozciągający się na północny zachód od Skarżyska – Kamiennej, stanowi pas piaskowcowych wzniesień o wysokości 280 do 408 m.n.p.m. pokrytych lasami i rozcinanych górnymi odcinkami Drzewiczki i Radomki.

Przedgórze Łżeckie położone na północ od rzeki Kamiennej tworzą liczne grzbiety zbudowane z jurajskich i kredowych skał wapiennych z interesującymi formami krasowymi. Kamienna stanowiła w przeszłości surowiec energetyczny dla ośrodków przemysłowych Staropolskiego Okręgu Przemysłowego. Łża, miasteczko, od którego pochodzi nazwa jednostki, położona jest obecnie poza województwem świętokrzyskim.

Centralne miejsce w obrębie Wyżyny Kieleckiej stanowią **Góry Świętokrzyskie**. Tworzą je pasma starych gór (fałdowanie hercyńskie) o kierunku z północnego zachodu na południowy wschód. Są to typowe góry rusztowe, których osie nawiązują do przebiegu skał o różnej odporności na czynniki erozyjne. Całość ma kształt elipsy o przybliżonych wymiarach osi 80 x 40 km. Występuje tu cały przekrój pokładów ery paleozoicznej od kambru po dewon łącznie z wychodniami tych skał na powierzchni. To obecnie unikatowa wartość naukowa i krajoznawcza naszego regionu, akademicka księga historii naturalnej, która prezentuje niemal wszystkie zjawiska i procesy zachodzące w geologii i morfologii Ziemi. Wzniesienia dwóch pasm przekraczają (Jeleniowskie, Łysogóry) 500 m.n.p.m. Kulminację osiągają w Łysogórach: Łysica 612, Łysa Góra 595 m.n.p.m. Głównymi surowcami mineralnymi wydobywanymi w przeszłości były tu rudy miedzi (malachit, azuryt), ołowiu (galena) i żelaza. Natomiast do dnia dzisiejszego na dużą skalę eksploatuje się surowce skalne (wapienie, piaskowce). Pod względem gospodarczym geografowie dzielą jednostkę na dwa rejony:

1. Właściwe G. Świętokrzyskie, obszar rolniczo – leśny, gdzie kultury rolne wkraczają nawet na najwyższe wzniesienia, a gęstość zaludnienia nie przekracza 90 osób na km. kw. Eksploatuje się tutaj materiały budowlane. Pośrodku rozległego obniżenia, tak zwanego Padołu Kielecko – Łagowskiego nad niewielką rzeką Silnicą zlokalizowane jest największe miasto regionu, Kielce, obecnie ważny ośrodek administracyjny, kulturalny i naukowy, w przeszłości główny ośrodek przemysłowy województwa.

2. Rejon przemysłu metalowego i metalurgicznego nad rzeką Kamienną o zaludnieniu przekraczającym 150 osób na m. kw. Główne ośrodki miejskie – przemysłowe, to Starachowice, Ostrowiec, Skarżysko-Kamienna. W przedłużeniu tego przemysłowego pasa w kierunku zachodnim zlokalizowane są Stąporków, Końskie i mniejsze ośrodki, zlokalizowane już w obrębie Wzgórz Koneckich i Przedgórze Łżeckiego. Pasma wzniesień tej krainy poprzecinane są licznymi dopływami Kamiennej i Czarnej Nidy, miejscami tworzącymi malownicze przełomy (Lubrzanka pod Mącholicami, Kamienna pod Battowem).

Wyżyna Sandomierska stanowi geologiczne przedłużenie Gór Świętokrzyskich ku wschodowi. Pochylona jest w tym właśnie kierunku. Jej kulminacje nie przekraczają 300 m.n.p.m. Rozcinają ją lewobrzeżne dopływy Wisły (Koprzywianka, Opatówka) oraz Kamiennej (Świślina, Szewnianka). Płaszcz lessowy został w wielu miejscach rozcięty gęstą siecią wąwozów, a urodzajne gleby przemieniły krainę w bardzo ważny obszar uprawy pszenicy i buraków cukrowych. Jest to także ziemia sadowników. Wyżyna Sandomierska jako kraina lessowa zaludniona była już w neolicie, czego świadectwem są liczne stanowiska archeologiczne. Poniżej Sandomierza Wisła podcięta tak zwane Góry Pieprzowe stanowiące wschodnią krawędź wyżyny. Występują tu odstonięcia łupków kambryjskich. Wisła tworzy w okolicy Gór Pieprzowych przełom – dosyć mało dostępną dolinę o stromych zboczach. Powyżej przełomu w przeszłości znajdowała się przeprawa pod Zawichostem, wykorzystująca melizny poniżej połączenia Sanu z Wisłą. Głównym ośrodkiem miejskim wyżyny jest Sandomierz z licznymi zabytkami, kulturowymi świadkami dawnej świetności miasta. Istniało ono już na początku XI wieku. Miasto zlokalizowane jest w miejscu obronnym, gdzie Wisła podsuwa się pod wysoki brzeg swej doliny. Pozostałością średniowiecznych murów obronnych jest słynna Brama Opatowska. Wieść niesie, że w XVI wieku Sandomierz był najpiękniejszym miastem Rzeczypospolitej; stąd też częste tu wizyty polskich władców. Na zboczach doliny uprawiano winną latorośl. Posiadał nawet wodociąg. Innym starym, zabytkowym miastem jest Opatów ze słynną katedrą i murami obronnymi.

Niecka Nidziańska położona między Wyżyną Kielecką a Wyżyną Krakowsko-Częstochowską obejmuje południową część województwa świętokrzyskiego.

Wznosi się do wysokości około 200 – 300 m.n.p.m., jedynie w okolicach Miechowa, pod Tunelem kulminuje do 416 m.n.p.m. (Biała Góra, pod którą biegnie tunel kolejowy). Na południu Nieckę Nidziańską ogranicza Wisła, zaś granicę północno-zachodnią stanowią okolice Radomska (Wzgórza Radomszczańskie). W obrębie Niecki Nidziańskiej geografowie wyróżniają mezoregiony: Płaskowyż Jędrzejowski, północną część Płaskowyżu Proszowickiego, Garb Wodzisławski, Dolinę Nidy, Nieckę Solecką, Garb Pińczowski oraz Nieckę Połaniecką. Wyróżnia się także Pogórze Szydłowskie, które stanowi obszar przejściowy pomiędzy Niecką Nidziańską a Górami Świętokrzyskimi. Niecka jest równiną urozmaiconą wzgórzami, zbudowanymi ze skał paleozoicznych, przekraczającymi 300 m.n.p.m. z interesującymi formami krasowymi. Wszystkie jednostki krainy leżą w całości lub w znacznej części w granicach województwa świętokrzyskiego. Głównie przyrodnicze jej walory, to urodzajne gleby, surowce budowlane, doskonałej jakości wody lecznicze (Busko Zdrój, Solec Zdrój) oraz unikatowa roślinność. Obszar posiada wyjątkowe wartości krajoznawcze. Stanowią je interesujące krajobrazy wraz z licznymi formami krasowymi oraz bardzo stara sieć osadnicza z unikatowymi zabytkami (Wiślica, Pińczów, Szydłów, Nowy Korczyn).

W obrębie Niecki Nidziańskiej występują duże pokłady siarki, powstałe wskutek przeobrażenia gipsu pod wpływem metanu (Grzybów, Osiek, Piaseczno, Baranów Sandomierski). W południowo-wschodniej części województwa świętokrzyskiego zlokalizowana jest Nizina Nadwiślańska, stanowiąca część Kotliny Sandomierskiej. Tę jednostkę wypełniają czwartorzędowe osady rzeczne, głównie mady pokryte osadami morza miocenowego. Nizina Nadwiślańska ku południowi przechodzi w Małopolski Przełom Wisły, który należy do Wyżyny Lubelskiej. Na północnym-wschodzie zlokalizowany jest niewielki obszar Równiny Radomskiej, wchodzącej w skład makroregionu Wzniesień Południowomazowieckich.

Wyżyna Przedborska obejmuje północno-zachodnią część województwa. Tworzą ją: Wzgórza Opoczyńskie, Próg Lelowski, Niecka Włoszczowska, Pasma Przedborsko-Matogoskie oraz Wzgórza Łopuszniańskie. Dominują krajobrazy wyżynne i pagórkowate z kulminacjami od 200 do 350 m.n.p.m. Występują tu wapienie jurajskie, piaskowce, margle kredowe oraz torfy. Na Wzgórzach Opoczyńskich obserwować można interesujące formy krasowe. Znaczną część wyżyny pokrywają lasy.

Wody powierzchniowe województwa świętokrzyskiego w dużym stopniu nawiązują do budowy geologicznej oraz ukształtowania powierzchni. Wschodnia i południowo-wschodnia granica jednostki ma charakter naturalny, gdyż stanowi ją rzeka Wisła. Niemal cała południowa i środkowa część województwa leży w dorzeczu tej największej polskiej rzeki. W północnej części regionu mają swoje źródła Kamienna wraz z dopływami (Opatówka,

Koprzywianka, Czarna Nida, Czarna Konecka, Czarna Włoszczowska oraz dopływy Pilicy. W obrębie Niecki Nidziańskiej największymi rzekami są: Nida, Czarna Staszowska i Nidzica. Szczególna sytuacja panuje w Górach Świętokrzyskich, gdzie poprowadzenie działów wodnych nastręcza pewne trudności. Przyczyną jest fakt, iż w licznych miejscach występują przełomy, tnące pasma górskie w poprzek. Zjawiska te spowodowane są ruchami geologicznymi zachodzącymi równolegle z procesami kształtowania się rzeźby. Formowanie morfologii, erozyjna praca rzek przy równocześnie trwających ruchach piętrzących (fałdowania hercyńskie, alpejskie) doprowadziły do powstania interesujących i malowniczych dolin przełomowych. Zaliczamy do nich: przełom Bobrzy przez Pasma Dymińskie, przełom Lubrzanki w okolicy Mąchocic, Belnianki, dopływu Czarnej Nidy w Paśmie Orłowińskim, czy Łosnej (Biała Nida) w okolicy Matogoszcza. Na terenie województwa nie występują naturalne jeziora, lecz utworzone zostają, ważne dla lokalnych ekosystemów oraz atrakcyjne dla ludności, zbiorniki sztuczne. Największe z nich, to: w Cedzynie na Lubrzance, w Brodach Iłżeckich na Kamiennej, w Chańcu na Czarnej Staszowskiej, w Sielpi na Czarnej Koneckiej. Wiele lat temu zaniechany, obecnie wraca projekt tak zwanego morza chęcińskiego. Poniemie (Niecka Nidziańska) obfituje w bogate podziemne wody mineralne. Uzdrowiska w Busku oraz Solcu Zdroju wykorzystują źródła siarkowodorowe, siarczanowe oraz chlorkowe w leczeniu chorób reumatologicznych, neurologicznych, dermatologicznych, narządów ruchu i krążenia.

Klimat województwa świętokrzyskiego nie jest jednorodny. Wynika to ze zróżnicowania ukształtowania powierzchni oraz z różnic wysokości nad poziom morza. Zwraca uwagę fakt, że najbardziej kontynentalne centrum otoczone jest obszarami o klimacie łagodniejszym. Wybitny klimatolog Wincenty Okołowicz na swojej mapie klimatycznej Polski wyróżnił odrębną Krainę Świętokrzyską. Jej cechą charakterystyczną są stosunki termiczno-opadowe, wynikające z wysokości nad poziom morza. Najbardziej charakterystycznym skutkiem zróżnicowania wysokości są tak zwane dni przymrozkowe (140 w Łysogórach do poniżej 110 w Niece Nidziańskiej) oraz czas utrzymywania się pokrywy śnieżnej, który w centrum Gór Świętokrzyskich osiąga około 140 dni. Ma to bezpośredni wpływ na czas okresu wegetacyjnego. Poziom opadów wynosi od 650 mm do 850 mm. w centrum gór. Identyfikacyjny jest rozkład temperatur. Średnia roczna dla Łysogór wynosi 5,7, dla Niecki Nidziańskiej 7,8, a dla okolic Sandomierza ponad 8°C. Odpowiednio amplitudy roczne wskazują najwyższe wartości dla Łysogór, najniższe – w okolicach Buska, Sandomierza oraz obszary nad Pilicą.

Roślinność

Stany pogodowe, klimat, podłoże skalne oraz stosunki wodne determinują występowanie szaty roślinnej. Lasy



Podziały administracyjne woj. sandomierskiego wg S. Arnolda

zajmują 27,3 % województwa (Polska 27,6 %) i dominują w środkowej i północnej części regionu. Na obszarze Niecki Nidziańskiej oraz Wyżyny Sandomierskiej ten wskaźnik jest znacznie niższy. W strukturze gatunkowej dominuje sosna (około 73 % pow.), pozostałe gatunki, to jodła, świerk oraz drzewa liściaste: dąb, olsza, brzoza, buk, lipa. W Górach Świętokrzyskich zachowały się fragmenty dawnych puszczy: Puszcza Jodłowa, okolice Starachowic oraz Itży. Najcenniejszym fragmentem leśnym jest Świętokrzyski Park Narodowy, obejmujący obszar ponad 76 km kw. Utworzony został w 1950 r. jako z kolei trzeci park w Polsce. Podłoże lessowe Wyżyny Sandomierskiej nie sprzyjało tworzeniu się pokrywy leśnej. Natomiast na dużych obszarach rozwinęły się ciepłolubne zarośla oraz bogate grądy. Z pierwotnych puszczy pozostały tu resztki lasów jodłowo-bukowych i mieszanych z dominacją sosny.

Zdaniem przyrodników roślinność Wyżyny Kielecko-Sandomierskiej jest niezmiernie interesująca. Przebiega tędy północno-wschodnia granica zwartego zasięgu buka, modrzewia i jodły. W Łysogórach występuje piętrowość roślinna, lecz nie jest ona związana, jak w wysokich górach z wysokością bezwzględną, lecz zależy od skał budujących podłoże. Puszczańska odrębność Gór Świętokrzyskich wpłynęła na osobliwości faunistyczne. Jeszcze w połowie XIX stulecia żyła tu gruba zwierzyna,

między innymi niedźwiedzie. Zachowaniu unikatowych terenów stanowiących bogactwo przyrody Wyżyny Kielecko-Sandomierskiej służy powołanie Świętokrzyskiego Parku Narodowego, Zespołu Parków Krajobrazowych Gór Świętokrzyskich oraz Zespołu Parków Krajobrazowych Poniądzia. W granicach województwa ochroną prawną objęto blisko 70 rezerwatów przyrody żywej i nieożywionej (geologicznej). Ponadto – blisko 70 użytków i kilkanaście tzw. stanowisk dokumentacyjnych oraz około 700 pomników przyrody (drzewa, aleje, głązy narzutowe, wychodnie geologiczne, odstonięcia, źródła). Województwo świętokrzyskie należy do bardzo atrakcyjnych pod względem walorów naukowych i krajoznawczych w Polsce. Jest często odwiedzane przez turystów, krajoznawców, naukowców, a także szukających wypoczynku, leczenia i rehabilitacji.

Trochę historii

Czynnikiem wyróżniającym nasze województwo spośród innych regionów jest niezwykle bogata historia od czasów prehistorycznych (neolityczne stanowiska kopalni krzemienia pasiastego w Krzemionkach Opatowskich) po drugą wojnę światową. W 1934 r. wicepremier i minister Skarbu II RP Eugeniusz Kwiatkowski we wstępie do urokliwej książki Aleksandra Janowskiego *Sandomierskie. Góry Świętokrzyskie*, wydanej w serii „Cuda Polski” napisał: „Serce całej Polski – Ziemia Sandomierska”. Istotnie, w długich świętokrzyskich dziejach, jak w soczewce odbijają się dzieje naszego kraju. Te wspaniałe, jak i tragiczne. Przypomnijmy, że od końca XVIII wieku, pod zaborem rosyjskim Góry Świętokrzyskie były jedynymi górami w Królestwie Polskim. To one stanowiły miarę niebotycznych wysokości dla mieszkańców innych polskich ziem. Ośrodki miejskie powstawały zwykle nad rzekami. Wiele spośród nich rozwój swój zawdzięczały przemysłowi, który mógł się rozwijać dzięki zasobom mineralnym. Tak powstały Kielce (także jako ważna osada handlowa), Chęciny, Pińczów, Chmielnik Szydłowiec, Końskie, Przysucha, miasta nad Kamienną (Ostrowiec, Wąchock, Starachowice, Wierzbik, Skarżysko), Itża, Ćmielów, Bodzentyn (podobnie jak Kielce jako ważny w średniowieczu



Ziemie polskie w czasie rozbiorów, wg Wł. Semkowicza, ze zb. autora

ośrodek wymiany dóbr). O ile w większości przypadków rozmieszczenie miast województwa nawiązuje do szlaków komunikacyjnych (linie drogowe i kolejowe) oraz dolin rzecznych, to na terenie Ponidzia dodatkowo uderza wyjątkowo gęsta sieć małych miast i miasteczek, rozmieszczonych regularnie i nawiązujących w swoich dziejach do średniowiecza oraz okresu reformacji (XVI w.). W tym sensie obszar Niecki Nidziańskiej stanowi bardzo interesującą jednorodność.

Niemal w centrum województwa świętokrzyskiego leży jego stolica – Kielce. To główny ośrodek przestrzennej aglomeracji miejskiej, zwanej niegdyś Aglomeracją Kielecką lub Staropolską, którą jeszcze w latach 70. XX wieku w planach przestrzennego zagospodarowania kraju zaliczano do tzw. aglomeracji kształtujących się. Jej przestrzenny kształt oparty był i jest o ciąg ośrodków miejsko-przemysłowych w przybliżeniu od Jędrzejowa przez Kielce, Skarżysko do Szydłowca i krzyżujący się w rejonie Skarżyska z biegnącym od

Przysuchy, Stąporkowa, Końskich do Starachowic i Ostrowca z równoleżnikowym ramieniem tzw. „krzyża przemysłowego”. Obecnie w Polsce zaniechano zarówno stosowania ówczesnych nazw (aglomeracje ukształtowane, kształtujące się, potencjalne), jak i naukowego badania tych jednostek przestrzennych oraz planowania i prognozowania ich rozwoju. Wskutek zmian, jakie zaszły na mapie administracyjnej oraz w gospodarce po 1989 r., spodziewany dynamiczny rozwój Aglomeracji Staropolskiej jako całości nie nastąpił. Nie wiadomo także, na ile zaawansowana jest spodziewana integracja w ramach aglomeracji. Nastąpiły ogromne przemiany w gospodarce, zwłaszcza w przemyśle, wiele jego gałęzi upadło. Nie zmienia to jednak dzisiaj faktu, że wymienione miasta stanowią nadal istotne osie osadniczo-gospodarcze województwa, tym bardziej, że nastąpił ogromny rozwój sieci drogowej. Pozostają one głównymi centrami miejskiej sieci osadniczej regionu.

Obecnie nazwy takie, jak Region Świętokrzyski, Region Kielecki, Ziemia Świętokrzyska, czy po prostu



Księstwo Warszawskie wg Wł. Semkowicza, ze zb. autora

Świętokrzyskie, stosowane potocznie, wyobrażają zbliżony zakres terytorium, choć nie zawsze muszą być z sobą identyczne. Natomiast nazwa „województwo świętokrzyskie” jest konkretna, bo oznacza obszar jednoznacznie zdefiniowany, lecz zakresem pojęciowym od nazw użytych powyżej zwykle znacząco odbiegający. Interesujący się Regionem Świętokrzyskim regionaliści, w tym także naukowcy zajmujący się badaniem tego obszaru, często nie mogą pogodzić się z faktem, że poza województwem znalazły się takie miejscowości, jak Przedbórz, Szydłowiec, Iłża, Kozienice, Zwoleń, Lipsko, Przysucha, Baranów Sandomierski, Opoczno, Miechów, czy Książ Wielki. Dla nich pozostają one nadal na Kielecczyźnie. W latach 1975–1999 Opatów i Ćmielów pozostawały formalnie poza naszym regionem, a przecież nikt z nas nie pomyślał, że są to miasta spoza Kielecczyzny! Zatem możemy mówić o jeszcze jednym kryterium delimitacji regionów; są to więzi sentymentalne. Tym bardziej, że, poza sentymentami, lata, a nawet wieki egzystencji we wspólnym regionie zdołały wytworzyć autentyczne więzi historyczne, obyczajowe i społeczno-gospodarcze między tymi miastami a Ziemią Kielecką. Nadzieja w tym, że podziały administracyjne nie są ustanowione raz na zawsze, a korekty granic są możliwe. Przecież Lwów, Wilno, czy Kamieniec Podolski leżą obecnie na terytorium obcego państwa, lecz dla Polaków nie przestały być polskie.

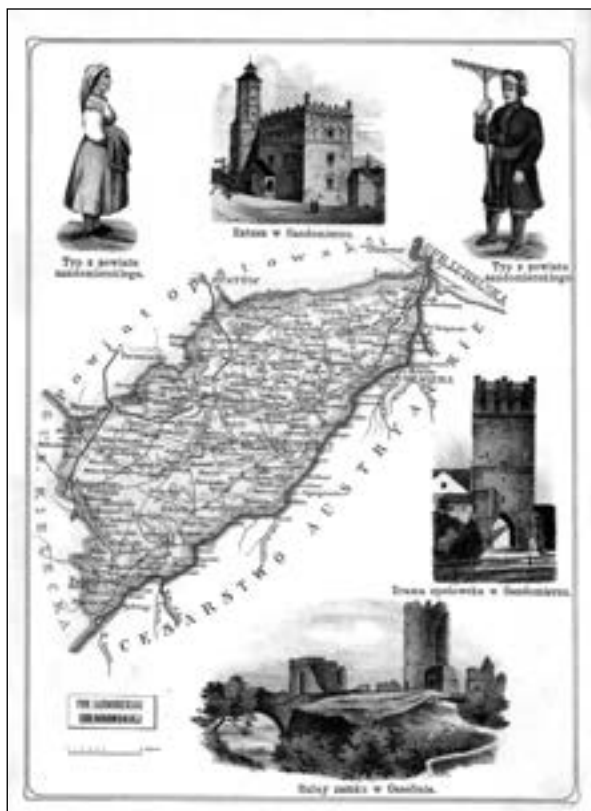


Od wieku XIX do roku 1975, w odniesieniu do interesującego nas terytorium często używano określenia region kielecko-radomski, co wskazywało

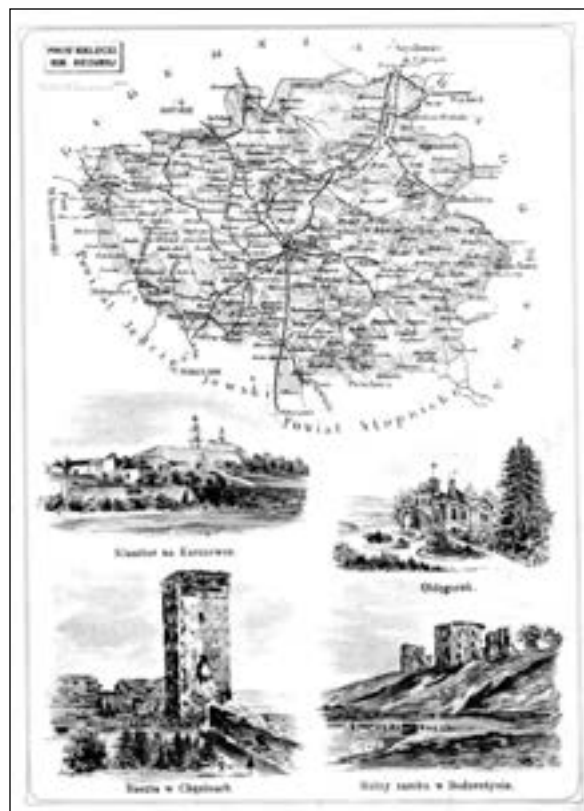
na równe traktowanie Kielc i Radomia, jako głównych i równorzędnych miast województwa mającego charakter bicentryczny. W 1975 r. reforma administracji powołała 49 nowych regionów, co pozwoliło zaspokoić aspiracje wielu miast o ambicjach wojewódzkich, w tym Radomia. Od czasów piastowskich do wieku XIX, konkretnie do utraty przez Rzeczpospolitą niepodległości i ustanowienia Królestwa Polskiego (Kongresowego), Kielecczyzna wchodziła w skład rozległego województwa sandomierskiego, a sam Sandomierz był ośrodkiem ważnym w skali całego państwa. Jednocześnie w XIX w. w dużej części regionu zanikała świadomość przynależności do Małopolski na rzecz nasilenia związków z „kongresówką” i z Warszawą. W opracowaniach na temat dziejów Polski ziemię sandomierską zalicza się zwykle do historycznej Małopolski. Województwo sandomierskie jeszcze w XV w. obejmowało znaczne obszary na prawym brzegu Wisły po Mielec, Tarnów, a nawet Tuchów, Jasto, Krosno, Tarnów i Pilzno. Obszar jednostki zawsze miał charakter w znacznym stopniu naturalny, jej zasięg wyznaczał w przybliżeniu bieg rzek: Wisły, Sanu, Pilicy Radomki, Nidzicy, Wiśłoki i Wiśłoka. Średniowieczna granica zachodnia na Pilicy odgradzała Sandomierz od województw sieradzkiego i łęczyckiego. Na zachód-



Mapa Królestwa Polskiego J. M. Bazewicza (1903). Ze zb. autora



Powiat sandomierski w Królestwie Polskim.
Mapa z atlasu J. M. Bazewicza



Powiat kielecki w Królestwie Polskim.
J. M. Bazewicz Ze zb. autora

niej granicy leżał Sulejów, którego duża część wraz z klasztorem znajdowała się po stronie sandomierskiej. Od XIII do XVIII w. (1474 – 1768) granice województwa sandomierskiego były stabilne. W jego skład wchodziły powiaty: sandomierski, radomski, chęciński, wiślicki, opoczyński, pilzneński i stężycki (Stężyca – niegdyś miasto, obecnie gmina w województwie lubelskim). Chęciny były miastem powiatowym. W obrębie tego powiatu położone były Kielce. Większe ówczynie miasta dzisiejszej Kielecczyny, to:

- w powiecie sandomierskim – Sandomierz, Bodzentyn, Koprzywnica, Opatów, Połaniec, Staszów i Zawichost;
- w powiecie radomskim – Radom, Zwoleń, Kozienice, Iłża, Szydłowiec;
- w powiecie chęcińskim – Chęciny, Kielce, Przedbórz, Daleszyce, Secemin, Małogoszcz;
- w powiecie wiślickim – Nowe Miasto Korczyn, Wiślica, Szydłów, Pińczów
- w powiecie opoczyńskim – Opoczno.



Należy pamiętać, że ustrój Rzeczypospolitej w zasadzie nie służył celom administracyjnym, lecz głównie stanowił podstawę samorządu miejskiego, a sejmiki wojewódzkie odbywały się niekoniecznie w stolicach województw. W przytoczonym powyżej wykazie zwraca uwagę fakt, że Chęciny pełniły funkcję stolicy powiatu, zaś Kielce były miasteczkiem tej samej rangi, co Przedbórz, czy Daleszyce, a nawet Małogoszcz, który był wtedy miejscowością liczącą poniżej 1.000 mieszkańców).

Zmiany w podziale terytorialnym ziem polskich z powodów oczywistych rozpoczęły się z pierwszym rozbiorem. Województwo sandomierskie straciło na rzecz Austrii obszary na prawym brzegu Wisły. Austria zagarnęła cały powiat pilzneński oraz prawobrzeżne fragmenty dawnego województwa sandomierskiego. W 1807 r. na mocy układu w Tylży pomiędzy Napoleonem a carem Aleksandrem I ustanowione zostało Księstwo Warszawskie. Dwa lata później, w roku 1809, w wyniku „pierwszej wojny polskiej”, Księstwo odzyskało część zaboru austriackiego. Zorganizowane ono zostało na wzór francuski; kraj podzielono początkowo na 6, a następnie na 4 departamenty. Wśród nich znalazł się departament radomski. Składał się on z 10 powiatów: radomskiego, kieleckiego, koneckiego, kozienickiego, opatowskiego, opoczyńskiego, sandomierskiego, soleckiego, staszowskiego i szydłowieckiego. Kielce zatem pod względem administracyjnego znaczenia pozostały na poziomie powiatu, podobnie jak na przykład Solec, choć pod względem rangi Kielce wyprzedziły już Chęciny. Układ ten przetrwał jedynie 7 lat, bowiem po klęsce Napoleona, na Kongresie Wiedeńskim w 1816 r. ustanowiono nowy ład w Europie. Powołano do życia, pozostające w unii personalnej z Rosją, Królestwo Polskie, w którym wytyczono 39 obwodów, 77 powiatów oraz 8 województw. Były to województwa: augustowskie, kaliskie, krakowskie z siedzibą w Kielcach i Miechowie, lubelskie, mazowieckie, podlaskie z siedzibą w Siedlcach i sandomierskie z siedzibą w Radomiu. W skład województwa sandomierskiego weszło 9 powiatów: sandomierski, staszowski,

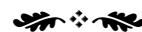
opatowski, solecki, radomski, kozienicki, konecki, opatowski i szydłowiecki. Województwo kieleckie składało się z 10 powiatów: kieleckiego, jędrzejowskiego, miechowskiego, skalbmierskiego, krakowskiego, olkuskiego, pilickiego, lelowskiego, stopnickiego i szydłowskiego. Jednostkami pośrednimi pomiędzy województwami a powiatami były obwody (po cztery w każdym z interesujących nas województw), które tu dla większej jasności przekazu pomijamy. Krakowskie oraz sandomierskie były najmniejszymi województwami, spośród wszystkich dziesięciu (krakowskie – ponad 10.5 000, sandomierskie – ponad 13.5.000, największe, mazowieckie – blisko 20.000 km. kw.). Kraków jako wolne miasto został po stronie austriackiej. Status ten miasto utraciło w 1846 r.

W tym momencie należy podkreślić, a wynika to z przytoczonych właśnie danych, że na początku XIX w. Sandomierz utracił swoją główną rolę wśród miast na Kielecczyźnie. Tak już zostanie do czasów dzisiejszych. Objęcie wiodącej roli przez Kielce wiąże się z ważnym wydarzeniem związanym z postanowieniami Sejmu Wielkiego (1789-1792). Oto Sejm już na początku swojej pracy, w 1789 r., postanowił przejąć dobra biskupów krakowskich oraz samo miasto na rzecz skarbu państwa. Był to znaczący początek kariery administracyjnej Kielc. Tutaj odbyło się w dniach od 20 do 26.02.1793 r. ostatnie posiedzenie sejmiku województwa sandomierskiego. Konkurencyjny i także pretendujący do awansu Radom zdaniem obradujących postów Sejmu Wielkiego, nie spełniał wielu warunków stawianych wojewódzkim metropoliom. Należy jednak podkreślić, że te opinie wraz z mianowaniem na siedzibę władz wojewódzkich, podziały na radomskich urzędników inspirująco i zapoczątkowały w mieście duże zmiany na lepsze. W latach 1820–1827 wybudowano tu imponujący do dzisiaj gmach Komisji Województwa Sandomierskiego. Równocześnie podjęto inwestycję bardzo potrzebną zarówno dla Radomia, jak i Kielc: budowę traktu pocztowego z Warszawy do Krakowa prowadzącego przez obydwa miasta.



Duże zmiany nastąpiły w królestwie Polskim po Powstaniu Listopadowym. Rozpoczął się proces stopniowego ograniczania praw obywatelskich i restrykcyjnego dopasowywania struktur administracyjnych do imperium rosyjskiego. Jednym z przejawów tego była zamiana województw na gubernie. Nastąpiło to w 1837 r. W roku 1844 zmniejszona została liczba guberni, na czym straciły Kielce. Gubernia kielecka włączona została do radomskiej, której obszar wzrósł do 22.470 km kw. 22 lata później jednak dokonała się kolejna zmiana; liczbę guberni powiększono z 5 do 10. Równocześnie stolice wszystkich guberni wyłączono z jurysdykcji naczelników powiatów i podporządkowano je bezpośrednio urzędowi gubernialnym. Te nieustające zmiany wydają się bardzo charakterystyczne dla

imperium tak bardzo zbiurokratyzowanego jakim było państwo carów. Jednocześnie służyły one nieokietznanej samowoli i korupcji urzędników. Nowa gubernia kielecka była mniejsza od radomskiej. Liczyła 170,4, radomska ponad 223.8 mil kw. Podzielona została, tak jak radomska, na 7 powiatów: kielecki, jędrzejowski, miechowski, olkuski, pińczowski, stopnicki i włoszczowski. Wtłoczono ją między gubernię piotrkowską, radomską i Galicję. Mapy przedstawiające podziały administracyjne Królestwa Kongresowego pokazują, że każda gubernia miała bezpośrednią granicę z którymś z państw rozbiorowych. To chyba nie przypadek, lecz celowe założenie, pozwalające na sprawną interwencję w przypadku jakiegoś zagrożenia. Równocześnie złamana została oczywista dla kielczan podstawa tożsamości; oto Łysogóry nie leżały już w całości w guberni kieleckiej, a jedynie ich zachodni odcinek. Łysica i Łysa Góra należały już do powiatu opatowskiego w guberni radomskiej. Tak oto zaborca dzielił Kielecczyznę. Wskutek represji po Powstaniu Styczniowym 36 miast guberni kieleckiej pozbawionych zostało statusu miejskiego. Taki sam los dotknął 52 miasta guberni radomskiej. Na początku XX wieku obie gubernie po kolejnych korektach struktury administracyjnej miały po 7 powiatów i liczyły po około 1 mln mieszkańców. Powierzchnia kieleckiej (10.093 km kw.) była większa jedynie od guberni płockiej.



Zasadnicze zmiany przyniosła I wojna światowa, która zniósła wrogie Polakom monarchie i doprowadziła do powstania nowych niezależnych państw, w tym odrodzenie Rzeczypospolitej. Po ponad trzyletniej okupacji Kielecczyzny przez Austrię, od końca 1918 r., rozpoczęło się budowanie państwa polskiego. Mocą ustawy sejmowej z 2 sierpnia 1919 r. na terenie byłego Królestwa Polskiego oraz zachodniej części guberni grodzieńskiej powołano 5 województw, w tym kieleckie. Oprócz 14 powiatów dawnych guberni radomskiej i kieleckiej, w skład nowego województwa weszły 2 powiaty południowej części guberni piotrkowskiej oraz powiaty będziński i częstochowski, które poprzednio były w powiecie olkuskim. Przypomnijmy, że powiat olkuski w przeszłości należał do guberni kieleckiej lub radomskiej. W skład nowego województwa weszły zatem takie duże miasta, jak Sosnowiec, Częstochowa, Dąbrowa Górnicza i Zawiercie.

O rangę stolicy województwa, bądź o województwo samodzielne ubiegał się w tym czasie Radom, miasto o nieco dłuższych tradycjach administracyjnych oraz większej o około 20.000 liczbie mieszkańców. Atutem Kielc z kolei było centralne położenie w regionie oraz lepsza dostępność komunikacyjna. Jest prawdopodobne, że decydujący mógł tu być głos Józefa Piłsudskiego, który w Kielcach w 1914 r. tworzył 1 pułk Legionów Polskich, i który swój blisko trzytygodniowy pobyt tutaj wspominał



Mapa administracyjna II Rzeczypospolitej. E. Romer, Powszechny atlas geograficzny. Ze zb. autora

niezwykle ciepło. Tak więc dochodzimy do kolejnego „kryterium” delimitacji, którym może być sentyment jednej, ale niezwykle znaczącej osoby. Podobny nieco, przypadek, *mutatis mutandis*, zdarzył się w 1998 r., gdy wśród sporów o nowy kształt struktury administracyjnej Polski, zdecydował głos prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Pierwszym wojewodą kieleckim w odrodzonej Polsce został w listopadzie 1919 r. komisarz rządowy powiatu będzińskiego, socjalista, 50-letni inżynier Stanisław Pękostawski. Kielce liczyły w tym

momencie nieco ponad 40.000 ludności, podczas, gdy Częstochowa i Sosnowiec były dwukrotnie ludniejsze, a Dąbrowa Górnicza, podobnie, jak Kielce, liczyła około 40.000 mieszkańców.

Międzywojenne województwo kieleckie miało powierzchnię 25. 589 km kw. (po oderwaniu pow. koneckiego i opoczyńskiego tuż przed II wojną – 22. 204 km. kw.). Liczba ludności wynosiła w 1921 r. 2.5 mln, lecz 10 lat później wzrosła do 2.935 mln. Po cesji wspomnianych dwóch powiatów tuż przed II wojną spadła

ona do 2,7 mln. Pod względem powierzchni, jak i liczby ludności nasz region ustępował jedynie województwu lwowskiemu. Na tym obszarze zlokalizowanych było 39 miast. Najwięcej – w dobrze uprzemysłowionych powiatach południowo-zachodnich.



Podczas II wojny zachodnie powiaty województwa kieleckiego wcielone zostały do Rzeszy, zaś większa część regionu znalazła się w Generalnym Gubernatorstwie (siedziba w Krakowie). Ten twór podzielony został na 4, następnie 5 dystryktów (krakowski, lubelski, radomski, warszawski, lwowski). W skład dystryktu radomskiego weszło 10 powiatów, a Radom i Kielce zostały powiatami miejskimi. Największymi obszarami były powiaty radomski (3952 km kw.) oraz tomaszowski (3558 km kw.).



Tuż po II wojnie, w 1945 r. na mapie administracyjnej województwa kieleckiego zaszły duże zmiany. Już w marcu w Katowicach dokonano uroczystego scalenia Zagłębia Dąbrowskiego, Górnego Śląska i Opolszczyzny. W lutym odłączono od Kielecczyny na rzecz województwa krakowskiego powiat miechowski, a w lipcu to samo stało się z powiatem olkuskim. W lipcu także powiaty będziński i zawierciański przeszły do województwa śląskiego, którego nazwę w 1950 r. przemianowano na katowickie. W tym samym 1950 r. przywrócono naszemu regionowi powiaty konecki i opoczyński, należące dotąd do województwa łódzkiego. Stan ten w zasadzie bez większych zmian utrzymał się do 1975 r., chociaż w kraju była duża presja na dokonanie pewnych korekt. Były to, między innymi próby przeniesienia przed 1950 r. do Częstochowy stolicy województwa kieleckiego (ostatecznie miasto znalazło się w 1950 r. w województwie katowickim), czy rozszerzenia województwa kieleckiego w kierunku wschodnim. Ostatecznie do 1975 r. nasz region przetrwał w składzie 24 powiatów, w tym pięciu miast wydzielonych jako tak zwane powiaty miejskie. Były to miasta: Radom, Kielce, Ostrowiec, Starachowice i Skarżysko-Kamienna.

Dnia 1 czerwca 1975 r. władza komunistyczna podzieliła Polskę na 49 województw. Projekt ten motywowano między innymi potrzebą aktywizacji miast średniej wielkości, a funkcje administracyjne wydawały się do realizacji tego celu bardzo skuteczne. Trójstopniowy podział terytorium kraju (województwa, powiaty, gminy) zastąpiono podziałem dwustopniowym (województwa, gminy). Do tego czasu gminy dzieliły się na gromady, spośród których nie mała część znacznie się rozrosła przestrzennie, ludnościowo i przede wszystkim gospodarczo, z kolei inne były bardzo małe i słabe ekonomicznie.



Polska w 1945 r.



Polska w 1975 r.

Już kilka lat wcześniej rozpoczął się proces stopniowej likwidacji gromad. Istniejący podział kraju na 17 województw, silnych gospodarczo i politycznie, zagrażał władzy, która obawiała się utraty wpływów na decyzja zapadające w regionach. Obawy dotyczyły zwłaszcza najsilniejszych województw, to jest warszawskiego, krakowskiego, łódzkiego i katowickiego. Ponadto dawało się odczuć rozwarstwienie społeczne i gospodarcze między stolicami województw, a obszarami słabiej zaludnionymi oraz gorzej rozwiniętymi gospodarczo. Tak więc nowy podział administracyjny miał dawać szanse rozwojowe miastom średniej wielkości oraz małym, a redystrybucja środków finansowych płynących z partyjno-rządowej centrali miała być sprawiedliwsza. Trzeba przyznać, że ten cel udało się osiągnąć. Z dniem 1 czerwca 1975 r. zlikwidowano 17 dotychczasowych województw oraz 314 gmin. Na ich miejscu utworzono 49 nowych województw oraz 5 miast wydzielonych. Ogółem utworzono 2343 gminy. Spośród 814 miast Warszawę, Łódź,

Kraków i Wrocław otrzymały szczególny status miast wydzielonych jako tzw. województwa miejskie, zaś województwo warszawskie – status województwa stołecznego.



Kolejna reforma struktury administracyjnej Polski została dokonana z dniem 1 stycznia 1999 r. Prace nad nią trwały od początku lat 90. XX wieku, a zasadniczym powodem jej podjęcia było usprawnienie zarządzania państwem, a z drugiej strony zwiększenie samorządności poprzez powołanie silnych gospodarczo nowych województw. Związana z tym była likwidacja małych gmin oraz powołanie powiatów jako jednostek zdolnych do pełnienia funkcji ponadgminnych. Dużą część kompetencji w nowej strukturze miały przejąć urzędy marszałkowskie jako wyraz idei samorządności. Nie bez znaczenia było tu aplikowanie Polski do Unii Europejskiej, optującej za silnymi regionami i skłaniającej się ku Unii Regionów. Przypomnijmy, że pierwotny



Granice administracyjne Polski od 1999 r.

plan przewidywał utworzenie 12 dużych województw, bez województwa kieleckiego, które podzielone być miało między silne regiony: krakowski, mazowiecki, łódzki i śląski. O tych problemach, jak również o reakcjach na zamierzenia polskiego parlamentu ze strony mieszkańców, przeczytać można w tekstach marszałka Adama Jarubasa, Józefa Płoskonki, Andrzeja Dąbrowskiego, Stanisława Żaka, a szczególnie we wspomnieniu pierwszego marszałka województwa świętokrzyskiego Józefa Szczepańczyka. To była prawdziwa wojna na argumenty między mieszkańcami naszego regionu a ówczesną władzą centralną. Dyskutanci oraz nasi przedstawiciele, którzy brali udział w licznych manifestacjach w Warszawie, używali bardzo konkretnych racji, które stanowią podstawę delimitacji regionów, a które są tematem

niniejszego tekstu, to jest wskazywali na wyraźnie ukształtowaną więź wewnątrzregionalną oraz cechy wyróżniające nasze województwo na tle innych elementów struktury przestrzennej kraju. Chodzi tu o specyficzne i niepowtarzalne cechy środowiska geograficznego, o historię, obyczaje, lokalną kulturę i tradycje.

Jak już wspomniano, w trakcie przygotowywania reformy administracyjnej Polski w 1998 r. dyskutowane były przez polityków różne scenariusze podziału Polski, w tym także takie, w których nie było miejsca na niepodległość dla Świętokrzyskiego. Z drugiej strony rozważano możliwość powołania jednostki o najpiękniejszej spośród wszystkich innych nazwie: „województwo staropolskie” z udziałem Radomia i Częstochowy z siedzibą w Kielcach. Było to nawiązanie do podziałów w przeszłości. Okazało się jednak, co było do przewidzenia, że porozumienie trzech równorzędnych konkurentów, było nieosiągalne. Każde z tych miast było „za”, pod warunkiem, że to ono będzie siedzibą władz. Ostatecznie utworzone zostało, za sprawą ówczesnego prezydenta Polski Aleksandra Kwaśniewskiego, mocno okrojone z poprzedniego terytorium województwa kieleckiego, województwo świętokrzyskie. Zachowany został jednak jego trzon, który stanowi Wyżyna Kielecko-Sandomierska wraz z Nieką Nidziańską oraz Wyżyną Przedborską (choć sam Przedbórz został od naszego regionu odcięty). To oczywiście nie jest cała Kieleccyzna w sensie historycznym, kulturowym i społeczno-ekonomicznym, które w ciągu dziejów kształtowały nasz region. Kieleccyzną zatem pozostanie dla nas obszar zawarty w ramionach Wisły i Pilicy. Trudno o bardziej naturalne granice.

Wybrana literatura

- Arnold S., *Podziały administracyjne województwa sandomierskiego do końca w. XVIII*. [w: *Pamiętnik Świętokrzyski*. Rok 1930.], Kielce, 1931.
- Czarnocki J., *Granice Gór Świętokrzyskich oraz podział regionalny tego obszaru*. [w: *Pamiętnik Świętokrzyski*. Rok 1930.], Kielce, 1931.
- Dylakowa A., *Geografia Polski. Krainy geograficzne*. Warszawa, 1973.
- Flis J., *Kras gipsowy Niecki Nidziańskiej*, Warszawa, 1954.
- Kondracki J., *Geografia fizyczna Polski*, Warszawa, 1965.
- Kondracki J., *Geografia regionalna Polski*, Warszawa, 1998.
- Kotański Z., *Przewodnik geologiczny po Górach Świętokrzyskich*, Warszawa, 1957.
- Kowalski B. (red), *Geologia i geomorfologia Gór Świętokrzyskich – kontrowersje i nowe spojrzenia*, Kielce, 2000.
- Lenciewicz S., *Wyżyna Kielecko-Sandomierska. Pisma wybrane*, Warszawa, 1957.
- Mała Ojczyzna. *Świętokrzyskie. Dziedzictwo kulturowe*, red. G. Okta. Kielce, 2002.
- Olszewicz B., *Obraz Polski dzisiejszej. Fakty, cyfry, tablice*. Warszawa, 1938.
- Swajdo J., *Między Wisłą a Pilicą. Dzieje podziałów administracyjnych w regionie kielecko-radomskim do 1975 roku*. Kielce, 2005.

Bractwo Kieleckie

Województwo Świętokrzyskie

Andrzej Dąbrowski

W końcu grudnia roku 1993 skrzyknęli się Andrzejowie bez poczty elektronicznej (takie to były wtedy czasy) do Młodzieżowego Centrum Kultury przy Słowackiego 23 w liczbie dwudziestu pięciu. Jednogłośnie zaakceptowali pogląd, że Ojczyzna nasza w wymiarze dużym i małym – lokalnym potrzebuje Andrzejów, by krzewili dobro, szacunek wzajemny wśród mieszkańców grodu i poczucie humoru wspierane kufelkiem wybornego piwa. Nazwali swoją grupę towarzyską Kieleckim Klubem Andrzeja, który w 1994 przekształcił się w Kieleckie Bractwo Andrzejowe.

Był rok 1998, kiedy zachwiały się oparte na tradycji filary Ziemi Kieleckiej. Pojawiły się tęgie (podobno) głowy i naukowo poczęły uzasadniać, że dziś nie pora rozdzierać szaty nad chlubną przeszłością ziemi naszej, że trzeba patrzeć w przyszłość, a patriotyzm przecież może być w nas i w Brukseli. Miała zapanować równość i dostatek dla wszystkich prowincji, wróżyono nam dobrobyt zarówno w przyszłym województwie

krakowskim lub warszawskim, a nawet radomskim. Wtedy powiedzieliśmy stanowcze NIE i otwarcie wezwaliśmy braci „Scyzoryków” do obrony: „Drodzy Krajanie Byt Kielecczyny w Naszych Rękach” – zakrzyknęli Bracia Andrzejowie i przystąpili do projektowania mapy administracyjnej Polski z województwem kieleckim pośrodku, uznając go za „najstarszy historycznie, samodzielny region”. Ponieważ apel kończył się zaproszeniem („Po wygranej batalii zapraszamy na Biesiadę”), wszystko poszło znakomicie, mobilizacja była tak powszechna, że pojawiło się nowe, zupełnie odmienne naukowo uzasadnienie istnienia samodzielnego regionu nad Wisłą i Kamienną, może bardziej socjologiczne niż ekonomiczne, ale jednak uzasadnienie powołania województwa świętokrzyskiego i to bez Radomia.

Spełniło się proroctwo: „Radom nigdy nie był poematem, nawet o wschodzie słońca” przekazane nam przez Witolda Gombrowicza, urodzonego przecież niedaleko Opatowa. Wygraliśmy. Rzecz jasna, po zwycięstwie bankiet się odbył. Dziś mogę



Kieleckie Bractwo Andrzejowe, 1995 r. Fot. Andrzej Borys,

powiedzieć, że nawet nie jeden, a rzecz można bez wielkiej przesady, że trwają one do dziś.

Dopiero co nasz kochany Region powstał i cokolwiek okrzepł, a już musieliśmy go mężnie bronić przed krakusami, którzy dopuścili się na rynku w Krakowie obrazy uświęconego tradycją majestatu świętokrzyszczan. Otóż pozwolili sobie zorganizować happening pod hasłem „Powrót Ractawic do macierzy z niewoli kieleckiej”, w której ractawiczanie rzekomo zakazane mieli noszenie czapek z pawim piórem etc. Na taką obelgę Bracia Andrzejowie przestali przywódcom krakowskiego nieodpowiedzialnego wybuchu gruby sznur z dedykacją nawiązującą do S. Wyspiańskiego: „Skoro wzięliście czapkę z pawim piórem, to i sznur sobie zabierzcie” – powiedzieli. Odezwał się na to redaktor naczelny „Przekroju” Czuma i red. Mazan i zabrawszy portret cesarza Franciszka Józefa oraz baniaczek grzańca przyjechali do Kielc kajać się przed Braćmi Andrzejami i przepraszać. Andrzej Litwin przywitał gości, ale nie omieszkął opisać sytuacji w jakiej znaleźli się mieszkańcy ziem przyjętych do Małopolski: „Minęły zaledwie dwa miesiące – powiedział, a już wielu mieszkańców Ractawic, a nawet Miechowa bardzo posmutniało. Niektórzy przedzierają się nocą przez granicę województwa, w poszukiwaniu kawałka chleba czy dobrego słowa, o które tak łatwo w świętokrzyskim”.

W odpowiedzi redaktorzy Czuma i Mazan odwołali to, co powiedzieli w styczniu w Krakowie podczas happeningu: „Przyjechaliśmy do was, aby sprawiedliwości stało się zadość. Oświadczamy, iż nieprawdą jest jakoby kielczanie zabronili mieszkańcom Ractawic nosić czapki krakowskie i mówić chrust na faworki. Nieprawdą jest też, że na polach Ractawic toczyła się niegdyś bitwa między

Kielczanami i Krakowianami”. Mowa redaktorów była tak płomienna, że Bracia Andrzejowie wrzucyli się do też i w dowód przyjaźni postanowili, że nie wyślą do Krakowa rachunku za pomnik Bartosza Głowackiego, który wystawiono pod Ractawicami za czasów kieleckiej administracji. Dodali także deklarację nieprzystąpienia Bractwa do Komitetu Nieczytania „Przekroju”. Krakowianie zaś dodali, że odtąd wszystkie negatywne emocje kierować będą przeciwko Warszawie. Wyjechali z Kielc z дарowanym im portretem red. Czumy uczepionego tysogórskiej czarownicy; jednak portret Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa zabrali ze sobą (nie wiadomo – ze skąpstwa czy z przywiązania). Między Kielcami a Krakowem zapanował pokój.

Zdrowy rozsądek Braci w ocenie faktów, pilnowanie swego – czyli naszego kieleckiego wobec sąsiadów z południa i północy nie jeden raz dostrzegli władcy ziem świętokrzyskich i grodu nad Silnicą. A to senator życzenia przestał na imieniny, a to marszałek województwa Jubileusz Bractwa zauważył i słowem kurtuazyjnym a miłym dowartościował, to znów wicewojewoda Joanna odpowiedziała w podziękę, że z Braćmi przekroczyła „magiczną bramę krainy czarów”. Doszło nawet do tego, że pewien prezydent miasta o imieniu Wojciech napisał do Braci z zazdrością, ale i żałując okrutnie: „Niestety, nie ja sobie wybrałem imię”.

Całokształt poczynąń Braci zauważyli wreszcie rajcy miejscy kieleccy, kiedy debatowali nad przyznaniem Nagród Kielc. Wytypowali min. Michała Sołowowa i Bractwo Andrzejowe. Przy czym napisali, że ten pierwszy za biznes, a Bracia za „wkład”, co należy rozumieć jako niebagatelny udział w „życiu społecznym i kulturalnym”.



Widok na Chęciny, Fot Janusz Buczkowski. Ze zb. WBP w Kielcach

Władze administracyjne na Kielecczyźnie od końca XVIII w. do połowy XX w.

Prof. dr hab. Adam Massalski

Przez wiele wieków Kielce wraz z okolicznymi ziemiami należały do biskupów krakowskich. Dopiero w wyniku postanowień Sejmu Wielkiego w 1789 r. stały się miastem królewskim, ale nadal pozostawały jeszcze przez kilka lat w powiecie chęcińskim. Dopiero po trzecim rozbiórze Polski, gdy ziemia świętokrzyska weszła w skład monarchii austriackiej miasto awansowało na stolicę cyrkułu. W skład jego weszła część dawnego powiatu chęcińskiego i dawny powiat wiślicki. Cyrkuł ten w 1799 r. liczył 3.568 km kw. powierzchni i 136.153 ludności, będąc w Galicji Zachodniej jednym z największych pod względem liczby mieszkańców. W ten sposób został zatarty dawny podział administracyjny z czasów niepodległego państwa polskiego.

W związku rozległymi kompetencjami starostwo cyrkularne w Kielcach zatrudniać musiało kilkunastu pracowników Austriaków, którzy dopiero pod koniec 1796 r. zaczęli przybywać do miasta. Początkowo były to osoby narodowości niemieckiej i czeskiej, ale w czerwcu 1797 r. cesarz zezwolił, aby na niższe stanowiska przyjmowani byli także Polacy. W biurach administracji państwowej w Galicji Zachodniej obowiązywał język niemiecki.

Starostą kieleckim został Franciszek Mitscha, który wyróżniał się znajomością administracji, energią i pracowitością. Przebudował m. in. strukturę władz miejskich, powołując w Kielcach w 1799 r. nowy urząd magistracki. Funkcję burmistrza pełnił Franciszek Solnicki, pochodzący ze znanej rodziny kieleckiej. Mimo awansu administracyjnego miasta, które stało się siedzibą władz starostwa cyrkulowego, posiadało ono nadal jedynie znaczenie lokalne.

W wyniku wojny francusko – austriackiej do Kielc, w pierwszych dniach lipca 1809 r., wkroczyły wojska Księstwa Warszaw-

skiego. Władze administracyjną z ramienia wojska sprawował kapitan Rudnicki, który objął funkcję „prezesa cyrkularnego”. Rychło też zaprowadzone zostały przepisy obowiązujące w Księstwie. Odpowiednikiem województwa był departament na czele z prefektem, a cyrkułu – powiat, którym kierował podprefekt. Kielce znalazły się w departamencie radomskim i były siedzibą powiatu. Początkowo do października 1809 r., cztery nowo przyłączone departamenty posiadały w stosunku do Księstwa pewną odrębność administracyjną. Zarząd nad tym terytorium sprawował tak zwany Rząd Centralny w Lublinie. Burmistrzem Kielc został Dominik



Dawny Pałac Biskupów Krakowskich (przed 1860 r.). Pocztaówka z 1915 r. Ze zb. MHK



Rynek w Kielcach. Ze zb. MHK

Wójcikowski, który urząd ten pełnił do 1814 r. Kielce były też w tym okresie siedzibą władz państwowych innego typu: powiatowych na czele z podprefektem, Dóbr i Lasów Narodowych Okręgu Kieleckiego, a także wymiaru sprawiedliwości i porządkowych.

Wskutek klęski armii napoleońskiej w Rosji, wiosną 1813 r. Kielce zostały zajęte przez wojska carskie. W każdym mieście wyznaczony został komendant wojskowy, który m.in. dbał o porządek, spokój i „cichosć” w mieście. Uchwalenie w 1815 r. konstytucji Królestwa Polskiego początkowo nie przyniosło większych zmian, bowiem Kielce pozostawały nadal miastem powiatowym. Jedyną innowacją było to, iż wraz z całym powiatem kieleckim znalazło się w województwie krakowskim, a nie jak dotychczas w sandomierskim. Z powodu utworzenia Wolnego Miasta Krakowa, które nie znalazło się w granicach Królestwa Polskiego, władze zastanawiały się, gdzie umieścić stolicę tego województwa. Ostatecznie 6 sierpnia 1816 r. zapadła decyzja o wyznaczeniu Kielc na stolicę województwa krakowskiego. Niebawem ukazały się zarządzenia o przeniesieniu urzędu Komisji Województwa Krakowskiego do Kielc. Trzeba było wyremontować lokale w Gmachu Leonarda, przeznaczonym na siedzibę biur Komisji. Również należało znaleźć odpowiednią ilość mieszkań dla urzędników, którzy musieli się przenieść do Kielc. Równocześnie do miasta zjechały władze Trybunału Cywilnego z Hipoteką i Sąd Kryminalny z więzieniem. Prezesem Komisji Województwa Krakowskiego w Kielcach został Kacper Wielogłowski. Województwo krakowskie składało się z czterech obwodów: kieleckiego, miechowskiego, olkuskiego i stopnickiego. Na czele każdego z obwodów stał komisarz. W gmachu mającym pomieścić władze województwa, prace remontowe trwały dwa lata.

Zgodnie z postanowieniami konstytucji, zarządy miast wojewódzkich miały się składać z prezydenta mianowanego przez Namiestnika i radnych mianowanych przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Policji. Ważniejsze decyzje w sprawach związanych z miastem podejmował (prezydent) po zasięgnięciu opinii ławników – radnych. Do 1818 r. funkcję burmistrza pełnił nadal D. Wójcikowski, którego na rok, już jako prezydent, zastąpił Karol Kozierowski, a następnie do momentu wybuchu powstania listopadowego Stanisław Niewiadomski, stosujący w zarządzaniu miastem zasadę „twardej ręki”.

Po upadku Powstania Listopadowego funkcje naczelnika wojennego w latach 1831–1836 pełnili początkowo Rosjanie. Pierwszym z nich był gen. Iwan Tutczek, po nim gen. Ludwik Bohlen, aż wreszcie od 1842 r. do 1845 r. ostatnim, który sprawował te obowiązki w Kielcach, był Polak, płk Edward Białoskórski. Mimo pozbawienia Królestwa Polskiego konstytucji, w latach 1831–1845 obowiązywał nadal dotychczasowy podział administracyjny. Kielce pozostawały stolicą województwa krakowskiego. Najwyższa władza tego szczebla nosiła nazwę Komisji Wojewódzkiej, ale tylko do 1837 r. Potem nazwa województwo zastąpione zostało nazwą gubernia, a w miejsce komisji wojewódzkiej pojawił się rząd gubernialny. Przez cały ten okres do 1845 r. funkcje prezesa komisji województwa krakowskiego, a potem gubernatora cywilnego rządu gubernialnego pełnił Antoni Walewski. Był to urzędnik sumienny, ale bez większej inicjatywy. Już w 1835 r. ukazało się zarządzenie Rady Administracyjnej, że każdy urzędnik państwowy powinien znać język rosyjski. Sześć lat później nazwa gubernia krakowska została zmieniona na gubernia kielecka.



Pismo z podpisem Antoniego Colonna Walewskiego i herbem gub. Krakowskiej. Dokument jest kopią wierzytelną poświadczenia szlachectwa Józefa Ratajewicza herbu Rękopiór, dziedzica Sitkówki. 1838 r.



Natomiast podstawowe zmiany miały miejsce dopiero od 1 stycznia 1845 r., kiedy to połączono gubernię sandomierską z kielecką, a nowy ten twór administracyjny nosił nazwę gubernia radomska. Stolicą jej uczyniono miasto Radom. W ten sposób Kielce zostały zdegradowane do roli miasta powiatowego. Siedzibą władz wojewódzkich ponownie zostały dopiero w 1867 r. W całym okresie lat 1831–1867, Kielce nieprzerwanie były stolicą obwodu, a po zmianie nazwy w 1842 r. siedzibą władz powiatowych, na czele których stali jako naczelnicy: Piotr Kamiński, Szymon Towstoles, Tomasz Zieliński (w latach 1846–1858), Michał Tański i Leon Gautier.

W Kielcach, nawet wówczas, gdy miasto pozbawione było funkcji stolicy guberni, funkcjonował wojewódzki – gubernialny Trybunał Cywilny, obejmujący swym zasięgiem gubernię krakowską, potem kielecką, a następnie był jednym z sądów tego typu w guberni radomskiej. Innym organem wymiaru sprawiedliwości z siedzibą w Kielcach był wojewódzki Sąd Kryminalny po 1844 r. Sąd Kryminalny guberni radomskiej. Łącznie w Kielcach, we wszystkich instytucjach wymiaru sprawiedliwości zatrudnionych było w różnych okresach od 45 do 75 osób.

Pracami Urzędu Muncypalnego kierowali w tym czasie kolejno: D. Wójcikowski, S. Niewiadomski, Wilhelm Bottcher, Albert Paczyński, Stanisław Beżyński i Kazimierz Jurgaszko, który funkcję prezydenta Kielc pełnił do czasów Powstania Styczniowego.

Po upadku Powstania Styczniowego nastąpił okres, który stanowił punkt zwrotny w dziejach Królestwa Polskiego, a tym samym i Kielc. Społeczeństwo polskie było wówczas bardziej niż kiedykolwiek zagrożone wskutek rusyfikacji utratą swej tożsamości. Z drugiej strony powoli rodzący się kapitalizm stwarzał ogromne możliwości rozwoju gospodarczego.

Początkowo, w latach 1865–1867, Kielce były nadal miastem powiatowym. Dopiero zgodnie z ustawą z 1 stycznia 1867 r. wg. zasad obowiązujących w Cesarstwie, utworzono 10 guberni i 85 powiatów. Wśród nowo utworzonych guberni znalazła się także kielecka, która dzieliła się na siedem powiatów: jędrzejowski, kielecki, miechowski, olkuski, pińczowski, stopnicki i włoszczowski. Reforma z 1869 r. pozostawiła jedynie 7 miast: Kielce, Chęciny, Miechów, Olkusz, Chmielnik, Pińczów i Działoszyce. Kielce były w związku z tym siedzibą gubernatorów Rosjan oraz licznych urzędów szczebla gubernialnego: Rządu Gubernialnego, Urzędu do Spraw Włościańskich, czy Urzędu Policmajstra. Gubernatorami byli: Konstanty Chlebnikow, Anatoli Nieratow, Aleksander Leszczow, Mikołaj Iwanienko, Ewgieni Szczirowski i aż do wybuchu I wojny światowej Borys Ozierow. Na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, pod nieobecność tego ostatniego, obowiązki gubernatora pełnił Orest Michałowicz Kobyteckij. Wszyscy oni byli rdzennymi Rosjanami i posiadali wysokie rangi w hierarchii urzędniczej odpowiadające stopniom generalskim w wojsku. Tylko jeden z nich Aleksander N. Leszczow, w pamięci kielczan zapisał się jako w miarę przyzwoity człowiek.

Pozostali, na ogół wykorzystywali swe stanowisko do gnębienia ludności polskiej. Po formalnej likwidacji samorządu powiatowego i miejskiego w 1865 r., władza w powiecie i w mieście pochodziła z nominacji administracji rządowej. Naczelnikami powiatu kieleckiego w latach 1864–1915 byli: Leon Gautier, Aleksander Zamiatin, Aleksander Kowalewski, Nikanor Kosteckij, Awdiej Suponiew. Tylko pierwszy z wymienionych był Polakiem, pozostali to Rosjanie, lub Matorusini, pochodzący z dawnych Kresów.

Na czele władz miasta stał prezydent. Spośród kilku osób pełniących tą funkcję należy wspomnieć o Polaku Władysławie Garbińskim, emerytowanym wojskowym, prezydencie od 1902 do 1909 r., który wielce zasłużył się dla miasta. Następnie na to miejsce przyszedł Edward Winnicki, katolik, również były wojskowy.

Zamach w Sarajewie spowodował że 29 lipca 1914 r. Rosja ogłosiła mobilizację mężczyzn na ziemiach Królestwa Polskiego. Po wypowiedzeniu wojny Rosji przez Niemcy, a następnie Austro – Węgry, rozpoczęła się ewakuacja władz rosyjskich z Kielc w kierunku Dębina. W mieście panował ogromny chaos, nie docierały gazety z najświeższymi wiadomościami, z Kielc wyjechał pełniący obowiązki gubernatora O. M. Kobyleckij wraz z całą administracją szczebla gubernialnego i powiatową. W mieście powstała wówczas z inicjatywy prezydenta E. Winnickiego straż obywatelska i równolegle Komitet Obywatelski, złożony ze znanych obywateli m.in. Teodora Kłodawskiego i Bolesława Markowskiego. Już 12 sierpnia do Kielc szosą krakowską wkroczyła kompania kadrowa,

razem już na dłużej, miasto opanowali Rosjanie. Powrócili także władze cywilne, 9 listopada przybył gubernator wraz ze wszystkimi urządami.

Wskutek załamania się frontu rosyjskiego w Karpatach i sukcesów wojsk niemieckich na terenach dzisiejszej Litwy i Białorusi, naczelne dowództwo armii carskiej w początkach maja 1915 r. zmuszone było do podjęcia decyzji o wycofaniu się z terenów Królestwa Polskiego.

Ewakuacja rosyjskich władz cywilnych z Kielc nastąpiła 12 maja, a wojska niemieckie wkroczyły do Kielc wczesnym rankiem następnego dnia. Krótkie okresy czasu, jakie obejmowały poszczególne przejściowe rządy austriackie, niemieckie, czy ponownie rosyjskie, nie wywołały większych zmian w podziałach administracyjnych Kielc i guberni kieleckiej. Dopiero wyparcie Rosjan na stałe, daleko na wschód, spowodowało konieczność stworzenia nowej cywilnej i wojskowej administracji na ziemiach byłego Królestwa Polskiego. Ostateczny podział na strefę okupacyjną niemiecką i austriacką miało miejsce w jesieni 1915 r. Na północ od Pilicy i Wieprza rządy sprawowali Niemcy, a na południe od tej linii Austriacy. Dzięki temu przez prawie cały wrzesień tego roku, Kielce były siedzibą generalnego gubernatorstwa, która następnie znalazła się w Lublinie. Kielce stały się wówczas stolicą obwodu, składającego się z czterech powiatów dawnej guberni kieleckiej: kieleckiego, jędrzejowskiego, pińczowskiego i miechowskiego. Stan taki utrzymał się aż do momentu odzyskania niepodległości. W obwodzie kieleckim władzę wojskową i cywilną sprawował komisarz obwodowy pułkownik von Kostelletzky. Podlegał mu oddział administracyjny, na czele którego stał Polak dr Tomasz Koncki (vel Kącki). Część podległych im urzędników była oficerami austriackimi, wśród których byli również Czesi. Bezpośrednią władzę cywilną w mieście, sprawował Magistrat ustanowiony 15 sierpnia 1915 r., z Komitetem Doradczym złożonym z dziesięciu obywateli. Pierwszym prezydentem Kielc z ramienia władz austriackich został Michał Kozłowski, Komitetowi Doradczemu przewodniczył Bolesław Markowski. Momentem przełomowym w dziejach zarządzania miastem był schyłek 1916 r. Wówczas to po raz pierwszy w wyniku wyborów w grudniu wybrana została pierwsza Rada Miejska. Komisarzem wyborów został dr T. Koncki. Wybrano łącznie 50 radnych: 34 chrześcijan i 16 Żydów. Na pierwszym posiedzeniu Rady wybrano prezydenta, którym został Gustaw Bukowiński, absolwent Akademii w Dublinach. Ponadto nowością było powołanie do życia Zarządu Miasta w osobach prezydenta, jego dwóch zastępców i sześciu radnych. Językiem urzędowym w pracach Zarządu i Komitetu był język polski. Ludność żydowska posiadała nadal swój samorząd w postaci Gminy Izraelickiej.



Tłok pieczętny notariusza kieleckiego Konstantego Holewińskiego z herbem guberni kieleckiej (1872–1876). Ze zb. MHK

na czele której konno jechał Józef Piłsudski i udał się wraz ze sztabem do pałacu pobiskupiego, dotychczasowej siedziby gubernatora rosyjskiego. J. Piłsudski ustanowił władze w mieście: cywilną, na czele której stał w randze komisarza inż. Ignacy Boerner i wojskową, którą sprawował Michał Sokolnicki. Wobec przewagi liczebnej i ogniowej Rosjan otaczających Kielce, następnego dnia strzelcy wycofali się w kierunku Chęcin. Ostatecznie 2 listopada tym



Rozkaz wyjazdu dla szer. Włodzimierza Gierowskiego na trasie Kielce – Radom – Kielce. Dokument ze stemplem K.u.k Kreiskommando, Kielce, 1917 r. Ze zb. MHK



Odezwa do mieszkańców Kielc. 1.11.1918 r. Ze zb. MHK

Po zakończeniu działań wojennych, decyzją o podziale administracyjnym ziem byłego Królestwa Polskiego z 2 sierpnia 1919 r., utworzono województwo kieleckie. Było ono jednym z największych w Polsce z 16, a po 1927 r. z 17 powiatami (w tym: Częstochowa, Zagłębie Dąbrowskie i powiat miechowski). Taki stan trwał do kwietnia 1939 r.

r., kiedy dwa powiaty konecki i opoczyński weszły w skład województwa łódzkiego.

Urząd Wojewódzki znalazł pomieszczenia w pałacu pobiskupim. Funkcje wojewodów sprawowali: Stanisław Pękostawski 1919–1923, p.o. Adam Kroebeł 1923, Mieczysław Bilski 1923–1924, Ignacy Manteuffel 1924–1927, Władysław Korsak 1927–1929, Jerzy Paciorkowski 1930–1934, p.o. Stanisław Jarecki 1934 i Władysław Dziadosz 1934–1939. Do urzędów szczebla wojewódzkiego należała też Izba Skarbowa, Okręgowy Urząd Ziemi, Kielecka Izba Rolnicza oraz instytucje wymiaru sprawiedliwości i porządku publicznego. Starostwem powiatowym w Kielcach kierowali kolejno: Józef Hempel, Andrzej Boryssowicz, Stanisław Porembalski i Jerzy Fuller. Kuratorium było początkowo w Warszawie, a następnie w Krakowie. Nie było w Kielcach Kuratorium Oświaty, Izby Notarialnej, Izby Lekarskiej, Izby Adwokackiej, czy Dyrekcji Lasów Państwowych.

Władze miasta stanowił Zarząd, czyli Magistrat wybierany i kontrolowany przez Radę Miejską. Na czele Zarządu stał prezydent, funkcję tę kolejno sprawowali: M. Łukasiewicz 1919–1927, Lucjan Głazek 1927, Paweł Gettel 1927–1929, Roman Cichowski 1929–1934, komisarz Stanisław Porembalski 1934, Stefan Artwiński 1934–1939.

Po napaści na Polskę we wrześniu 1939 r. i utworzeniu przez Niemców Generalnego Gubernatorstwa, Kielce zostały zdegradowane do roli stolicy powiatu w dystrykcie radomskim. Początkowo do końca 1940 r. Kielce nie były nawet miastem wydzielonym, czyli nie tworzyły powiatu miejskiego. Prezydent



Prezydent Kielc Stefan Artwiński. Ze zb. MHK



Kielce. Urząd Miejski, fot. Janusz Buczkowski, lata 70-te. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. W. Gombrowicza w Kielcach

miasta Stefan Artwiński już 20 października 1939 r. otrzymał zakaz sprawowania swego urzędu. Funkcje zwierzchnie przejął przybyły z Niemiec dr R. Wendler, jako Stadtkomissar. Na przelocie 1939/40 zastąpił go na tym stanowisku Sturmbahnführer (major SS) Rotter. Natomiast S. Artwiński 3 listopada tego roku został aresztowany, a w cztery dni później, w lesie pod Kielcami, znaleziono go zamordowanego. Gdy 1 stycznia 1941 r. Kielce uzyskały status miasta wydzielonego, na Stadthauptmanna powołany został A. Dreschel. Oprócz władz administracji miejskich zlokalizowano także w Kielcach urząd powiatowy, na czele którego stał w latach 1939–41 Kreishauptmann Jedamczyk. W urzędzie tym pracowało około 10 urzędników narodowości niemieckiej. Od końca 1940 r. istniał Zarząd Miejski którym kierował burmistrz Stanisław Pasteczko. Po pewnym czasie funkcje burmistrza przejął były wiceprokurator okręgowy M. Bogdanowicz, który w pamięci niektórych, zapisał się jako zbyt służalczy wobec Niemców.

Należy pamiętać, że na Kielecczyźnie podobnie jak i na innych ziemiach zniewolonej Rzeczypospolitej istniały struktury cywilne podziemnego państwa, związanego z rządem polskim na emigracji przebywającym początkowo we Francji, a następnie w Anglii. Delegaturze Rządu na Kraj podlegali Delegaci Okręgowi. Na Kielecczyźnie funkcje takie sprawowali kolejno Stanisław Podrygałto

(SL „Roch”) – do końca 1942 r., Łukasz Kumor (SL „Roch”) – 1943 – marzec 1944 i Stanisław Fiszer (WRN PPS) (do końca okupacji niemieckiej).

Po wyparciu wojsk niemieckich w ramach ofensywy styczniowej 1945 r. do Kielc przybyły ekipy władz utworzonych przez PKWN pod ścisłym nadzorem Związku Sowieckiego. Przywrócono wówczas województwo kieleckie w przedwojennym kształcie, ale na krótko, bowiem w połowie roku południowo zachodnie powiaty znalazły się w województwie krakowskim i śląskim. Administracja terenowa składała się do 1950 r. z Urzędu Wojewódzkiego na czele którego stali kolejno w 1945 r.: Wilhelm Garnarczyk, p. o. Bogdan Bełczowski, Stanisław Piaskowski, Eugeniusz Wiślicz – Iwańczyk, do lutego 1949 r. i Wacław Pożoga do czasu likwidacji tego stanowiska. Natomiast w Kielcach funkcje prezydenta miasta pełnili z nadania nowych władz: Marian Stoń, Tadeusz Zarecki, Jan Łukawski, Stanisław Zwolski i Marian Stawecki. Równolegle działały Rady Narodowe. Na czele Wojewódzkiej Rady Narodowej stał początkowo Józef Ozga – Michalski, a następnie Ludwik Kutrzeba i Jan Bąk.

Reforma administracyjna wprowadzona w 1950 r. przyniosła dogłębne zmiany w systemie zarządzania krajem. Jej skutki odczuwalne były przez kolejne długie lata.

W 1919 r. na skutek ustawy o podziale ziem Królestwa Polskiego i nowego podziału administracyjnego Polski, Kielce zostały stolicą województwa obejmującego 25600 km² i składającego się z ziemi kieleckiej, radomskiej, Zagłębia Dąbrowskiego i Ziemi Częstochowskiej tworzących 16 powiatów. Kielce, Ostrowiec Świętokrzyski, Skarżysko i Starachowice to główne ośrodki przemysłowe, w oparciu o które, także w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego starano się stworzyć w latach 30-tych fundament dobrobytu i obronności II Rzeczypospolitej.

Siedzibą władz wojewódzkich był dawny pałac biskupów krakowskich, który już tradycyjnie pełnił rolę ważnego ośrodka administracyjnego. Wcześniej mieściły się tu urzędy Komisji Wojewódzkiej (w XIX w.) i władze gubernialne w okresie poprzedzającym odzyskanie niepodległości. Funkcje wojewodów do września 1939 r. pełnili: Stanisław Pękostawski (1919–1923), Adam Kroebl (p.o. 1923), Mieczysław Biłski (1923–1924), Ignacy Manteuffel (1924–1927), Władysław Korsak (1927–1930), Jerzy Paciorkowski

(1930–1934), Stanisław Jarecki (p.o. 1934), Władysław Dziadosz (1934–1939).

Interesującym przykładem sporów o siedzibę władz wojewódzkich w latach II Rzeczypospolitej może być konflikt między Kielcami i Radomiem, który swoje źródła ma jeszcze w podziałach administracyjnych XVIII i XIX w. Nadanie Kielcom rangi miasta powiatowego w 1795 r., powstanie guberni radomskiej a następnie kieleckiej w II połowie XIX w. utrwaliło w świadomości społeczności lokalnych dążenie do dominacji nad sąsiadem. Kwestia ta wyplotnęła kilkakrotnie w latach dwudziestych i trzydziestych, a sprzyjały jej próby władz dążących do likwidacji województwa kieleckiego.

Istnienie województwa kieleckiego było zagrożone właściwie przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego. Kolejne projekty negowały zasadność istnienia województwa z siedzibą w Kielcach: już w 1921 r. powstał projekt Alfonsa Erdmana złożony w Sejmie i uwzględniający podziały historyczne



Pałac Biskupi w Kielcach, fot Jacek Pernal

przy utworzeniu nowych 17 województw, a także przeniesienie stolicy wojewódzkiej z Kielc do Radomia jako ośrodka większego. W 1923 r. specjalna komisja powołana przez rząd opracowała projekt podziału administracyjnego, zacierający granice zaborcze, a dwa lata później kolejne rządowe ciało tzw. „Komisja trzech” zaproponowała zmiany graniczne kilku województw.

W pracach nad zmianami w organizacji podziału administracyjnego kraju brał udział kielczanin Boleśław Markowski, prawnik i ekonomista, wice-minister skarbu w latach 20-tych. Współpracował m.in. z kolejną, piątą już Komisją dla Usprawnienia Administracji Publicznej powołaną Uchwałą Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 27 września 1928 r.

Komisja ta ogłosiła ankietę związaną z podziałem administracyjnym kraju i na tej podstawie powstały m.in. projekty, opierające nową koncepcję na uwarunkowaniach komunikacyjno-transportowych. W Komisji



Bolesław Markowski. Ze zb. Muzeum Historii Kielc

działały sekcje: d.s. podziału administracyjnego państwa, systemu pracy, dekoncentracji, spraw urzędniczych, organizacji województwa stołecznego¹.

Zadaniem Komisji było usprawnienie administracji publicznej pod względem organizacji i zakresu działania, w dziedzinie metod pracy w urzędach oraz w zakresie... systemu kształcenia personelu

urzędniczego i celowej polityki personalnej...². Na czele Komisji stanął premier Kazimierz Bartel, ale jej pracami faktycznie kierował dr Maurycy Jaroszyński. Dr Jaroszyński był wówczas naczelnikiem Departamentu Organizacyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w którym pod jego nadzorem opracowywano reformę administracji państwowej. Był oprócz dyrektora Wydziału Organizacyjno-Prawnego MSW jednym z autorów Rozporządzenia Prezydenta RP w sprawie unifikacji władz administracyjnych z 19 stycznia 1928 r. Sekretarzem generalnym komisji mianowano radcę Jerzego Brzozowskiego³.

Bolesław Markowski jako doradca uczestniczył w procesie kształtowania poglądów Komisji, opiniował projekty, opracowywał szczegółowe zagadnienia.

Prowadził korespondencję z sekcją dla spraw podziału administracyjnego, opiniował zagadnienia będące głównym zadaniem stojącym przed nią, czyli „...opracowaniem projektu zasadniczego podziału administracyjnego Państwa”. Sekcja d.s. podziału administracyjnego państwa obradowała pod przewodnictwem senatora Walerego Romana⁴. Prace sekcji miały polegać m.in. na rozważeniu wielu zagadnień administracyjnych powiązanych z kwestiami gospodarczymi, samorządu terytorialnego i obrony. W pracach sekcji brali udział: prof. Michał Bobrzyński, Stanisław Kasznica, Eugeniusz Romer, Franciszek Bujak, Józef Buzek, Tadeusz Brzeski, Bohdan Wasiutyński, inż. Antoni Peretiatkowicz, Wacław Komarnicki, Władysław Leopold Jaworski, Władysław Grabski i Stanisław Grabski.

Przewidywano, że w grudniu 1929 r. odbędą się konferencje poświęcone opracowywanym zagadnieniom, takim jak wytyczne podziału administracyjnego na gminy, powiaty i województwa z punktu widzenia samorządu terytorialnego, postulaty gospodarcze w podziale administracyjnym państwa, zagadnienia narodowościowe w podziale administracyjnym państwa, zespolenie podziału administracyjnego dla niektórych dziedzin administracji państwowej.

Komisja opracowała ankietę dotyczącą reformy podziału administracyjnego, którą rozestąpiła do przedstawicieli nauki, administracji rządowej i samorządowej, podmiotom życia gospodarczego⁵.

² R. Hauser, Dekoncentracja, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” 1929, nr 1, s. 3.

³ M. Gałędek, Rozporządzenie Prezydenta RP z 19 stycznia 1928 r. ..., s. 97, 101, 103, 106.

⁴ J. Brzozowski, Sprawozdanie z działalności Komisji dla Usprawnienia Administracji Publicznej, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” 1929, nr 7, s. 242; J. Przygodzki, Komisja dla Usprawnienia Administracji Publicznej z 1928 roku o podziale administracyjnym państwa na województwa, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 2010, nr 3270, Prawo CCCXI, s. 318; Pismo Walerego Romana przewodniczącego sekcji do spraw podziału administracyjnego Państwa do B. Markowskiego, Warszawa 6 lutego 1929 r., Archiwum Państwowe w Kielcach, Spuścizna po Bolesławie Markowskim z Kielc, sygn. 53, k. 132.

⁵ T. Łubiarz, Koncepcje województwa w Materiałach Komisji dla Usprawnienia Administracji Publicznej przy Prezesie Rady Ministrów w II Rzeczypospolitej (1928-1933), „Studia z dziejów Państwa i Prawa Polskiego”



Kielce, pałac biskupi, 1914 (W. Kalinowski w Kielcach), ze zb. Muzeum Historii Kielc

Bolesław Markowski otrzymał ankietę z uzasadnieniem, w którym powołano się na doniosłość pracy Komisji dla dalszego rozwoju państwa i konieczność rozważenia zasadniczych zagadnień administracyjnych, gospodarczych, samorządu terytorialnego i obrony państwa. Poza B. Markowskim opracowania ankietowe przestali m. in. Władysław Grabski – były prezes Rady Ministrów, Stanisław Bukowiecki – prezes Prokuratury Generalnej, inż. Stanisław Dowanrowicz – były minister Spraw Wewnętrznych⁶.

Prace sekcji do spraw Podziału Administracyjnego trwały do 1931 r., gdy sformułowano wnioski, w których zauważono konieczność zmian polegających na podziale kraju na wielkie jednostki administracyjne, „...w których realizowana będzie dekoncentracja administracji, rozszerzająca zakres kompetencji władz lokalnych i dostosowująca ich politykę do warunków miejscowych oraz zasada decentralizacji władzy realizowanej przez jednostki samorządu terytorialnego”⁷.

W 1931 r. Komisja dla Usprawnienia Administracji Publicznej zapowiedziała likwidację 5 województw, a w tym podział kieleckiego między warszawskie, krakowskie i śląskie. W opinii Komisji województwo miało być jednostką podziału administracyjnego państwa związana z ośrodkiem miejskim dużej wielkości. Stąd propozycje skoncentrowania się na dużych miastach, które byłyby stolicami nowych

województw, poszerzonych o terytoria mniejszych, przewidzianych do rozparcelowania jednostek. Chodziło także o to, aby województwa nowe były zróżnicowane pod względem gospodarczym, w zakresie występującego przemysłu, ale również rolnictwa. Twórcom nowych propozycji zależało także na oddziaływaniu kulturalnym stolicy województwa. Czynniki te stanowiły o sile województwa i jego możliwościach rozwojowych.

Duże znaczenie odgrywać miały także w nowym podziale państwa kwestie ujednolicenia administracyjnego. Chodziło o skoncentrowanie w jednym miejscu władz administracji ogólnej oraz władz administracji specjalnej – szkolnej, wojskowej i sądowej. Niebagatelną rolę przypisywano również występowaniu samorządu terytorialnego, dla którego województwo miało stanowić podstawę terytorialną. Na czele województwa miał stanąć wojewoda, który przewodził także samorządowi. Nowe koncepcje stanowiły podstawę do przebudowy państwa w zakresie społecznym i gospodarczym⁸.

Komisja Jaroszyńskiego przerwała swą działalność w listopadzie 1933 r. Wyniki jej prac nie zostały jednak nigdy w całości urzeczywistnione, a zatem cała koncepcja przemian administracyjnych w Polsce, polegająca na likwidacji pozostałości dawnego systemu administracyjnego państw zaborczych, stała się jedynie niezrealizowanym marzeniem świadomych wagi problemu polityków, działaczy samorządowych i gospodarczych.

W roku 1936 powstał projekt wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego zakładający powstanie

2008, t. XI, s. 216.

⁶ J. Przygodzki, *Komisja dla Usprawnienia...*, s. 319.

⁷ T. Łubiarz, op. cit., s. 244.



Eugeniusz Kwiatkowski

jednostki administracyjnej z siedzibą w Sandomierzu, co było związane z projektami utworzenia Centralnego Okręgu Przemysłowego i przekształceniem istniejącego województwa kieleckiego.

W jaki sposób w Kielcach poradzano sobie z tym bulwersującym opinię publiczną w II połowie lat 30. problemem? W 1937 r. powołano Komitet Obrony Województwa Kieleckiego przed Likwidacją. Na jego czele stanął prezydent miasta Stefan Artwiński. W skład Komitetu weszli przedstawiciele różnych organizacji społecznych i gospodarczych. Byli wśród

nich m.in.: Otmar Kwieciński – dyrektor fabryki SHL w Kielcach, Grzegorz Axentowicz – tawnik miejski i działacz gospodarczy, były prezydent Kielc Roman Cichowski oraz działacz niepodległościowy Zygmunt Natęcz-Dobrowolski. Interweniowano u ministra Józefa Becka, a marszałek Edward Rydz-Śmigły otrzymał honorowe obywatelstwo miasta. Przebywająca w Warszawie kielecka delegacja spotkała się także z byłymi wojewodami kieleckimi – Jerzym Paciorkowskim i Władysławem Korsakiem. Wykorzystano także do celów propagandowych propozycję zjazdu Związku Legionistów Polskich w Kielcach. Herb miasta, zgodnie z założeniami Komisji do spraw herbu, działającej w tonie Rady Artystyczno-Konserwatorskiej miasta Kielc, zamierzano udekorować odznaką I Brygady. Posunięcia te podkreślające związki miasta z tradycją legionową miały uchronić stoleczność Kielc.

Propozycje komisji rządowych oraz wnioski naukowców zostały w pewien sposób uwzględnione dopiero w latach 1938–1939 gdy przeprowadzono kilka zmian podziału administracyjnego związanych z ówczesną sytuacją gospodarczą (powstanie Centralnego Okręgu Przemysłowego. W rezultacie zmiany na mocy ustawy z 9 kwietnia 1938 r. ograniczyły się do przeprowadzonej od 1 kwietnia 1939 r. korekty granic na rzecz województwa łódzkiego (dołączono powiat konecki i część opoczyńskiego), co było ostatnim akcentem przemian administracyjnych na tym terenie tuż przed II wojną światową.



Kielce, Województwo, Ruch, kartka ze zbiorów WBP



Urodziłem się i wychowałem w małej wsi Piórków położonej u podnóża Gór Świętokrzyskich. Trudno byłoby znaleźć lepsze miejsce do urodzenia, jeżeli ktoś chciałby zostać pisarzem, Świętokrzyskie to region wyjątkowo obfitujący w literatów. Zaczęło się bardzo dawno, bo jeszcze w średniowieczu (Wincenty Kadłubek, Jan Długosz) po autorów współczesnych. Chciałbym wspomnieć o kilku, którzy odcisnęli na mnie największe piętno.



Od miejscowego regionalisty, Kazimierza Kaczora, który założył w mojej rodzinnej wsi prywatne muzeum, otrzymałem pisma zebrane Stanisława Piętaka. Urodził się on w 1909 roku w Wielowsi pod Sandomierzem. Był najmłodszym z rodzeństwa. Ojciec Piętaka – Karol dwukrotnie wyjeżdżał do Ameryki w celach zarobkowych. W czasie drugiego wyjazdu ojca wybuchła pierwsza wojna światowa. Te lata głodu, niepewności naznaczyły Piętaka na całe życie. Jego poezja była wynikiem wstrząsu kulturowego jaki przeżył chłopski syn, wychowany w tradycyjnej kulturze wiejskiej, zderzony z zasadami poezji awangardowej Przybosa. *Alfabet oczu*, pierwszy tomik poetycki Piętaka, zawierał wiersze, które udokumentowały ten szok. Świat poetycki Piętaka zbudowany został tutaj z obrazów sennych, wyrażał swobodę nieskrępowanej wyobraźni. W *Alfabecie oczu* zarysowała się tendencja do narracyjnego kształtowania wypowiedzi, do epickiego widzenia i ujmowania rzeczywistości – wiersze wyrażały lęki twórcy wychowanego w chłopskiej wspólnotce, gdzie obowiązywały surowe zasady katolicyzmu. Bo Piętał pisał głównie o wsi. W swych pozornie antyintelektualnych żywiołowych utworach był przeciwieństwem prawie wszystkich wybitnych twórców dwudziestolecia międzywojennego. Obsesyjnie opisywał sprawy elementarne: głód, choroby, ciężką pracę wiejskich dzieci. Jego twórczość nie nobilitowała chłopów. Poeta mówił o śmierdzących obornikiem rodowodach, o których nuworysze chcieliby jak najszybciej zapomnieć. To wyparcie się własnego pochodzenia jest jednym z najważniejszych faktów dzisiejszej sytuacji kulturowej w Polsce, cechującej się skrajną sztucznością i wtórnością. Zapominając o naszym podstawowym kulturowym podłożu, którego

przejawem była choćby twórczość Piętaka, synowie, córki i wnuki matorolnych chłopów zafaszowują nie tylko swoje życiorysy, ale także historię naszego państwa. W obecnej Polsce wszyscy kogoś udają: eks-arystokraci wczorajszych intelektualistów; robotnicy polityków; mafiosi – dobroczyńców kultury, chłopci pragną uchodzić za ziemianstwo. Obłuda, wypływająca potokami z ekranów telewizorów z przeróżnych seriali, jest tak porażająca, że normalny człowiek czerwieni się ze wstydu za rodaków, którzy to oglądają i w dodatku sądzą, że te obrazy odzwierciedlają rzeczywistość. Człowiek, który gardzi swoim pochodzeniem, nie może cenić kogoś, kogo twórczość jest wyrazem wierności wobec swoich korzeni i swojej biografii. Taką postawę prezentował m.in. Czesław Miłosz, który nie wspominał w swych szkicach ani razu nazwiska Piętaka, tak jakby ten twórca w ogóle nie istniał, a jego wiersze były nic nie warte. Stało się tak pewnie dlatego, że *Alfabet oczu* jest całkowitym zaprzeczeniem wszystkiego, co w poezji było ważne dla noblisty. Wiersze szokujące wybijały metaforycznością, zerwaniem z wszystkimi obowiązującymi kanonami poezji, miały ambicję odzwierciedlenia strumienia nieufornowanych wrażeń przewijających się przed oczyma chorego wiejskiego chłopca. W tym zbiorze zawiera się mityczne bogactwo kultury chłopskiej, którego nie dało się odkryć i przekazać kulturze narodowej z przyczyn o których wcześniej wspominałem. *Alfabet oczu* był poetyckim manifestem warstwy chłopskiej, te wiersze szokowały i irytowały. Stara zakorzeniona w kulturze inteligencja zamordowała tę poezję. Dlatego to nasz noblista zachwycał się komunistycznymi reportażami z życia biedoty wiejskiej, przeładowanymi prymitywną radziecką ideologią, a nie dostrzegał szczytów poezji polskiej swego pokolenia, które osiągał jego kolega w opisach głodu? Dlatego, że „Powrót”, „Głód” i inne wiersze z *Alfabetu oczu* były pamiątkami dziecka polskiej wsi, który ani razu nie odwoływał się do „niuansów” socjalistycznej ideologii. Głód jest głodem a nie rezultatem kapitalistycznej gospodarki czy konfliktów między potężnymi imperiami. Głód upodabnia ludzi do ich zwierzęcych współbraci, przeżywających trawy i kwiaty, szczypiących koniczynę. Ta zwierzęco-ludzka solidarność w głodzie została w dojmujący sposób opisana przez poetę. Widać tutaj powinowactwa z prozą Adolfa Dygasińskiego. *Alfabet oczu* jest skrajnie naturalistycznym opisem życia chłopów, to

pijany od głodu hymn śpiewany przez chore dziecko, przerażone wojną i cywilizacją. Tutaj wszystko jest zadziwiające – oto dziecko polskiej wsi używając najbardziej wyrafinowanych awangardowych środków poetyckich ośmiela się zanegować ideał sztuki polegającej na szlifowaniu formy, na przerabianiu bezkształtu w kształt. To pierwotne uczucie zachwytu i przerażenia, nieobleczone jeszcze w poetyckie konwenanse, jest autentyczną sztuką, a nie harmonia i forma. Tę szaleńczą odwagę kulturową należało uśmiercić, zniszczyć i ten, który wyrok wydał – Miłosz – zwyciężył. Poeta dzikości, głodu i nędzy przestraszył się własnej odwagi – następne tomiki po *Alfabecie oczu* były jego bladymi cieniami. Piętno popełnił poetyckie samobójstwo, dokonał symbolicznej autodestrukcji, żeby zostać zaakceptowanym przez szlachecko-inteligencką koterię. A ponieważ miał talent to ugrzecznione wierszyki z *Obłoków wiosennych* (1938 r) przyjęte zostały chórem zachwytu. Potępiamy cię za twoją oryginalność, nagradzamy za umiejętność imitacji. Historia *Alfabetu oczu* jest paradygmatem relacji społecznych między warstwą chłopską i warstwą szlachecko-inteligencką, która w Polsce sprawuje rząd dusz od stuleci.

Doświadczyłem podobnej sytuacji, wydając swoją pierwszą książkę *Niech żyje wolność*, w której było wiele świętokrzyskiej gwary, a sama powieść była chropowata, rwała się, nie tworzyła zwartej fabuły, do jakiej przyzwyczajeni byli krytycy. Nauczony doświadczeniem wynikającym z biografii Piętaka w następnych książkach nie zamierzałem pójść na ustępstwa – wydałem kolejne tomy cyklu *Księstwo* nie dbając o dobry humor polskich krytyków i była to ważna decyzja dla zachowania mojej pisarskiej tożsamości.



Ważnym odkryciem była dla mnie poezja Jacka Podsiadły, urodzonego w Szewnej pod Ostrowcem Świętokrzyskim. Zainteresowałem się tym twórcą, ponieważ dowiedziałem się, że Jacek podobnie jak ja chciał być kiedyś piłkarzem. Grał w KSZO Ostrowiec. Niestety, a może mimo wszystko dla polskiej literatury dobrze się stało, Jacek odniósł kontuzję i zajął się pisaniem wierszy. O tym, że naprawdę potrafił grać, przekonałem się w 2012 roku, podczas festiwalu filmowego Ale Kino! w Poznaniu. Byłem jego gościem – obok Podsiadły, Kuczoka, Jana Grzegorzczaka, Karola Maliszewskiego. Graliśmy mecz Literatura kontra Film. Ja zostałem przesunięty do kadry filmowców żeby ich wzmocnić, a w dodatku miałem już na koncie trzy filmy – *Wizankę* (2003), *Stację Mirsk* (2005) i *Księstwo* (2011). Przegraliśmy 8:5, a ja zdobyłem wszystkie pięć goli. Niestety, to nie wystarczyło, nie miałem z kim grać. Ale Podsiadło grał znakomicie. Nieźle sobie radził także Jan Grzegorzczak, z którym się znałem z Reprezentacji Polskich Pisarzy, gorzej

wypadł Wojtek Kuczok, widać było, że to raczej teoretyk i komentator niż prawdziwy futbolista. Nieźle grał Maliszewski – był to jeden z pierwszych moich mentorów – listownie znaliśmy się jeszcze sprzed 1998 roku, kiedy zacząłem pisać pierwsze teksty do cyklu *Księstwo*.

W ramach festiwalu ukazała się antologia tekstów piłkarskich w redakcji Podsiadły *Co piłka robi z człowiekiem?* Przedrukowano tam fragmenty *Niech żyje wolność*, a także kawałki prozy Podsiadły. Zdecydowanie wołałem jego poezję. Pierwszym tomem wierszy Podsiadły, który przeczytałem, była „Dobra ziemia dla murarzy”. Cechował go naturalny, czytelny język, łatwość metaforyki. Pojawiły się także głosy krytyczne – jakoby Podsiadło pisał o marginaliach. A z czegoż to, jak nie z marginaliów, składa się życie? I czy tylko o marginaliach pisze Podsiadło? Czy relacja „człowiek-społeczeństwo” albo relacja „człowiek-natura” to również marginalia? Jeśli marginalia, to wolę Podsiadłę piszącego o plecaku niż Miłosza piszącego o wolności, gdyż z plecaka Podsiadły dowiem się więcej o wolności, niż z wolności Miłosza o plecaku, a i plecak, i wolność interesują mnie w równym stopniu. Plecak może bardziej, bo bliższy jest życiu niż sztuczna, literacka wolność kołająca się gdzieś w głowie poety. I siłą Podsiadły jest właśnie to, że zapisuje swoje życie, a nie koncepcje tegoż życia dotyczące, zrodzone w głowie i do samej głowy oraz kartki papieru ograniczone. Brawa dla Podsiadły za to, że swojej poezji nie wymyśla, nie zmyśla, a opisuje rzeczywistość tu-i-teraz. Podsiadło uprawia życiopisanie, a nie głowopisanie... Życiopisanie to także mój mit, tak zbudowałem swój cykl powieściowy *Księstwo*.



Adolf Dygasiński żył w latach 1839–1902. Mimo wielkiego talentu i ogromnego, niezwykle interesującego dorobku literackiego (napisał ponad dwadzieścia powieści i około sto trzydzieści opowiadań), nie cieszył się nigdy uznaniem i popularnością na miarę Prusa czy Orzeszkowej. Debiutował w 1883 roku. Podczas całego okresu twórczości pisarz pozostawał pod silnym wpływem darwinizmu. W roku swojego debiutu literackiego ogłosił obszerny artykuł pod tytułem „Cywilizacyjno-historyczne znaczenie teorii Karola Darwina”. Twórczość literacka Dygasińskiego dotyczyła typowych problemów pozytywizmu. Poprzez teorię Darwina autor prezentował losy biedoty wiejskiej, zdeterminowanej przez nędzne warunki życia. Dygasiński był też wielkim miłośnikiem przyrody: wiele godzin poświęcał na obserwację świata zwierząt i roślin, a karty utworów zapełniał bohaterami zwierzęcymi. Pisarz często przedstawiał w swych dziełach, na dwóch równoległych płaszczyznach, życie ludzi i zwierząt, dochodząc zazwyczaj do przekonania, iż takie same prawa walki o byt decydują

o postępowaniu człowieka i zwierzęcia (tak dzieje się np. w jednej z najpopularniejszych powieści Dygasińskiego pt. *Zajac* z 1899 r.). Jak widać, jest to bardzo naturalistyczne przekonanie. Podobny obraz świata widzimy również w wielu innych dziełach pisarza. We wszystkich tekstach Dygasińskiego niezmiennie ważną rolę odgrywają, opisane bardzo precyzyjnie i przejmująco, zjawiska przyrodnicze. Bodajże nikt wśród ówczesnych twórców nie opisywał tak dokładnie życia zwierząt i roślin, jak autor *Godów życia*. *Gody życia* różni się od pozostałych utworów pisarza m.in. pod względem prezentowanej w nich filozofii przyrody. Świat zdeterminowany jest przez ścieranie się dwóch przeciwstawnych potęg: dobra i zła, światła i ciemności. Dobro i zło tkwią już niejako w materii, z której stworzony został świat. Zarówno dobrem, jak i złem prześięknięta jest też cała przyroda ożywiona. Główny bohater – Mysikrólik jest jakby wyrazicielem filozofii manichejskiej, który dobrem i moralnym życiem stara się wyzwolić spod władania Złego. *Gody życia* są jednak przede wszystkim przejmującym traktatem metafizycznym, który powstał, jak mi się wydaje, w procesie poszukiwania odpowiedzi na pytanie o moralność świata przyrody i o konieczność śmierci każdej żywej istoty, przede wszystkim – człowieka. Narrator zmagą się z żywiołami natury, czując coraz silniej lęk i trwogę – uświadamia sobie istnienie śmierci (w perspektywie przyszłości – również swojej własnej), jednak wciąż nie może zrozumieć, dlaczego zło i śmierć wpisane zostały w losy świata („Co za cel ma Słońce, oddając słabych Mysikrólików w poddaństwo butnych pasożytów?”). Z tego punktu widzenia „*Gody życia*” są tekstem antropocentrycznym, w którym postrzega się naturę w kategoriach moralności i etyki, a więc przez pryzmat pojęć obcych naturze. Z drugiej jednak strony, pojawia się w tekście Dygasińskiego scena, w której bohaterami są ludzie świętujący Sobótkę. Rzeczą dotyczy wyprawy w poszukiwaniu kwiatu paproci, który symbolizuje w *Godach...* nie tylko bogactwo i dostatek, ale również poznanie dobrego i złego. W tej scenie ludzie, dążący za wszelką cenę do rozumowego poznania świata, przeciwstawieni zostają przyrodzie, z którą utożsamia się narrator.

Gody życia okazują się przerażającym krzykiem rozpacz, buntem przeciwko amoralizmowi przyrody, gdzie pozytywistyczny optymizm ustępuje miejsca młodopolskiej filozofii niepokoju i pesymizmu. Jednak ta „definicja” nie wyczerpuje istoty poematu. Widzimy, jak człowiek lęka się śmierci, lecz nie przestaje oddawać czci Naturze. Obarcza Naturę odpowiedzialnością za Śmierć, a jednak się od niej w zupełności nie odwraca. Boi się jej, pozostając jednocześnie pod jej przemożnym urokiem. Właśnie ta ambiwalencja w Dygasińskiego filozofii przyrody jest tym, co może zauroczyć współczesnego czytelnika, dręczonego często podobnymi wątpliwościami. Naturalizm to było coś, co podglądałem u Dygasińskiego.



Z Ponidzia pochodzi także Adam Ochwanowski, jeden z najciekawszych poetów współczesnych. Jego zbiór poezji pt. *Pławienie koni* (Kielce, 2013) zawiera wyłącznie utwory publikowane w latach 1978 – 2013 na łamach legendarnego pisma „*Twórczość*”. Nie jest to zatem tom przypadkowy – zebrane w nim wiersze są reakcją poety na otaczający go świat, który zmieniał się wraz z nim na przestrzeni ostatnich 35-u lat. *Pławienie koni* to zbiorek bardzo bogaty poetycko i rozległy tematycznie. Poeta zagląda w zebranych tutaj wierszach do wnętrza człowieka, ale też obserwuje go z boku. Wyniki tych obserwacji są albo zabawne, albo przynębiające. Jest to poezja czerpiąca garściami z bogatego doświadczenia życiowego poety – prowincjusza i emigranta. Przejawy optymizmu i pesymizmu łączą się w tych wierszach, tworząc bardzo sugestywną wizję. Poeta jest bardzo wrażliwy na otaczający go świat. Z jednaką bystrością dostrzega dobro i zło. W odróżnieniu od wielu młodych adeptów pióra, których wiersze epatują często krzykliwym, emocjonalnym ekshibicjonizmem połączonym z poszukiwaniem oryginalności za wszelką cenę, wiersze doświadczonego poety z Ponidzia urzekają klasycyzującą formą. Przy czym nie jest to klasycyzm spod znaku Wojciecha Wencla czy Jarostawa Marka Rymkiewicza – to raczej klasycyzm współczesnych poetów brytyjskich. Klasyka przystaje do każdej rzeczywistości, jeżeli się ją umiejętnie stosuje.

Ciekawą formą jest sonet „niedokończony”. Oto przykład jednego z takich sonetów:

„Sonet szalony niedokończony”

Wprowadź mnie na manowce tkliwego uśmiechu
Z sieci zmarszczek wysuptaj przedawnione smutki
Milczenie papierosa, gadatliwość wódki
Pomieszają nam dłonie obietnicą grzechu

Za oknem ptak się zerwie, szyba dźwięknie deszczem
Pogubią się w kierunkach przyspieszone kroki
Noc w objęciach poranka wejdzie na obłoki
Zabiją nas muzyką rozsierzdzonych świerszczów

Zanim się zegar stary odmierzaniem zmęczy
Oszaleją wraz z nami wszystkie barwy tęczy

Tekst ten ukazał się w numerze 12/2009 „*Twórczości*”, w towarzystwie utworów „Sonet wigilijny niedokończony” i „Sonet wiedeński niedokończony”. Ochwanowski upodobał sobie ten gatunek wiersza, wraca często w jego twórczości, staje się wręcz formą dominującą. Tak jest w poemacie *Droga Krzyżowa*, drukowanym w numerze 10/2010 „*Twórczości*”. Nieco krótsze są wersy, ale podobna konstrukcja sonetów w poemacie *Trzyście zmysłów*, drukowanym

w numerze 8/2013 „Twórczości”. Każdy rozpoczyna się od frazy „A ja widziałem...” i dedykowany jest jakiejś ważnej dla poety osobie (przyjaciółka Lidka, pisarz W. Myśliwski, marszałek A. Jarubas). Tworzą osobliwą galerię twarzy, trochę jak z renesansowych portretów Mikołaja Reja.

Wiele spośród zamieszczonych w tomie utworów ma charakter religijny. Ochwanowski udanie odświeża formułę wiersza „religijnego”. To nie jest skrajny katolicyzm, to subtelna wiara, a częściej – prywatne wadzenie się z Bogiem. Warto poznać cykl *Droga Krzyżowa* (z 2010 r.). Możemy tutaj dostrzec wiele tropów religijnych – Ochwanowski mierzy się w tym poemacie z największymi mistrzami wiersza religijnego w historii polskiej literatury.

Warto wspomnieć o ogromnej swobodzie językowej, z jaką napisana jest większość utworów. Ochwanowski posiada zaskakującą łatwość pisania – słowo do słowa, szybko tworzy się wiersz. A może to łatwość pozorna? Wiersze powstają w pocie czoła? Trudno to rozstrzygnąć, takie rozstrzygnięcie jest bez znaczenia – ważne, że barwny i często niekonwencjonalny język dodaje wierszom z tomu *Pławienie koni* swoistego kolorytu i oryginalności. Ten zbiór to świadectwo własnego stylu poety. Wiersze Ochwanowskiego są przejmującym studium brutalnego zderzenia człowieka z życiem. Poeta z Ponidzia ma słabość do kilku motywów, które stanowią tropy charakterystyczne dla jego poezji. Należą do nich: śmierć, przemijanie, wisielczy humor – podmiot wierszy Ochwanowskiego to nadwrażliwiec boleśnie odczuwający lęk o przyszłość, przepętiony obawami, że realizacja marzeń, prędzej czy później, skończy się destrukcją. Mimo często pesymistycznego wydźwięku tej poezji jej twórca zdaje się wierzyć, że ocaleje w człowieku to, co pozwoli uczynić świat piękniejszym i lepszym. Niewielu jest już poetów, którzy potrafią o tym pisać w tak subtelny sposób.



Wiesław Myśliwski ma predylekcję do tworzenia powieści z prawdziwie epickim rozmachem. Mnogość krytycznych omówień tej twórczości jawić się może zatem jako trybut dla niezwykłego talentu Wiesława Myśliwskiego. Oznacza także, że powieści tego autora, na pierwszy rzut oka czytelne i przejrzyste, opierają się jednoznacznym interpretacjom i prowokują do wciąż nowych odczytań. Na twórczość Myśliwskiego, której głównym tematem jest pojedyncze ludzkie życie rozumiane jako metafora ogólnego losu człowieczego, spoglądano więc z rozmaitych perspektyw – socjologicznych, psychoanalitycznych, strukturalistycznych czy językoznawczych.

Największe wrażenie zrobiła na mnie oczywiście *Kamień na kamieniu*. Powieść Myśliwskiego jest portretem wsi wywłaszczonej, „wyemancypowanej”, która zatraciła swój dawny charakter. Główny bohater, Szymon Pietruszka, który uciekł ze wsi do miasta,

powraca do niej, by złożyć na nowo świat, który uległ bezpowrotnemu rozproszeniu. *Kamień na kamieniu* stał się w pewnym sensie podzwonnym dla wiejskiej kultury i dla tradycyjnej wsi, która na długi czas praktycznie zniknęła z polskiej literatury.

Kolejne powieści Wiesława Myśliwskiego – *Widnokrąg* i *Traktat o łuskaniu fasoli* nie dotyczą już kwestii związanych bezpośrednio z życiem wsi. Jednak wczesna twórczość Myśliwskiego nie powinna być rozpatrywana jedynie w kontekście literatury wiejskiej. Choć wieś jest w nich czymś więcej niż tylko scenerią – jest wręcz filozofią życiową, sposobem istnienia w świecie – to z drugiej strony bohaterowie powieści Myśliwskiego chcą swoją wiejskość przekroczyć. Jest to udziałem i nauczyciela z *Nagiego sadu*, i pastucha z *Pałacu*, i Szymona z *Kamienia na kamieniu*. Rozdarcie między pochodzeniem a ambicjami bohaterów to jedna z wielu antynomii, które można odnaleźć w twórczości Myśliwskiego. Inną jest zagadnienie dotyczące późnej twórczości tego autora – podobnie jak ufundowane na tematyce wiejskiej jego wczesne powieści były czymś więcej niż tylko opisem kondycji egzystencjalnej mieszkańca wsi, tak, poczynawszy od „Widnokręgu”, Myśliwski wyraźnie dążył do uniwersalizacji swoich powieści, choć pomijanie kontekstu wiejskiego podczas ich lektury byłoby mocnym zubożeniem interpretacyjnym. Pozorna oczywistość twórczości Myśliwskiego kryje w sobie wiele sprzeczności i pozornie wykluczających się odwołań. Dotyczą one choćby obecności historii, o której w powieściach Myśliwskiego praktycznie się nie mówi. To paradoks, ponieważ losy bohaterów wszystkich powieści tego autora wyznaczone są przez wydarzenia historyczne (okupacja wojenna, reforma rolna, fala migracji ludności wiejskiej do miast). Myśliwski stawia raczej na jednostkowe przeżywanie historii, które działa jak powiększające lustro odbijające wielką historię. Autor, wierząc w inteligencję czytelnika, zaprasza go do „współtworzenia” fabuły i uokretnianie kontekstu historyczno-społecznego. W ten sposób epicka panorama powstaje na styku wiedzy historycznej czytelnika i doświadczenia historycznego bohatera-narratora.

Innym zagadnieniem jest językowe zróżnicowanie powieści Myśliwskiego – autora celebrującego żywioł potocznej mowy, a jednocześnie odrywającego się od niej ku kulturowym nawiązaniom. Niespieszne opowieści bohaterów Myśliwskiego – którego wszystkie powieści ujęte są w formę monologu protagonisty – wynikają z przyrodzonej kulturze ludowej przyjemności snucia gawędy. Narracje te budowane są z wykorzystaniem sprawczej mocy słowa, przy pomocy którego budowany jest świat fikcji. Jak mówi bohater *Traktatu o łuskaniu fasoli* – „To, co opowiedziane, nie odwrotnie, ustanawia to, jak było, jest czy będzie”. W wyznaniu tym widać także filozofię twórczą pisarza, który niejednokrotnie przyznawał w wywiadach: „Mowa jest prawdziwym językiem. Język pisany jest językiem sztucznym”.

Stąd też tak liczne odwołania do nieskrępowanej mowy potocznej, do wiejskiej gawędy, do chłopskiej opowieści. W tekście-manifeście „Kres kultury chłopskiej” Myśliwski zauważał, że chłop był zawsze „wolny w słowie” – nie krępowały go normy językowe i słownikowe kanony, często natomiast pozwalał sobie na intrygujące słowotwórstwo i poetycką niemalże kreatywność. Ten chłopski styl opowieści Myśliwski zderza z językiem wysokim, przesyconym licznymi aluzjami, cytatai i odniesieniami. Na przecięciu tych dwóch sposobów językowej organizacji świata przedstawionego powstał niepowtarzalny styl – swobodny i kunsztowny, odwołujący się jednocześnie do kultury oralnej i do największych tradycji piśmienniczych.

Myśliwski to prozaik nowoczesny, którego nie da się zamknąć w formułce pisarza wiejskiego. Odwołuje się do archaicznej kultury wsi nie po to, by tworzyć zeń mityczny azyl, lecz w celu znalezienia sposobu na opowiedzenie życia w wymiarze ponadjednostkowym. I to jest nauka dla mnie najważniejsza, którą odebrałem od Wiesława Myśliwskiego.



Kiedy zacząłem się wyróżniać w swojej okolicy jako sportowiec, a potem początkujący pisarz, często pisał o mnie ówczesny reportażysta gazety „Słowo Ludu” Andrzej Nowak-Arczewski. Był to mistrz reportażu o skali talentu daleko wyrastającej ponad poziom województwa świętokrzyskiego. Z czasem zaczął swoje teksty wydawać w książkach, pisać obszerniejsze niż gazetowe reportaże. Taką książką jest *My z pałacu* – opowieść o posiadłości Karskich we Włostowie pod Sandomierzem. Już sam tytuł kojarzy się z twórczością Wiesława Myśliwskiego – chodzi oczywiście o powieść *Pałac* z 1970 r. Skojarzenie to potęguje fakt, że pałac we Włostowie, opisany przez Nowaka-Arczewskiego, znajduje się niecałe dwadzieścia kilometrów od miejscowości Dwikozy, gdzie urodził się dwukrotny laureat Nagrody Literackiej Nike. Bez wątplenia Myśliwski znał pałac Karskich, bywał we Włostowie (wspomina tę miejscowość w powieści „Widnokrąg”), wielokrotnie przejeżdżał tędy trasą Sandomierz – Opatów. Kto wie, może wydarzenia związane z pałacem we Włostowie w jakimś stopniu zainspirowały pisarza?

Jak jest u Myśliwskiego? Do wioski nadciąga front II wojny światowej. Obserwujący miejscowy pałac chłop Jakub jest świadkiem rejterady dziedzica i służby. Wchodzi do opustoszałego budynku i kiedy zaczyna się szwendać po komnatach, wyobraża sobie, że jest dziedzicem, następuje swoista przemiana chłopca w pana, postępująca wraz z przekraczaniem progów kolejnych pomieszczeń. W swoich rojeniach Jakub utożsamia się z postaciami przodków na portretach. Ostatecznie ginie w pożarze, spowodowanym przez pociski. Można odczytać powieść jako psychologiczne studium zwyrodnienia chłopskich marzeń i ambicji.

Chłop przez lata wyzyskiwany i upokarzany przez posiadaczy ziemskich sam w głębi duszy pragnie być wyzyskiwaczem, chce upokarzać. W ten oto sposób wyrównują się rachunki pomiędzy dwiema klasami społecznymi.

W reportażu Nowaka-Arczewskiego mamy do czynienia z sytuacją niemalże identyczną. Tyle, że prawdziwą. Chłopi z Włostowa anektowali w czasie wojny i tuż po jej zakończeniu dwór Karskich dla siebie, rozkradli go krzesło po krześle, cegła po cegle. Zbudowali i urządzili swoje domy kosztem Karskich, dla których jeszcze niedawno pracowali oni i ich przodkowie, na przestrzeni wielu lat. Czy była to zwykła kradzież, czy też akt zemsty za lata wyzysku i upokorzeń?

Nowak-Arczewski wykonuje w swojej książce mrówczą robotę faktograficzną. Rozmawia z wieloma żyjącymi ciągle świadkami wydarzeń, które doprowadziły do ruiny pałacu. Najważniejszym atutem tej książki jest jej wielogłosowość. Historia pałacu została tutaj opowiedziana przez wielu bohaterów, każdy ma własną wersję zdarzeń, interesują go inne szczegóły. Dzięki temu powstaje obraz bezstronny, a jednocześnie – pełny. Nie dostajemy jednoznacznej odpowiedzi, po czyjej stronie leży racja. A może obie strony są na swój sposób winne? Mało które ruiny mają tyle szczęścia, by trafić na tak wnikliwego opisywacza, jak Nowak-Arczewski. Reporter korzysta podczas tworzenia tego obszernego tekstu ze wszystkich tajemnic i technik swego rzemiosła, szlifowanego przez lata w redakcjach dzienników o znaczeniu lokalnym („Słowo Ludu”) albo tygodników ogólnopolskich („Przegląd”). Reportaż jest gatunkiem pośrednim między dziennikarstwem a literaturą. Gatunkiem bardzo przez to trudnym. Reporter nie znaczy wcale reportażysta. W książce „My z pałacu” reporter Nowak-Arczewski staje się reportażystą Nowakiem-Arczewskim. To swoiste przeistoczenie ma swój głęboki sens. Powstaje tekst, który nie dziennikarską bieżączką, ważną dla mieszkańców świętokrzyskiego i opótków – mamy do czynienia z opowieścią uniwersalną, pozwalającą lepiej zrozumieć historię naszego kraju. *My z pałacu* to nie jest zwykły reportaż – to już prawdziwa literatura. Tekst jest gęsto ilustrowany czarno-białymi fotografiami, które podkreślają klimat opisywanej, nie tak dawno przecież minionej epoki. Nowak-Arczewski dołączył do liczego grona wybitnych polskich reportażystów, reportaże obok poezji stanowią siłę polskiej literatury.



Nie sposób wymienić wszystkich pisarzy ze Świętokrzyskiego – wspominałem tylko tych dla mnie najważniejszych. Świętokrzyskie to dobra ziemia dla pisarzy.

U początków samorządu miejskiego w Kamiennej/Skarżysku Kamiennej

Dr Piotr Kardys

W XIX wieku Kamienna w zasadzie zatraciła charakter osady wiejskiej. I nie stało się to bynajmniej z powodu reformy czynszowej zakończonej w 1858 roku, ale głównie z powodu zatrudnienia jej mieszkańców w górnictwie, hutnictwie i od 1882 roku na kolei. Liczba domów do końca wieku sięgnęła ok. 250, w 1900 roku zamieszkiwało ją około 2,5 tys. mieszkańców, by w 1910 osiągnąć 7,5 tys., w tym 1,5 tys. starozakonnych. Migracje związane z I wojną światową osłabiły demograficznie osadę, ale już u progu nadania praw miejskich w 1921 roku zamieszkiwało ją 8163 osoby w 707 domostwach. Głównymi pracodawcami w osadzie były Odlewnia i Emaliernia Jana Witwickiego „Kamienna”, Stalownia „Skarżysko”, zakład hutniczo-odlewniczy Nowy Bzin, tartak i fabryka osetek Sosnowskiego, cementownia, fabryka beczek i mebli, kilka przedsiębiorstw budowlanych, fabryka farb, fabryka pilników, ale przede wszystkim kolej, której linia iwangrodzko-dąbrowska dawała zatrudnienie dla około 1000 robotników przy największej i najważniejszej stacji tej kolei – początkowo Bzin, później Skarżysko. Łatwo zatem się domyśleć, że wśród mieszkańców osady popularne były postulaty starania się o nadanie praw miejskich i organizację samorządu. Nie ulega również wątpliwości, iż wśród ówczesnej elity fabrykantów, bogatych kupców i kadry technicznej musiały odgrywać rolę względy ambicjonalne, zarówno co do rangi osady, jak i możliwości robienia karier samorządowych.

Na to należy „nałożyć” jeszcze żywe życie polityczne, kulturalne, oświatowe i religijne. To wszystko powodowało, że raczej o osadzie trudno było mówić inaczej, jak o mieście, chociaż od strony formalnej miastem nie była.

Bardzo ciekawe wydarzenia związane były z faktem organizacji pierwszego samorządu, już w roku 1910. Otóż rozporządzeniem rządu Gubernialnego Radomskiego gmina osadzka Kamienna (tj. osada na prawach gminy), która powstała w paździer-

niku/listopadzie tegoż roku zorganizowała się praktycznie natychmiast, bo już w listopadzie Zgromadzenie gminne podjęło pierwsze uchwały. Od początku też samorządowcy uznawali status prawno-organizacyjny gminy za wielce niedoskonały. Ich aspiracje zostały jednak zahamowane przez wydarzenia z lat 1914-1917. Początkowo nic jednak na to nie wskazywało. Właśnie w 1914 roku powołano do życia Komitet Obywatelski. Księża, przemysłowcy, kupcy, inteligencja utworzyli Straż Obywatelską, Sekcję Dobroczynności, Sekcję Szkolną, zorganizowano 3 szkoły ludowe, ochronkę, gimnazjum – mnóstwo aktywności, dzisiaj określanej szkołą obywatelskiego działania. Wydaje się jednak, że ówczesnie było to „pole” do uprawy dla bogatych i wykształconych, dlatego późniejsze inicjatywy, które zdobędą powszechne w Kamiennej poparcie będą miały bardziej proporcjonalny społeczny skład i charakter.

Kluczowy był rok 1918. Mieszkańcy czując się coraz bardziej gospodarzami postanowili wziąć sprawy we własne ręce i już 10 listopada wyłoniono komisję mającą opracować ordynację wyborczą do władz miasta, a same wybory odbyły się 24 listopada. Niestety, metoda faktów dokonanych skończyła się dla chcących samorządu miejskiego fatalnie. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zasugerowało zmniejszenie składu rady i doprowadzenie do stanu z dekretu Naczelnika Państwa o organizacji władz



Komitet Obywatelski w Kamiennej 1914-1917



Pierwsza rada Miejska m. Kamiennej 3 czerwca 1923 – 3 sierpnia 1927

gminnych. Tym samym miejski status Kamiennej stał się fikcją, wybrany Zarząd nie został zalegalizowany i w lutym 1919 roku musiano ponownie organizować wybory samorządowe do rady gminy.

W trakcie wyborów obietnice starania się o prawa miejskie znalazły poczesne miejsce w dyskusjach na wiecach i w programach kandydatów. Kandydaci deklarowali „zdobycie gorącego poparcia u czynników odpowiedzialnych”. Faktycznie, praktycznie

od razu rozpoczęły się takie starania (szczególnie wyróżnił się Andrzej Bałtruszajtis), ale tym razem na gruncie praworządności i instancyjności. Po 3 latach uwieńczone zostały sukcesem. Rozporządzenie Rady Ministrów z 28 grudnia 1922 roku nadawało dotychczasowej osadzie Kamienna prawa miejskie. Sygnowane podpisem premiera Władysława Sikorskiego obowiązywało od 1 stycznia 1923 roku. Z kolei 17 kwietnia 1928 roku zmieniono nazwę miasta na Skarżysko-Kamienna.

Myliłby się jednak ten, kto mógł sądzić, że na tym

ambicje skarżyskich samorządowców się wyczerpały. Jeszcze za czasów osady gminnej Kamienna pojawił się bowiem pomysł utworzenia powiatu skarżyskiego (lutym 1922 roku). Ówczesny wójt motywował to faktem przemysłowego charakteru osady, jej korzystnego usytuowania, ale też niepodważalnym argumentem, jakim było „przyciąganie” do lokalnego przemysłu mieszkańców okolicznych gmin: Skarżyska Kościelnego, Mirca, miasta i gminy Wierzbnik, gminy Bliżyn i Suchedniów, miasta Szydłowiec i gminy Rogów.

Trzeba przyznać, że ambicje niczego sobie – powiat mógłby liczyć nawet około 100 tys. mieszkańców, dla których Kamienna byłaby centrum administracyjnym i przemysłowym.

Kwestie powiatu powróciły po 1923 roku, kiedy władze Kamiennej storpedowały pomysł wojewody kieleckiego o utworzeniu powiatu wierzbnickiego, proponując w zamian powiat skarżyski, powiększony w porównaniu z poprzednią propozycją o gminę Chlewiska.

Kolejny raz idea powiatu skarżyskiego stanęła na „wokandzie” w 1936 roku. W 1938 roku inicjatywa zyskała poparcie Ministerstwa Spraw Wojskowych, ale oczekiwania skarżyskich działaczy samorządowych nie udało się zrealizować. Co więcej, już 1 kwietnia 1939 roku przyłączono miasto Skarżysko-Kamienną do powiatu kieleckiego. Ale i tym razem wygrali samorządowcy ze Skarżyska, bowiem praktyką stało się pełne usamodzielnienie się miasta od władz powiatowych poprzez skuteczne odwoływanie się do władz wojewódzkich i centralnych. Należy wyjaśnić Czytelnikom, że wynikało to z faktu lokalizacji w Skarżysku ważnej strategicznie Państwowej Fabryki Amunicji.





PCK Skarżysko-Kamienna, 2. poł. lat 30. XX wieku, kolekcja M. Medyńskiego

Przjrzyjmy się, kto tworzył zręby samorządności w Kamiennej/Skarżysku-Kamiennej. Pierwszym „nielegalnym” burmistrzem w grudniu 1918 roku został 45-letni odlewnik Antoni Biernacki, zastępcami Stanisław Wysocki ze Związku Zawodowego Metalowców i Piotr Tylman właściciel fabryki, sekretarzem została dr Marta Bałtruszajtis (chemiczka, nauczycielka w gimnazjum). Co ciekawe, jednak mimo wątpliwej miejskości Kamiennej premier Rządu Republiki Ludowej w Lublinie Ignacy Daszyński zamianował Komisarza Ludowego dla miasteczka fabrycznego Kamiennej! Sam komisarz postąpił następnie tytułem: Komisarza rządowego miasta Kamiennej! Wśród pozostałych radnych z tego okresu możemy wskazać jeszcze takie zawody, jak: bankier, nauczyciel, maszynista, rolnik, krawiec, fabrykant, kupiec.

Po kolejnych wyborach, tym razem do rady 161 miasta II RP w maju 1923 roku kandydaci zgromadzili się na 4 listach wyborczych – narodowej 36, chadeckiej 35, PPS-u 24 i mniejszości żydowskiej 15. W sumie o 24 mandaty walczyło zaledwie 104 kandydatów. Zdecydowane zwycięstwo odnieśli kandydaci prawicy i wydaje się, że oddaje to ich faktyczne wcześniejsze zaangażowanie w otrzymanie praw miejskich – przynajmniej tak wynika z analizy publicystyki przedwyborczej i wystąpień na ten temat w poprzedniej radzie.

Rozpoczął się nowy etap w historii miasta. Samorząd miejski wymagał zaangażowania się władz w szereg działań o charakterze typowo miastotwórczych, jak budowa chodników i brukowanie ulic, budowa szpitala, powołanie komunalnego urzędu mieszkaniowego, budowa łaźni, remont aresztu gminnego, przeniesienie Sądu Pokoju z odległego o kilka kilometrów Bliżyna, zorganizowanie nadzoru budowlanego, przemianowanie ulic osady „podłużnych” i „poprzecznych”, regulacji i niwelacji terenów, zaciągnięto kredyt na regulację i brukowanie ulic. Sprawozdanie pierwszej Rady Miasta za lata 1923–1927 przynosi wielce pouczający materiał. Okazało się, że w ciągu 4 lat ułożono blisko 3 km

krawężników, oświetlono miasto, wybrukowano ok. 6 km ulic, wybudowano dużą dwupiętrową szkołę, wystarano się o wiadukt pieszy nad torami kolejowymi oddzielającymi Dolną Kamienną od Górnej, budowano kanalizację deszczową i odwadniano ulice, odbyło się 53 posiedzenia rady, w tym jedno uroczyste z okazji sprowadzenia do kraju zwłok Juliusza Słowackiego.

Symbolem wzrostu świadomości obywatelskiej i kreowania zachowań samorządowych były powstające „jak grzyby po deszczu” stowarzyszenia, teatry amatorskie, orkiestry, kluby towarzyskie i sportowe, chóry, związki. W sumie w okresie II RP w Kamiennej, potem Skarżysku-Kamiennej działało ponad 70 tego typu organizacji. Z całą pewnością można scharakteryzować to zjawisko, jako wzrost aktywności społeczno-kulturalnej mieszkańców, co po części mogło wynikać z idei samorządności.

Reasumując, można postawić wniosek, że przynajmniej w przypadku Kamiennej wypadki związane z historią powszechną i kraju miały wpływ na powstanie samorządu miejskiego. Jak bowiem inaczej możemy wytłumaczyć fakt, iż pierwsze takie inicjatywy ujrzały światło dzienne w 1914 roku, a ich intensyfikacja przypadła na lata 1918–1922. To oczywiście hipoteza, ale wyraźne ożywienie inicjatyw społecznych, w tym samorządowych wraz z wybuchem wojny, a potem w momencie powstawania niepodległego państwa polskiego nie mogło być przypadkowe. Uważam, że Polacy dostrzegli wówczas szansę na realizację wielu różnych pomysłów i idei, w tym idei samorządności tłumionej w zaborze rosyjskim przynajmniej od czasu powstania styczniowego.

Wskazówki bibliograficzne:

- Krzysztof Zemeta, *Skarżysko-Kamienna – nadanie praw miejskich*, Skarżysko-Kamienna 2003
- Krzysztof Zemeta, Andrzej Bałtruszajtis, *Rzecz o pionierze skarżyskiej oświaty i orędowniku nadania praw miejskich kamiennej*, Skarżysko-Kamienna 2005
- Tadeusz Wojewoda, *Między polityką a samoorganizacją społecznością lokalną. Organizacje społeczne w Skarżysku-Kamiennej w dwudziestolecie międzywojennym*, „Znad Kamiennej”, t. 1, 2007
- Krzysztof Zemeta, *Komisja Szkolna Komitetu Obywatelskiego w Kamiennej 1917–1924*, „Znad Kamiennej” 1, 2007
- Marcin Medyński, Jerzy Krauze, *Miasto kolejarzy nad Kamienną*, Skarżysko-Kamienna – Warszawa 2008
- Tadeusz Wojewoda, *Kierunek: niepodległość Kamienna w latach 1915–1918*, „Znad Kamiennej”, t. 2, 2009
- Tadeusz Wojewoda, *Samorząd terytorialny Skarżyska-Kamiennej w okresie międzywojennym*, „Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Skarżysku-Kamiennej” 1, 2010
- Marcin Medyński, *„Po pracy i w święto”. Jak spędzano czas wolny w Kamiennej i okolicach sto lat temu*, [w:] *Skarżysko-Kamienna. Panorama dziejów miasta*, Skarżysko-Kamienna 2011
- Tadeusz Wojewoda, *Skarżysko w latach 1918–1939*, [w:] *Dzieje Skarżyska-Kamiennej. Monografia z okazji 90-lecia nadania praw miejskich*, red. K. Zemeta i P. Kardyś, Skarżysko-Kamienna 2013

Jan Łukawski to jedna z nieoczywistych postaci w historii Kielc. Szef związków zawodowych w regionie, dziennikarz, radny, osoba kilkakrotnie zmieniająca opcje polityczne, wreszcie prezydent miasta. Wyróżniał go talent oratorski i ostre pióro. Posiadał też jednak wady, które utrudniały mu konsekwentną budowę pozycji zawodowej. Na przeszkodzie stał jego charakter, przede wszystkim takie cechy jak kłótniowość, niemożność dążenia do kompromisu i nieuznawanie przywództwa. Co jakiś czas wpadał przez to w kłopoty.

Urodził się 13 stycznia 1882 r. w Warszawie w ówczesnym zaborze rosyjskim. W tym samym mieście skończył czteroklasową szkołę rzemiosł (późniejszą Miejską Szkołę Rzemieślniczą im. Michała Konarskiego), po czym rozpoczął pracę w sklepie z artykułami kolonialnymi prowadzonym przez jego matkę. Następne kilkanaście lat znane jest głównie z krótkiego życiorysu napisanego własnoręcznie w 1945 r. Wynika z niego, że w 1903 r. powołano go do armii carskiej. Kiedy niedługo później wybuchła wojna rosyjsko-japońska, wziął w niej udział i został ciężko ranny, przez co uzyskał zwolnienie z dalszej służby. W 1907 r. Rosjanie aresztowali go za działalność w partii politycznej Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, która chciała wywołać ogólnoeuropejską rewolucję robotniczą. Dostał za to pięć lat zsyłki na Syberię, skąd jednak po paru miesiącach zbiegł. Przez kilka lat przebywał na terenie Rosji, a w 1915 r. wrócił do Warszawy. Nie minęło półtora miesiąca od wyparcia Rosjan ze stolicy (co nastąpiło w sierpniu 1915 r.), a ponownie był zatrzymany, tym razem przez Niemców – za przemówienie wygłoszone na robotniczym wiecu. Następnie przebywał w różnych obozach dla jeńców cywilnych. Z ostatniego – obozu pracy w Modlinie – uciekł w marcu 1918 r. Powyższy fragment autobiografii częściowo potwierdza fakt, że przed 1914 r. w czasie chrztu jego kilkuletnich dzieci, w aktach metrykalnych warszawskiej parafii zawarto informację, iż Jan Łukawski przebywał ówczesnie w Lipawie (obecnie miasto na terenie Łotwy). Także jego działalność w środowisku robotniczym jest prawdopodobna ze względu na późniejsze losy.

Te są już lepiej zbadane. Łukawski z ramienia władz centralnych Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) trafił na Kielecczynę, gdzie stał się wyróżniającą postacią lewicy. Organizował i przemawiał na wiecach przed-



Jan Łukawski, 1949. Źródło: J. Naumiuk Robotnicze Kielce 1918–1939, 1972

wyborczych oraz zebraniach, został również sekretarzem Rady Związków Zawodowych w Kielcach. Ubiegał się o korzystne miejsce na liście wyborczej przed wyborami parlamentarnymi w 1922 r. Z tego powodu startł się z innym kandydatem na postać – aktywnym działaczem tej samej partii Stanisławem Karpińskim, który zdobył poparcie Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS. Konflikt skończył się dla Łukawskiego porażką, w wyniku której prawdopodobnie zaczął odsuwać się od swego dotychczasowego ugrupowania.

Wciąż jednak aktywnie działał na polu klasowych związków zawodowych (związanych z PPS). Organizował liczne zebrania, odczyty oraz masówki w zakładach pracy. Zorganizował w Kielcach zbiórkę na działalność oświatową. Takimi działaniami zyskał sobie dużą popularność wśród robotników. Był także autorem skierowanej do nich ulotki wydanej w kwietniu 1923 r. z okazji zbliżającego się Święta Pracy. Ponieważ jest to jego najstarszy znany nam tekst, warto poświęcić mu nieco więcej uwagi, tym bardziej, że jest to także dobry przykład temperamentu i stylu pisarskiego jakim się posługiwał. Druk namawiał do udziału w demonstracji, ale jego najważniejszą częścią był opis wydarzeń

w Suchedniowie, gdzie miejscowi pracownicy starli się z policją. Oddajmy głos Łukawskiemu:

Klasa robotnicza polska, walcząc o swoją Wolność, hojnie składała krew i życie w walce z najeźdźcami, marząc o tym Ideale Wolności, za który przeważnie najwięcej ofiar padło w dniu 1-szym Maja. I oto nadszedł upragniony Dzień Wyzwolenia z pęt niewoli obcej, w którym prysnął jednocześnie czar marzeń. Albowiem czyhająca gadzina reakcji polskiej, korzystając z entuzjazmu walczących, gorączkowo kuła tańców niewoli nowej – niewoli polskiego kapitału. I przez cały okres pięcioletniej wolności poczynając od upadku Rządu towarzysza Moraczewskiego, trwał rozlew krwi robotnika polskiego przez rodzimego żandarma i polskiego policjanta. Tak było w Lublinie, Warszawie, Poznaniu – i tak dnia 21 kwietnia 1923 r. w Suchedniowie. Stając w obronie własnych praw do życia i swoich współtowarzyszy niedoli – ginie od kuli policyjnej młody, bo zaledwie 21 lat liczący, robotnik Stanisław Stojęcki, pozostawiając starych rodziców, których był jedynym żywicielem. Policja kielecka z komisarzem Galasem na czele, na kiwnięcie palcem jednego z rekinów kapitalistycznych Starkego skwapliwie dąży w nocy do Suchedniowa i bez zbadania strony drugiej t.j. robotników, puszcza 40 karabinów i 40 bagnetów w ruch, w rezultacie czego zabity i kilkunastu rannych. I tak gorliwie ci stróże bezpieczeństwa publicznego wykonywali swoje obowiązki, że ktuli bagnetami uciekających robotników w plecy, aby z tym większym triumfem spocząć na laurach zwycięstwa – zbrodni. TOWARZYSZE I TOWARZYSZKI! Wobec powyższej zbrodni policji kieleckiej dzień 1-szy Maja musi być dniem klasy robotniczej, musi być dniem ogólnego protestu, dniem potęgi organizacyjnej. Stary czy młody, robotnik czy robotnica, urzędnik czy robotnik rolny, powinien podążyć we wtorek o godz. 9 rano na Rynek, by stanąć wszyscy jak jeden mąż pod starym bojowym sztandarem PPS dla zadokumentowania swej gotowości do walki ze wszystkim, co podłe, co ohydne i zbrodnicze i by przez potężną organizację i solidarność, odrzucając precz lenistwo i ośpałość organizacyjną, nie krocząc więcej po manowcach – przystąpić do pracy tworzenia naprawę nowego życia.

Ulotkę wydrukowano w nakładzie przeszło dwóch tysięcy egzemplarzy, miała więc szansę by trafić do sporej grupy odbiorców. Natomiast fragment dotyczący pacyfikacji w Suchedniowie okazał się zgubny dla jej autora. Komendant Policji Państwowej Leon Gallas oskarżył go bowiem o zniestawienie. W czasie rozprawy, po przesłuchaniu świadków, sąd przyjął, że do rozruchów na terenie fabryki istotnie doszło, ale zapoczątkował je atak robotników na jednego z miejscowych dyrektorów. W trakcie wyprowadzania prowadzących przez policję tłum miał nacierać na stróżów prawa, co zmusiło ich do obrony. W efekcie walk rany odniosło kilku policjantów, a także trzech robotników z czego jeden z nich wkrótce zmarł. Druk nie zawierał zatem zupełnie kłamliwych informacji, tym niemniej,

został zredagowany w ten sposób, że nie można było powiedzieć, iż całe wydarzenie przedstawiono we właściwym świetle. Sędzia uznał, że Łukawski nie miał prawa zarzucać organom porządkowym braku bezstronności i służenie interesom fabrykanta, a tym samym dopuścić się znieważenia komendanta policji. W wyniku tego skazał go w czerwcu 1924 r. na trzy miesiące aresztu (po apelacji w 1925 r. wyrok skrócono do dwóch tygodni).

Prawdopodobnie perturbacje z wymiarem sprawiedliwości oraz wciąż żywe niesnaski z władzami partyjnymi spowodowały, iż musiał zrzec się sprawowanych funkcji, odszedł także z PPS i na jakiś czas wyjechał z Kielc. Wrócił jednak już w 1925 r. i z nową energią zaczął odbudowywać swą pozycję. Zorganizował kieleckie struktury Niezależnej Socjalistycznej Partii Pracy (tworzyli ją w większości działacze, którzy tak jak i on zerwali z PPS), a w sierpniu tego samego roku robotnicy ponownie wybrali go sekretarzem miejscowej Rady Związków Zawodowych. Spowodowało to zaostrzenie konfliktu z PPS. Traf chciał, że w tym czasie w związkowym Komitecie policja odnalazła komunistyczny sztandar, co poskutkowało opieczętowaniem lokalu, śledztwem i aresztowaniami. Socjaliści sugerowali, że była to własność Łukawskiego. Postawie tej partii złożyli nawet interpelację do ministra spraw wewnętrznych w której określili go mianem intryganta, przypuszczali także, że mógł być konfidentem policji. Ostrzegano przed nim w „Robotniku”, który był ogólnopolskim organem prasowym PPS. Pisano tam, że jako sekretarz Rady Związków Zawodowych odseparował się od władz centralnych oskarżając je o koniunkturalizm. Na polecenie ministerstwa spraw wewnętrznych o sprawie wypowiedział się kielecki starosta, który w tajnym piśmie informował, że Łukawski nie był na usługach policji, a przeciwnie, pozostawał pod jej obserwacją jako podejrzany o komunizm. Ostatecznie Sąd Okręgowy w Kielcach w listopadzie 1925 r. zawiesił działalność Rady Związków Zawodowych na trzy lata. Działacze PPS mieli prawo sądzić, że pozbyli się swego konkurenta.

Okazało się, że byli w błędzie. Skoro Jan Łukawski nie mógł działać w klasowych związkach zawodowych, postanowił założyć swoje własne. Już w grudniu 1925 r. zaczął organizować Wolny Związek Górników Budowlanych, który na kilka lat zdobył znaczny wpływ wśród robotników miejscowych kamieniołomów. Odnosił także poważny sukces, ponieważ w drugiej połowie 1927 r. wszedł z listy Niezależnej Socjalistycznej Partii Pracy do kieleckiej Rady Miejskiej. Ogółem jego partia zdobyła dwa miejsca (drugim jej radnym został szewc Stanisław Banasik). Dla porównania można dodać, że PPS, odwołująca się do tej samej grupy wyborców, osiągnęła niewiele lepszy wynik, bo miała czterech radnych. Najwięcej głosów uzyskała prawica, która wprowadziła jedenastu przedstawi-

cieli. Na drugim miejscu znaleźli się przedstawiciele ludności żydowskiej wprowadzając z trzech różnych list ogółem dziesięciu radnych. Oprócz tego czterech rajców miała sanacja, po jednym radykalnie lewicowa „Jedność Robotnicza” oraz Polskie Zjednoczone Związki Robotnicze. Widać wyraźnie, że ówczesna Rada Miejska była rozdrobniona. Tymczasem przed radnymi stało wiele problemów do rozwiązania. Kielce, jak i inne ośrodki dawnego zaboru rosyjskiego, były znacznie zaniedbane pod względem infrastruktury. Do tego borykały się z koniecznością spłaty dużej pożyczki na budowę wodociągów i kanalizacji zaciągniętej jeszcze przez poprzednie władze. Konieczność spłaty rat obciążała budżet miasta. Tragiczna była przy tym sytuacja mieszkaniowa, brakowało szkół, zauważalne pozostawało bezrobocie. Wszystko to pozwalało przypuszczać, że sala obrad stanie się areną ostrych sporów, ponieważ poszczególne grupy radnych widziały różne sposoby rozwiązania trudności. Trzeba też przypomnieć, że było to po przewrocie majowym. Piłsudscy opanowali urzędy centralne, wymienili większość wojewodów i kończyli wymianę starostów w całym kraju. Mając za sobą urzędy państwowe zaczęli przygotowywać się do zwiększenia swych wpływów nad samorządem, co również zbudowało platformę do kolejnych sporów.

Jan Łukawski odnalazł się w tej sytuacji wręcz idealnie. Ze swoim talentem oratorskim szybko stał się wyrazistą postacią kieleckiego samorządu. Dzięki zachowanym stenogramom z posiedzeń Rady Miejskiej można przedstawić kilka jego charakterystycznych wypowiedzi. Pod koniec 1927 r., komentował wybór prezydenta, związanego z sanacją Pawła Gettla, który wcześniej był między innymi przez parę miesięcy komisarzem rządowym w Częstochowie, wprowadzonym przez władze po rozwiązaniu tamtejszego samorządu. Trzeba przyznać, że kieleccy radni wybrali go nie bez trudności (w dwudziestolecie międzywojennym to rajcy wybierali gospodarza miasta). Łukawski mówił:

My byliśmy świadkami w ciągu 9 tygodni i śledziliśmy, jak poszukiwano jakiegoś cudotwórcy na stanowisko Prezydenta. Szukano go w Warszawie, we Włocławku, w Częstochowie i w Kielcach. Okazało się, że w Kielcach na 24 000 uprawnionych do głosowania, nie znajduje się człowiek z głową ani z prawicy, ani z lewicy: ten za mądry, ten za głupi, ten za młody, ten za stary. Krążyły nawet pogłoski, że może wypadnie pojechać do Honolulu, albo do Afryki i sprowadzić mulata, który będzie dobrym prezydentem. My nie możemy prosić panów wystawiać się na pośmiewisko ludności.

Krytykował też fakt, że ówczesny kielecki sanacyjny komisarz miasta, którym był urzędnik państwowy Lucjan Głazek, postulował podniesienie pensji prezydenta i członków Magistratu, które radni znacznie obniżyli ze względu na konieczność oszczędności:

Dwa tygodnie temu uchwaliliśmy wynagrodzenie dla Prezydium Magistratu, a teraz żąda się podniesienia tego uposażenia, dlate-

go że wybrany jest p. Gettel. Ja nie wiem czy p. Gettel będzie takim cudotwórcą jako Prezydent. Wiem, że był dobrym inspektorem pracy. Jeżeli nawet był komisarzem to jeszcze [nie] jest to duża różnica, bo Prezydent musi tu przyjść do wielkiej pracy, a cała praca p. Gettla jako komisarza polegała na tym, że kazał przed Magistratem w Częstochowie przerobić skwerek. Mnie nie chodzi o to, czy Prezydentem będzie Pan Gettel, czy będzie Paweł, czy Gawęł; mnie nie chodzi o to, czy wyznaczymy taką czy inną pensję, tylko o to, czym jest ta Rada Miejska. Czy Rada Miejska jest ciałem samodzielnym, czy jest ciałem samorządowym i czy ma prawo sama decydować. Chodzi o sprawę samorządu i jego samodzielności. Jeżeli pod naciskiem czynników rządowych każda uchwała musi przejść, to przejdźmy do porządku dziennego nad samorządem i samodzielnością.

Już w lutym 1928 r., kiedy nie minęły jeszcze trzy miesiące urzędowania Pawła Gettla – cytując poetkę – negatywnie wypowiadał się o próbach działania prezydenta bez porozumienia z radnymi:

Byłoby wskazane, żeby Rada Miejska nie była tylko majakiem i parawanikiem. Jeżeli mamy trochę honoru, to trzeba znaleźć wyjście z tej sytuacji. Przychodzi mi na myśl czterowiersz Konopnickiej >>Ha nie ma o czym powiadać tu wiele. Ziemia, jak ziemia, a morze, jak morze. Każde ma swoje fortele, a ty się ratuj, jak umiesz, nieboże!<< Rada Miejska składa się z 33 członków bez tych krowich nóg i ogonów. Musimy się bronić dlatego, że my ponosimy odpowiedzialność za gospodarkę miasta, a ten, kto jest wykonawcą woli Rady musi się jej podporządkować, albo usunąć.”

Obok oratorskich popisów starał się także wykonywać merytoryczną pracę. Warto zauważyć, że to on jeszcze w 1927 r. zgłosił kandydaturę Edmunda Massalskiego na stanowisko prezesa Rady Miejskiej. A nie było to takie oczywiste, bowiem Massalski dostał się do ław samorządowych z listy innego ugrupowania, niż Łukawski. Pozostali proponowali członków własnych klubów. Ostatecznie to właśnie Edmund Massalski wygrał głosowanie i pełnił funkcję prezesa do połowy 1933 r. Ponadto rokrocznie na forum Rady zabiegał o podwyżki dla robotników, którzy pracowali przy miejskich robotach publicznych, jak również o samo zwiększenie zakresu działań, dzięki czemu można by ograniczyć problem bezrobocia. W 1929 r. krytykował budżet wytykając między innymi, iż prezydent miasta wydatkował znaczną kwotę na budowę stadionu sportowego, chciał postawić oranżerię – twierdząc jednocześnie, że brakuje pieniędzy na rozbudowę miejskiego szpitala, zaniedbywał szkolnictwo oraz budownictwo komunalne. Nie można było odmówić słuszności tym twierdzeniom. Faktem było, że rok wcześniej władze Kielc, naciskane przez wojewodę i środowisko wojskowe, zdecydowały się powziąć pożyczkę na budowę parku-stadionu na „Biesaku” w wysokości 200 000 zł. Do pierwszych inwestycji

należała tam budowa hipodromu i dwóch placów sportowych, ponadto cały teren ogrodzono oraz wykonano drogi dojazdowe. Rozwój kultury fizycznej mieszkańców oraz żoźnierzy, którzy zyskali konny tor wyścigowy można by uznać za istotny, problem w tym, że jednocześnie z budżetu miejskiego, wysuwając argumenty o potrzebie oszczędności, wykreślono 400 000 zł przeznaczone na budowę dwóch szkół powszechnych. To wszystko działo się w sytuacji, kiedy w Kielcach z powodu braku miejsc nie wszystkie dzieci mogły zostać objęte obowiązkową edukacją. Ponadto jeszcze drugi spis powszechny przeprowadzony w 1931 r. wykazał, że w mieście ponad 16% ludności nie umiało czytać ani pisać. Niezależnie więc od opcji politycznej priorytetem powinna być poprawa bazy lokalowej szkolnictwa, a nie utworzenie kompleksu sportowego.

Można zaryzykować twierdzenie, że Łukawski miał szansę stać się czołową postacią lewicy w mieście i wyrazicielem dążeń robotników. Do głosu ponownie jednak doszedł jego temperament. Już w 1928 r. zerwał z Niezależną Socjalistyczną Partią Pracy i przeszedł do klubu sanacji w kieleckiej Radzie Miejskiej. Tam też nie zagrażał długo miejsca. W 1933 r., już jako radny bezpartyjny, próbował ponownie przyłączyć się do PPS i raz jeszcze objąć kierownictwo Rady Związków Zawodowych. Część osób kieleckiej lewicy była za, inni przeciw. Sprawę przekazano władzom centralnym, które wydały decyzję odmowną, motywując ją częstą zmianą przez niego opcji politycznych. Oprócz tego na sesjach zaczął wchodzić w spory z prezesem kieleckiej Rady Miejskiej Edmundem Massalskim, który nie raz odbierał mu głos. Tak na przykład w 1930 r., przy omawianiu budżetu miejskiego, Łukawski zaczął mocno atakować ówczesny Magistrat za brak działań w dziedzinie szkolnictwa, opieki społecznej i ograniczania bezrobocia. Kiedy zaczął krytykować Massalskiego, oskarżając go o wielokrotny brak lojalności względem radnych, ten zareagował:

Massalski – Ja zwracam uwagę p. radnego na regulamin. Wszelkie uwagi na postępowanie Prezesa Rady należy składać na piśmie i będą załączone do protokołu i razem z nim odczytane.

Łukawski – To p. Prezes jest nietykalną osobą?

Massalski – Zwracam panu uwagę, że należy uwagi pod adresem przewodniczącego złożyć na piśmie. Przywołuję pana do porządku. Odbiorę panu głos.

Łukawski – Pan nie ma prawa robić tego. Przy budżecie mogę mówić.

Massalski – Po raz drugi przywołuję pana do porządku.

Łukawski – Pan był niełojalnym.

Massalski – Po raz trzeci przywołuję pana do porządku.

Łukawski – Ja chcę mówić.

Massalski – Odbieram panu głos.

Występował też wielokrotnie przeciwko ówczesnemu prawnicowemu prezydentowi miasta Romanowi Cichowskiemu (zastąpił Pawła Gettla w sierpniu 1929 r.) Jako dziennikarz „Gazety Kieleckiej” w 1931 r.

opublikował szereg artykułów, w których obciążał go odpowiedzialnością za opóźnienia w szeregu inwestycji i brakiem kontroli nad przedsiębiorcami miejskimi, przez co przynosiły one straty. Innym razem pisał: *...pan prezydent Cichowski za półgodzinne urzędowanie w Magistracie, gdyż resztę czasu spędza w sądzie albo w cukierni, pobiera rocznie 14 834 zł.* Część z jego informacji była prawdziwa. Prezydent faktycznie otrzymywał podaną w artykule wysoką pensję (potem na skutek kryzysu gospodarczego została ona obniżona), pracował także równolegle jako adwokat. Ale większość artykułów zawierała szereg półprawd. Spowolnienia i ograniczenia inwestycji były bezsporne, tym niemniej winy nie należało raczej szukać w samorządzie kieleckim, a bardziej w ogólnopolskiej trudnej sytuacji ekonomicznej, przez którą brakowało środków w kasie miejskiej.

Długotrwały i silny kryzys gospodarczy, który rozpoczął się pod koniec 1929 r. i trwał przez całą pierwszą połowę lat 30., zmuszał samorządy do cięcia wydatków na opiekę społeczną, edukację oraz infrastrukturę miejską. Była to ogólnopolska tendencja. Rostło bezrobocie oraz ogólne zubożenie społeczeństwa. Mieszkańcy Kielc zaczęli na przykład bojkotować pobór prądu elektrycznego, oskarżając ówczesną prywatną kielecką elektrownię o zawyżanie cen energii. Wysokie ceny za prąd były faktem i Łukawski oczywiście włączył się do konfliktu. Umowa dawała miastu możliwość wykupu zakładu. Radny optował za takim rozwiązaniem. Proponował mianowicie przejąć elektrownię i spłacać ją rocznymi ratami z zysków jakie przynosiła. Komentując jego starania można stwierdzić, że oczywiście dobrze by było, gdyby tego typu dochodowe przedsiębiorstwo znalazło się po stronie miasta. W dwudziestolecie międzywojennym niejedna gmina zostawała właścicielem elektrowni. Ale Kielce przegapiły możliwość jej wybudowania w pierwszej połowie lat 20. Na początku lat 30. kwota potrzebna do wykupu była astronomiczna. Oceniano ją na 6 000 000 do 8 000 000 zł. Dla przykładu podajmy, że całość dochodów budżetu Kielc w roku 1931/32 zamknęła się w wysokości 2 374 671 zł. Przy czym miasto nie było ówczesnie w stanie regulować należności wobec wierzycieli, nieregularnie płaćło swym urzędnikom, a część założeń budżetowych pozostawiało tylko na papierze. W takiej sytuacji nie widziano szans na zebranie kapitału początkowego. Nawet jeśli część wartości istotnie można było zapłacić w ratach, to tak naprawdę tajemnicą pozostawało, jakie zyski przynosił zakład elektryczny i czy faktycznie byłyby one na tyle duże, że można by nimi spłacać transakcję. Dlatego też zabiegi Łukawskiego nie mogły zakończyć się sukcesem. Ostatecznie radni w głosowaniu zdecydowali się nie wykupować elektrowni. Decyzję ułatwiał fakt, że w zamian za przedłużenie koncesji zakład ten przełał na konto miasta w kilku ratach 1 000 000 zł, który następnie posłużył między innymi do rozbudowy wodociągów i kanalizacji, dokończenia

L I S T A
pracowników miejskich, którzy pozostali na miejscu w chwili wkroczenia
wojsk niemieckich.

L.p.	Mężczyźni	L.p.	Kobiety
1	Górkowski Wacław	1.	Górszowa Zuzanna
2	Pastuszko Stanisław	2.	Bartosiakówna Hanna
3	Małolepszy Hieronim	3.	Rybicka Henryka
4	Łukawski Jan	4	Ryńska Joanna
5	Majchrzewicz Stanisław	5	Witkeja Janina
6	Wolnicki Edward	6	Bratkówna Helena
7	Popielnicki Tadeusz	7	Popielówna Felicja
8	Jardel Wacław	8	Konieczna Zuzanna Imbela
9	Kotyła Alfons	9	Wolnicka Bogda
10	Mucha Wacław	10	Sierpińska Helena
11	Łabrzeziński Tadeusz	11	Drozdowa Katarzyna
12	Janowski Jan dr	12	Wilkowska Zuzanna
13	Turczyński Tadeusz	13	Konstantowa Jadwiga
14	Pigman Aleksander inż.	14	Kalińska Wanda
15	Głowacki Franciszek	15	Skupieńska Helena
16	Pisarczyk Jakub		
17	Trzaska Feliks		
18	Jarema Zdzisław		
19	Król Mikołaj		
20	Guzera Stanisław		
21	Bolesławski Edward		
22	Sus Król		
23	Góralski Ignacy		
24	Sabat Franciszek		
25	Koper Stanisław		
26	Brzozek Ludwik		
27	Moskal Wincenty emeryt		
28	Kopce Stefan		

Lista pracowników miejskich, którzy pozostali na miejscu w chwili wkroczenia Niemców do Kielc. Poz. nr 4 – J. Łukawski

budowy szkoły powszechnej, czy wypłaty zaległych poborów pracownikom miejskim. Było to rozwiązanie korzystne dla Kielc. Tym niemniej Łukawski złożył na ręce wojewody oficjalny protest przeciw uchwale. Ponieważ go nie uwzględniono, napisał do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które uchyliło recurs. Wystosował więc skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, ale pozostała ona bez rozpatrzenia.

Będąc radnym został współzałożycielem „Nowej Gazety Kieleckiej”. Także i tam między innymi na początku 1934 r. opublikował szereg obszernych artykułów, w których opisywał nieprawidłowości w działaniu Magistratu i podległych mu przedsiębiorstwach komunalnych. I znów, tak jak wcześniej w robotniczej ulotce oraz „Gazecie Kieleckiej”, jego teksty trzeba czytać bardzo ostrożnie. Część zarzutów należy uznać za prawdziwe, choćby doniesienia o nadużyciach pieniężnych wykrytych w działalności miejskich poborców podatkowych, co było efektem niedostatecznej nad nimi kontroli, jak również nieprawidłowa gospodarka w tak zwanych

„Nowym Folwarku”, który podlegał miejskim urzędnikom. Z kolei oczywistą nieprawdą stanowiła informacja o deficycie w rzeźni miejskiej, kiedy z corocznych budżetów wynikało, że był to jeden z bardziej dochodowych zakładów komunalnych w Kielcach. Ale z kolei w tym samym artykule czytelnik słusznie dowiadywał się o istniejącym w znacznej skali tajnym uboju, który uszczuplał dochody przedsiębiorstwa. Innym rewelacjom nie można zaprzeczyć, ani potwierdzić bez szczegółowego zbadania dokumentów z epoki, jak na przykład zawiadomienie o kilkukrotnych fikcyjnych remontach restauracji w parku miejskim, czy nieprawidłowościach przy zakupie placu od jednego z radnych Hermana Lewiego pod dworzec autobusowy. Transakcja ta istotnie w swoim czasie wywoływała u części radnych spore emocje, ale Miejska Komisja Regulacyjno-Prawna doszła do wniosku, że miasto nie poniosło w tej sprawie żadnej szkody. Parę tygodni po wymienionych artykułach, w marcu 1934 r., władze państwowe rozwiązały Radę Miejską Kielc. Powodów dostarczyły uchybienia o których pisał Łukawski, a które częściowo potwierdziły się w czasie szczegółowej kontroli Urzędu Wojewódzkiego. Piłsudzcy tym

samym zyskali pretekst do wprowadzenia własnego komisarza rządowego i przygotowania gruntu pod nowe wybory samorządowe.

Trzeba tu odnieść się też do jego poważnych zarzutów na łamach prasy, że prezes Rady Miejskiej Edmund Massalski oraz prezydent Roman Cichowski za działania na rzecz przedłużenia koncesji prywatnej elektrowni dostali od niej duże łapówki, za które obaj pobudowali sobie domy. Gdyby ta informacja miała szansę na potwierdzenie prawdopodobnie posłużyłaby administracji państwowej jako dodatkowy argument kompromitujący dotychczasowych przedstawicieli Kielc i uzasadniający ich odwołanie. Tak się nie stało, stąd też należy ją uznać za jeszcze jeden element walki politycznej, jaką prowadziła opisywana przez nas postać.

Po rozwiązaniu Rady Miejskiej rzecz jasna również Łukawski utracił mandat radnego. Nie był to jedyny cios, który na niego spadł w tamtym czasie. We wrześniu 1934 r. sąd okręgowy zawiesił „Nową Gazetę Kielecką”

za antyrządowe artykuły. Łukawski pisał następnie trochę do czasopisma „Życie Strażackie Województwa Kieleckiego”. W swym życiorysie twierdził, że od października 1935 r. rozpoczął pracę w Wydziale Finansowym Zarządu Miejskiego w Kielcach. Nie udało się odnaleźć spisu z tego Wydziału w którym pojawiało by się jego nazwisko, ale fakt, że został on urzędnikiem Magistratu potwierdza dokument z listą pracowników miejskich, którzy pozostali na miejscu z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich.

Do 1943 r. pracował na dotychczasowym stanowisku, a następnie jako kasjer miejski dotrwał do końca II wojny światowej. Patrząc na jego ostatnie dziesięć lat życia można by przypuszczać, że szczyt kariery ma już dawno za sobą. Okazało się, że było dokładnie odwrotnie.

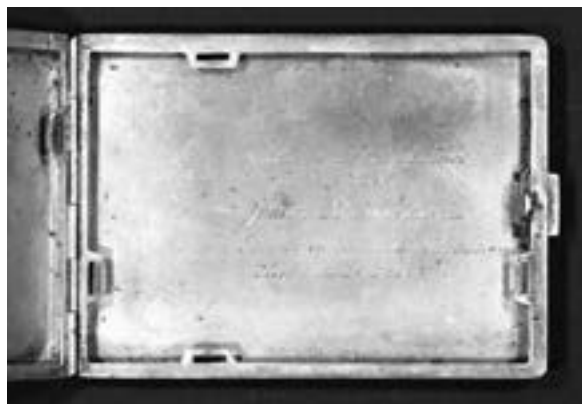
18 stycznia 1945 r., czyli pięć dni po swych sześćdziesiątych trzech urodzinach i trzy dni po wyparciu wojsk niemieckich z Kielc, zapisał się do Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Zapewne jego przedwojenne doświadczenie polityczne oraz samorządowe spowodowały, że od początku zdobył wysoką pozycję. Wszedł w skład prezydium Komitetu Miejskiego PPR, uczestniczył w inauguracyjnym posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej oraz z ramienia swej partii w lutym 1945 r. został wiceprezydentem miasta. Kolejna szansa otworzyła się przed nim, kiedy w sierpniu tamtego roku odwołano skompromitowanego prezydenta Kielc Tadeusza Zareckiego. Poszukując właściwego kandydata, na spotkaniu międzypartyjnym PPR wysunęła jego osobę. Zaprotestowali jednak wtedy działacze PPS, którzy zapewne pamiętali obustronne przedwojenne spory. Trzeba też wiedzieć, że socjaliści mieli wtedy na terenie miasta silną pozycję, może nawet myśleli o wprowadzeniu kogoś ze swego obozu. Ostatecznie jednak komuniści zagwarantowali, że ich kandydat będzie współpracować ze wszystkimi stronnictwami politycznymi w kieleckim Zarządzie Miejskim. Większość radnych 29 listopada 1945 r. zaakceptowała te ustalenia i Jan Łukawski oficjalnie zasiadł na fotelu gospodarza miasta.

Można odnotować, że głosy puste lub nieważne oddała w głosowaniu część socjalistów. Czyste kartki pokazali także radni Stronnictwa Demokratycznego, którzy chcieli w ten sposób zaprotestować przeciwko pominięciu ich przy obsadzaniu stanowiska wiceprezydenta (dwóch wiceprezydentów pochodziło z PPS).

W porównaniu do dwudziestolecia międzywojennego Łukawski wchodził do gry w nowej rzeczywistości. Inna była sytuacja polityczna, gospodarcza i społeczna, ale jeśli coś nie uległo zmianie, to był to jego niepokorny charakter. Już w dniu wyboru wygłosił do radnych sprawozdanie, które na forum Komitetu Miejskiego PPR uznano za rozmiągające się z linią polityczną partii. Czy takie rzeczywiście było, nie można określić, ponieważ nie zostało zanotowane w protokołach z obrad. Uzasadnione okazały się także obawy socjalistów o możliwość



Srebrna papierośnica z herbem miasta oraz inicjałami J Ł



Dedykacja na papierośnicy: „Kochanemu Prezydentowi miasta Kielc Janowi Łukawskiemu pracownicy Zarządu Miejskiego, Kielce dn. 27 stycznia 1947 r.

współpracy, ponieważ już w pierwszych miesiącach prezydentury wchodził on w spory z ówczesnym przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej, którym był zastępcą dla PPS Jan Partyka. Tym niemniej w PPR wciąż miano nadzieję, że Łukawski okaże się fachowcem, który pomoże wydvignąć się Kielcom z powojennego chaosu. Należało przede wszystkim uszczelnić i usprawnić system poboru podatków, rozpocząć szeroko zakrojone remonty infrastruktury oraz nowe inwestycje, a wszystko to przy ograniczonych możliwościach pomocy ze szczebla centralnego.

Prezydent za najważniejsze i najpilniejsze prace uznał rozbudowę wodociągów i kanalizacji, rzeźni oraz wyrób płyt betonowych na chodniki. Rozpatrywano także możliwość postawienia chłodni do przechowywania żywności. Była to słuszna kontynuacja działań władz miejskich sprzed 1939 r. Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji oraz rzeźnia należały do największych miejskich zakładów. Wymagały przy tym inwestycji w celu zwiększenia ich zyskowności. Jeśli chodzi o inne jego ważniejsze zamierzenia to należały do nich: rozbudowa szpitala miejskiego, remonty szkół i hal targowych przy pl. Wolności, odbudowa zniszczonych mostów i przepustów, przebudowa i budowa nowych ulic. W tym celu Łukawski chciał postawić na Pakoszu nową, większą betoniarnię.

Za jego prezydentury udało się przeprowadzić część prac. Przystąpiono do rozbudowy wodociągów

i kanalizacji, przeprowadzono remont hal targowych, naprawiano ulice oraz chodniki (choć w skali mniejszej niż przewidywano). Oprócz tego utworzono Zakład Oczyszczania Miasta. Rozpoczęto pewne prace naprawcze w Szpitalu Miejskim Św. Aleksandra (przemianowanego w maju 1946 r. na Szpital im. Tadeusza Kościuszki). Łukawski był orędownikiem i doprowadził do uchwalenia tak zwanej daniny szkolnej – specjalnego podatku, który mieszkańcy mieli za zadanie łożyć na cele edukacji. Wpływy były niższe od planowanych, ale dzięki temu udało się przeprowadzić pewne remonty. Znakiem czasów było, że doprowadził także do wprowadzenia na terenie Kielc dekretu o *publicznej gospodarce lokalami i kontroli najmu*, który pozwalał władzom przymusowo dokwaterować do prywatnego mieszkania sublokatora. Natomiast poniósł klęskę w sprawie poprawy poziomu ściągalności danin. Był również atakowany za to, że nie wydał preliminowanych sum na remont rzeźni miejskiej oraz – mimo wszystko – że nie dbał o szkolnictwo podstawowe.

Należy odnotować, że w czasie jego kadencji – 4 lipca 1946 r. – w Kielcach miał miejsce pogrom przeciwko Żydom. Łukawski nie brał udziału w spotkaniach organów bezpieczeństwa oraz władz cywilnych, które odbyły się tego dnia. Od 1 lipca przebywał na zgłoszonym jeszcze w maju urlopie. Być może nie było go ówczesnie na terenie miasta. Nie uczestniczył także na pierwszym po zamieszkach posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej zwołanym 6 lipca. Nie wyłamał się przy tym z oficjalnej narracji, jaką przyjęły władze państwowe i w połowie tamtego miesiąca był jedną z osób, które podpisały odezwę „przedstawicieli społeczeństwa kieleckiego”. Opublikowano ją w lokalnej prasie zaznaczając, że „masowy mord” sprowokowali wrodzy demokracji agenci andersowscy, których w dalszej części tekstu surowo potępiono.

Po pogromie jego pozycja pozostawała stabilna i to pomimo ciężkiego potożenia ekonomicznego w jakim znajdowało się miasto. Prezydentura zaczęła wymykać mu się z rąk w połowie 1947 r. Członek prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej po przeprowadzonej kontroli wyraził wtedy opinię, iż współpraca pomiędzy Magistratem a Miejską Radą Narodową jest niezadowalająca. Z kolei w lipcu tamtego roku instruktor personalny Komitetu Miejskiego PPR w swym sprawozdaniu nadmieniał o „nieudolnym kierownictwie” prezydenta. Władze wojewódzkie PPR zaczęły oskarżać go o samowolę, brak ścisłego kontaktu z partią, niewłaściwy wpływ na radnych i postanowiły zmienić prezydenta. Najpierw proponowano mu, aby dobrowolnie zrezygnował, obiecywano także w zamian fotel naczelnika Wydziału Samorządowego w Urzędzie Wojewódzkim, ten jednak nie chciał ustąpić. Miał także oskarżyć I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Jana Kozłowskiego o „osobistą złośliwość” wobec jego osoby. Sytuacja Łukawskiego znacznie pogorszyła się, kiedy Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem

Gospodarczym Delegatura w Kielcach – która zajmowała się ściganiem przestępstw o charakterze gospodarczym i społecznym, wszczęła przeciwko niemu (a także dwóm wiceprezydentom) dochodzenie w sprawie możliwego działania mającego na celu osiągnięcie korzyści majątkowej. Była to bezpośrednia przyczyna, dla której Wojewódzka Rada Narodowa we wrześniu zawiesiła ich w urzędowaniu na czas nieokreślony. Także na szczeblu Ministerstwa Administracji Publicznej podjęto decyzję o tym, aby Łukawski nie pełnił dotychczasowej funkcji. Trudno powiedzieć, czy wysunięte zarzuty były zasadne, a może była to prowokacja mająca na celu usunięcie go ze stanowiska. Argumentem mogącym skłaniać się ku tej drugiej opcji było to, że postępowania wobec wiceprezydentów umorzono jeszcze w 1947 r. (już po ich odwołaniu). Postanowienie w sprawie prezydenta nie zostało wydane (bądź się nie zachowało). Z przekazów z tamtego okresu wynika, że nie pogodził się on z zaistniałą sytuacją i wciąż sprzeciwiał się wyborom nowego gospodarza miasta. Wobec tak jawnego nieposłuszeństwa we wrześniu 1947 r. zdecydowano usunąć go z szeregów partii jako element niezdyscyplinowany i antypartyjny. Wpływ na odwołanie Jana Łukawskiego z pewnością miała niekorzystna ocena jego pracy. Ale nietrudno zauważyć, że główne ostrze krytyki skierowane było na jego niezależność, jaką ten przedwojenny polityk próbował wykazywać wobec władz partyjnych. W ówczesnej sytuacji politycznej taka postawa nie była tolerowana.

Po usunięciu z PPR przeszedł prawdopodobnie na emeryturę (miał 65 lat). Ale jeszcze się nie poddawał i równo rok później doprowadził do przywrócenia go w prawach członka PPR. Trudno w to uwierzyć, ponieważ właśnie wtedy na terenie całego kraju w partii rozpoczynały się czystki mające na celu wyeliminowanie potencjalnych i faktycznych źródeł oporu. Musiał mieć politykę we krwi, skoro zdecydował się na powrót. Nie odegrał już jednak większej roli. W listopadzie 1948 r. na konferencji miejskiej PPR ponownie go krytykowano. Jan Łukawski zmarł w Kielcach 26 marca 1952 r.

Czy opisywana postać była kontrowersyjna? Czy w swoich tekstach posługiwała się demagogią i populizmem? Oczywiście że tak. Czy przy tym Jan Łukawski w czasie swej długiej kariery politycznej i związkowej przysłużył się dobrze miastu i jego mieszkańcom, albo chociaż robotnikom w imieniu których występował w dwudziestoleciu międzywojennym? A może raczej jego poczynaniami kierowała przede wszystkim możliwość własnego awansu? W tym przypadku odpowiedź jest już trudniejsza i należy pozostawić ją czytelnikowi.

Więcej o Janie Łukawskim będzie można przeczytać w książce „Prezydenci Kielc 1919–1950”, która ma się ukazać nakładem Muzeum Historii Kielc w drugiej połowie 2018 r.

Przywrócenie i rozwój samorządu miejskiego w Busku w latach 1916 – 1927

Robert Osiński

Na podstawie Najwyższego Ukazu carskiego z 1 czerwca 1869 roku 336 miast Królestwa Polskiego zostało pozbawionych dawnych przywilejów i zdegradowanych do roli osady. W powiecie stopnickim Guberni Kieleckiej degradacja dotknęła następujące miasta: Stopnicę, Oleśnicę, Pacanów, Nowy Korczyn, Pierzchnicę, Busk (taka nazwa wówczas obowiązywała), Szydłów i Kurozwęki. W przypadku Buska ukaz carski miała niewątpliwie charakter represyjny, za udokumentowany udział mieszkańców w działaniach powstańczych 1863 i 1864 roku.

Po wybuchu I wojny światowej w Busku kilkakrotnie przebywały oddziały kawalerii rosyjskiej gen. A. Nowikowa. W maju 1915 roku, po klęsce w bitwie gorlickiej, oddziały rosyjskie wycofały się na wschód i do Buska wkroczyły oddziały austro-węgierskie. W czerwcu 1915 roku okupacyjne władze austro-węgierskie przeniósły do Buska siedzibę Starostwa ze Stopnicy. We wrześniu 1916 roku, z inicjatywy ówczesnego Komisarza Cywilnego dr Stanisława Solańskiego, szczerego i oddanego Ojczyźnie patrioty, władze okupacyjne przemianowały Busk z osady na miasto, włączając w jego granice wieś Nadole. Na mocy przywróconego w ten sposób samorządu, w dniu 17 stycznia 1917 roku zebrała się Rada Miejska, składająca się z 24 radnych mianowanych przez władze okupacyjne. Na tej

pierwszej sesji na burmistrza powołano Ludwika Jarczyńskiego, a na jego zastępcę Władysława Śliwińskiego. Praca pierwszej Rady Miejskiej i Zarządu Magistratu odbywała się w wyjątkowo ciężkich warunkach. Miasto, zubożałe wskutek wojny, gnębione przez okupantów ustawicznymi rekwizycjami, nie było w stanie zaspokoić najpilniejszych potrzeb mieszkańców.

Jednym z pierwszych działań Rady Miejskiej było powołanie milicji miejskiej, dla zapewnienia mieszkańcom praworządności i bezpieczeństwa publicznego. Na posiedzeniu w dniu 3 lutego 1917 roku uchwalono etat dla jednego starszego i trzech młodszych milicjantów. Postanowiono także dofinansować Ochotniczą Straż Pożarną kwotą 200 rubli na pokrycie najpilniejszych potrzeb.

W dniu 3 maja 1917 roku mieszkańcy Buska po raz pierwszy obchodzili uroczyste rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. 21 października tegoż roku przypadała setna rocznica śmierci Naczelnika Tadeusza Kościuszki. W tym dniu odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej, na którym postanowiono odnowić kopiec Naczelnika*, otoczyć go artystycznym ogrodzeniem, na szczycie umieścić kamień z tablicą opatrzoną stosownym napisem. Postanowiono także przystąpić do gromadzenia funduszy na umieszczenie na kopcu figury Naczelnika naturalnej wielkości.



Pierwsza Rada Miejska w Busku

W dniu 17 lutego 1918 roku, na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Miejskiej, uchwalono gorący protest przeciwko zawartemu w Brześciu traktatowi pomiędzy Państwami Centralnymi i Ukrainą: „Jak grom z jasnego nieba spada na nas wiadomość o treści traktatu pokojowego, zawartego dnia 9 lutego 1918 roku w Brześciu Litewskim z Ukrainą. Traktatem tym, urągającym naszym nieprzedawnionym prawom i najświętszym uczuciom, Państwa Centralne oddają Ukrainie nie tylko Chełmszczyznę, lecz i Podlasie, ziemię zroszone krwią tylu męczenników polskich za wiarę i Ojczyznę, odrywają od Królestwa Polskiego obszary z powiatami, zamieszkатыmi



Uroczystość poświęcenia kopca
Tadeusza Kościuszki
w Busku, dnia 21 Października 1917.

Uroczystość poświęcenia kopca Tadeusza Kościuszki w Busku w 1917 r.

przez ludność polską i ustępują je Ukrainie. Tego bezprzykładnego gwałtu, który jest nowym rozbiorem Polski, naród nasz nigdy nie uzna. Za przykładem wszystkich dzielnic Polski, Rada Miejska miasta Buska powiatu Stopnickiego zakłada uroczysty i najgorętszy protest wobec Boga i całego świata cywilizowanego przeciw popełnionemu gwałtowi”.

W dniu 6 kwietnia 1918 roku burmistrz Ludwik Jarczyński zrezygnował z zajmowanego stanowiska, a na jego miejsce Rada Miejska wybrała Kazimierza Gałdzińskiego, miejscowego obrońcę sądowego. W związku z licznymi rekwizycjami okupacyjnych władz austro-węgierskich w mieście zapanował głód, zwłaszcza wśród mieszkańców bezrolnych. W związku z tym Rada Miejska, na posiedzeniu w dniu 15 czerwca 1918 roku, postanowiła utworzyć przy Magistracie Wydział Aproprowizacyjny, którego zadaniem było wyjednanie u władz okupacyjnych przydziału zboża lub mąki na wypiek chleba, cukru, kaszy i innych produktów spożywczych niezbędnych do wyżywienia przymierających głodem mieszkańców. Postanowiono także wystąpić do Rządu Polskiego, za pośrednictwem Ministerstw: Skarbu, Spraw Wewnętrznych, Rolnictwa i Dóbr Koronnych o zwrot majątków miejskich zabranych przez władze carskie po 1869 roku.

W dniu 11 października 1918 roku odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej, z udziałem mieszkańców, na który zebrani podjęli uchwałę stwierdzającą:

„ 1. Rada Regencyjna, proklamując utworzenie niepodległej Polski, obejmującej wszystkie ziemie polskie, wraz z dostępem własnym do morza, oraz powierzając rozstrzygnięcie przyszłej formy rządu konstytuancie, zwołanej na najszerszych zasadach demokratycznych, była wyrazicielką najgorętszych życzeń wszystkich Polaków

2. Zebrani żądają najkategoryczniej, aby w chwili, gdy przed narodem naszym otwierają się szerokie

wrota wolności, rozwarły się również bramy więzień męczenników za naszą sprawę, gorących i szlachetnych patriotów polskich, a przede wszystkim twórcy legionów – Józefa Piłsudskiego

3. Zebrani domagają się również, by niezwłocznie zwolniono setki tysięcy współbraci naszych, robotników polskich, których wbrew wszelkim prawom Boskim i ludzkim więżą i gnębią agrariusze niemieccy

4. Zebrani protestują przeciwko dalszemu wywożeniu z naszego Kraju wszelkich zapasów żywności wobec

tego, że wymienione produkty stanowią bezwzględnie własność naszej ludności i naszego własnego niepodległego państwa i że ludność, ze względu na panujący głód pozbywać się tej żywności nie może”.

W dniu 30 października 1918 roku, na wieść, że niektóre miasta zaczęły wypędzać od siebie okupantów, ludność miejska samorzutnie zatrzymywała na rynku samochody wojskowe wywożące żywność, rozbijała kierowców, składając w magistracie odebraną żywność, broń i amunicję. Czołową rolę odegrała tu miejscowa organizacja POW, która w tym dniu po raz pierwszy wystąpiła publicznie. W dniach 1 i 2 listopada w dalszym ciągu rozbijano maszerujących przez Busko żołnierzy austro-węgierskich. Wszystko to odbywało się w należyтым porządku i spokoju.

W dniu 13 grudnia 1918 roku odbyło się ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej z nominacji okupantów. W dniu następnym zebrali się nowa Rada z wyborów, uzupełniona drogą kooptacji demokratycznej do 36 radnych i powołał na stanowisko burmistrza Kazimierza Gałdzińskiego, a na jego zastępcę Władysława Śliwińskiego. Okres działania tej nowej Rady był krótki, gdyż już 7 lipca 1920 roku odbyło się jej ostatnie posiedzenie. W pierwszej kolejności Rada opracowała listy wyborcze dla dokonania wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Następnie zajęła się sprawą szkoły powszechnej. W niepodległej Polsce obowiązywała zasada powszechnego nauczania, a ówczesny budynek szkolny mógł pomieścić tylko część chcących się uczyć. W związku z tym wystąpiono do Rządu Polskiego o odstąpienie dla miasta budynków pocerkiewnych (obecnie w tym miejscu stoi budynek Sądu Rejonowego). Szkoła została uruchomiona i funkcjonowała do 1938 roku, to jest do wybudowania i przekazania nowego budynku szkolnego przy obecnej al. Mickiewicza.

Na posiedzeniu w dniu 10 lutego 1919 roku Rada postanowiła przestać uroczysty telegram z okazji otwarcia Sejmu Ustawodawczego: „Rada Miejska

miasta Buska Ziemi Kieleckiej, zebrana na uroczystym posiedzeniu z okazji otwarcia Sejmu Ustawodawczego, przesyła z głębi serca płynące życzenia pomyślnej i owocnej pracy ku dobru Narodu i Ojczyzny". W dniu 19 marca 1919 roku, z okazji imienin Naczelnika Państwa – Józefa Piłsudskiego – Rada Miejska uchwaliła przestać depezę następującej treści: „Warszawa. Naczelnikowi Państwa Obywatelowi Józefowi Piłsudskiemu. Składając Naczelnikowi jako Głowie wolnego, niepodległego i zjednoczonego Państwa Polskiego wyrazy hołdu, Rada Miejska, wraz z zarządem Gminy wiejskiej Busko, upoważnionym przez ogół mieszkańców, pokornie prosi przyjąć od miasta Buska w dniu Imienin szczere życzenia długich lat życia dla dobra Ojczyzny". Na posiedzeniu w dniu 25 marca postanowiono przestać do przedstawicieli Rządu rezolucję, domagającą się stanowczo przyłączenia do Polski całego Księstwa Cieszyńskiego, z okręgiem Czadca, oraz Spisza i Orawy. W dniu 6 sierpnia przypadła kolejna rocznica wymarszu z krakowskich Oleandrów Pierwszej Kompanii Kadrowej. Z tej okazji postanowiono wystać do Warszawy następującą depezę: „Warszawa. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Rada Miejska miasta Buska, wraz ze zgromadzoną ludnością, przesyła Panu Naczelnikowi Państwa wyrazy głębokiej czci i przywiązania za podjęcie wiekopomnego czynu zbrojnego 6 sierpnia 1914 roku dla odzyskania Ojczyzny". Równocześnie postanowiono przyznać jednorazowe stypendium, w kwocie 2.000 koron, na ukończenie studiów wojskowych dla jednego z mieszkańców, uczestnika walk legionowych.

W dniu 10 lipca 1920 roku zebrali się po raz pierwszy nowo wybrana Rada Miejska, składająca się z 24 radnych. Na burmistrza wybrano Aleksandra Parko, a na jego zastępcę Władysława Śliwińskiego. 28 marca 1921 roku miasto Busko uroczyście obchodziło uchwalenie przez Sejm Ustawodawczy Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. 3 lipca, w dowód uznania i wdzięczności za trzynastoletnią pracę na polu szkolnictwa powszechnego i ofiarną działalność społeczną, Rada Miejska jednogłośnie postanowiła nadać Panu Eugeniuszowi Legutko, kierownikowi siedmioklasowej szkoły publicznej, tytuł honorowego Obywatela miasta Buska.

19 sierpnia 1922 roku Aleksander Parko ustąpił ze stanowiska burmistrza. W uznaniu jego gorliwej pracy dla dobra i rozwoju miasta Rada Miejska mianowała go honorowym Obywatelom miasta. Na wakujące stanowisko burmistrza wybrany został Kacper Czerwiński, jednakże 19 grudnia 1923 roku ustąpił on z zajmowanego stanowiska. 29 marca 1924 roku na stanowisko burmistrza wybrany został Kazimierz Gałdziński, który sprawował tę funkcję do 29 września 1939 roku.

Burmistrz Gałdziński okazał się pracowitym, pełnym pomysłów włodarzem miasta. Już na wstępie wysunął następujące pilne sprawy:

- 1) założenie średniej szkoły zawodowej
- 2) założenie miejskiej Kasy Kredytowej
- 3) powołanie do życia miejskiej Komisji Opieki Społecznej.

Nie wszystkie z tych planów udało się zrealizować. Na przeszkodzie zorganizowania średniej szkoły zawodowej stanęły trudności lokalowe i brak odpowiednich kapitałów. Udało się zorganizować Kasę Oszczędnościową miasta Buska, której otwarcie nastąpiło 2 lutego 1925 roku, po zatwierdzeniu przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych statutu Kasy. Już wkrótce Kasa dysponowała kapitałem przeszło 100 tys. złotych. Kasa udzielała pożyczek, wspierając materialnie mieszkańców miasta i okolicznych wiosek. Powołano także miejską Komisję Opieki Społecznej, celem ulżenia niedoli najbardziej potrzebującym mieszkańcom, poprzez zakupy żywności, odzieży, opału i innych najpotrzebniejszych artykułów.

Szkolnictwo powszechne w Busku rozwijało się powoli, ze względu na trudności lokalowe. W 1923 roku do siedmioklasowej szkoły powszechnej uczęszczało ponad 600 uczniów. Dopiero po uzyskaniu majątku po tzw. Białej Cerkwi warunki lokalowe poprawiły się na tyle, że w trzech budynkach dysponowano 16 salami lekcyjnymi i salą gimnastyczno-teatralną. Burmistrz Gałdziński zadbał również o reaktywację dawnych cechów, które za czasów carskich zupełnie upadły. Reaktywowane zostały następujące cechy: krawiecki, kowalski, masarski, szewsko-rymarnski, stolarnski. Aby umożliwić rozwój rzemiosła zorganizowane zostały kursy wieczorowe – dokształcające dla dorosłych, dające możliwość uczniom i czeladnikom zdobycia odpowiedniej wiedzy.

Mając na uwadze fakt, że Busko było miejscowością uzdrowiskową, posiadającą Państwowy Zakład Zdrojowy, Rada Miejska starała się o doprowadzenie miasta pod względem estetycznym i sanitarnym do należytego poziomu. W tym celu wybrukowane zostały główne ulice, należycie oświetlone, wybrukowano plac targowy, uruchomiono komunikację pomiędzy miastem i Zakładem Zdrojowym. Podjęte zostały energiczne starania o oświetlenie miasta energią elektryczną i urządzenie wodociągów miejskich, zaopatrujących mieszkańców w dobrą wodę.

28 listopada 1927 roku Minister Spraw Wewnętrznych wydał obwieszczenie w przedmiocie zmiany nazwy gminy miejskiej Busk w powiecie Stopnickim województwie Kieleckim (Dz.Urz. MSW z 1927r. Nr 3 i 4, poz.12). Od tego czasu miasto nazywało się Busko. W latach późniejszych nazwa ta została uzupełniona o drugi człon – Busko-Zdrój i taką nosi miasto do dnia dzisiejszego.

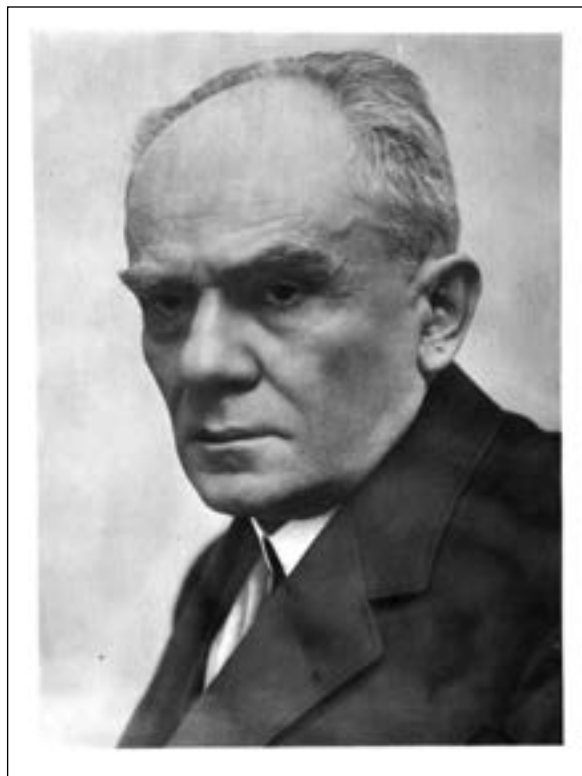
**O historii kopca i pomnika Tadeusza Kościuszki w Busku-Zdroju pisałem w Nr 16(20) „Świętokrzyskiego”.*

W schyłku życia Żeromski z niepokojem patrzył na sytuację społeczną w kraju. Martwił go zastój, chciał zmian, reform, które skupiłyby wokół siebie ludzi najbardziej prężnych i kreatywnych. Niepokoiło go przypuszczenie, że najmłodsze pokolenie – wychowane w wolnej Polsce – może dać posłuch idei komunistycznej. Niestety nie widział nikogo, kto mógłby porwać, przyciągnąć do siebie rzesze przede wszystkim młodych ludzi. Bez entuzjazmu pisał o współczesnej literaturze i teatrze, które nie poruszały tematów aktualnych, ważnych z punktu widzenia współczesnego odbiorcy, a goniły wyłącznie za nowinkami, albo skupiały się na starych polskich problemach¹. Nadzieję dawał Żeromskiemu powstający wówczas ruch regionalistyczny, którego założenia poznał pisarz, głównie dzięki korespondencji Aleksandra Patkowskiego. Była to wg Żeromskiego jedna z nielicznych inicjatyw, której cele w dużym stopniu zgodne były, z oczekiwaniami i nadziejami autora *Wiernej rzeki*. Odpowiadając na list Heleny Romer-Ochenkowskiej, 16.04.1925 r. Żeromski pisał:

Przed laty napisałem był pracę „Snobizm i postęp”, którą wielu poczytuje za inicjatywę prac regionalnych, które idą z wichrowatą siłą. Jeżeli zaś pójdą z równie silnym zamachem w innych okolicach Ojczyzny, mielibyśmy nową twórczą ideę. Idea ta mogłaby nie tylko wzbogacić nas o całą sumę „wiedzy o sobie i swym jestestwie”, jak mówi Przetęcki w „Przepióreczce”, lecz rozstrzygać wiele krwawych wrzodów naszego państwowego istnienia. Oto jeden z naszych regionalistów, dr Goetel, delegat do rozstrzygnięcia sporu polsko-czeskiego, znalazł regionalny wyłom w polityce, wybieg genialny i zbawczy: spór polityczny przełożył na pracę współdzielczą. Zamiast walki orężnej o skąty w Tatrach zaproponował założenie dwóch parków natury, polskiego i czeskiego, na terytoriach spornych, z tym warunkiem, żeby obydwie narodowe państwa był i ochronę tych parków mocarstwowo poręczyły.

Któż wie, czy straszliwe spory polsko-czerwonoruskie i polsko-białoruskie nie dadzą się jakoś, jeżeli nie zmitygować, to złagodzić pracą regionalistów polskich i ruskich, o ile ich wykopiemy z band, partii, obozów dziczy rezuniów. Coś trzeba w tej materii zrobić,

¹ Z. J. Adamczyk, *Stefana Żeromskiego idea regionalizmu*, [w:] *W hołdzie Aleksandrowi Patkowskiemu (w setną rocznicę urodzin)*, pod red. J. Grzywny i A. Rembalskiego, Kielce 1991;



Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego, fragment ekspozycji

gdyż możemy znowu pójść w niewolę, a w niewoli stworzyć sobie znowu jakiś romantyzm, mesjanizm i inny jakiś izm polski. Wierzę mocno, że ta praca może wydać dobre owoce².

² S. Żeromski, *Listy 1919-1925*, [w:] *Pisma zebrane*, opr. Z. J. Adamczyk, t. 39, Warszawa 2010, s.483-486

O tych problemach znacznie wcześniej niż zostały one skryształizowane i stały się trzonem zainteresowań regionalistów, Żeromski pisał już pod koniec XIX wieku, m.in. w listach do żony Oktawii. W liście z 24.06.1896 r. pisał: *Ja sam myślałem tutaj nieraz, żeby po powrocie samemu skonstruować takie wydawnictwo natęczowskie. Tylko ja nie wydawałbym przewodnika, lecz album natęczowski i nadałbym mu cechę naukową. Zaweźwałbym do współpracownictwa: Wiercińskiego, Karłowicza, Prusa, Sacewicza itd., umieściłbym mapę powiatu – Wiercińskiego, szkic historyczny tegoż o całej okolicy, później szkic etnograficzny o ludności Karłowicza, później geologiczny Sacewicza, dokładny opis naukowy Zakładu ze str. medycznej dra Ch[ę]ł[ę]chowskiego, statystykę, meteorologię etc., wreszcie nowelle na tle natęczowskim Prusa i innych, choćby też i podlegszego gatunku pismaków, jak niżej podpisany i inni.*³ A w kolejnym z 28.06.1896 r.: *Dr Ch[ę]ł[ę]chowskiemu posyłam kilka wyciągów. Może się na pozór wydawać, że one są za dalekie od właściwego przewodnika, ale to na pozór. W każdym razie należy dać dokładny i ścisły opis topograficzny i historyczny, a do tego celu kartki niniejsze przydadzą się może. Gdybym ja tam był, to wystatłbym różnych Konrasiów i tym podobnych inteligentów do zbadania rzeki, opisanie wszelkich źródeł, choćby najmniejszych, potoków, dolin, błot itd., do opisanie lasów najbliższych, zmierzenia parowów. Te rzeczy będą należeć do przewodnika, a jednocześnie mogą się przydać słownikowi geograficznemu itd.*⁴

Nieco później, w ważnym dla Polski historycznie momencie, bo w 1918 r., o kwestii konieczności – co nie powinno dziwić, dla pisarza najistotniejszej, czyli dotyczącej materii mu najbliższej, języka – zbierania i spisywania podań ludowych, gwar pisał Żeromski w „Projekcie Akademii Literatury Polskiej”: *Po tej wojnie i wskrzeszeniu bytu państwowego ojczyzna musi być podjęta praca nad gruntownym oczyszczeniem naszego słowa. Nie należy dopuścić, ażeby do sześciu tysięcy wyrazów niemieckich, już wrośniętych w nasz język, przybyło ich jeszcze więcej. Toteż jest do wykonania trud olbrzymi. Należałoby zbadać gwary ludowe wszystkich okolic i odszukać w nich pod zewnętrzną naleciałością, która wieki sypały, złotą żyłę mowy słowiańskiej, czysty język piastowski (...). Trzeba by zbadać mowę cieślów, mularzów, kopaczów ziemi, górników, rozpatrzyć język rolnika, pastucha, rybaka na wybrzeżu helskiego międzymorza, na brzegu jezior i rzek, ażeby dociec do imionisk statków i rzeczy najprostszych, najpierwotniejszych, które trwały takie same, jak dzisiaj, na setki lat przed Gallusem. Te nazwy dzisiejsze, a najdawniejszego sięgające czasu, wypadłoby zestawzić ze słownictwem w najstarszych źródłach mowy zapisanej. Tak mógłby powstać zaczątek*

słownika mowy czysto polskiej (...) nie rugując, oczywiście, mechanicznie ani jednego z wyrazów-przybłądów, istniejących od dawna w języku (...). Należałoby wgłębić się w gwary przez ludoznawców zebrane, w pieśni, klechdy, bajki, podania, przesady, gusta, zabobony, poznać do gruntu język radości i język cierpienia tych, co na ziemi cierpieli najbardziej, najbezsilniej i najdłużej (...). Jednostka nie jest w stanie wykonać takiego zgłębienia gwar, wnikięcia w olbrzymią tajemną mowę ludową, gdyż jest to praca nad siły. Natomiast zrzeszenie twórców i badaczy może zapoczątkować dzieło przez organ wydelegowany ze swego zespołu, a rzesza piszących po polsku znajdzie krynicę nowej



Muzeum Lat Szkolnych, fragment ekspozycji

*i wiecznej piękności, instrument oczekujący na ujęcie go tworzącą dłoń artysty*⁵.

*Im kultura jest niższa, tym naśladownictwo bardziej rozwinięte*⁶ pisał Żeromski w rozprawie publicystycznej *Snobizm i postęp* – często nazywanej „biblią polskiego regionalizmu” i traktowanej przez regionalistów jako wyraz poparcia dla tego ruchu⁷, ze względu na zbieżność przedstawionych w publikacji poglądów pisarza z punktami programu krajoznawczego. Żeromski nie tyle piętnował w niej bezmyślne naśladownictwo, ale przede wszystkim dowodził jak niezmiernie ważne dla polskiej kultury jest czerpanie z twórczości ludowej, bogatego folkloru, gwar, klechd, podań czy obyczajów ludowych. Pisał tu: *Pismo literatury polskiej jest (...) jest językiem małym, skąpym w stosunku do ogromu mowy ludowej, zachwaszczonym niebывale cudzoziemszczyzną – językiem, który wyrósł z jednej, wielkopolskiej gwary (...). Lud w niepomiernej swej masie mówi inaczej, niż pisze jego piśmiennictwo (...)*⁸.

⁵ S. Żeromski. *Projekt Akademii Literatury*, [w:] *Dzieła*, pod red. S. Pigonia, t.2, *Pisma literackie i krytyczne*, Warszawa 1963, s. 39–40

⁶ S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, [w:] *Pisma zebrane*, pod red. Z. Golińskiego, kontynuacja pod. red. . Z. J. Adamczyka, *Publicystyka 1920–1925*, t. 26, Warszawa 2001, s.186

⁷ Z. J. Adamczyk, *Stefana Żeromskiego idea regionalizmu*, [w:] *W hołdzie Aleksandrowi Patkowskiemu (w setną rocznicę urodzin)*, pod red. J. Grzywny i A. Rembalskiego, Kielce 1991; J. Jadach, *Korzenie regionalizmu polskiego, Świętokrzyskie*, nr 2(6), s.3, Kielce, 2010, A. Lubczyńska, *Regionalizm kielecki w latach 1918–1936*, s. 134, Kielce, 2008

⁸ S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, [w:] *Pisma zebrane*, pod red. Z. Golińskiego, kontynuacja pod. red. . Z. J. Adamczyka, *Publicystyka 1920–1925*, t. 26, Warszawa 2001, s.222

³ S. Żeromski, *Listy 1893–1896*, [w:] *Pisma zebrane*, opr. Z. J. Adamczyk, t. 35, Warszawa 2001, s.386

⁴ S. Żeromski, *Listy 1893–1896*, [w:] *Pisma zebrane*, opr. Z. J. Adamczyk, t. 35, Warszawa 2001, s.390

Niezmierna dziedzina twórczości leży wśród ludu (...). Mowa tu o ogromie legend, podań, klechd, historii, bajek, gadek, opowieści, przywiązanych do ruin, wzgórz, uroczysk, miejsc szczególnych, mających w każdej okolicy swe dzieje własne, żyjące zawsze w ustach ludu⁹. Pisał również, że nie ma literatury nie regionalnej: *Teofil Lenartowicz jest poetą Mazowsza, jak Juliusz Słowacki poetą Ukrainy, Mickiewicz Litwy, Kraszewski Wołynia, Sienkiewicz Podlasia, Adolf Dygasiński Stopnickiego Ponidzia, Tetmajer Podhala, Reymont Ziemi Łowickiej, Kasprówicz Kujaw*¹⁰. Dzieje się tak, ponieważ każdy z nas nosi w sobie części domu, pamięta opowiadane mu bajki, legendy i to właśnie go kształtuje i inspirowe, i to przelewa na karty swych dzieł¹¹. Pisarz określił tę tezę w liście do przyszłej żony, gdzie napisał: *Pierwsze lata dzieciństwa (...) wciskają w człowieka na zawsze szczególne, niezmazane znamię: będzie kupcem, marynarzem, subiektem w aptece, redaktorem czy czymkolwiek – a jednak będzie zawsze członkiem – faktyczną, integralną, duchową częścią swej gminy i parafii, tych swoich „Ciaciaków”, „Ciekot”, „Odpadków”, „Gawronek” (...)*¹².

W *Snobizmie i postępie* Żeromski napisał również o swoim niespełnionym zamiarze: *Pragnieniem całego mojego życia było wydanie książki zbiorowej pt. „Nida”, gdzie znalazłyby się materiały z pierwszej ręki i według najnowszych metod naukowych zebrane z zakresu geologii Gór Świętokrzyskich, z zakresu hydrografii tych okolic, gdzie byłyby podane na podstawie opisów szczegółowych źródła, strumienie i strumyki i dopływy Nidy (...). W książce tej mogłaby być uwidoczniiona roślinność tych okolic, opisane precyzyjne lasy jodłowe, które należy dla przyszłych pokoleń zachować, jako narodowy rezerwat, park małopolski. Następnym punktem mogłaby być wykopaliska pod Wolą Kopcową i Radlinem. Dalej – człowiek historyczny w jego życiu na tym obszarze, osadnictwo początkowe, pochodzenie i historia wsi dawnych. Pierwotne apostolstwo św. Świerada, benedyktyni z ich autentyczną historią, bernardyni św. Katarzyny, bernardynki w tym samym klasztorze na miejscu bernardynów, władza, działalność biskupów krakowskich. Gwara ludowa w szczegółowym słowniku, obyczaje, klechdy, podania, życie mieszkańców tych stron: myśliwskie, rolnicze, pasterskie, przemysły rolne, kopalnictwo, górnictwo, przemysł, miasto*¹³. I w tym fragmencie zdefiniował czym jest regionalizm¹⁴.

⁹ S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, [w:] *Pisma zebrane*, pod red. Z. Golińskiego, kontynuacja pod. red. . Z. J. Adamczyka, *Publicystyka 1920–1925*, t. 26, Warszawa 2001, s.216

¹⁰ S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, [w:] *Pisma zebrane*, pod red. Z. Golińskiego, kontynuacja pod. red. . Z. J. Adamczyka, *Publicystyka 1920–1925*, t. 26, Warszawa 2001, s.202

¹¹ S. Żak, *Żeromski i regionalizm*, *Świętokrzyskie*, nr 3(7), s.3, Kielce, 2010

¹² S. Żeromski, *Listy 1884–1892*, [w:] *Pisma zebrane*, opr. Z. J. Adamczyk, t. 34, Warszawa 2001, s.285

¹³ S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, [w:] *Pisma zebrane*, pod red. Z. Golińskiego, kontynuacja pod. red. . Z. J. Adamczyka, *Publicystyka 1920–1925*, t. 26, Warszawa 2001, s.284

¹⁴ S. Żak, *Żeromski i regionalizm*, *Świętokrzyskie*, nr 3(7), s.3, Kielce, 2010



Muzeum Lat Szkolnych, fragment ekspozycji

O ścisłych związkach Żeromskiego, czy jego twórczości z ruchem regionalistycznym i jego przedstawicielami trudno mówić. Oczywiście zachowały się listy Aleksandra Patkowskiego do Stefana Żeromskiego (15 listów w zbiorach Biblioteki Narodowej) oraz 7 pochodzących z lat 1923–1924 listów/zaproszeń Aleksandra Janowskiego dla Żeromskiego i dwa listy Żeromskiego do Patkowskiego (opublikowane przez adresata). Jednak o wzajemnych wpływach czy inspiracjach trudno mówić. Podobieństwa – biorąc pod uwagę fragmenty *Projektu Akademii Literatury Polskiej*, *Snobizmu i postępu* – widoczne są najwyraźniej w wydanej w 1923 r. *Przezióreczce*. W niej być może konstruując fabułę wykorzystał Żeromski informacje z listów Patkowskiego o działaniach sandomierskich regionalistów¹⁵.

O idei regionalizmu Stefana Żeromskiego traktuje prezentowana od 28 lutego w Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego, oddziale Muzeum Narodowego w Kielcach wystawa „Ojczyzna duszy. Stefana Żeromskiego idea regionalizmu”. Ekspozycja to wkład w dynamicznie rozwijający się wielokierunkowy dyskurs społeczny o szeroko rozumianej tożsamości kulturowej, w którym niezwykle istotnym czynnikiem jest związek człowieka z miejscem urodzenia. Na wystawie obejrzyć można obrazy i rzeźby ukazujące obyczaje i obrzędy ludowe ważne dla życia wsi, jak np. doroczne święta, wesela czy życie codzienne. Kieleckie stroje ludowe (zapaski, chusty), tkaniny, zapiski gwarowe – opisujące np. obrzęd weselny, zabobony, przesady. Wśród eksponatów znajduje się także rękopis *Snobizmu i postępu* oraz listy Żeromskiego, w których poruszane są kwestie krajoznawcze.

Zdjęcia ze zb. Muzeum Lat Szkolnych.
Fot. P. Suchanek

¹⁵ Z. J. Adamczyk, *Stefana Żeromskiego idea regionalizmu*, [w:] *W hołdzie Aleksandrowi Patkowskiemu (w setną rocznicę urodzin)*, pod red. J. Grzywny i A. Rembalskiego, Kielce 1991;

Adam Bień - nauczyciel i przyjaciel

W dwudziestolecie śmierci

Dr Maciej A. Zarębski

Adama Bienia poznałem przed laty w Przasnyszu. Było to w czerwcu 1968 roku. Pamiętam doskonale ten wieczór. Spędzałem pierwszy bodajże urlop w rodzinnym mieście mojej żony Ludomiry. Tego dnia zostaliśmy z całą rodziną zaproszeni na przyjęcie imieninowe zaprzyjaźnionej z teściami Janiny Kalinowskiej. Gospodyni już od progu konfidencko-nalnym tonem oznajmiła, iż są wszyscy, także gość honorowy – Adam Bień. Słyszałem wcześniej, że to bardzo zdolny prawnik, minister Rządu Londyńskiego, uczestnik „Procesu Szesnastu”, więzień Łubianki, „zestany” obecnie do pracy na prowincji. Zostałem przedstawiony towarzystwu. Przy stole toczyła się właśnie dyskusja na tematy wojenno-okupacyjne. Brylował starszy przystojny mężczyzna, żywo gestykulujący, którego wypowiedzi wszyscy słuchali z atencją i niekłamanym zainteresowaniem. Był to mecenas Adam Bień. Zapamiętałem jego baczne spojrzenie, taksujący, przenikliwy wzrok. Elegancki, towarzyski, zwracał na siebie uwagę. Jego postać, a szczególnie wypowiedzi, świadczące o głębokiej przenikliwości politycznej i znajomości tematu, wywarły na mnie niezapomniane wrażenie. Trzeba pamiętać, że były to czasy, kiedy nasze pokolenie uczono zakłamanej historii, a prawda historyczna była na cenzurowanym. Tu zaś miałem przed sobą żywą historię, świadka i uczestnika wydarzeń, o których oficjalnie nie wolno było mówić. Byłem pod wrażeniem osobowości Adama Bienia, chłonec tego wieczoru każde jego słowo. Spokojnie i niezwykle rzeczowo udawał, iż napaść hitlerowska na Polskę we wrześniu 1939 r. była konsekwencją polityki władz sanacyjnych. Za największy grzech polskiej polityki zagranicznej w latach 1935–39 uważał – nieumiejętność prowadzenia dyplomacji w stosunkach ze wschodnim sąsiadem. Zapamiętałem dobrze jego słowa. *Byliśmy zapatrzeni na zachód, bezgranicznie wierzyliśmy w sojusze z Francją i Anglią i nawet nie próbowaliśmy się układać z Rosją Radziecką. To my rzuciliśmy sobie w objęcia Niemcy i Sowiety. Niestety w latach 1935–39 zabrakło przywódcy na miarę Piłsudskiego. Mądrości politycznej Piłsudskiego nie odziedziczył Beck. Nie próbował w tym czasie żadnego manewru. Kiedy w latach 1937–39 trzeba było z obu sąsiadami rokować, kluczyć, grać na zwłokę, politykować, ustalić co za co, po co i kiedy trzeba pokazywać mocne strony Polski, Beck nie próbował żadnego manewru.* (Józef Beck wg Bienia



był olbrzymem wyniosłym, ale martwym). *Wszystkie karty wyłożył (za wcześniej) na stół. Głośno i wyniosłe, ale lekkomyślnie odzegał się od jakiejkolwiek współpracy z jednym i drugim sąsiadem pozbawiając się a priori wszelkich atutów. W tej sytuacji dla obu stał się niepotrzebny i dla obu niewygodny. Więc szybko uzgodnili jego likwidację i 23 sierpnia 1939 r. przeciw Polsce padli sobie w ramiona ...Nieprawdą było, że byliśmy, jak mówił Beck, zwarcu silni, odważni. Nie starczyło nam przecież sił na prowadzenie wojny dłużej niż 10 dni... Praktycznie wojna dla Polski była skończona 10 września. A przecież sojusz wojskowy z Francją zobowiązywał ją do udzielenia pomocy czternastego dnia wojny. Podobnie z Wielką Brytanią. Czternastego dnia wojny Polska praktycznie już nie istniała... Czy można w tej sytuacji mówić o zawodzie? Raczej o błędnych założeniach naszych przywódców odnośnie obiektywnej oceny naszej obronności. Potem dyskusję zamieniono na emocje kulinarne, rozmowy zeszły na tematy lżejsze i bardziej uniwersalne. I tu Adam Bień górował nad towarzystwem. Kiedy kończył się ten wieczór, nie przypuszczałem, że po*

latach losy moje i mecenasa zwiążą się na dobre i na złe, że będę miał możliwość prowadzenia z nim bezpośrednich dysput, że stanie się moim nauczycielem i przyjacielem.

W latach 70-tych przeniostem się do Staszowa i rozpocząłem pracę w nowo otwartym szpitalu. Jakie było moje zdziwienie, kiedy to przemierzając staszowski rynek natknąłem się na... Adama Bienia. Było to jesienią 1975 roku. Mecenas wracał z pracy w Zespole Adwokackim. Poznał mnie i zaprosił do swego domu. Okazało się, że wybudował w Ossali, niedaleko Staszowa, dom i po przejściu na emeryturę osiadł na ojcowiznie. Od tej pory byłem częstym jego gościem. Podczas niezapomnianych ossalskich spotkań zasiadaliśmy wygodnie w gabinecie gospodarza i sącząc wspaniałą domową nalewkę wiśniową, rozmawialiśmy całymi godzinami. Powoli poznawałem bogatą przeszłość Adama. Coraz bardziej ulegałem oddziaływaniu jego niezwykle osobowości. Często podziwiałem jego zaradność życiową. Przez długie lata sam zaopatrywał dom, palił w piecu, pracował w ogrodzie, zapominając o tym, że już przekroczył osiemdziesiątkę. Nie lubił korzystać z pomocy – jeżeli to w ostateczności. Odnosiło się wrażenie, że jest dumny z samowystarczalności ossalskiego domu. Nieraz odwiedzał go w tym czasie brat Józef – rozprawiali wówczas o przeszłości, szczególnie o latach okupacyjnych, Jędrusiach, o drodze do kościoła w Niekrasowie. Rozmowy nasycone były patriotyzmem, wielkim umiłowaniem ojcowizny – małej ojczyzny.

Próbuję usystematyzować zapamiętane fakty i dane z bogatego życiorysu Adama oraz przypomnieć sobie jego „złote myśli”, w które obfitowała każda nasza rozmowa. Z rozrzewnieniem wspominał czasy nauki szkolnej w gimnazjum carskim w Sandomierzu. Opowiadał o stacji prowadzonej przez wdowę po powstańcu styczniowym. Niezwykle opiekuńcza,

wpajała młodym ludziom antyrusycyzm. Podobnie silne tradycje niepodległościowe panowały w domu rodzinnym w Ossali.

Rok 1912 kojarzył się Adamowi z tajnym związkiem harcerskim. Pamiętał przyjeżdżających z Krakowa studentów, którzy pokazywali, jak postugiwać się bronią. W roku 1914 przystąpił do skautingu. I wojna światowa w 1914 roku przerwała naukę, ale jesienią następnego roku był już uczniem nowo utworzonego polskiego gimnazjum. Należał do grupy aktywnych działaczy samorządu szkolnego (w przyszłości znanych działaczy ludowych). Razem z Bolesławem Babskim, Piotrem Banaczkowskim, Jerzym Zaleskim, Stanisławem Barańskim i Stanisławem Wójcikiem stworzył zespół, który wyruszał w każdą niedzielę na wieś, by wygłaszać odczyty o tematyce rolniczej, poruszające problematykę miejsca należnego rolnikowi wśród społeczeństwa polskiego. Z satysfakcją wspominał, iż należał do wszystkich organizacji młodzieżowych działających w gimnazjum. Współpracował z profesorem języka polskiego Aleksandrem Patkowskim (ojcem regionalizmu) w organizacji samorządu szkolnego. Samorząd szkolny uczył pracy społecznej, przemawiania na zebraniach, wyrabiał lokalny patriotyzm, a także utwierdzał młodzież w przekonaniu o rychłym nadejściu wolności. W szkole funkcjonowały kółka samokształceniowe, z których historyczno-literackie wyróżniało się szczególną aktywnością. W roku 1917 kółko to wydawało pismo „Spójnia”. Wcześniej młodzież redagowała inne pismo szkolne o nazwie „Przebłyśk”. W obu tych pismach Adam Bień drukował felietony o różnorodnej tematyce, zaś jego kolega z ławy szkolnej Michał Dziadowicz pisywał wiersze i scenariusze sztuk szkolnych. W szkole bowiem działał teatr amatorski. Wystawiano m.in. sztuki Fredry. Zamitowanie do teatru wszczepił uczniom sandomierskiego gimnazjum sam Patkowski.

W czerwcu 1920 roku Adam zdaje maturę. Świadectwo uzyskało wówczas jedynie ośmiu maturzystów na siedemnastu zdających. Miesiąc później Adam wyruszył wraz z kolegami jako ochotnik na wielką wojnę, by zdobywać wolność dla Polski. A szli na tę wyprawę pod wodzą człowieka, którego zawsze cenił i wielbił – pod wodzą marszałka Piłsudskiego. *On był dla Polski mężem opatrności* – zawsze powtarzał: *Polska wstawała z niewoli, a my razem z nią. To były historyczne chwile.*



Dom rodzinny w Ossali w pocz.XX w. Fot. Adam Bień



Teatry Ludowe w Polsce

Pytany o granice Polski na wschodzie, pokazuje z dumą miejscowość Wilejka. Tam doszedł i tam była granica. *Gdybyśmy mieli więcej siły, gdybyśmy mieli lepsze obuwie – śmieje się – zaszlibyśmy być może dalej. Ale i tak doszliśmy daleko* – opowiadał z dumą. Adam miał w swej bogatej bibliotece w ossalskim domu wszystkie książki marszałka i o marszałku.

Po wojnie zapisał się na studia prawnicze na Uniwersytet Warszawski. Podczas studiów odezwała się w nim żyłka społecznikowska, brał czynny udział w akademickich organizacjach młodzieżowych. Równocześnie nie zaniedbywał działalności oświatowej na wsi. W latach 1922–24 był instruktorem kół młodzieży wiejskiej w Małopolsce. Jeździł po wsiach, brał udział w zebraniach wiejskich, zjazdach, organizował kursy doszkalające, wykładał geografię gospodarczą Polski w szkole rolniczej w okolicach Piotrkowa Trybunalskiego na kursie rolniczym. Angażował się całą duszą i umiejętnościami na rzecz podniesienia poziomu oświatowego polskiej wsi.

Po ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim, w 1926 roku podejmuje pracę w sądzie w Warszawie jako aplikant. Zamieszkał w Milanówku, gdzie niebawem zakłada rodzinę. Z dumą mówił o szybkim awansie zawodowym.

Był kolejno: asesorem w Warszawie, potem sędzią grodzkim w Grójcu, sędzią grodzkim w Warszawie, sędzią Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, następnie sędzią Sądu Okręgowego w Warszawie, od jesieni 1938 r. do sierpnia 1944 r.

Ale największe emocje wzbudzały w Adamie wspomnienia jego działalności w Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Kiedy opowiadał o tych czasach, głos stawał się mocniejszy, w oczach pojawiał się dziwny blask. Pamiętał zjazd założycielski Związku w czerwcu 1928 roku, podczas którego wygłosił referat programowy. Został wówczas wybrany wiceprezesem ZMW RP „Wici”, by w latach 1929–31 zostać szefem tej organizacji. Publikuje w pismach wiciarzy „Wici” i „Siew”, walczy o tożsamość ruchu młodzieży wiejskiej, o podniesienie poziomu oświaty i kultury na wsi. Wspólnie z Jędrzejem Cierniakiem zorganizował Instytucję Teatrów Ludowych, a w roku 1928 wydali razem pionierską pracę pt: „Teatry ludowe w Polsce”.

Po co to wszystko robić? Zapytany odpowiada, że z wewnętrznej potrzeby. Popularyzował teatr po to, by ludzie zrozumieli po co on jest, jak funkcjonuje, że istnieje możliwość przekazywania głoszonych



A. Bień (w środku) z bratem i ks. Janem Śmigieńskim. Lata 50-te

poprzez teatr ideologii.

Wybuch wojny we wrześniu 1939 roku przeżył bardzo. Miesiąc wcześniej przebywał na wypoczynku w Muszynie, czując już narastające zagrożenie niemieckie. Podczas okupacji często przyjeżdżał do rodzinnej Ossali. Tu spotykał się z Władysławem Jasińskim, legendarnym „Jędrusiem”. Z jego następcą Józkiem Wiackiem był poprzez matkę spokrewniony. Podczas pobytu w Ossali uwielbiał spacerować aleją niekrasowską do kościoła na poranną mszę, spotkania z księdzem Janem Śmigieńskim.

W marcu 1943 roku Bień zostaje z ramienia SL „Roch” (choć twierdzi, że jako wiciarz) mianowany ministrem w Delegaturze Rządu na Kraj (kierował

departamentem sprawiedliwości, oświaty, wschodnią komisją koordynacji ustawodawczej oraz komisją mniejszości narodowych), a w maju tego roku – pierwszym zastępcą Delegata Rządu. Był autorem Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 1 sierpnia 1944 r. (Dziennik Ustaw nr 2 z 2 sierpnia 1944 r.) o zabezpieczeniu ziemi na cele przebudowy ustroju rolnego. Wydał w czasie powstania warszawskiego dwa Dzienniki Ustaw. Odnośnie powstania warszawskiego – pytany o jego zasadność – niechętnie odpowiada. *Myśmy dowiedzieli się* (mowa o Delegaturze) *o godz.12.00.* (wybuchło jak wiadomo o 17.00). Zakomunikował o tym delegat Jankowski, przekazał Bieniowi władzę cywilną i udał się do kwatery AK. Władzę cywilną Adam Bień sprawował od 1-go do 18-go sierpnia, a miejscem urzędowania dowództwa cywilnego powstania była kwatera przy ul. Kruczej 17, w oficynie.

–*Ja wiem* – mówił po latach – *że powstanie nie osiągnęło dumnie zakreślonych planów politycznych, ani wojskowych, że przegrało, że zabiło 150 tysięcy ludzi, że zniszczone miasto straciło bezcenne dobra kultury. Naiwnością było liczyć na pomoc Stalina. Przecież wyniszczenie ludności i zniszczenie Warszawy było mu na rękę. Ułatwiło w znacznym stopniu przejścia absolutnej kontroli nad Warszawą i Polską.*

Po upadku powstania Adam, poprzez obóz w Pruszkowie (z którego uciekł), dotarł do domu w Milanówku, przy Podgórnej 38, gdzie czekała na niego żona Zofia i dzieci: syn Janusz, członek AK, zaangażowany w owym czasie w wydawanie konspiracyjnej gazetki „Tu mówi Londyn”, córka Hania, harcerka Szarych Szeregów. Dom, jak zawsze, czekał na Adama. Tutaj rodzina Bieńów mieszkała od roku 1929, z tego domu Adam dojeżdżał od lat do warszawskiego sądu, tutaj przeżył wojnę i swą Wielką Konspirację, z tego domu w styczniu 1945 roku, po wkroczeniu wojsk sowieckich, rodzina została wyrzucona na pewien czas.

Wreszcie nadszedł marzec 1945 roku. Szesnastu polskich polityków, twórców państwa podziemnego, zwabionych zostało do Pruszkowa, wywiezionych do Moskwy, skazanych następnie w haniebnym procesie. Ci z niższymi wyrokami wkrótce powrócili (niektórzy potem w kraju padli ofiarą UB). Pięciu otrzymało wyroki wyższe, gen. Leopold Okulicki 10 lat, wicepremier Jan Stanisław Jankowski – 8 lat, ministrowie: Adam Bień, Stanisław Jasiukowicz i Antoni Pajdak – po 5 lat. Z tej piątki wróciło jedynie dwóch – Pajdak i Bień. Po powrocie do domu w sierpniu 1949 roku

Adam dowiedział się od żony Zofii, jak wielką rolę w jego wcześniejszym wypuszczeniu z więzienia odegrał Józef Niecko, wiciarz, ówczesny prezes „odrodzonego” PSL – jak o nim mówiono – drugi po Bierucie. Zofii Bieniowej udało się do niego dotrzeć i uzyskać pomoc. Nie wyparł się dawnej przyjaźni z Adamem Bieniem, z okresu, gdy obaj tworzyli „Wici”.

Dni po powrocie Adama były radosne i pełne nadziei, potem coraz trudniejsze. Odebrano mu prawo wykonywania wyuczonego zawodu, a następnie prawo jakiegokolwiek pracy. Później, w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, w której pracowała żona, pozwolono mu wykonywać dla spółdzielni przekłady literatury rosyjskiej na język polski. W roku 1953 otrzymał zezwolenie na pracę w adwokaturze, nie w Warszawie jednak, a na prowincji. Założył kancelarię adwokacką w Przasnyszu. Miało to być tylko krótkie rozstanie z rodziną, a stało się inaczej. Mieszkał i pracował w Przasnyszu do grudnia 1974 roku, kiedy to przeszedł na emeryturę i przeniósł się do rodzinnej Ossali. Podjął jeszcze pracę w niepełnym wymiarze godzin w staszowskiej adwokaturze. Utrzymywał żywe kontakty z kolegami prawnikami. Dom na Ossalskim Zawierzbium tętnił życiem i pracą twórczą. Przybrana wnuczka – Małgosia Sianoszek – malarka amatorka – przelewała na płótno ossalskie krajobrazy, znajome postacie. Sam Adam zabrał się do spisywania swoich bogatych w wydarzenia losów, co zaowocowało pozycjami książkowymi. W 1981 roku Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza wydała pierwszą z planowanej trylogii część powieści biograficznej *Bóg wysoko – dom daleko*, obejmującą lata 1900–1920. Część druga *Bóg wyżej – dom dalej*, dotycząca lat 1939–1949, czekała na wydanie, aż do roku 1991. W międzyczasie, w 1987 roku w emigracyjnym wydawnictwie „Wici” w Chicago ukazała się jako *Więźniowie Moskwy*, a we wrześniu 1989 roku Staszowskie Towarzystwo Kulturalne wydało jej



Adam Bień, Andrzej Szczepkowski, autor w Klubie Księgarza w Warszawie, 24 maja 1991

fragmenty zatytułowane „Wyprawa moskiewska”. Jej promocja odbyła się 24 maja 1990 roku w Klubie Księgarza w Warszawie a fragmenty książki przeczytał Andrzej Szczepkowski.

(Pracę nad trzecią częścią przerwała choroba autora. Materiały do niej zebrali i przygotowali do druku: córka Adama Bienia – Hanna Bielska i jej mąż Stanisław Bielski. Pod tytułem „Bóg dał – Bóg wziął” była promowana w maju 1998 roku, już po śmierci Adama Bienia).

Adam Bień nadal bardzo uważnie śledził polską scenę polityczną. Miał niezwykle wyczucie, zmysł obserwacyjny, analityczny sposób przewidywania sytuacji, co przy olbrzymiej znajomości realiów czyniło go specjalistą od spraw polityki wschodniej. Potrafił bezbłędnie oceniać ludzi, dostrzegał i rozumiał procesy społeczne i wkrótce stał się swoistym autorytetem moralnym i politycznym. Był ciągle ministrem – *Wszak nikt mnie – mawiał z uśmiechem – z funkcji ministra nie odwołał*. Tak go więc nieoficjalnie (a czasami i oficjalnie) tytułowaliśmy.

Obserwując i oceniając polityków Bień coraz częściej wypowiadał się na różne tematy. Coraz częściej też pod koniec lat 70. przybywali do niego ludzie z całej Polski. Stawał się powoli osobą publiczną. Nie odmawiał udziału w spotkaniach z szerszym gronem ludzi. Pamiętam, iż chętnie zgodził się na wygłoszenie referatu związanego z 50-leciem „Wici” w czerwcu 1978 roku. Powitałem go wówczas tytułując (uczyniłem to celowo) ministrem. Oczywiście nie odbyło się bez „rozmowy” w gmachu Komitetu PZPR przy ul. Świerczewskiego w Staszowie.

Nadszedł rok 1980 – Bień przewidział swoim analitycznym umysłem nadejście nowej politycznej epoki, ale nawet on nie przeczuwał, że odwilż polska – bezkrwawa rewolucja jaką był strajk w Stoczni Gdańskiej, z jego konsekwencjami, nadejdą tak szybko. Gdy tylko wolność przyszła do

Staszowa, poczuliśmy wiatr w plecy i dojrzelismy do powołania niezależnej organizacji społeczno-kulturalnej mogącej wyzwalać lokalne inicjatywy, dokumentować tożsamość regionalną i doprowadzić do powstania regionalnego muzeum oraz niezależnego wydawnictwa. W ten sposób powstało Staszowskie Towarzystwo Kulturalne, do którego założenia programowe przygotował i statut opracował nie kto inny, tylko Adam Bień. Na Zjeździe założycielskim w maju 1981 roku został wybrany wiceprezesem Zarządu STK. Zdecydował się raz jeszcze realizować swoje pasje społecznikowskie, przekazać swoje doświadczenia, tym razem dla dobra swojej małej ojczyzny. Dzięki jego udziałowi w pracach Zarządu Towarzystwa, mogłem sprostać odpowiedzialnej funkcji prezesa I kadencji. Jego taktowi, bogatej wiedzy prawniczej i ogromnemu doświadczeniu zawdzięczam dobry start Towarzystwa, podjęcie wielu trafnych decyzji a także zorganizować kilka udanych imprez w tym 12 grudnia 1981 roku sympozjum „Jędrusie na Kielecczyźnie”.

Potrafił być doskonałym mediatorem. W jego domu każdego roku w dniu urodzin (14 grudnia) gromadzili się ludzie pragnący złożyć mu życzenia. Spotykały się więc osoby o różnych poglądach politycznych. Traktował ich jednakowo, często biorąc udział w gorącej, polemicznej dyskusji na różne tematy. Do niego należało ostatnie słowo, ocena, z którą zgadzali się z reguły wszyscy. Gdy w grudniu 1982 roku wyjechałem na kilka lat do Libii, Adam Bień należał do nielicznych osób utrzymujących ze mną kontakt korespondencyjny. Listy i pocztówki otrzymywane z Ossali zawsze były pełne życzliwości, życzeń szczęśliwego powrotu do kraju i zawierały krótkie, ale cenne komentarze do aktualnej sytuacji w kraju i regionie.

Po powrocie w roku 1986 do Staszowa jako pierwszemu złożyłem wizytę Adamowi Bieniowi. Otaczało go coraz większe grono sympatyków i ludzi żądnych prawdy historycznej. Zauważyłem, że jego autorytet znacznie wzrósł i nawet działacze partyjni coraz rzadziej wypowiadali się o nim krytycznie. Wkrótce na Zjeździe STK w grudniu 1987 roku na mój wniosek wybrano Adama Bienia prezesem honorowym Towarzystwa. Funkcję tę pełnił do śmierci, nigdy się jej nie wstydząc, chociaż nie zawsze eksponując tak jakbyśmy – my staszowianie – tego sobie życzyli. Na moją uwagę, że w wywiadach prasowych nie



Sympozjum „Jędrusie na Kielecczyźnie”. Od lewej Jerzy Rolski, Andrzej Skowroński, Adam Bień, Józef i Stanisław Wiąckowie. Fot. Kazimierz Sędzikowski



Rocznica urodzin w spółdzielni „Jedność”



Grudzień 1994 r., Msza w 90. rocznicę urodzinach w kościele św. Bartłomieja w Staszowie

podaje swojej funkcji w STK, odpowiadał z uśmiechem bagatelizując sprawę – *widzisz ja nie jestem ani staszowski, ani ossalski – jestem uniwersalny*. I niestety w tym znaczeniu miał rację.

Dzięki swojemu wielkiemu autorytetowi, olbrzymiej wiedzy (był niezwykle czytany, posiadał ogromny księgozbiór zawierający niemal wszystkie encyklopedie, słowniki, powieści biograficzne) ogólnej, prawniczej, teatralnej, muzycznej, fotograficznej, tanecznej, a także niezwyktemu wyczuciu dyplomatycznemu i trafnej ocenie otaczającego środowiska, umiał Adam Bień stawiać niezwykle trafne „diagnozy” dotyczące życia społecznego, gospodarczego, politycznego i kulturalnego. Doskonale przewidział zwycięstwo Wałęsy w wyborach prezydenckich, ubolewając jednak długi czas nad absurdalnością bratobójczego pojedynku Wałęsy z Mazowieckim. Od początku był krytyczny wobec prezydenckich ambicji Lecha Wałęsy. *On jest doskonałym trybunem ludowym, ale prezydent z niego nie będzie żaden. Jak może być prezydentem nieuk? –* pytał przy otwartej kurtynie. Stosunku do prezydenta Wałęsy nie zmienił nawet wówczas, gdy ten przyznał mu, jako jednemu z pierwszych, Order Orła Białego. Miał zresztą uzasadnioną pretensję

do Wałęsy w związku z jego aroganckim zachowaniem podczas jednego z posiedzeń Komisji Konstytucyjnych, na które Bień został zaproszony. Był oburzony, gdy Wałęsa niezadowolony z charakteru wypowiedzi przerwał jego wystąpienie. Obrażony opuścił salę posiedzeń.

Adam Bień nie darzył sympatią także prezydenta Kwaśniewskiego. Nie chodziło tu wyłącznie o poglądy polityczne. Bień jako prawnik, człowiek z gruntu uczciwy i prawomyślny, nie mógł sobie wyobrazić, że człowiek któremu publicznie udowod-

niono kłamstwo, może sprawować najwyższy urząd w państwie. – *Co za upadek obyczajów* – powtarzał. Zresztą to zdanie było częstym komentarzem ministra Bienia do ówczesnych wydarzeń światka politycznego III Rzeczypospolitej. Starał się służyć swoją radą i mądrością, nawet tym, z poglądami których się nie utożsamiał. Dla dobra małej i dużej ojczyzny potrafił być ponad podziałami.

Pamiętam, jak 14 grudnia 1989 roku, podczas uroczystych obchodów 90-lecia jego urodzin, które celebrowaliśmy w Kościele św. Bartłomieja w Staszowie (foto z lewej), Spółdzielni Jedność (foto u góry), a potem w restauracji „Pod zegarem”, obecny na uroczystościach wojewoda tarnobrzeński ptk Jaźwiec, wznosząc toast za zdrowie Jubilata, podkreślił wielką rolę Adama Bienia w pacyfikacji nastrojów społecznych w województwie przez niego kierowanym. – *To dzięki Panu i Pańskiej mądrości politycznej w naszym województwie uniknęliśmy fali strajków, które obejmowały kraj. Dziękuję panu za to* – powiedział.



A. Bień w Muzeum Ziemi Staszowskiej. 16 lipca 1992. Obok red. Marianna Karpińska, wojewoda Janina Sagatowska, autor



A. Bień przemawia podczas uroczystości odsłonięcia Pomnika Szesnastu w Pruszkowie

Jego następczyni na stanowisku wojewody, Janina Sagatowska, zawsze obecna na urodzinach (ale także często przy innych okazjach, np. na wernisażu malarstwa ukochanej wnuczki Małgosi, czy promocji kolejnych książek), wznosząc toast dziękowała za szczęście i możliwość bycia tak blisko Ministra. Podkreślała, ile zawdzięcza Bieniowi, który zawsze ma dla niej czas i służy radą, dzięki czemu udaje się jej kierować województwem. Po roku 1989 Adam Bień aktywnie uczestniczy w życiu publicznym regionu i kraju. 9 czerwca 1990 roku bierze udział w uroczystości odsłonięcia pomnika 16 przywódców Polski Podziemnej, jako jedyny żyjący.

Jesienią 1990 roku bierze udział w Chańczy k. Staszowa w ogólnopolskim sympozjum dotyczącym zbrodni stalinowskich wobec Polski po roku 1945. W marcu 1991 roku uczestniczy w Nowej Hucie w spotkaniu zorganizowanym przez Światowy Związek Żołnierzy AK; w październiku 1992 roku bierze udział w uroczystościach odsłonięcia tablicy poświęconej księciu Augustowi Aleksandrowi Czartoryskiemu – budowniczemu staszowskiego ratusza; w czerwcu 1993 roku uczestniczy w uroczystym odsłonięciu Pomnika Ofiar Pacyfikacji Strużek;

Staje się postacią niezwykle popularną. Można powiedzieć że zdobywa coraz większy szacunek i stawę oraz zaszczyty. 3 maja 1994 roku otrzymuje z rąk prezydenta Wałęsy Order Orła Białego.

Zostaje honorowym obywatelem miast: Krakowa, Świdnika, Sandomierza, Pruszkowa. Zostaje patronem jednej z ulic w Częstochowie. Coraz więcej osób zabiega o jego względy. W swoim ossalskim mateczniku przyjmuje m. in. gen. Bolestawa Nieczuję-Ostrowskiego, słynnego aktora Wojciecha Siemionę, znanego pisarza Wojciecha Żukrowskiego oraz lekarzy – pisarzy uczestniczących w październiku 1995 roku w sympozjum w Chańczy. Niestety z upływem czasu podupada na zdrowiu. Umiera 4 marca 1998 roku w Klinice

Rządowej w Warszawie. Parę dni później 10 marca w ostatniej drodze na cmentarz w Niekrasowie odprowadzały go tłumy sympatyków, wielbicieli i współpracowników.

Im więcej czasu upływa od pogrzebu tym bardziej uświadamiam sobie jak wiele Mu zawdzięczam. Nigdy nie odmówił mi swoich rad, Nauczył mnie nie tylko jak przemawiać do ludzi, ale przede wszystkim jak dla nich pracować i ich słuchać. Jak być wyczulonym na ich potrzeby oraz utwierdził w wyniesionym z domu rodzinnego przekonaniu o wielkiej roli Piłsudskiego w polskiej historii. Adam Bień na zawsze pozostanie moim mistrzem i nauczycielem. Przekazał mi wiele wskazówek i doświadczeń życiowych, nauczył właściwego spojrzenia na sprawę małej i wielkiej polityki. To jemu zawdzięczam wiarę w sens różnorodnej ludzkiej działalności – z ludźmi i dla ludzi.

Zdjęcia: ze zb. autora



Adam Bień z orderem Orła Białego. Obok dr Halina Kleszcz, Stanisław Bielski. Maj 1994

Eugeniusz Krygier – konserwator zabytków Ziemi Kieleckiej, propagator historii techniki

Dr Andrzej Rembalski

Materialnym świadectwem bogatych dziejów regionu świętokrzyskiego na przestrzeni wieków są liczne obiekty zabytkowe. W ubiegłym stuleciu na tym terenie rozgrywały się walki pomiędzy mocarstwami w latach wojen światowych, podczas których wiele bezcennych pomników kultury materialnej uległo zniszczeniu. Te dramatyczne wydarzenia spowodowały, że wśród działaczy kultury na Kielecczyźnie szczególną rolę zajmowali konserwatorzy zabytków – pierwszy konserwator w województwie kieleckim Jerzy Remer (1888–1979)¹ i dr Andrzej Oleś (1886–1952)². Po II wojnie światowej konserwatorem zabytków został Eugeniusz Krygier³. Pełnił on tę funkcję w trudnym okresie naszych dziejów. Po latach, pod wpływem dr Jana Pazdura zainteresował się zabytkami techniki. Był autorem kolejnych tomów *„Katalogu obiektów budownictwa przemysłowego w Polsce”*, które stanowiły milowe kroki w udokumentowaniu cennych, w wielu wypadkach już nieistniejących, obiektów kultury materialnej. Wśród zinwentaryzowanych przez Krygiera zabytków dawnej techniki wiele znajdowało się na terenie województwa kieleckiego.

Zarys biografii

Eugeniusz Krygier urodził się 6 września 1912 r. w Trzemesznie w Wielkopolsce. Był synem Kazimierza, nauczyciela matematyki w tamtejszym gimnazjum oraz Martyny z Dettloffów. W 1930 r., po zdaniu egzaminu maturalnego, rozpoczął studia na kierunku historia sztuki w uniwersytecie poznańskim. Wpływ na podjęcie tego kierunku miał wuj, ks. dr Szczepny Dettloff – brat matki, który był wykładowcą tej uczelni⁴. Wuj nadał mu przydomek „Ifigeniusz”. Potocznie



Eugeniusz Krygier

nazywano go Ifi. W czasie studiów uczestniczył w wycieczkach naukowych do Niemiec, Austrii i Włoch. W 1936 r. jako pierwszy absolwent historii sztuki w poznańskiej uczelni, zgodnie z wprowadzoną wówczas reformą, zamiast stopnia doktora otrzymał tytuł magistra filozofii w zakresie historii sztuki. Tematem jego pracy magisterskiej był renesansowy nagrobek arcybiskupa Andrzeja Krzyckiego znajdujący się w katedrze gnieźnieńskiej. Przez dwa lata był bibliotekarzem na Uniwersytecie. Jako zastępca młodszego asystenta, pod opieką wybitnego uczonego profesora Józefa Kostrzewskiego odbył praktykę archeologiczną a także muzealną i konserwatorską. Na przełomie lat 1938/1939 przebywał na stypendium w Rzymie, gdzie gromadził materiały porównawcze do pracy o morfologii polskiej nagrobnej plastyki renesansowej. Robił dokumentację fotograficzną. Przywiózł z Italii 393 zdjęcia, które wraz z kartotekami przekazał do Seminarium Historii Sztuki Uniwersytetu w Poznaniu. Umiejętności fotograficzne doskonalił i wykorzystywał w pracy zawodowej także w latach późniejszych. Fundusz Kultury Narodowej przyznał mu 1 lipca 1939 r. roczne stypendium asystenta wolontariusza w macierzystym Zakładzie Historii Sztuki. Dobrze zapowiadającą się karierę naukową przerwał wybuch wojny. W grudniu 1939 r. z niemieckiego

¹ A. Rembalski, Profesor Jerzy Remer – konserwator zabytków i popularyzator obiektów kultury materialnej Wilna i Ziemi Wileńskiej, *Studium Vilnense A*, vol. 15 precursor, XXI International Conference on the science and quality of life, and symposium „Vilnius Region: past, present, future”, 29 June–2 July, 2017, Vilnius, Lithuania.

² K. Myśliński, Szkicownik i notatki konserwatorskie Andrzeja Olesia [w:] *Studia Muzealno-Historyczne* 2014, tom VI, Kielce, 2014, s. 159–193.

³ J. Pazdur, mgr Eugeniusz Krygier (6 czerwca 1912–9 czerwca 1992), *Kwartalnik Historii Kultury Materialnej*, nr 4/92, 1992, s. 605–608; H. Krzyżanowska, Krygier Eugeniusz, [w:] *Polski słownik biograficzny konserwatorów zabytków*, z. 4, Warszawa 2011, s. 65–67; Z. Krzymuska-Tańtus, Eugeniusz Krygier (1912–1992), *Biuletyn Historii Sztuki*, 1993, nr 2–3, s. 316–319.

⁴ Ks. Szczepny Dettloff (1876–1961), historyk sztuki. Współorganizator w 1918 r. Uniwersytetu w Poznaniu. Od 1919 r. kierownik Seminarium Historii Sztuki w tej uczelni. Od 1920 r. profesor nadzwyczajny. W 1924 r. mianowany profesorem zwyczajnym. Członek PAN.

obożu na Główniej w Poznaniu został wywieziony do Ostrowca Świętokrzyskiego. Następnie trafił do majątku Bronikowskich w Byszowie w powiecie opatowskim, gdzie pracował do lipca 1942 r. jako urzędnik w Hodowli Koni Pełnej Krwi. Po likwidacji hodowli resztę okupacji spędził w Gorlicach. Był pomocnikiem handlowym w Zakładzie Drzewnego Przemysłu Chałupniczego. Po zakończeniu wojny, w końcu stycznia 1945 r. został powołany na stanowisko kierownika referatu Kultury i Sztuki w Starostwie Powiatowym w Gorlicach. Organizował ten urząd i zabezpieczał majątki dworskie. W lutym 1945 r. wyjechał do Torunia i został kierownikiem Referatu Muzeów i Pomników Martyrologii oraz zastępcą pomorskiego konserwatora zabytków w Toruniu, a następnie w Bydgoszczy.

Wojewódzki konserwator zabytków w Kielcach

Nominację na funkcję wojewódzkiego konserwatora zabytków w Kielcach otrzymał 1 marca 1948 r. Stanowisko to zajmował do 30 czerwca 1954 r. Wspominał, że po zaprzestaniu działań wojennych, mimo że znaczna część terenu Kielecczyny była zaminowana, rozpoczęto akcję ratowania obiektów zabytkowych, zarówno drewnianych, jak i murowanych. Pierwszy etap prac polegał m. in. na „zabezpieczaniu ich przez krycie prowizorycznymi daszkami, papą, słomą, blachą, wzmacnianiem nadwątłonych murów”⁵. W wyjątkowo trudnym okresie powojennym, w którym brakowało wszystkich niezbędnych materiałów do ratowania i odbudowy zabytków, opracował programy konserwatorskie. W obowiązujących w pierwszych latach Polski Ludowej planach – trzyletnim i sześcioletnim – spowodował wprowadzenie do odbudowy i restauracji najbardziej znanych zabytków Kielecczyny, wśród których były: ruiny chęcińskiego zamku z XIII-XIV w., ruiny zamku z XV-XVI w. znajdującego się w parku w Drzewicy oraz zamku w Szydłowcu z XV-XVII w. Ten ostatni miał być przeznaczony na szkołę kamieniarską i bursę dla uczniów. W programie działań E. Krygiera znalazło się również doszczętnie zrujnowane miasteczko Szydłów, ze szczególnie cennymi obiektami z czasów panowania króla Kazimierza Wielkiego: ruinami zamku, murami obronnymi, kościołem i bóżnicą. Uwzględniono również prace ratownicze w trzynastowiecznym zespole kościoła i klasztoru pocysterskiego w Jędrzejowie oraz pochodzącym z tego samego okresu kościoły w Zawichoście. W Pińczowie prace dotyczyły tzw. drukarni ariańskiej, w której umieszczono archiwum powiatowe. W planach przewidywano również podjęcie prac konserwatorskich w zespole pocysterskim w Podklasztorzu koło Sulejowa, należącym wówczas do województwa kieleckiego.

Jako konserwator postulował, aby zabytki miały swoich gospodarzy. Uważał, że tylko wtedy gdy

⁵ E. Krygier, Zabytki Kielecczyny powinny żyć, „Słowo Tygodnia”, nr 14, 1952.

„historyczne mury nie będą wiatry pustką, nudą lub ruiną, spełnią swoją społeczną rolę”.

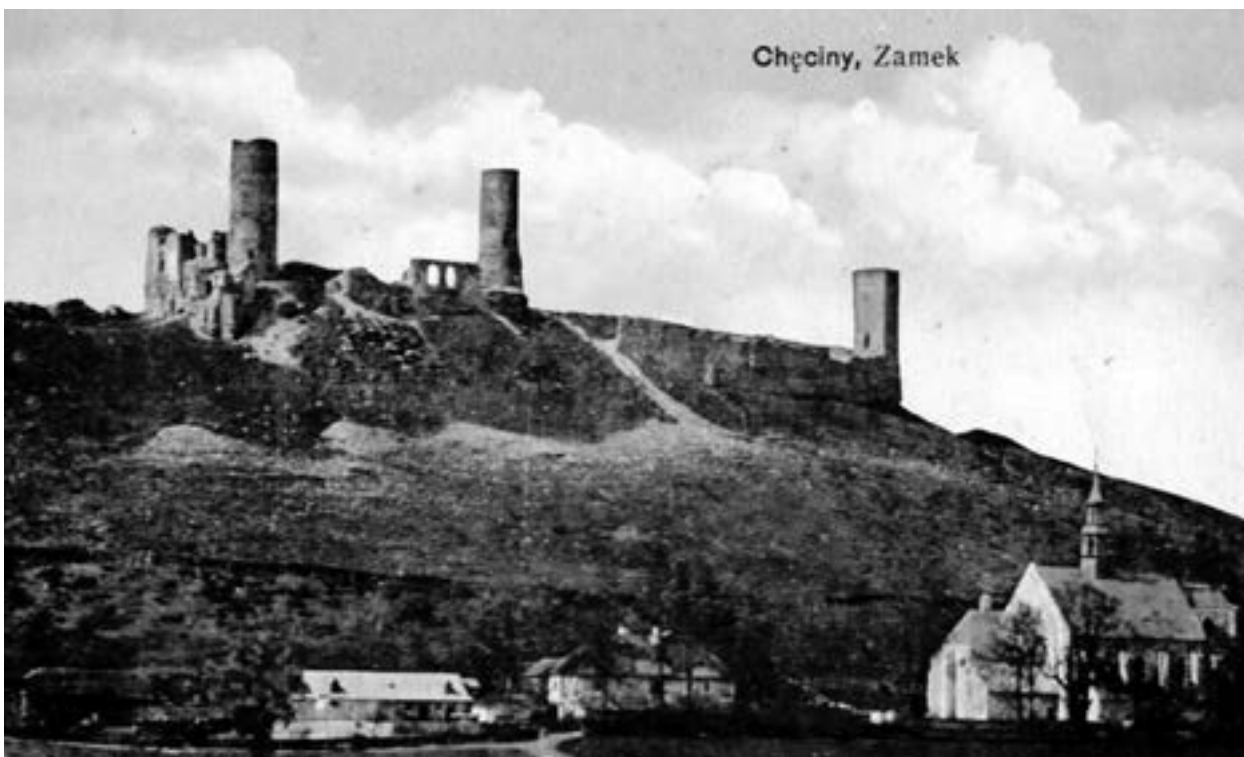
Stuszenie uznawał, że użytkownicy zagwarantują opiekę nad pomnikami kultury, a jednocześnie w ten sposób udzielą pomocy państwu. Traktował to nie tylko jako mrzonkę konserwatora, ale „pełne zrozumienie nowej treści ustroju”. Należy przypomnieć, że po zakończeniu wojny, w wyniku reformy rolnej właściciele dworów i pałaców musieli je opuścić. Obiekty te były grabione i niszczone. Jedynie budowle sakralne miały swoich gospodarzy. Jego działalność na Ziemi Kieleckiej spowodowała, że był ceniony w środowisku historyków sztuki. Doświadczenie zawodowe i wiedza sprawiły, że w 1950 r. Pomorski Urząd Wojewódzki zabiegał o przeniesienie go z Kielc do Torunia. Nie skorzystał z tej propozycji.

W okresie pełnienia funkcji konserwatora prowadził także aktywną działalność społeczną. Współpracował z oddziałem Polskiego Towarzystwa Historycznego, któremu od września 1948 r. prezesował dr J. Pazdur. Ten znany historyk na przełomie lat 40-tych i 50-tych XX wieku szczególnie interesował się zabytkami kultury materialnej, począwszy od okresu neolitu po czasy Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego. Podczas wyjazdów terenowych E. Krygier zwracał uwagę na relikty obiektów budownictwa przemysłowego. Z racji pełnionej funkcji brał także udział w pracach Diecezjalnej Komisji Artystyczno-Budowlanej przy Kurii Kieleckiej i Komisji Konserwatorskiej przy Kurii Sandomierskiej. Był to wyraz uznania jakim darzyły go władze kościelne. Uczestniczył w jednym z najważniejszych w tym okresie wydarzeń naukowych w Kielcach – Ogólnopolskim Zjeździe Historyków, który odbył się w dniach 2-4 czerwca 1952. Po zakończeniu obrad, wspólnie z J. Pazdurem i dyrektorem Muzeum Świętokrzyskiego Edmundem Massalskim, prowadził wycieczkę terenową polskich historyków szlakiem najcenniejszych zabytków przemysłu na Ziemi Kieleckiej⁶.

Działał w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Wygłaszał prelekcje o zabytkach i konieczności ich ochrony, brał udział w licznych wycieczkach dla architektów, plastyków i ludzi nauki z całej Polski. Był orędownikiem włączenia działaczy PTTK w akcję powoływania społecznych opiekunów zabytków. Pisał, że utworzono Wydział Opieki Społecznej nad Zabytkami, który wespół z Zarządem Okręgowym PTTK oraz Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków mianował społecznych opiekunów. Uważał, że ich zadaniem jest ochrona i opieka nad powierzonymi obiektami oraz uświadamianie społeczeństwa o ich roli w historii. O jego aktywności w tej organizacji świadczył wybór 3 stycznia 1954 r. w skład Zarządu Okręgu PTTK w Kielcach⁷. J. Pazdur pisał we wspomnieniu o E. Krygierze, że „Choć siedziba jego

⁶ b.a. Ogólnopolski Zjazd Historyków rozpoczął obrady w Kielcach, „Słowo Ludu”, nr 121, 1952, s. 1; J.(an) P(azdur), Szlak turystyczny Zagłębia Staropolskiego, tamże, nr 121, 1952, s. 3.

⁷ A. Rembalski, Z dziejów Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego na Kielecczyźnie, Kielce, 1985, s. 48.



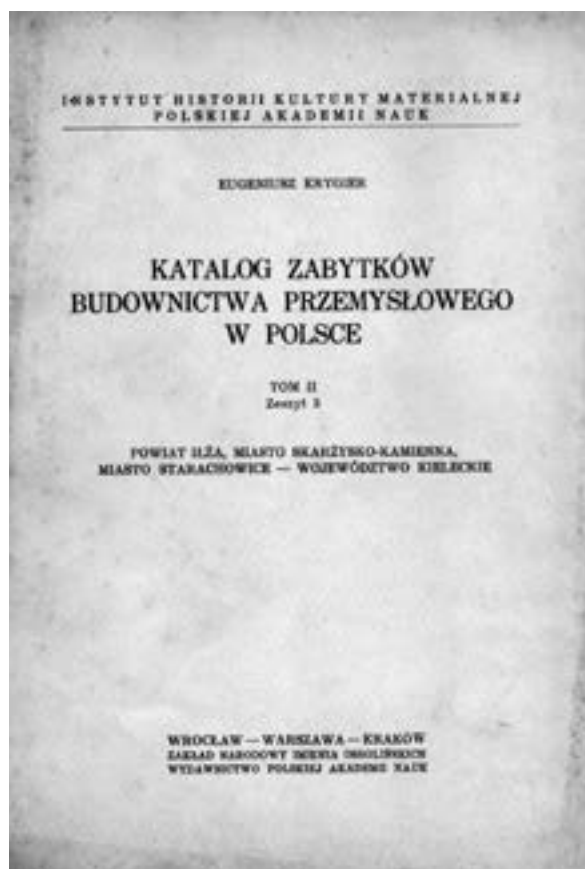
Zamek w Chęcinach, pocztówka ze zb. WBP w Kielcach

urzędu mieściła się w oficynie późnorenesansowego pałacu biskupów krakowskich, E. Krygier wbrew uczelnianym inspiracjom, oddał świadomie twórczy okres swojego życia pamiątkom przemysłu⁸.

Autor „Katalogów zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce”

Współpraca z J. Pazdurem, który wyprowadził się z Kielc do Warszawy, gdzie został zatrudniony w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN, spowodowała, że skoncentrował się nad badaniem pozostałości po obiektach dawnego przemysłu. Został zatrudniony 1 stycznia 1954 r. w IHKM jako starszy dyplomowany dokumentalista naukowy. Kierownictwo Działu Historii Kultury Materialnej Średniowiecznej i Nowożytnej Instytutu powierzyło mu sporządzenie ewidencji nieruchomości świadectw dawnej działalności gospodarczej w Polsce. Efektem tego były „Katalogi zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce”. W roku 1955 opublikował w „Słowie Tygodnia” artykuł, w którym przedstawił plany Instytutu i określił zadania dla mieszkańców Ziemi Kieleckiej. Pozytywnie ocenił działania Okręgu PTTK w Kielcach, który postawił przy zabytkach tablice informacyjne z rysunkami, planami budynków i osad fabrycznych, kanałów, stawów, grobli i przepustów wodnych. Po raz kolejny apelował do młodzieży i pracowników zakładów przemysłowych o potrzebie chronienia pozostałości dawnego dziedzictwa przed rozkradaniem ruin i używaniem ich jako materiałów budowlanych. Pisał: „Zbyt jesteśmy w relikty dawnej techniki ubodzy, by

⁸ J. Pazdur, Mgr Eugeniusz Krygier (6 września 1912–9 czerwca 1992), „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, nr 4/92, 1992, s. 606.



E. Krygier, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego*. Ze zb. J. Osieckiego

przejsć do porządku dziennego nad każdym zniszczonym obiektem⁹. Pod auspicjami Instytutu i pod redakcją J. Pazdura ukazało się 20 zeszytów „Katalogu”. E. Krygier

⁹ E. Krygier, Zabytki Staropolskiego Zagłębia Górniczego oddane naszej opiece, „Słowo Tygodnia”, R IV, 1955, nr 24.

i Teresa Rusczyńska opracowali „Instrukcję do katalogu zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce”¹⁰. Przedstawili charakter i cel wydawnictwa. Stanowiło ono wynik inwentaryzacji, wykonanej z autopsji, obiektów nieruchomych związanych z różnymi gałęziami przemysłu. Podzielone było na tomy obejmujące obszar jednego województwa, a zamieszczone w nim zeszyty – teren miasta lub powiatu.

W „Katalogach” znalazły się opisy stanowisk wytwórczości rzemieślniczej i manufakturowej, młyny wodne, wiatraki, browary, gorzelnie, roszarnie, folusze, garbarnie, fabryki sukna, dymarki, kuźnie, wielkie piece, walcownie, gwoździarnie, huty szkła, cegielnie, wapienniki, warzelnie soli, tartaki, młyny do mielenia gliniek farbiarskich. W zakresie produkcji wydobywczej opisano urządzenia do eksploatacji złóż mineralnych – rud metali, węgla, soli, siarki, gliniek farbiarskich i źródeł mineralnych. Obok obiektów o charakterze ściśle produkcyjnym „Katalog” uwzględniał również zachowane na powierzchni obiekty związane z procesem i organizacją produkcji: ujęcia wody, żużliska – jako pozostałości po produkcji wielkopiecowej czy kuźniczej, a także urobiska po kopalniach. „Katalog” miał być pomocny dla autorów prac naukowych dokumentujących polskie tradycje techniczne. Ważną jego funkcją była właściwa opieka i gospodarowanie obiektami zabytkowymi. Celem wydawnictwa miało być również wykorzystywanie opisanych obiektów dla funkcji kulturalno – oświatowych i turystycznych.

Wydanie pierwszych zeszytów „Katalogu” podjęto w okresie, kiedy obiekty dawnej techniki nie były jeszcze uznawane za zabytkowe. Zmiana nastąpiła dopiero w 1962 r., kiedy Sejm PRL uchwalił „Ustawę o ochronie dóbr kultury i o muzeach”¹¹, która je uznała za równorzędne.

W 1958 r. ukazał się pierwszy zeszyc „Katalogu”. E. Krygier w tomie II przedstawił wszystkie zabytkowe obiekty techniki znajdujące się na terenie powiatu koneckiego. W zeszycie II tego samego tomu opisał te zabytki w powiecie kieleckim, a następnie w powiatach: iłżeckim, szydłowieckim oraz w miastach Starachowice i Skarżysko – Kamienna. Szczególnie wysoko oceniano opisy licznych zabytków „czarnej metalurgii” na przevažającej części dawnego Zagłębia Staropolskiego w dorzeczu Czarnej, Bobrzy, Radomki, górnej i środkowej Kamiennej. Od 1963 r. „Katalogi” ukazywały się w serii wydawniczej IHKM „Źródła do Historii Kultury Materialnej”, redagowanej przez prof. Adama Wolfa, co podkreślało ich wartość dokumentalną. Przejściowy charakter serii był spowodowany reorganizacją w Instytucie. W 1971 r. rozpoczęto prace poświęcone zabytkom górniczym. Kierował nimi

E. Krygier, a uczestniczyła prof. Danuta Molenda – historyk górnictwa i Aleksander Saładziak – historyk techniki górniczej. Zinventaryzowali oni zabytki górnicze w okolicach Olkusza i Bolestawca. W ostatnim zeszycie serii, w roku 1979 E. Krygier wydał tom VI, w którym opisał obiekty techniki w utworzonym w 1975 r. województwie radomskim. W tym samym tomie wydawnictwa J. Pazdur napisał: „Katalog zabytków budownictwa przemysłowego” wyprzedził wszystkie kraje swoim programem. Zgromadził dokumentację, której źródłowa wartość będzie rosła w miarę oddalania się od czasów rejestracji. Można się o tym przekonać w rejonie Olkusza i Bolestawca, gdzie nowoczesność szczególnie agresywnie zaciera ślady robót górniczych z dawnych wieków. Ale i na Mazowszu i w Kieleckim znikają resztki fundamentów budowli przemysłowych, żużliska i groble zanotowane w Katalogu. Pozostanie po nich zapis, bardzo często jedyne świadectwo działalności przemysłowej w danym miejscu. Dotyczy to również materiału zamieszczonego w niniejszym zeszycie. Będzie on zarazem ostatnim zeszycem opublikowanym na podstawie zasad opracowanych przed dwudziestu laty. Dziękując jego współautorowi i najbardziej zasłużonemu współpracownikowi serii Katalogu Eugeniuszowi Krygierowi, dotychczas zarazem podziękowania dla 13 współpracowników, którzy utrwaliли swoje nazwiska jako autorzy poszczególnych zeszytów”¹². Na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 1976 r. opiekę nad zabytkami i muzeami techniki przejęła Naczelna Organizacja Techniczna, skupiająca specjalistów z różnych dziedzin. Niestety, zaniechała wydawania kolejnych tomów „Katalogu”.

Zakończenie

Na emeryturę przeszedł 31 grudnia 1977 r. Nadal aktywnie brał udział w pracach Stowarzyszenia Historyków Sztuki, w którym pełnił odpowiedzialne funkcje. Oddawał się również pasji fotograficznej i wyprawom krajoznawczo-turystycznym. Był członkiem oddziału Polskiego Towarzystwa Fotograficznego w Poznaniu. Fotogramy wystawiał w Poznaniu i w innych polskich miastach oraz za granicą. Był autorem około 30 opracowań, w tym „Katalogów” oraz artykułów, które publikował w „Kwartalniku Historii Kultury Materialnej”, „Ochronie Zabytków” i innych periodykach naukowych, a także w prasie kieleckiej. Po długiej chorobie zmarł 9 czerwca 1992 r. w Poznaniu. Żona – dr Zofia Białłowicz-Krygierowa była również historykiem sztuki i publikowała prace w wielu wydawnictwach. Po śmierci męża przekazała jego spuściznę do Biblioteki PAN w Kórniku. Do czasów współczesnych wielu historyków sztuki, kultury materialnej i inżynierów korzysta z bogatego dorobku Eugeniusza Krygiera.

¹⁰ E. Krygier, T. Rusczyńska, Instrukcja do katalogu zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce[w:] Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce, red. J. Pazdur, tom I, tom II, Wrocław 1958, zawiera: Wstęp, s. 7-15, Instrukcja do Katalogu zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce, s.17-22.

¹¹ Ustawa z dnia 15 lutego 1962 o „Ochronie dóbr kultury i o muzeach”, „Dziennik Ustaw” nr 10, poz. 48, s. 54-60.

¹² J. Pazdur, Po dwudziestu latach [w:] E. Krygier, Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce, red. J. Pazdur, tom VI, zeszyt województwo radomskie, Wrocław 1978, s. 14.

W kalendarzu „*Noworocznik*” na 1896 rok wydawanym w Krakowie, został opublikowany interesujący tekst zawierający w swojej treści wspomnienia jednego z uczestników powstania styczniowego 1863 r. na kieleckim terenie. Tekst jest godny zaprezentowania z kilku powodów. Po pierwsze pisany przez uczestnika tychże wydarzeń, po drugie dotyczy Świętokrzyskich terenów i po trzecie – jest napisany zbeletryzowanym językiem, który wciąga czytelnika i nie nudzi, jak to nierzadko ma miejsce przy czytaniu tekstów proveniencji naukowej. Tekst ów powstał ponad 122 lata temu. Stąd też warto, aby pozostał w oryginalnym zapisie.

O Powstaniu Styczniowym słów kilka



Powstanie styczniowe było polskim powstaniem narodowym przeciwko Imperium Rosyjskiemu, ogłoszone manifestem 22 stycznia 1863 r. wydanym w Warszawie przez Tymczasowy Rząd Narodowy. Wybuchło 22 stycznia 1863 r. w Królestwie Polskim i 1 lutego 1863 r. na Litwie, trwało do jesieni 1864 r. Zasięgiem objęto tylko ziemie zaboru rosyjskiego: Królestwo Polskie oraz Ziemie Zabrane. Niestety zakończyło się klęską, a wielu jego uczestników zostało straconych oraz wysłanych na katorgę, na Sybir i inne odległe miejsca. Skazani na zesłanie przebywali uprzednio często w więzieniach rosyjskich: w Cytadeli Warszawskiej, Twierdzy w Kijowie, w Wilnie, Mińsku, Lublinie, Mohylewie i Żytomierzu. Kolejne grupy zesłańców pędzone były na Syberię etapami. Część udała się pospiesznie za granicę, pozostając na emigracji. Po upadku powstania Kraj i Litwa pogrążyły się w żałobie narodowej. W roku 1867 zniesiono autonomię Królestwa Polskiego, jego nazwę i budżet, w 1868 wprowadzono nakaz prowadzenia ksiąg parafialnych w języku rosyjskim, w 1869 zlikwidowano Szkołę Główną Warszawską, w latach 1869–1870 setkom miast wspierających powstanie odebrano prawa miejskie doprowadzając je tym samym do upadku, w roku 1874 zniesiono urząd namiestnika, w 1886 zlikwidowano Bank Polski. Skasowano klasztory katolickie w Królestwie, skonfiskowano ok. 1600 majątków ziemskich i rozpoczęto intensywną rusyfikację ziem polskich. Powstanie przyczyniło się do korzystniejszego niż w dwóch pozostałych zaborach uwłaszczenia chłopów. Należy wspomnieć, że poprzedziło je powstanie listopadowe 1830/1831 roku. Również i ono zakończyło się klęską. Polska odzyskała swoją niepodległość dopiero po 123 latach niewoli – w 1918 roku – której setną rocznicę obchodzimy w bieżącym 2018 roku.



Polska – rycina z Le Monde illustré 1863

U podnóża Świętokrzyskich gór. Wspomnienie z 1863-go roku.

Uptęnięto zaledwo pięć dni, gdyśmy się wydobyli po dwóch szczęśliwych potyczkach z wielkiej matni. Żołnierze zmęczeni długimi marszami, leżeli jak powalone kłody, niezdolni do dalszych walk, gdy generał Czengier¹, komenderujący w guberni kieleckiej, zarządził wielką obławę na nasz obóz dowodzony przez Chmielińskiego. Cichaczem wzmocnił załogi w Jędrzejowie i Olkuszu, załogom Sandomierza i Opatowa rozkazał opanować południowe stoki Świętokrzyskich gór, aby nam przeciąć odwrót. Wprost z Częstochowy wyszły dwa bataliony piechoty i dwie sotnie kozaków jako rezerwa, gotowa wspomagać swemi siłami walczących moskali.

Na dany rozkaz tego samego dnia i o tejże prawie godzinie Czengier miał wyruszyć z Kielc, oraz załogi Jędrzejowa i Olkusza, każda osobnym traktem. Marsz wszystkich sił skierowany był na nasz obóz. Ani jedna noga z nas nie byłaby uszła, gdyby się plan Czengieriego udał.



A. Grottger, Kucie kos, drzeworyt ze zb. prywatnych

Wszystkie drogi w pięciomilowym pasie zostały zajęte – rozrzućeni kozacy stanowili oczy i uszy operujących wojsk. Powiadomiony Chmieliński o wyprawie znalazł się w potożeniu bez wyjścia. Rzucić się na północ – spotykalibyśmy się z wielkimi załogami Radomia, Opoczna, Piotrkowa. Na południu czekały na nas uruchomione załogi Sandomierza, Opatowa i Zawichosta. Obóz nasz składał się z sześciuset strzelców uzbrojonych w karabiny, czterystu kosynierów i dwustu konnych strzelców, do tego kilkanaście wozów z żywnością, amunicją, kuźnią polową ... Wozy i maruderów wpakowaliśmy w głąb lasu w głęboką kotlinę w pośród złomów wielkich kamieni, niepodobnych prawie do przebycia, zakazując palić im ogniska.

¹ Ksawery Osipowicz Czengier (Ченгеры Ксаверий Осипович, ur. 11 czerwca 1816, zm. 21 października 1880) – rosyjski generał, uczestnik walk w powstaniu styczniowym. Zob. P. Łossowski, Z. Młynarski, *Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1959, s. 73



A. Grottger, Odjazd na wojnę, drzeworyt ze zb.prywatnych

Uwolnieni od zbytniego bagażu, zostaliśmy z garścią doborowego żołnierza, przyzwyczajonego do wielkich marszów i bitew, w których często jeden walczył przeciwko dziesięciu. Lecz co dalej? jak wyjść z pościgu, jak się wydobyć z matni? Co parę godzin wpadali postąncy, dając znać, gdzie się znajdują manewrujące na zniszczenie nas kolumny. Czengier nie rozpraszał sił swoich. Artylerię, dragonów i główne siły piechoty prowadził bitym gościńcem krakowskim, boki jego zastaniał półbatalionowe kolumny piechoty i sotnie kozaków w oddaleniu półmilowym od głównej masy. Wojska z Jędrzejowa i Olkusza obchodziły kolumnę Czengieriego, jedna południowymi szlakami, druga północnymi. Przyczajeni na południowym stoku gór w dobrze urządzonym obozie, czekaliśmy na pierwszą sposobność przemknięcia się wśród operujących wojsk, chociażby przyszło rozbić szybko jeden z oddziałów i przez to utorować sobie drogę odwrotu.

Chmieliński siedział nad mapą, wpatrując się w wąską drożynę wijącą się wśród wzgórz, wąwozów i lasów, prowadzącą wprost do Kielc, gdy wpadł do obozu postaniec z wieścią, że Czengier wyszedł i maszeruje wprost na Jędrzejów. Chwila była krytyczna, tern więcej, że za kozakami postępowali dragoni i piechota dla łatwiejszego pościgu na trzydziestu wozach.

– Na trzydziestu wozach, – powtórzył Chmieliński, mierząc odległości na mapie.

– Przysięgnę panie pułkowniku – zawołał należący do organizacji mieszczanin z Kielc – na własne oczy widziałem wozy i moskali na nich.

– Znasz drogę do Kielc na Ocieski?

– Jak gdybym się na niej urodził. Co rok na odpust na Święty Krzyż tą drogą idziemy. Ciężka – wąwozy, wyboje – lasy.

Wódz zwrócił się do mnie.

– Wybierz dziesięciu najlepszych strzelców silnych i odważnych, ładunków po dwadzieścia i żywności na cały dzień. W pół godziny stanęliśmy przed kwaterą gotowi do drogi. Wyszedł pułkownik, odprowadził mnie na bok i zaczął cicho:



Powstańcza przysięga, francuski drzeworyt z 1863 r. ze zb. prywatnych

- Kielecki tyk będzie was prowadził, rozglądajcie się po bokach na szerokość wiorsty². Czucie ze mną co godzina, idę za wami. Nie dasz mi wpaść w matnię!..

- Pułkowniku, zrobię wszystko co w mej mocy - odpowiedziałem.

- I dobrze zrobisz - dokończył - dlatego ciebie posyłam.

- Proszę o pięciu sprytnych kosynierów bez kos, pójdą naprzód.

- Zgoda!

Wyruszyliśmy. Pięciu zgrabnych chłopaków i trzech strzelców rzuciłem naprzód, mieszczanin kielecki i reszta żołnierzy z nami. Przez całą noc maszerowaliśmy cicho, droga była dla pieszych niezła, Czengiery daleko - kozunie w nocy do lasu nie zaglądają. Za nami posuwał się Chmieliński. Noc była cicha, niebo ciemno-granatowe wyiskrzane od gwiazd. Cicho było w naturze, spokojnie, sennie, w lesie ponuro. Chwilami witały nas puszczyki przeraźliwym: pójdz, pójdz - i znowu cisza. Zbudzone sarny przeleciały nam drogę - myśleliśmy, że kozuny - kurki trzasnęły i znowu cisza. Na godzinę przed świtanie kazałem stanąć w zagłębieniu lasu. Kosynierzy znieśli suche gałązki, zapaliliśmy ogień. Jeden z nich z zapaloną smotówką poszedł szukać wody i znalazł ją. W blaszankach gotowała się na herbatę, wydobyliśmy zapasy, przepijali wódkę i jakoś nam było dobrze. Mieszczanin kielecki, wesoty chłop, z zawodu kuśnierz, służył w organizacji za kurjera.

² Wiorsta - dawna (niemetryczna) rosyjska miara długości wynosząca około 1067 m, równa 1/7 mili rosyjskiej (7467,6 m).

A że był sprytny i dobrą miał pamięć, przychodził do obozu tylko ze słowem, a jak mówiono - z gębą. Gęba była gadająca, a oczy daleko widzące. Wódz go lubił, a z nim cały oddział. Pięciu kosynierom dałem karabiny i rozstawiłem ich na wschód, z kądem nadejść mogli moskale, strzelcom po wypiciu herbaty kazałem spać. Jutro cały dzień w marszu, żołnierz więcej potrzebuje snu aniżeli żywności. Kuśnierz rzucił na ogień wiązkę suchych gałęzi, buchnął płomień jasny i wesoty. Rozglądaliśmy się dokoła. Otaczały nas spadziste wzgórza tworząc szeroki wąwóz, na dnie jego płynął cicho strumyk, a obok wita się droga.

- Nie będzie dalej do Kielc, jak opętane osiem mil - mówił kuśnierz.

- Dziesięć godzin drogi - pomyślałem - można zaczekać na przyjście pułkownika.

Tu odpocznem i pójdziem dalej.

Jaki miał plan wódz, nie mogłem się żadną miarą domyśleć. Byłem pewny, że w dogodnej miejscowości rzucimy się na lewe skrzydło moskali, rozbijemy je i pomkniemy w Itżyckie bory. Las stał zastuchany w muzykę ciszy, drzewa patrzyły nieruchomie w niebo, jak gdyby czekały na rozkaz. Niespodzianie z pod ziemi wydobyła się mgła, otulając śpiących, szła w górę cicho i wolno. Zaledwo wierzchołki drzew widziały jeszcze niebo i gwiazdy. Wyszła z ziemi jak zakłeta - uwierzyliśmy, że pragnie nas ukryć przed moskalami. W chwilach niebezpieczeństwa cudowność w nas gra, kojąc znękanе dusze.

- Moskale nie przyjdą, jesteście bezpieczni, zagwizdałem na kosynierów.

- Dzieci, zróbmy wielkie ognisko na przyjęcie maszerującego obozu.

Chłopaki rzucili się do łamania suchych gałęzi. Mgła od wschodu jaśniała, gwiazdy gasty, ciemność przechodziła w przeźroczystą szarość, ciemno-zielony kolor drzew wystąpił, za nim spadły czerwono-żółtawe liście na ziemi. Czuć było na niebie dzień, mimo że na ziemi mgła trzymała mrok.

Pierwsze forpocztę³ oddziału nadeszły, jechał z niemi pułkownik. Zdałem mu raport:

- Jesteśmy oddaleni od Kielc dziesięć godzin drogi.

- A od bitego gościńca, którym idzie Czengierzy - zobaczymy. Wyjął mapę, mierząc przy ognisku odległość.

- Dwie - rzekł po chwili - Czengierzy będzie na naszej wysokości o dziesiątej, o dwunastej minie my się, jeśli nas nie wytropią kozunie.

- Mam nadzieję, że się nie odważą tak głęboko zapuszczać w lasy - odpowiedziałem.

- Odważą, gdyby wiedzieli, że jesteśmy. Im bliżej minie my się Kielc, tym większe mamy szanse, że nas nie zdychą Czengierzy idąc w głąb, coraz szerzej będzie szedł i coraz większe siły będzie pchał na lewe skrzydło, aby nas pewniej zagarnąć. Odpoczywamy godzinę, śniadanie sute i dalej - marsz!

Oddział za oddziałem nadchodził, rozkładał się w porządku i cicho. Zakazano mówić głośno i rąbać drzewo. Ludzie skąpani we mgle, dający sobie rozkazy na migi, wyglądali jak duchy zakłętego wojska. Pozapalano ognie małe, świecące jak latarki. Konie tylko parskały zwilżonymi nozdrzami, wyjadając z przewieszonych przez tuby woreczków owies.

Zbudziłem swoich strzelców, kosynierom kazałem zabrać podwójne racje i poszliśmy naprzód wolno. Kuśnierz z nami, nucąc cicho godzinki. Gdy zaczął »Pod Twoją obronę«, kosynierzy za nim, strzelcy wtórowali im z cicha. Po godzinie drogi góry cofnęły się na południe. Znaleźliśmy się wśród wesołych wzgórz, łasków brzoźowych i pól obsianych zbożem.

- Mila i znów las - rzekł kielecki kurier. Rozpytałem się o miejscowości otaczające drogę i miałem postać raport, gdy z lasu wyłonili się nasi konni strzelcy. Na luźnego konia wsadzili kuśnierza i z nim pokłusowali naprzód. Rola moja jako awangardy skończona, wystąpiłem kosyniera z raportem do pułkownika i pomaszerowałem ze strzelcami za kawalerią.

Droga biegła równiną. Po prawej mieliśmy góry okryte liściastymi drzewami, po lewej pagórki wesołe osrebrzone żytem, ozłoczone pszenicą, przetykane gajami białych jak śnieg, świecących na słońcu, brzoź. Przed nami drzemała wioska. Zaledwie dotarliśmy do pierwszych chat, otoczyły nas kobiety z miskami kwaśnego mleka i razowym chlebem. Płakały nad naszą dolą, głaskały nas i całowały.

Nie było czasu na czułości - z misek wypiliśmy mleko i dalej marsz.

W drzwiach ostatniej chaty ukazała się chuda, wysoka staruszka, okryta białą płachtą, w białej spódnicy, srebrnych włosach i sama biała. Wargi jej poruszały się, wyciągnięta ręka błogostawiła nam. Wzruszony podszedłem i pocałowałem błogostawiającą rękę staruszki, żołnierze sprezentowali broń. Z suchych jej oczu płynęły łzy, wargi jej poruszały się nieznacznie, ręka wyciągnięta do błogostawieństwa drżała. Pomaszerowaliśmy szybko. Na zakręcie drogi obejrzałem się. Ramy drzwi wypełniała słoneczna, złotym pyłkiem przesiąknięta jasność. Biała jak śnieg postać o srebrnych włosach z wyciągniętą ręką, kąpała się w świetlanym złocie. Dzień zapowiadał się pogodny, cichy, ciepły, szliśmy przyspieszonym krokiem stęsknieni do lasu, jak żołnierze na wycieczce do fortecy. Z panującego wzgórza zrekonoskowałem⁴ okolicę lornetą. Oprócz czerwonych sztafaży⁵ kobiet pracujących w polu, ruszających się jak mrówki - żywej duszy. Słońce na niebie bez chmurki, zieloność na dole i cisza. Pachniało urokiem pogodnego lata i wesela w naturze, a w sercach naszych tęsknota i rozpacz za wolnością, czuliśmy się tułaczami na własnej ziemi. Obok nas przekłusowało trzech jeźdźców.

- Co słychać? - zawołałem.

- Dobrze - odkrzyknęli, mijając nas.

Posuwaliśmy się w górę. Okolica stawała się smutniejsza i uboższa, w dali czerniała sina smuga. W miarę pochodu rozszerzała się, stawała się wyraźniejszą, zmieniała barwy, wpadając w granat, błękit, aż nareszcie stanął przed nami skąpany w słońcu las. Przyjął nas i schował. Rzuciliśmy się zmęczeni na ciemny, aksamitny mech i oddychali jakby uratowani.

Na skraju lasu obozował pluton kawalerii, a rej wodził kuśnierz kielecki.

- Nie idziecie dalej?

- Tu nam kazał czekać wódz - odpowiedział mi porucznik, dwudziesto paroletni chłopak, któremu z oczu patrzyły spryt, odwaga i energia.

Po godzinie niecierpliwość zaczęła nami szarpać, powstająca z obaw, aby nas nie pochwycił Czengierzy. Rozmowa toczyła się na temat, co robi wódz, w którego dzielność i rozum wojenny wierzyliśmy. Na drodze, którąśmy przeszli, ukazały się tumany pyłu ozłoczonego słońcem z przebłyskami srebrno-stalowymi bagnetów i kos. Za piechotą posuwały się wozy i kawaleria. Oddział maszerował w szyku bojowym, piechota gotowa na dany znak rzucić się w tyralieri, konnica sformować do ataku. Porucznik popędził z raportem do wodza. Człowiek kolumny weszło w las cicho, jak gdyby bojąc się stropić nieprzyjaciela. Mimo tej uroczystości, i naprężenia, mimo tej niepewności, czy za chwilę nie napadnie na nas Czengierzy przeważającymi siłami, wesoło się zrobiło, raźnie, otucha wstąpiła w nasze

³ Forpocztą - dawniej to oddział wojska wystany w celach wywiadowczych przed maszerującym wojskiem, a także wysunięty punkt obronny.

⁴ Rekonoskować, (z j. łac.) - śledzić; rozpoznawać, badać, zwłaszcza okolicę, miejscowość w celach wojskowych.

⁵ Sztafaż - postacie ludzi i zwierząt lub przedmioty uzupełniające obraz lub rysunek, którego głównym tematem jest krajobraz albo wnętrza.

serca. Zdawało się nam, że dziesięciu Czengierych nie da nam rady. Nadjechał wódz i wydał natychmiast rozkazy. Dwustu strzelców rozrzuconych w tyralierkę poszło w las na lewe skrzydło, ja z nimi, a wódz z nami. Reszta sił cicho posuwała się w głąb lasu. Przedzierając się przez zarośla, często przez moczary, szliśmy na północny wschód. W dwie godziny zatrzymaliśmy się na wzgórzu gęsto zarostem młodą olszyną, pokładliśmy się na ziemi, karabiny wyciągnięte gotowe do strzałów. Jeden ze strzelców rzucił się na prawo, aby zatrzymać oddział w miejscu, gdzie go spotka. Nakazany był największy spokój. Koniom obrok i przede wszystkim uważać, aby nie rżały. Wyciągnięci na ziemi leżeliśmy, pułkownik przy nas. Uptęnięto zaledwo pół godziny, gdyśmy usłyszeli chrapanie koni i głuchy jęk ziemi od stąpań kawalerji. Monotonny, tęskny śpiew kozaków rozchodził się leniwo. Śpiew oddalony cichł, a jęki ziemi wracały. Za kawalerją maszerowała piechota, za piechotą furgony i cisza. Czuliśmy moskali o sto kroków od siebie.

– Przeszli – powtarzaliśmy w duchu uradowani. Mimo to leżeliśmy ciągle, przy nas wódz. Jeszcze raz zadudniała ziemia, widocznie kłusem przebiegła kolumna. Po ciężkich uderzeniach kopyt koni poznaliśmy dragonów i znowu świergot ptaków, radość w naturze – i cisza.

– Przednia straż – rzekł pułkownik – środek przejdzie szerzej, – świsnęła, lecz tak tylko głośno, aby go mogli usłyszeć strzelcy.

Zerwali się na równe nogi i na dany znak poszliśmy za wodzem.

– Chwila stanowcza nadchodzi — mówił do mnie. – Albo Czengierzy trąci nas lewym skrzydłem i wtedy będzie bal, natłuczemy moskali obficie, lecz i oni nas przetrzepią, albo nas minie i dziś jeszcze jesteśmy w Kielcach!.

Zrozumiałem grę! – napad na Kielce po ogotoceniu ich z wojska. Genialna myśl: połamanie szyków moskalom i gwałtowny ich powrót do Kielc.

– Pułkowniku – szepnąłem – mam przeczucie, że nas lewe skrzydło nie trąci.

– I ja – chyba jakiś maruder, zabłąkany kozak, rzucony oddział – zobaczymy!...

Znam taktykę moskiewską, nigdy swych boków tak szeroko nie rozsuwają. Szliśmy szybko, strzelcy za nami, sprawnie, jak ludzie przyzwyczajeni do zasadzek i życia w lesie. Oddział czekał na nas w głębokiej kotlinie. Pułkownik dał znak ręką, zrobiło się cicho. Strzelcy zajęli spadzisty brzeg, karabiny pokładli na ziemi, poprzyklękali. Wystany przez pułkownika, dopadłem do dowódcy kawalerji z rozkazem, aby żołnierze ściskali nozdrza koniom. Mógłby który z nich zarządzić do koni moskiewskich. Wróciłem na swoje miejsce, pułkownik podniósł rękę w górę. Sześćset ludzi milczało jak grób, konie nastawiły uszy...

Słyszeliśmy odgłos łamanych gałęzi, komendę oficerów: – *priamo, priamo, obzieratsia* – i bicia

własnych serc. Strzelcy w kotlinie stali w pogotowiu z karabinami w rękach, gotowi na dany znak lecieć nam na pomoc. Łamanie gałęzi ustało, komenda przycichła, odetchnęliśmy. Pułkownik znowu rękę wyciągnął w górę. Przechodził drugi oddział, jeszcze bliżej, słyszeliśmy ciche przekleństwa żołnierzy i głośną komendę oficerów. Koń adjutanta pułkowego lub majora zarządził. Żołnierze nasi ścisnęli nozdrza koniom, strzelcy położyli palce na kurkach karabinów. Nerwy nam drżały, z włosów ściekał zimny pot... uciężło! Uśmiechnęliśmy się, zrzucając głębokimi westchnieniami stofuntowe z piersi ciężary. Strzelcy złożyli broń do nogi. Staliśmy jak przykuci do miejsc, gdyż pułkownik ciągle trzymał rękę wzniesioną w górę.

Teraz przechodziła aryergarda⁶, lecz już o jakie kilkadziesiąt kroków dalej. Za nią pochód zamykali kozacy. Niebezpieczeństwo minęło.



A. Grottger, Bitwa, drzeworyt ze zb. prywatnych

Zbiegliśmy ze wzniesienia na dół, nogi nam drżały.

– Odpoczynek – zakomenderował młody wódz.

Zarożło się w obozie, zabrzęczało, wesoty szum podobny do brzęku pszczoł rozchodził się po lesie. Placówki nasze poszły w głąb. W pół godziny później ruszyliśmy dalej weseli, szczęśliwi, jak gdybyśmy wielką batalię wygrali. Żarty z moskali nie ustawały. O czwartej wydobyliśmy się z lasu. Przed nami wił się biały gościniec, po którym dziś przemaszerał Czengierzy, aby nas zdławić. Słońce chyliło się ku zachodowi, trzy godziny marszu oddzielały nas od Kielc. Stanęliśmy obozem spokojni i bezpieczni.

– Konie napaść, jeść gotować i o nogach pamiętać – mówił wódz obchodząc szeregi w wybornym humorze.

Strumyk głęboki szemrał wesoło, uciekając w las. Ogniska zahuczały, wrzawa biwakowa rozbiegała się swobodnie.

Słońce przechyliło się na zachód, gdy syci i rzeźwi wtoczyliśmy się na murowany gościniec. Od trzech miesięcy nogi nasze nie dotykały murowanych

⁶ Ariergarda (z fr. *arrière garde* – straż tylna) – oddział, pododdział maszerujący z tyłu za głównymi siłami związku taktycznego (oddziału). Zadaniem ariergardy jest ubezpieczanie maszerującej kolumny przed uderzeniem od tyłu i zapewnienie jej swobodnego wykonywania marszu. Zależnie od sytuacji i wielkości maszerującej kolumny ariergarda może stanowić od 1/4 do 1/3 sił głównych. Ariergarda stanowi element ubezpieczenia ugrupowania marszowego.

gościńców. Duma w nas rosta. Szliśmy w bojowym marszu, na czoło kolumny wysunęli się strzelcy, za nimi kosynierzy i trzy furgony z żywnością. Pluton kawalerji na przodzie i kawalerja zamykała pochód.

– Śpiewać – wołał wódz, przejeżdżając szeregi małej swej armii, – bądźmy weseli, jak gdybyśmy szli do Warszawy.

Pieśń huknęła płynąc pod niebo, nogi poszły w takt śpiewanego marszu, świat się rozweselił, młodość w nas grała. Przebyte trudy i cierpienia rozpierzchnęły się, odleciały, zamarty. Żyliśmy chwilą, a przyszłością na odległość dnia. Młodość nas bodła, ta wielka mistrzyni życia. Skąpane w złocie i purpurze zachodzącego słońca zobaczyliśmy wieże kościołów Kielc – stanęliśmy bez rozkazu. Jakieś nieokreślone uczucie zatamowało nam oddech. Pułkownik dowódcy kawalerji dodał pluton strzelców i kosynierów, kazał obejść miasto, ściąć słup telegraficzny, poprzecinać druty i nikogo w stronę Szydłowca i Radomia nie puszczając. Kawalerja naprzód, za nią strzelcy i kosynierzy z siekierami przy pasach przemaszewali. Ogniste słońce staczało się za wstęgę sinych lasów, a my staczaliśmy się wolno z góry. Na lewo i prawo gościńca wódz rzucił tyralierów, miasto się do nas zbliżało.

Z drugiej strony miasta padły strzały: jeden, dwa, trzy – i znowu cicho. Przyspieszyliśmy kroku. Z miasta wyskoczył pluton kozaków. Dziesięć jednocześnie rzuconych strzałów przywitało go – cofnął się galopem. Trąbki moskiewskie zagrały na alarm, przyspieszyliśmy kroku. Przywitały nas karabinowe strzały od wylotu miasta, odpowiedzieliśmy gęsto, hucznie

i weselo. Z okien koszar, których ściana przylegała do miasta, posypały się strzały, cofnęliśmy się na drogę, syjąc gęsto ogień. Moskale odpowiadali nam, lecz słabo. Dopiero po obsadzeniu domów przydrożnych ogień ich się wzmógł, lecz żadnej nam szkody nie robił.

Od strony północnej drożyną wśród ogrodów wypadło dwunastu kozaków. Lecieli jak wiatr przyczajeni do koni. Strzały goniły za nimi, spadło dwóch.

– Dosyć – wołał wódz – niech lecą, to postaćy po Czengierego.

Przyszła noc jasna, gorąca i parna. Strzały się wzmogły po drugiej stronie miasta. Wódz na głównym trakcie krakowskim zostawił kawalerja, porwał strzelców i kosynierów, ruszył ogrodami wokół miasta na wschód. Wrzała tam walka. Pluton naszych cofając się strzelał do maszerującej gościńcem kolumny, która również rzuciła potęgę swych sił w tyralierę. Rzuciliśmy się na ich prawe skrzydło, spędzając tyralierów i prażąc gęstym ogniem kolumnę. Moskale widocznie mieli przesadne pojęcia o naszej sile, cofnęli się do miasta.

Szczęśliwym trafem mieliśmy tylko dwóch rannych. Zaprzestaliśmy boju, ściągając siły na zachodnią stronę, aby się połączyć z kawalerją i wozami.

W promieniach księżyca ujrzeliśmy biegnących do nas ludzi. Wstrząsali trzymanymi w rękach czapkami.

– Bracia, to my, to my – wołali.

Dopadli nas, ze szczęścia i radości mówić nie mogli. Byli to nasi żołnierze wzięci do niewoli, uwięzieni w Kielcach. Korzystając z przestrachu moskali i zamieszania, uciekli – cała jedna sala więzienna – czterdziestu... Witali się łapiąc w płuca powietrze, klękali, całowali ziemię, płakali ze szczęścia i rozrzewnienia.

– Wolni! w oddziale, w obozie, z naszym wodzem! Boże! Boże! – szeptali.

– Cóż moskale? – zapytał wódz.

– Są pewni, że pułkownik jutro weźmiesz miasto.

Na wzgórzach otaczających miasto wódz kazał kosynierom porozpalać ogniska, sami zaś rozłożyliśmy się obozem na drugiej stronie góry. Odpoczywaliśmy, jedli stoninę i chleb, pili wódkę, radując się szczęściem uwolnionych kolegów. Pytania, odpowiedzi, zwierzenia szły szybko, jak gdyby do wypowiedzenia wszystkiego nie mieli więcej nad parę minut czasu. Dano znać do wymarszu, zerwaliśmy się na równe nogi, uszykowali i w pochód. Słyszałem jak wódz mówił do majora:

– Czengierzy zgoniony jutro wróci do Kielc, załogi Jędrzejowa i Olkusza cofną się do swych siedzib, obława się nie udała – my wracamy do obozu spokojni na całe dwa tygodnie. Na granicy tuż pod Krakowem mam dwieście do odebrania belgijskich szaspotów i dziesięć tysięcy ładunków.

– Brak ich nam – dokończył major. – Dwieście belgijskich szaspotów, to tyle co tysiąc karabinów moskiewskich.

– Mam przyrzeczonych rekrutów, tylko ich zabrać – mówił pułkownik.

– Dlatego zrobiłem wyprawę na Kielce, znużyłem moskali i wracam do starego obozu. Uciec zawsze mogłem choćby w Łżyckie lasy. Zresztą czekam na Bogdana, prowadzi siedemset dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych ludzi.

– Wtedy inaczej zaśpiewamy moskałom – zawołał major, dzielny oficer z kampanii 48-go [1848 r.] roku.

Weszliśmy w las, kawalerję i kosynierów pchnięto naprzód. I znowu zabrzmiały pieśni, drzewa je niósły, echa powtarzały, księżyc świecił tajemniczo... Z mgieł, cieni drzew i białych promieni księżyca wytwarzały się fantastyczne białe postacie, otaczały wojsko zastuchane w pieśni – otaczały nas. Dwóch rannych zostawiliśmy w ustronnym dworcu górskiej wioski pod opieką kobiet; wróciliśmy do obozu. Ściągnięto schowane furgony; odpoczywaliśmy, a raczej spali dzień cały.



Drugiego dnia wódz przywołał mnie do siebie.

– Powierzam ci wielką misję; z pod samego Krakowa sprowadzisz mi ukryte w lesie skrzynie z szaspotami

belgijskimi i dziesięć tysięcy do nich łodunków, po drodze weźmiesz rekruta i ochotników. Czekają, aby ich zabrać, wrócisz z nimi. Chwila najodpowiedniejsza, moskale po nieudanej obtawie odpoczywają. Spraw się dzielnie, karabinów nie oddać w ręce moskali. Bierz dwudziestu najdzielniejszych strzelców, a do pomocy daję ci Sikorskiego; chłop jak dąb, zna wybornie lud, wszystkie ścieżki w Krakowskim i najlepszy w oddziale strzelec.

– Pułkowniku – szepnąłem – boję się odpowiedzialności. Dwieście karabinów

stracić?!

– Nie, – każę cię rozstrzelać.

– Nie wrócę bez nich, lecz szkoda.

– Kogóż poszlę – majora?.. To żołnierz, lecz nie partyzant. Poszedłbym sam z całym oddziałem, lecz zastąpią nam drogę, otoczą. Nie mam nikogo, musisz iść. Sikorski będzie cię prowadził nocami. Co parę mil zmieniać podwozy – pójdzie!.. Masz mapę, pieniądze, żywność.

– Proszę więc jeszcze o paru kosynierów z siekierami do pomocy. Jako szpiedzy

a gospodarze w lesie – wyborni.

– Bierz ilu chcesz. Zajdziesz na miejsce z Sikorskim, jestem pewny, lecz z powrotem ostrożnie.

Objął mnie wpół, przycisnął i pocałował.

– Pomyśl, dwieście szaspotów i dziesięć tysięcy łodunków – co za siła!.. Bogdan w siedmset ludzi zbliża się do nas. Niech wtedy Czengiery zrobi na nas obtawę?!

Nie było rady; gdy się nie uda, nie wrócę, gdy wrócę, co za stawa! Odszukałem Sikorskiego. Olbrzym dobrodusznie się rozśmiał na wieść o dwustu szaspotach i dziesięciu tysiącach łodunków.

– Z piekła je wydobędziemy i na barach przeniesiemy. Znam ja Krakowskie z czasów konspiracji, szlachtę i chłopów, wiem, co który wart i gdzie szukać pomocy. Kapitanie, pójdziemy. Nocami będziemy maszerować, a dnie leżeć w stodółach u chłopów. Jeżeli już są na naszej stronie schowane w lesie belgijskie karabiny, nie przywieź ich byłaby hańba!..

Sikorski wlał we mnie otuchę, poszedłem z nim na pożegnanie do pułkownika, uradziliśmy całą marszrutę, obgadali szczegóły i w samo południe wyruszyliśmy na Święty Krzyż. W nocy minęliśmy Stupię. Sikorski znał krakowskie drogi i ścieżki, a w każdej wsi oddanych sprawie chłopów. U nich odpoczywaliśmy, u nich zamawiał podwozy. Gotowe wozy miały na nas czekać, a przy nich rekruci i ochotnicy. Kosynierzy dzielnie nam pomagali. Na czwartą noc dotarliśmy na miejsce. Właściciel wioski z ludźmi i końmi czekał na nas w lesie. Odkopali ziemię, skrzynie wydobyte złożyli na wozy, łodunki przywieziono ze dworu na trzech wozach. Uścisnąłem rękę młodemu szlachcicowi, farnale siedli na wozy, my gdzie który mógł, i wolno, cicho wyjechaliśmy z lasu kłusem do pierwszej stacji. Przełożyliśmy paki na drugie wozy i dalej, aby tylko odbić jak najdalej od granicy, gdzie moskale ustawieni w szachownicę czujni byli na każdy sygnał. Patrole

kozackie gęsto przelatowały. Ucieliśmy pięć mil, od granicy zostawała mila, sześć w głąb kraju; dzień oblał nas swym światłem i przeraził. Paki zostawiliśmy w lesie, podwozy podróżne wróciły. Sikorski podobny do leśniczego, wziął kij, poszedł do wsi z trzema kosynierami uzbrojonymi w siekiery. Dwieście karabinów, dziesięć tysięcy łodunków i nas garstka, las mały i rzadki. Mrowia nas przechodziły po skórze. Pokładliśmy się na ziemię i leżeli, przenosząc duszę do oczu i uszu. Jakże ten dzień włókt się powoli! Godziny miały długie jak wieczność. Na południe wrócił Sikorski, kosynierzy w torbach przynieśli nam żywność i parę flaszek wódki. Zrobiło się raźniej, wódka nas orzeźwiła.

– Szczęście nam sprzyja – zawołał Sikorski – wczoraj byli tu moskale, sotnia kozaków i rota piechoty – poszli do Olkusza. Wracali z obtawy na nas, podobno oficerowie klęli na Czengierego. Odetchnęliśmy.

– Droga oswobodzona i wolna!

– Zdaje się, lecz w dzień nie możemy narażać dwustu karabinów i dziesięć tysięcy naboju.

– Nigdy, czekajmy, przez siedm godzin nocy można ubić kawał drogi.

Nocy tej z jednym przepręgiem ucieliśmy ośm mil, piętnaście od granicy. Na drugim przepręgu zabraliśmy czterdziestu rekruta i dwudziestu ochotników uzbrojonych w dubeltówki. Od tej pory konwojowaliśmy wozy piechotę.

Jeszcze jedna do przebycia noc, na czwartym przepręgu zabraliśmy resztę rekruta i ochotników. Do Stupi cztery mile, do Świętego Krzyża pięć; okolica pusta, na prawem skrzydle lasy; idziemy śmiało w biały dzień, byle prędeej. Do podnóża gór już tylko mała milka, za godzinę jesteśmy w lesie, za półtorej uratowani i karabiny nasze – powtarzam w duchu po setny raz! Przyspieszamy kroku, nadzieja nas pcha, góry się zbliżają, tylko rękę wyciągnąć, gdy w tern przypadł do mnie Sikorski.

– Kapitanie! moskale! – wskazał ręką.

Obejrzałem się – nie dalej jak o tysiąc pięćset kroków maszerowali ku nam szybko w zwartej kolumnie od strony Stupi. Chcieli nam przeciąć drogę na Święty Krzyż, otoczyć i wziąć w niewolę.

– Karabiny nasze! – szepnąłem. – Wozy naprzód kłusem – wołałem – rekruci koło wozów, ochotnicy do mnie. Strzelców wziął pod komendę Sikorski.

Ruszyliśmy podwójnym krokiem, wozy poszły kłusem, rekruci wystraszeni biegli przy nich.

– Drogi już nam nie przetną – rzekł Sikorski.

Moskale czoto kolumny rzucili w tyraliery, rozpoczynając ogień.

– Szkoda łodunków odpowiadać im – mówił olbrzym.

– Byle kule nie dosięgły wozów z nabojami – zawołałem.

– Nie strzelają do wozów, głupcy.

Kule świstały, lecz nie robiły nam szkody.

– Kapitanie, gdy dopadniemy do lasu, co robić?

– Las gruby, lecz rzadki, gdy się będziemy pięć w górę, wystrzelają nas jak kaczki.

– Więc co? więc co? – pytałem przerażony. – Dwieście szaspotów i dziesięć tysięcy ładunków przepadło!..

Stanęliśmy na głównym trakcie do Świętego Krzyża; moskale przysunęli się na tysiąc dwieście kroków, drugi pluton rzucając w tyraliery. Sikorski pobiegł do wozów. Strzelcy nasi rozsypali się również w tyraliery, żeby zatrzymać moskali. Wielkie złomy kamieni wyborną były dla nich zastoną. Kilka celnych strzałów zatrzymało moskali, stanęli.

– Do mnie – wrzasnął Sikorski.

– W las z całym sił – zakomenderowałem.

Moskale sygnęli za nami rotowym ogniem, dym nas zastonił, dając czas doskoczyć do wozów. Wielka kotlina kamienna pomieściła wozy, rekrutów i ochotników. Strzelcy nasi wyszukawszy dobrych wylotów zaczęli strzelać.

– Tu musimy się utrzymać do zachodu słońca – oświadczył Sikorski – inaczej szaspoty i naboje dostaną się moskalom.

pałaszem na prawe skrzydło swych tyralierów, położył. Ogień szedł, mimo to moskale wolno się zbliżali.

– Obejdą nas z boków i wezmą – zawołałem.

Rekruci padli na kolana, szczęki im latały. »Jezus Marya«, szmer ten powtarzał się nieustannie.

– Ochotników z dubeltówkami rozrzuć szeroko po skrzydłach, niech strzelają.

Dałem ich pod komendę podoficera, wyszli z kotliny. Zrobiło się weselej, ogień ich ożywił nas, lecz moskalom nie wiele szkody robił. Manewrowali ' kryjąc się za wyniosłością ziemi i za krzaki jątowcu.

– Żle, – szepnąłem do Sikorskiego – za pół godziny szaspoty w rękach moskali, rekruci uciekną, nas zdziesiątkują, nie wrócę do obozu.

– Ani ja – zawołał olbrzym. – Czy Pan Bóg nas przeklął, że nam każe tonąć na brzegu. Kapitanie ryzykujesz?

– Życie – rzekłem i oddałem je.

– Do mnie strzelcy – zawołał, stanął na najwyższym punkcie wylotu, zastonięty skałą.



Polscy partyzanci – rycina z Le Monde illustré z 19 grudnia 1863 r. ze zb. prywatnych

– Dwadzieścia karabinów przeciw trzystu – szepnąłem wściekły z bólu.

– Do zachodu słońca trzy godziny!

– Półtrzeciej – odparł Sikorski – moskale do lasu się nie kwapią, rekrutów i ochotników wzięli za żołnierzy.

– Czemu ich odstraszyć?!, dwadzieścia karabinów przeciw trzystu.

– Celnymi strzałami – odparł Sikorski, pochwycił karabin, wycelował i moskala który krzyczał wskazując

– Nabijać broń i podawać mi, ja jeden tylko strzelam. Odwrócić się do mnie. Ostatni ratunek!

Strzelcy otoczyli olbrzymą, nabijali w milczeniu karabiny, podając mu po kolei. Sikorski stojąc na dominującym podniesieniu, zobaczył prawe skrzydło moskiewskie kierujące się do lasu. Pięć strzałów powstało i pięciu moskali przewróciło, prawe skrzydło zatrzymało się. Następnie pięć strzałów poszło do środka, lewe skrzydło było znacznie oddalone. Ogień nasz szedł. Olbrzym



Bój pod Kowlem, francuski drzeworyt z 1863 r. ze zb. prywatnych

wzrok miał sokoła, oko pewne, pozycję wyborną. Padło dwadzieścia strzałów.

– Siedmnastu moskali – zawołał.

Powtórzyła się druga kolej nabitych karabinów. Dwadzieścia strzałów padło.

– Piętnastu moskali i jeden oficer.

Zaśmiał się wesoło.

– Daleko do zachodu?

– Półtorej godziny.

– Po wiele naboii?

Po ośm – odpowiedzieli strzelcy.

– Sto sześćdziesiąt, można pohulać.

Kolumna moskiewska zdaleka ukazała się na wzgórzu.

– Spróbujmy – zawołał, złożył się, strzelił, padł moskal.

– Karabiny – krzyknął.

Dziesięć strzałów padło jeden po drugim, wszystkie prawie celne, moskiewska kolumna cofnęła się. Zatrąbiono na tyralierów do odwrotu. Odetchnęliśmy, olbrzym się śmiał, uściskałem go.

– Uratowałeś szaspoty, ładunki i nas.

– Jeszcze nie, czuję że szelmy wrócą. Muszą być wściekli. Daleko do zachodu?

– Godzina.

– Noc nas uratuje, jeżeli nie przypuszczą szturm. Gdyby jeszcze dwóch do mnie.

– Daj pokój, nie nadążyliby wam strzelcy nabijać. Postąłem do podoficera dowodzącego ochotnikami, aby nie schodzili z zajętych stanowisk.

Trąbki moskiewskie zagrały do ataku. Olbrzym skoczył na stanowisko, strzelcy z nabitemi karabinami

otoczyli go, wszyscy zastłonięci. Gęsto rozrzucone w tyralierzy prawe skrzydło moskali, żywo pomykało do lasu. Postanowili nas obejść i zmusić do ucieczki z pozycji przed zachodem słońca lub żywcem wziąć. Kolumna szeroko rozstawiona ukazała się na wzgórzu.

– Bronię przystępu do lasu – zawołał olbrzym – karabiny przybijaj mocno, z całych sił. Baczność!

Celował na prawe skrzydło, strzały szły spokojnie, miarowo, lecz strasznie. Kolumna moskiewska posuwała się naprzód wśród gęstego ognia. Odpowiadały jej dla zamaskowania naszych malutkich sił strzały ochotników z pięćdziesięciu dubeltówek. Prawe skrzydło tyralierów moskiewskich złamane cofnęło się szybko, zostawiając kilkunastu ludzi na placu.

– Cofają się po za nasze strzały i pójdą w las!..

Słońce staczając się na zachód zmieniano się w kule ognistą, rzucającą krwawe blaski na ziemię. Tak powoli zsuwało się w ciemną przepaść, że aż nam z niecierpliwości w mózgach huczało.

Prędszej – powtarzałem, patrząc na słońce – prędszej, – drżałem z wściekłości.

Moskale zaskoczą nas w lesie, któż zdoła zatrzymać rekrutów i wozy.

– A teraz z wami sprawa – mówił olbrzym, celując na skrzydło rozwleczonej kolumny, tam gdzie stał starszyzna.

Padło sześć strzałów, pięć celnych. Moskale rozdzielili się na plutonowe kolumny, szli naprzód szybko. Strzelcy nabijali karabiny ze wściekłością, pot im spływał z czół. Olbrzym stał jak posąg nieruchomy, odbierał broń,

przykładał się i strzelał. Pierwszy pluton przetamany cofnął się.

- Ile ładunków? - zapytał.

- Jeszcze po trzy - odpowiedzieli.

- Hulajmy! Niech żyje Polska! - zmierzzył się, strzelił, drugi pluton stanął.

- Kapitan padł - zawołał. - A teraz tyralierów pomacać, przyszli na najpewniejszy strzał.

Z wściekłością rozpaczy, błądy ze zmęczenia, lecz z coraz większą zaciętością pracował. Czuł, że od jego ręki i oka życie nasze zależy i co ważniejsza dwieście belgijskich karabinów i dziesięć tysięcy ładunków.

Raptem mrok spłynął w kotlinę, krwawa purpura objęła moskali, urosli, zolbrzymieli, słońce ich zbliżyło.

- Teraz albo nigdy - wołał olbrzym - ładunki przybijaj, bo mi szczeka odpadnie.

Dziesięć dla mnie zostawić, a dziesięć strzałów na trzeci pluton, odrazu!..

Trzasnęły zamki, dziesięć strzałów dobrze wymierzonych padło odrazu, a za nimi powoli szedł strzał po strzale, pewny, morderczy.

Trzeci pluton skrył się za wyniosłością ziemi. Słońce ostatnie blaski purpury przez wierzchołki drzew rzuciło i zgasło.

- Wiele naboi? - zapytał olbrzym.

- Dwanaście.

Jeszcze trzy pozostał strzały. Jakoś dziwnie daleko rozniosty je echa.

- Zwycięstwo - szepnął, schodząc z wyniosłości.

- Zwycięstwo! - huknęła wiara z całych sił. Głos ten dopadł do moskali. Olbrzym pochwycił karabin.

- Za mną - zawołał - za mną, - wyskoczył z kotliny i pomknął na czele dwudziestu strzelców na lewe nasze skrzydło. Wyszunął się z cypla lasu, dwadzieścia karabinów dało ognia za nimi, wielki okrzyk hura, biegł daleko po rosie. Odpowiedzieliśmy piersiami wszystkich rekrutów, a nam odpowiedziały trąbki moskiewskie do odwrotu.

Szczęki mi latały, z oczu płynęły łzy, pochwyciłem w objęcia pierwszego rekruta i rozptakałem się głośno. Rekruci płakali i chłopi przy wozach...

Wrócili ochotnicy, kotlina wrzała szaleństwami radości. Nadbiegł olbrzym ze strzelcami, rzuciłem mu się na szyję, strzelcy pochwycili na bary, rekruci całowali go po rękach.

- Ojczel! ojczel! - szepтали.

- Kto chce przyjść do obozu z karabinem - zawołał - niech leci i szuka.

Nie wszystkie zabrali moskale. Za wybiegającymi postąłem strzelców. Olbrzym siadł na odtamie skąty, zrzucił czapkę, zmęczony robił piersiami, jak miech.

- Przy ostatnich strzałach - mówił wolno - myśleli, że Chmieliński przyszedł nam na pomoc i drapnęli do Stupi. Na świtanie wrócą.

- Odpocznijmy - przerwałem mu - zastużyliśmy na odpoczynek. Dwieście karabinów i dziesięć tysięcy ładunków uratowane. Tyś je ocalił wraz z naszym życiem!..

- Jeszcze nigdy tyle dusz nie wyprawilem na tamten świat, lecz cóż, sami leżeli pod lufę.

- Jeszcze nigdy w życiu nie dokonałeś tak wielkiego dzieła, naprzeciw trzystu ty jeden.

- Jak szli - zawołał olbrzym - jak panny do tańca.

- A tyś kładł jednego po drugim.

- Kapitanie, czuję, że mi prawa strona gęby puchnie.

- Napijmy się - zawołałem, uderzając go z niewystawioną sympatią ręką po ramieniu.

Kazałem podać z wozu kosz z prowiantami. Była to najrozkoszniejsza uczta w mem życiu!..

Rekruci, ochotnicy i strzelcy wrócili; trzydzieści karabinów, trzydzieści ładownic i trzydzieści par butów!..

- Ani jednego więcej, to z ostatnich strzałów przed zachodem słońca - zdał raport podoficer. Resztę zabrali.

- Gdyby nas dostali?.. - zawołałem.

- Żywcem by piekli - zaśmiał się olbrzym - okrutną mieli ochotę!..

Kosynierzy nacięli drzew, rozpalili ogień, ucztowaliśmy oszotomieni. Lud patrzył na olbrzymia, jak na mityczną postać. Legenda o nim już się wytwarzała w mózgach i dziś błąka się po Świętokrzyskich górach i przytulonych do nich wioskach. Życie wrzało, ochota i radość rozsadały serca, śpiewy przebijały mgły wieczorne, na których księżyc kładł srebrną swą przędzę.

- Marsz, w drogę!

Dziesięciu strzelców z podoficerem wysunęło się naprzód, drugich dziesięciu zamykało pochód, kosynierzy z rekrutami drągami wydzwigali wozy. Ruszyliśmy pod górę drogą wykutą w kamieniu. Posuwaliśmy się wolno, księżyc rzucał przed nami blade promienie i rozsuwał drzewa. Odwróciłem się, dolinę otuliła mgła. W łagodnem jej spowiciu spali wiecznym snem niewolnicy caratu. Biedacy, na próżno żony i dzieci oczekiwać ich będą, rodzinnych wiosek już nie zobaczą. Kiedyż się skończy straszny okres barbarzyńskich najazdów i łupiestw?.. Kiedyż się ziści braterstwo ludów?..

W cztery godziny później stanęliśmy przed wozem. Cały obóz się zbudził, radość była wielka, olbrzym bohaterem.

Nazajutrz rano rozbijano paki, składano broń, rozkoszowano się bagnetami szerokimi na dłoń, zakrzywionymi leciutko ku górze. Na południe dwieście karabinów ustawiono w kozły, szerokie bagnety iskrzyły się na słońcu. Cały obóz stanął w szeregu przed niemi. Wódz wyprowadził olbrzymia i wskazując na nie rzekł:

- Twoje są, mianuję cię nad niemi kapitanem, dobierz sobie ludzi.

Olbrzym drżał ze wzruszenia, cały obóz jak gdyby jedną piersią zawołał:

- Niech żyje!

Warszawa, dnia 2 października 1895 r.⁷

⁷ Noworocznik Wydawnictwa „Nowej Reformy” na rok 1896, Kraków 1896, s. 6-15.



Koszary w Sandomierzu, 1936 r.

Garnizon Sandomierz, będący obecnie jednym z dwóch garnizonów w województwie świętokrzyskim, posiada bogate tradycje wojskowe. Artykuł przedstawia utworzenie garnizonu Wojska Polskiego w Sandomierzu w 1918 r. i jego działalność w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości przez Polskę.

Pod koniec I wojny światowej, na początku listopada 1918 r. w Sandomierzu stacjonowały wojska austriackie w liczbie około 1000 żołnierzy: Komenda Powiatu, 11 zapasowy batalion pionierów, batalion etapowy nr 254 Landsturmu (Obrony Krajowej) w składzie 15 oficerów oraz 300 podoficerów i szeregowych, kompanie żniwne oraz tabory¹. Komenda Obwodu nr 6 Sandomierz Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) 27 października 1918 r. zwołała zjazd członków POW, legionistów i byłych wojskowych z terenu powiatu sandomierskiego, podczas którego m.in. opracowano odezwę do mieszkańców mówiącą o konieczności odzyskania niepodległości oraz wezwano do wstępowania pod rozkazy Józefa Piłsudskiego w szeregi przyszłej armii polskiej. 2 listopada Komenda Wojsk Polskich w Lublinie skierowała pismo do sandomierskiego garnizonu, które w myśl rozkazu gen. Tadeusz Rozwadowskiego – szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, wzywało do wydzielenia z oddziałów austriackich żołnierzy narodowości polskiej i oddania ich pod komendę najstarszego rangą oficera Polaka.

W nocy z 2 na 3 listopada członkowie POW w liczbie około 150 osób przystąpili do rozbrojenia

żołnierzy i żandarmów austriackich. 3 listopada po spotkaniu przedstawicieli nowo powstającej polskiej administracji i wojskowych z austriackim komendantem powiatu płk Schallerem, nastąpiło złożenie broni przez Austriaków². Następnego dnia, komendant miasta por. dr Jan Kański zawiadomił mieszkańców rozkazem dziennym nr 1 o ostatecznym przejęciu władzy przez Polaków. Utworzone zostało Polskie Dowództwo Placu w Sandomierzu³.

Po ukształtowaniu się terytorialnych władz wojskowych w odrodzonej Polsce, Sandomierz znalazł się na terenie Okręgu Wojskowego IV Radom, który podlegał Dowódcy Okręgu Generalnego Nr III Kielce⁴.

Pierwszymi jednostkami tworzonego Wojska Polskiego w Sandomierzu były: Rejonowy Magazyn Broni, szwadron taborów, kompania pontonowa i tzw. kompania

² J. Wojno, *Z dziejów sandomierskiego Obwodu Polskiej Organizacji Wojskowej (1915-1918)*, „Zeszyty Sandomierskie”, 2000, nr 12, s.36; W. Czajka, *Listopad 1918- przejęcie władzy z rąk okupantów*, w: *Dzieje Sandomierza*, praca zbiorowa pod red. H. Samsonowicza, t. IV 1918-1939, red. W. Czajka, Warszawa 1994, s.11.

³ Zastępcami por. Kańskiego zostali ppor. Orski i ppor. Ożarowski, szefem adiutantury ppor. F. Jabłoński, żandarmerii – kpt. F. Jabłoński, intendentury – kpt. Osmoła, zbrojowni – Wyrzykowski, proviantury – por. Buras i por. Preziner, lekarzami – dr Krawczyński i Czerny. Kasynem kierował por. Olszewski. Dowódcą 1 kompanii został por. Barchanowski, 2 kompanii – por. Gołębiowski. W składzie tymczasowej komendy uzupełniającej i komisji poborowej znaleźli się: ppor. Czerny, kpt. Markowski, Derejski, dr Krawczyński i starszy komisarz Dunin-Brzeziński. Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (dalej: CAW), Komenda Garnizonu Sandomierz, sygn. I. 372.48.1; *Jednodniówka 4 Putku Saperów*, Sandomierz 1925, s. 10.

⁴ Okręg Wojskowy Nr IV Radom obejmował obszar powiatów radomskiego, kozienickiego, opatowskiego, sandomierskiego i itzęckiego. Okręgiem dowodzili: płk Leon Bilewicz, mjr Bolestaw Popowicz, ppłk Gustaw Truskolaski. 7 lipca 1919 r. okręg został zlikwidowany.

¹ T. Kozłowski, *Zarys historii wojennej 4 putku saperów*, Warszawa 1932, s. 3.

sandomierska. Rejonowy Magazyn Broni będący jednostką służby uzbrojenia podlegał Centralnemu Magazynowi Broni w Kielcach. W sierpniu 1919 r. został przeniesiony do Kielc i wcielony do Centralnego Magazynu Broni. Szwadron taborów do maja 1919 r. znajdował się wraz z ośmioma innymi szwadronami w składzie 3 dywizjonu taborów w Kielcach, a następnie został rozformowany⁵.

W styczniu 1919 r. w Sandomierzu utworzono kompanię pontonową dowodzoną przez por. Stanisława Repę. Wkrótce na jej bazie oraz licznie napływających ochotników, utworzono dwie kompanie mostowe. Pierwsza z nich, pod dowództwem ppor. Stanisława Rożeckiego wyruszyła w maju na front, natomiast druga, dowodzona przez por. Kozubskiego – w lipcu. Obie kompanie mostowe weszły w skład 3 batalionu saperów, utworzonego w Jędrzejowie. Z pozostałej w garnizonie sandomierskim kompanii rekruckiej utworzono dwie kolejne kompanie, z których 28 czerwca 1919 r. zorganizowano batalion mostowy saperów. Jego pierwszym dowódcą został pptk Józef Zaniewski. Z dniem 1 sierpnia batalion mostowy przeszedł do garnizonu Modlin⁶.

Z ochotników – członków POW zorganizowano w listopadzie i grudniu 1918 r. tzw. kompanię sandomierską pod dowództwem por. Tadeusza Kaliszczaka, która weszła w skład utworzonego w Radomiu 24 pułku piechoty⁷. Kompania ta w składzie tzw. Kombinowanego Batalionu Radomskiego (składającego się oprócz kompanii sandomierskiej z kompanii kozienickiej, opatowskiej i częstochowskiej) pod dowództwem kpt. Wacława Prawdzika 28 grudnia 1918 r. wyruszyła na front pod Lwów.

19 lutego 1919 r. rozpoczęto tworzenie na terenie Okręgu Generalnego Kielce 11 pułku ułanów. Początkowo na miejsce formowania tej jednostki wyznaczono Sandomierz. Jednak kilkanaście dni później zmieniono decyzję i rozpoczęto organizowanie pułku w Pińczowie. Natomiast w Sandomierzu na przełomie marca i kwietnia 1919 r. zorganizowano szwadron zapasowy 11 pułku ułanów, który stacjonował do końca maja. Zadaniem szwadronu było gromadzenie i przygotowywanie uzupełnień osobowych i materiałowych dla pułku, szkolenie rekrutów i ujeżdżanie koni. Szwadron zapasowy składał się z kadry szwadronu, oddziałów: rekrutów, karabinów maszynowych, technicznego, rekonwalescentów, ujeżdżania koni, magazynowego oraz ze szwadronu marszowego. Zgodnie z etatem w jego składzie służyło 11 oficerów, 126 szeregowych oraz znajdowało się 106 koni wierzchowych i 10 zaprzęgowych, a także 5 wozów. Szwadron zapasowy 11 pułku ułanów przeniesiono do Mińska Mazowieckiego⁸.

⁵ W. Jarno, *Okręg Generalny Wojska Polskiego Nr III Kielce w latach 1918–1921*, Łódź 2003, s. 63–64, 71.

⁶ P. Zarzycki, *Batalion Mostowy*, Pruszków 1996, s. 3–4; T. Kozłowski, *Zarys historii...*, s. 7; Z. Cutter, *Saperzy II Rzeczypospolitej*, Kraków–Warszawa–Wrocław 2005, s. 27;

⁷ T. Kozłowski, *Zarys historii...*, s. 7; J. Pałac, *Zarys historii wojennej 24 Pułku Piechoty*, Warszawa 1930, s. 5;

⁸ J. Soniński, *Zarys historii wojennej 11 Pułku Ułanów Legionowych*, Warszawa 1928, s. 10; A. Smoliński, *Jazda Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od 12 X*

Od wiosny 1919 r. w Sandomierzu stacjonowała kompania zapasowa 3 batalionu saperów, której dowódcą był kpt. Emanuel Homolacs. Wcielono do niej pozostałych żołnierzy batalionu mostowego, którzy nie wyjechali do Modlina. Natomiast w lutym 1920 r. przybyła z Łodzi kompania zapasowa 4 batalionu saperów dowodzona przez por. Tadeusza Wasilewskiego. Oba pododdziały zostały połączone w kompanię zapasową saperów nr 4.

Jej dowódcą został kpt. Tadeusz Wasilewski. Składała się z dowództwa, trzech plutonów po osiem sekcji każdy, oraz plutonu administracyjnego z sekcją telefoniczną, sanitarną i taborową. Stan etatowy kompanii zapasowej wynosił 243 żołnierzy, w tym 3 oficerów i 17 podoficerów. Kompania zapasowa saperów po wcieleniu poborowych i ich przeszkoleniu wysyłała na front uzupełnienia do 2, 4 i 10 batalionu saperów⁹.

Podczas ofensywy Armii Czerwonej latem 1920 r. do Sandomierza dyslokowano także kompanię zapasową saperów nr 2 z Dębina, która uzupełniała 3, 9 i 13 bataliony saperów. 23 grudnia 1920 r. kompania zapasowa saperów nr 4 została przekształcona w batalion zapasowy saperów nr 4, który składał się z dowództwa, trzech kompanii zapasowych i kompanii ozdrowieńców¹⁰. W dniach 22 – 23 marca 1921 r. odbyła się inspekcja batalionu zapasowego saperów nr 4 przez kierownika wyszkolenia wojsk saperskich przy Ministerstwie Spraw Wojskowych ptk Zygmunta Nawratila, który udzielił pochwały dowódcy kpt. Stanisławowi Preisnerowi. Miesiąc później, 21 kwietnia dowódca OGen. Kielce gen. Władysław Frankowski w swoim rozkazie napisał: „za wzorowy porządek, ład i dyscyplinę, jaki zastałem podczas mojej inspekcji w dniu 4-go kwietnia br. Z przyjemnością muszę zaznaczyć, że Garnizon Sandomierski jest jednym z najlepszych Garnizonów mego Okręgu”¹¹.

Powołano w Sandomierzu także Komisję Kwaterunkową i Kierownictwo Robót Budownictwa Wojskowego, które wiosną 1920 r. przekształcone w Kierownictwo Nadzoru Budowlano – Kwaterunkowe, podlegające Rejonowemu Zarządowi Budowlano – Kwaterunkowemu w Radomiu. Wymieniona instytucja służby budownictwa prowadziła m.in. remonty obiektów wojskowych i zajmowała się sprawami kwaterunkowymi wojska w garnizonie¹².

We wrześniu 1919 r. zorganizowano na obszarze OGen. Kielce tymczasową organizację służby duszpasterskiej w składzie sześciu kapelanów garnizonowych, w tym w Sandomierzu na powiat sandomierski i opatowski¹³. W lipcu 1920 r. obszar OGen. Kielce podzielono na dziesięć rejonów duszpasterskich, w tym Urząd Duszpa-

1918 do 25 IV 1920, Toruń 2000, s. 102.

⁹ Przykładowo 12 maja 1920 r. wystano 2 podchorążych, 5 podoficerów i 213 saperów, dwa dni później – 4 podoficerów i 79 saperów, a 1 czerwca 2 oficerów i 288 saperów pod dowództwem ppor. Stefana Stępienia. W czerwcu i lipcu 1920 r. kompania uzupełniała kolumny saperskie nr 2 i 4. T. Kozłowski, *Zarys historii...*, s. 9.

¹⁰ Tamże, s. 10.

¹¹ CAW, *Dzienniki Rozkazów DOGen. Kielce 1919–1921*, rozkaz nr 45 z 1921 r.

¹² W. Jarno, *Okręg Generalny...*, s. 56.

¹³ CAW, *Dzienniki Rozkazów DOGen. Kielce 1919–1921*, rozkaz nr 105 z 1919 r.

sterstwa Wojska Polskiego w Sandomierzu, obejmujący powiat sandomierski na czele z księdzem Stanisławem Rostańskim¹⁴. Kapelan prowadził m.in. działalność religijną oraz pracę wychowawczą wśród żołnierzy.

Na przełomie listopada i grudnia 1918 r. utworzono w Sandomierzu powiatowe dowództwo żandarmerii kierowane przez por. Mariana Zugaję, które składało się z trzech plutonów rozmieszczonych w Zawichoście, Klimontowie i Staszowie, o stanie jednego oficera, 19 podoficerów i 71 szeregowych. Żandarmi do lipca 1919 r., w związku z brakiem policji wykonywali zadania służby bezpieczeństwa w stosunku do osób wojskowych, jak i cywilnych. W lipcu 1919 r. rozwiązano powiatowe dowództwo żandarmerii, a na ich bazie utworzono plutony żandarmerii, w tym w Opatowie. Pluton ten wydzieliał posterunek żandarmerii w Sandomierzu, który w lutym 1921 r. składał się z 21 żandarmów¹⁵.

W Sandomierzu znajdował się także oficer ewidencyjny Powiatowej Komendy Uzuppełnień (PKU) 24 pułku piechoty w Opatowie, który był odpowiedzialny za przeprowadzanie poboru do wojska na terenie powiatu sandomierskiego. W 1920 r. funkcję oficera ewidencyjnego pełnił urzędnik wojskowy Pilecki¹⁶.

Na początku 1919 r. w garnizonie sandomierskim utworzono pluton telefoniczny „Sandomierz”, podległy oficerowi łączności DOGen. Kielce¹⁷.

W Sandomierzu powołano dowództwo garnizonu. Dowódca garnizonu m.in. regulował służbę garnizonową, ustalał przepisy alarmowe, opracowywał plany i programy uroczystości wojskowych, dbał o zakwaterowanie wojskowych, wydawał przepisy o zachowaniu higieny, wydawał rozporządzenia asystencyjne, ustalał porządek pobierania środków, wyposażenia i żywności, dozorował porządek, badał nastroje ludności. Dowódcą garnizonu był najstarszy funkcją oficer jednostki liniowej¹⁸.

W związku z toczonymi walkami o ustalenie granic Rzeczypospolitej, trudną sytuacją gospodarczą, w jednostkach wojskowych panowały często złe nastroje wśród żołnierzy. Były one spowodowane brakiem mundurów, słabym wyżywieniem, trudnymi warunkami zakwaterowania. Przykładowo żołnierze kompanii zapasowej saperów nr 4 w czerwcu 1920 r. pełnili służbę wartowniczą boso i w podartych mundurach. Odczuwano brak letniej bielizny, koców i płaszczy¹⁹. Doszło również do epidemii grypy „hiszpanki”, na którą zmarło kilkunastu żołnierzy²⁰. Taka sytuacja doprowadzała często żołnierzy do dezercji z armii.

Zakwaterowanie żołnierzy i kadry zawodowej w omawianym okresie należało do jednych z najtrudniejszych spraw, które musiały rozwiązać władze wojskowe. Jednostki wojskowe w garnizonie sandomierskim kwaterowały w koszarach „Saskich” przy Szosie Opatowskiej, w Spichlerzu przy ul. Rybitwy oraz w budynkach byłego klasztoru Św. Józefa przy ul. Ogrodowej²¹.

Koszary „Saskie” (zwane także „Kozaki”), stanowiące własność rządową znajdujące się przy szosie Opatowskiej składały się z sześciu budynków koszarowych, dwóch mieszkalnych, trzech gospodarczych oraz stajni. Wobec braku koszar i mieszkań dla kadry zawodowej władze państwowe rekwirowały lokale prywatne. Podstawą prawną tych działań była ustawa z 11 kwietnia 1919 r. o rzeczowych świadczeniach wojennych²² oraz ustawa z dnia 8 kwietnia 1919 r. o dostarczaniu mieszkań na potrzeby wojska²³. Na podstawie ustawy o dostarczaniu mieszkań na potrzeby wojska zarządy gmin były zobowiązane dostarczać pomieszczenia dla oficerów i urzędników wojskowych. Mogły one rekwirować na potrzeby wojska mieszkania osób prywatnych wraz ze znajdującymi się w nich umeblowaniem i energią elektryczną. W ramach nałożonych świadczeń wojennych w Sandomierzu zostały zajęte przez wojsko budynki gimnazjum męskiego, seminarium żeńskiego, szkół powszechnych, baraki w porcie oraz w Nadbrzeziu, a na zakwaterowanie kadry zawodowej część mieszkań prywatnych²⁴.

8 lipca 1920 r. stowarzyszenie Białej Krzyż²⁵ w Sandomierzu zapoczątkowało na szerszą skalę akcję pomocy społecznej w okresie zagrożenia państwa związanego z ofensywą Armii Czerwonej. Na zwołanym w tym dniu posiedzeniu przedstawiciele wszystkich instytucji rządowych i społecznych oraz innych organizacji powołano do życia Komisję Organizacyjną Powiatowego Komitetu Pomocy Armii Ochotniczej. 17 lipca, w związku z mianowaniem przez Ogólnopolski Komitet Obrony Państwa w Warszawie pełnomocnika na powiat sandomierski Seweryna Horodyskiego, wymieniony Powiatowy Komitet Pomocy Armii Ochotniczej podporządkował się jego osobie. Jednocześnie przekształcony został w Powiatowy Komitet Obrony Państwa, który funkcjonował do 15 listopada 1920 r.²⁶

Od lipca 1920 r. przystąpiono do werbowania osób do Armii Ochotniczej. Komitet powiatowy prowadził

²¹ CAW, Dzienniki Rozkazów Dowództwa Okręgu Korpusu (dalej: DOK) X 1922–1939, rozkaz nr 14 z 1922 r.

²² Dziennik Praw Państwa Polskiego z 1919r., nr 32, poz. 264.

²³ Tamże, nr 3, poz. 262.

²⁴ T. Wasilewski, *Zarys historii...*, s. 9.

²⁵ Polski Białej Krzyż (PBK) był organizacją społeczną utworzoną jesienią 1918 r. pod nazwą Centralny Komitet Pomocy Żołnierzowi, który w 1919 r. przemianowano na PBK. Głównym zadaniem organizacji było w okresie walk Polski o ustanowienie granic prowadzenie akcji społecznej i filantropijnej mającej na celu niesienie pomocy żołnierzom polskim oraz ofiarom wojny. A. Niewęglowska, *Polski Białej Krzyż a wojsko w latach 1919–1939*, Toruń 2005, s. 30.

²⁶ *Obrona Państwa w 1920 roku. Księga sprawozdawczo–pamiątkowa Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej i Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa*, pod red. W. Ścibor–Rylskiego, Warszawa 1923, s. 410.

¹⁴ Tamże, rozkaz nr 61 z 12 lipca 1920 r.

¹⁵ Tamże, rozkaz tajny nr 12 z 23 lutego 1921 r.; G. Ratajczyk, *Żandarmeria Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej*, Toruń 2004, s. 70, 73.

¹⁶ Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Oddział w Sandomierzu, Akta miasta Sandomierz (dalej: AmS), sygn. 1440, k. 310.

¹⁷ W. Jarno, *Okręg Generalny...*, s. 61.

¹⁸ *Spis władz wojskowych 1918–1921*, Warszawa 1936.

¹⁹ *O niepodległą i granice. T. 2. Raporty i komunikaty naczelnych władz wojskowych o sytuacji wewnętrznej Polski 1919–1920*, Warszawa – Pułtusk 2000, s. 462.

²⁰ Zmarłych żołnierzy pochowano na Cmentarzu Wojskowym w Sandomierzu. T. Wasilewski, *Zarys historii...*, s. 8.

kampanię propagandową na rzecz wstępowania do Armii Ochotniczej, urządzając liczne wiece, podczas których wskazywano na konieczność współdziałania społeczeństwa z wojskiem. W sandomierskim biurze werbunkowym do 24 lipca zgłosiło się 163 ochotników, z których 102 po zakwalifikowaniu skierowano do PKU 24 pułku piechoty w Opatowie. Ochotnikami byli w większości nauczyciele ludowi, harcerze i robotnicy. Do 7 sierpnia do biura werbunkowego z terenu powiatu sandomierskiego zgłosiło się 227 ochotników. Adam Bień, wówczas maturzysta sandomierskiego gimnazjum, późniejszy wybitny działacz ruchu ludowego i mąż stanu, który zgłosił się do Armii Ochotniczej, tak wspominał pożegnanie ochotników w Sandomierzu: „Dnia 18 lipca 1920 r. zebraliśmy się wszyscy. Staliśmy czwórkami na ulicy przed szkołą. Otaczały nas przyjaznym kręgiem niezliczone tłumy. Dziewczeta, znajome i nieznajome, ze smutkiem w oczach, wręczały nam, zawstydzonym, kwiaty. Pamiętam białe kwiaty, które wręczyła moja dziewczyna... Przed kolumną ustawiła się orkiestra wojskowa, zagrała marsza, którego melodie pamiętam do dziś, i na komendę kapelmistrza ruszyła w drogę. Za orkiestrą, w takt marsza, ruszyła w pochód nasza kolumna. Ruszyliśmy w drogę wielu pokoleń Polaków...”. Ogółem do Armii Ochotniczej z powiatu sandomierskiego zgłosiło się około 400 osób, głównie spośród inteligencji²⁷.

Ważnym elementem działalności Powiatowego Komitetu Obrony Państwa w Sandomierzu, było utworzenie w garnizonie sandomierskim Gospody Żołnierskiej, która obsługiwała przez cały dzień około 3000 żołnierzy. Sprzedawano w niej po niskich cenach artykuły żywnościowe, papierosy, papier listowy. W gospodzie znajdowała się prasa oraz gry, a wieczorami dla żołnierzy przez dwie godziny grał zespół smyczkowy. Zorganizowano także izbę chorych w batalionie zapasowym saperów nr 4 na 30 łóżek. Wyposażono ją w łóżka, sienniki, bieliznę pościelową, koce, a także lekarstwa. Zastugą komitetu było również zorganizowanie kilku szwalni bielizny dla żołnierzy, które uszyły dla jednostek Okręgu Generalnego Nr III Kielce 1000 kompletów koszul i kalesonów²⁸.

18 kwietnia 1921r. zostało sformowane w Sandomierzu dowództwo nowej dużej jednostki – 4 pułku saperów (psap), w skład którego weszły trzy bataliony saperów: VII, X i XXVI. Bataliony VII (dowódca-kpt. Henryk Czyż) i XXVI (dowódca – kpt. Zdzisław Grosele) utworzono z chwilą powstania 4 psap, natomiast batalion X sformowany został w październiku 1920 r. pod dowództwem kpt. Emila Strumińskiego. Dowództwo pułku utworzono z Szefostwa Inżynierii i Saperów 4 Armii. Bataliony pułku utworzono z dawnych 10 i 4 batalionu saperów,

16 batalionu saperów poznańskich i 12 batalionu saperów przemyskich²⁹. Poszczególne bataliony nosiły numery dywizji piechoty, w skład których wchodzić miały podczas mobilizacji. 4 psap należał organizacyjnie od listopada 1921 r. do Okręgu Korpusu Nr IV Łódź, jednak w związku z brakiem koszar i warunków terenowych (brak odpowiednio dużej rzeki do szkolenia) został rozmieszczony w Sandomierzu na terenie Okręgu Korpusu Nr X Przemyśl.

Stan etatowy pułku wynosił 32 oficerów, 8 chorążych, 126 podoficerów i 620 szeregowych, razem 786 żołnierzy. W swoim składzie miał do czerwca 1924 r. trzy bataliony saperów (każdy po 2 kompanie), kadrę batalionu zapasowego, której podlegał zarząd składów i warsztatów pułku, w tym składy narzędzi i materiałów saperskich, materiałów wybuchowych i kolumn³⁰.

23 maja 1921 r. wprowadzono także etaty wojenne dla jednostek wojsk saperskich. Zgodnie z nimi w skład pułku saperów wchodziły: dowództwo pułku, trzy samodzielne bataliony saperów, batalion zapasowy, park przepraw (kolumny pontonowe) oraz warsztaty pułkowe.

Dowódca pułku w okresie wojny wraz ze sztabem przechodził do dowództwa określonej armii, obejmując jednocześnie funkcję szefa saperów i dowodząc wszystkimi pododdziałami saperskimi, którymi ta armia dysponowała. Dowódca batalionu saperów w czasie działań wojennych przewidziany był na szefa saperów dywizji³¹.

Sandomierz w latach 1918–1921 należał do większych garnizonów na terenie Okręgu Generalnego Kielce. Trudno jest ustalić stan żołnierzy w garnizonie ze względu m.in. na różne stany jednostek zapasowych. Z rozkazu DOGen. Kielce z października 1920 r. dowiadujemy się, że zakwaterowanych było w Sandomierzu 1925 żołnierzy³². Natomiast według wspomnianej *Obrony Państwa w 1920 roku. Księgi sprawozdawczo – pamiątkowej Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej i Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa*, pod red. W. Ścibor-Rylskiego, w garnizonie było około 3000 żołnierzy³³.

Garnizon sandomierski odegrał istotną rolę w uzupełnieniu stanów osobowych, głównie jednostek saperskich walczących na froncie podczas wojen o ustanowienie granic Rzeczypospolitej. Należy podkreślić, że w walkach w okresie 1918–1920 z pododdziałów, z których sformowano 4 psap poległo 29 żołnierzy. Za bohaterstwo wykazane w walce 13 żołnierzy zostało odznaczonych Krzyżem Wirtuti Militari, a 40 Krzyżem Walecznych³⁴.

²⁹ T. Kozłowski, *Zarys historii...*, s. 10; J. Pająk, *Saperzy...*, s. 186; M. Cieplewicz, *Bronie techniczne Wojska Polskiego w latach 1921–1926*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XXXIV, 1992, s. 199.

³⁰ Z. Cutter, *Saperzy...*, s. 39.

³¹ Tamże, s. 40.

³² CAW, Dzienniki Rozkazów DOGen. Kielce 1919–1921, rozkaz nr 106 z 18 października 1920 r.

³³ *Obrona Państwa...*, s. 414.

³⁴ J. Pająk, *Saperzy Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1992, s. 186; *Jednostki 4 Pułku...*, s. 28, 30.

²⁷ APK, Urząd Wojewódzki Kielecki (dalej: UWK) I, sygn. 464/I, k. 21; A. Bień, *Bóg wysoko – dom daleko. Obrazy przeszłości 1900–1920*, postowie H. Bielska, opracowanie i przypisy K. Burek, Warszawa 1999, s. 275–276.

²⁸ APK, UWK I, sygn. 489, k. 63, 89; *Obrona państwa...*, s. 414.

Jestem potomkiem obu tych osób – dziadka i ojca mojej mamy Jadwigi Chojnackiej. W leszczyńskim domu rodzinnym, wieczorami od czasu do czasu seniorka rodu Cybulskich wraz z moimi rodzicami cofali się pamięcią do minionych dziesięcioleci. Przeszło pół wieku temu z ust babci Emilii po raz pierwszy usłyszałem nazwiska moich przodków po kądzieli. Omawiane wówczas wątki z życia pradziadka i dziadka zupełnie nie interesowały ucznia szkoły podstawowej. Teraz, będąc emerytem żatuję tego faktu, bo mogłem poznać szczegóły tej sagi od żyjącej do 1964 r. babci, encyklopedii rodzinnej.

Latem 1970 r. podczas przerwanej w Kielcach podróży autostopem na teren Nowosądeckizny dwa dni poszukiwałem na starej tutejszej nekropolii miejsca wiecznego spoczynku obu tytułowych postaci. W końcu spełniłem prośbę rodziców, którzy dowiedziawszy się o zmianie miejsca pobytu na urlopie prosili, abym znalazł grób rodziny Cybulskich. Kamienny, w formie trapezu, grobowiec znajduje się w kwaterze 12 E. Jest otoczony ażurowym ogrodzeniem żeliwnym z furtką od przodu, które częściowo zostało zniszczone około 1995 r. w trakcie wycinki starego drzewa liściastego rosnącego w pobliżu.

Otrzymałszy na początku 1972 r. propozycję lepiej płatnej pracy, w maju tego roku przybyłem ponownie do Kielc. Z grodem nad Silnicą związałem

drugą połowę swojego życia. Poza okazjonalnym odwiedzaniem grobowca nadal nie interesowały mnie życiorysy Józefa i Adama Cybulskich. Gdzieś głęboko w głowie tliła się leszczyńska wypowiedź babci Emilii o tym, że obaj byli kupcami i mieli swój sklep na terenie tego miasta. Dopiero niedawno doszedłem do wniosku – skoro zapuściłem w grodzie nad Silnicą na dobre korzenie; tu założyłem rodzinę – wypada mi wiedzieć więcej o moich przodkach i znaleźć ich gniazdo kieleckie.

Do realizacji tego postanowienia dojrzałem dopiero w połowie 2016 r. Na początek sięgnąłem do genealogii, którą w postaci planszy opracował mój brat Wojciech na podstawie danych źródłowych zebranych przez naszego ojca Władysława. Dotąd nie wiedziałem, że ten wywodzący się z Mazowsza ród szlachecki miał herb Prawdzic. Widocznie za Komuny moja babcia Emilia i jej córka Jadwiga wołały nie afiszować się swoim pochodzeniem.

Pradziadek Józef i jego starszy o cztery lata brat Kazimierz pochodzili z miasta powiatowego Pułtusk. Byli rzemieślnikami, którzy z czasem zamienili swój wyuczony fach na branżę kupiecką. Kazimierz osiadł w Warszawie i wkrótce po uruchomieniu w 1847 r. sklepu w budynku na rogu ulic Senatorskiej i Miodowej prowadził już główny skład fajansu z wytwórni Ćmielowskiej. W końcu stał się

tam najbardziej cenionym sprzedawcą fajansów i porcelany z tej manufaktury. Handel zapewnił mu tak dużą fortunę, że Kazimierz w 1870 r. odkupił od księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego całą fabrykę „Ćmielów”. Wówczas zamieszkał na stałe w tym miasteczku. Natomiast Józef, rocznik 1819, „majster professyi to-karskiej” na miejsce stałego pobytu wybrał Kielce.

Kwerenda w kieleckim Archiwum Państwowym i w Wydziale Ksiąg Wieczystych miejscowego Sądu Rejonowego pozwoliła mi ustalić daty oraz miejsca zamieszkania Józefa i jego



Kielce, ul. Duża, stan z 1936 r



Anons w dodatku do „Gazety Kieleckiej”, nr 38, 1876

syna Adama. Natomiast przejrzenie ostatnich stron z ogłoszeniami z lat 1876–1894 w „Gazecie Kieleckiej” i „Gazecie Radomskiej” dostarczyło mi obfitego materiału dotyczącego ich działalności handlowej.

Nie wiadomo kiedy pradziadek przybył na Kielecczynę. W 1843 roku Józef ożenił się z mieszkanką Kielc Domicellą Lewińską, ale oboje zamieszkali „na Wsi Białogonie Okręgu Kieleckim”. Cybulski pracował jako murarz „przy fabrykach białogońskich” do 1846 r., chociaż małżonkowie już dwa lata wcześniej kupili od Agnieszki duo voto Błońskiej, matki Domicelli, połowę nieruchomości przy ul. Matej 95 (obecnie nr 23) w Kielcach.

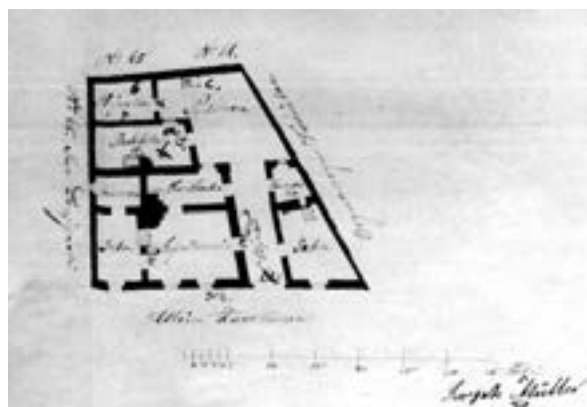
Pierwszym mieszkaniem Cybulskich w Kielcach był lokal w nabytej części parterowego domu krytego gontem przy w/w ulicy. Przypuszczalnie sprowadzili się tam w 1847 r. Dnia 18 grudnia następnego roku przyszedł na świat syn Adam, a w 1850 r. – córka Antonina. Nie znalazłem żadnej wzmianki na temat pracy jaką wykonywał Józef w czasie pobytu w domu przy ul. Matej.

Nie znam przyczyny, dla której Józef Cybulski podjął decyzję pójścia śladem swojego brata Kazimierza. Widocznie pradziadek, mając na uwadze prestiż warszawskiej firmy i jego sukces finansowy, doszedł do wniosku, że działalność w branży kupieckiej jest skuteczną metodą na polepszenie bytu materialnego. Tym bardziej, że rodzina powiększyła się o syna i córkę, co wymagało znacznie większych nakładów finansowych.

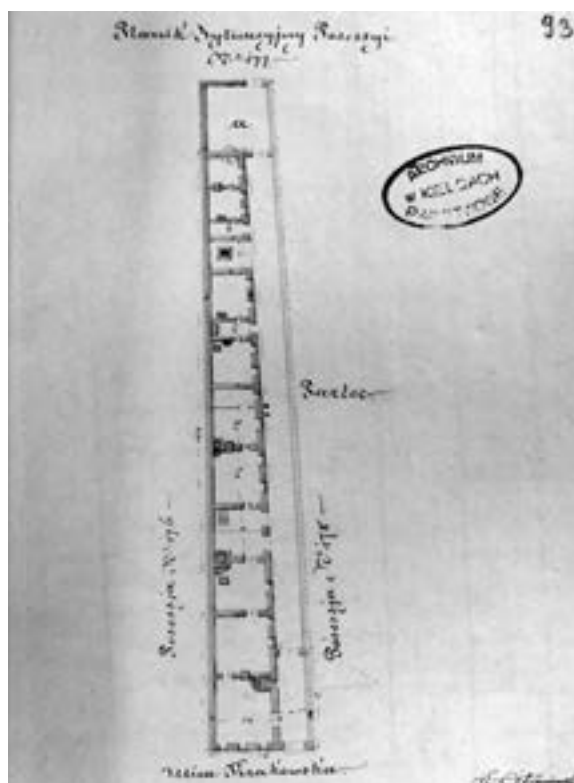
Nie wykluczone, że obaj bracia kontaktowali się ze sobą zanim Józef postanowił mieć własny sklep w Kielcach, w którym oferowałby asortyment



Dom przy ul. Matej 95 (23), stan obecny



Plan budynku przy ul. Zamkowej/Matej 95



Plan posesji przy ul. Krakowskiej 177,

towarów podobny do tego jaki posiadał w Warszawie Kazimierz Cybulski.

Decyzja wymagała znalezienia odpowiedniego lokalu na mieszkanie i działalność handlową. Wybór padł na nieruchomość usytuowaną przy ul. Krakowskiej 177 (obecnie ul. Duża 17), w pobliżu dotychczasowej siedziby Cybulskich. W drugiej połowie XIX w. przy tej ulicy miało siedzibę wiele różnego rodzaju instytucji, małych zakładów rzemieślniczych oraz sklepów. Panujący „ruch w interesach” powodował dosyć częste zmiany branż i ich właścicieli. W maju 1850 r. Józef i Domicella zawarli z Janem Nawrockim kontrakt kupna wąskiej działki między dzisiejszymi ulicami Dużą i Wesotą. Posesja warta wówczas 13300 złp posiadała zabudowę parterową z domem od strony ul. Krakowskiej, oficyną zwaną „Występ” i wozownią od strony ul. Wesotą. Budynki murowane z cegły

i kamienia (dom) oraz z otynkowanego muru pruskiego (oficyna i wozownia) były kryte gontem.

Jednak procedura sądowa dotycząca uregulowania przez sprzedawcę prawa własności do tej nieruchomości przeciągała się w czasie. Był to moim zdaniem powód, dla którego czteroosobowa rodzina Cybulskich zamieszkała w domu przy ul. Krakowskiej 177 najdalej w pierwszej połowie 1852 r. Przyopuszczenie to wiąże z faktem, że w sierpniu tego roku właścicielką całej posesji przy ul. Małej wraz „z konsensem szynkarskim i solnym” stała się Franciszka z Woycikowskich Okońska. W nowej siedzibie Domicella urodziła w 1854 r. drugą córkę, której nadano imię Stanisława.

Pradziadek Józef, otwierając w 1852 r. sklep w swoim domu pod nr 177 wiązał nadzieję na sukces materialny z ulicą, która wówczas nosiła nazwę „Krakowska”. Cybulskim nie obcy był powszechnie stosowany zwyczaj wynajmu w oficynie pomieszczeń na mieszkania lub warsztaty rzemieślnicze. Mieli świadomość, że to był sposób na czerpanie dodatkowych pieniędzy. Znalazłem w prasie trzy ogłoszenia dotyczące tego tematu jakie zamieścili moi przodkowie w roku 1878, 1889 i 1891 r. Anonse takie nie pozostały bez echa. W 1885 roku mieszkał u moich antenatów pan Józef Rożnowski, a trzy lata później „podaptekarz” Wiśniewski. W latach 1877–1893 w oficynie działał zakład introligatorski pani Agaty Pietrzyk. „W podwórzu” od 1890 do 1892 r. miała swoją siedzibę pracownia sukien pani Maryi Sowińskiej, a pani J. Sowińska produkowała tam „kapelusze wiosenne i letnie”.

Kwerenda prasowa okazała się bardzo przydatna w ustaleniu początku i końca ery kupieckiej Cybulskich w Kielcach. Lektura anonsów pozwoliła mi ustalić rodzaj towarów jakimi handlował pradziadek, a po przejęciu sklepu przez jego syna Adama – poznać dosyć dokładnie całokształt działań nowego właściciela w branży kupieckiej. Sądzę, że oboje byli po części detalistami i hurtownikami.

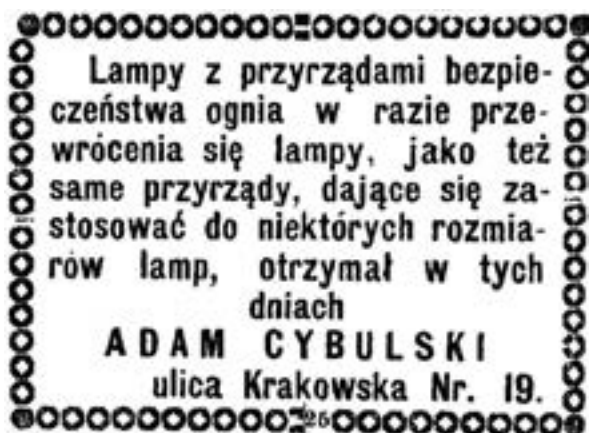
Józef oferował „serwisy stołowe szklane i porcelanowe – przyrządy chemiczne i apteczne – przybory felczerskie i akuszerskie – różnorodną galanterię



Adam Cybulski, Emilia Cybulska, z d. Choynecka

– wyroby marmurowe – w wielkim wyborze cybuchy, fajki, cygarniczki, jakoteż wszelkie przedmioty w zakres tokarstwa wchodzące”. W ogłoszeniu z 14 maja 1876 r. informował także, „że z dniem dzisiejszym zniżyłem ceny na wszystkich towarach, aby Szanowna Publiczność znalazła nie tylko wyborny gatunek towaru ale i ceny jego przystępne”. Szkoda tylko, że Pułtuszczanin nie przywiązywał dużej wagi do reklamy, bo jego ogłoszenia w „Gazecie Kieleckiej” należały do rzadkości.

Czas pokazał, że nie zawsze rzemieślnikowi optaca się zmiana zawodu. W przypadku Józefa Cybulskiego okazało się, że po 25 latach prowadzenie własnego sklepu stało się dla byłego tokarza wielkim ciężarem, któremu nie potrafił stawić czoła. Nie sprostął wyzwaniu, jakiego się podjął w 1852 r. Zniechęcony nieudaną profesją już w marcu 1877 r. nosił się z zamiarem zwinięcia interesu, wynajęcia sklepu, a nawet opuszczenia Kielc po sprzedaży domu. Dlatego rozpoczął pozbywać się towarów po bardzo niskich cenach, co miało zakończyć się 1 lipca. Takie postanowienie dowodzi, że same dobre chęci nie wystarczyły, jeśli nie posiada się „żyłki” do handlu w sytuacji ostrej konkurencji ze strony rodziny Cwajglów. Ci starozakonni mieli swoje sklepy z bardzo podobnymi towarami w kieleckim Rynku i przy ul. Borzęckiej (obecnie Bodzentyńskiej). Duża



Gazeta Kielecka, nr 10–1883 r., s. 4



Gazeta Kielecka, nr 2–1885 r., s. 4



Gazeta Radomska, nr 54-1885 r., s. 4

elastyczność i szybkość działania tych sklepikarzy odbiła się niewątpliwie bardzo niekorzystnie na kondycji psychicznej mojego antenata.

Myślę, że ojciec czując nieuchronną plajtę, być może już w marcu tego roku powiadomił syna Adama, który terminował u stryja w stolicy o sytuacji grożącej zamknięciem sklepu. Dla potomka mającego wtedy 29 lat, który otrzymał solidne przygotowanie zawodowe jako kupiec, uratowanie ojcowizny niewątpliwie stanowiło okazję do sprawdzenia nabytej wiedzy w praktyce. Można to wywnioskować z treści anonisu, jaki Józef Cybulski zamieścił 13 czerwca 1877 r. – „...Ponieważ do dziś dnia towaru już niewiele zostało, a sklepu nikt nie wynajął, zmuszony jestem pozostać na miejscu oddając sklep synowi, który po zupełnym odnowieniu otworzy interes z dniem 1–ym Lipca r. b. pod swoją firmą”... Czytając to ogłoszenie nabrałem przekonania, że ojcu kamień spadł z serca i postanowił zostać w grodzie nad Silnicą tylko jako lokator we własnym domu. Adam po przybyciu do Kielc najpierw dokończył remontu sklepu. W dniu 11 lipca ukazało się na ostatniej stronie „Gazety Kieleckiej” ogłoszenie: „Niniejszem podaję do publicznej wiadomości, że w d. 10 b. m. otworzyłem przy ulicy Krakowskiej Nowy Magazyn Szkła, Porcelany, Fajansu i różnorodnej galanterii pod firmą ADAM CYBULSKI. Przebywszy lat kilka w najpierwszym Magazynie Warszawskim tejże branży, nabyłem dostatecznego doświadczenia i znajomości towaru, a co ważniejsze, zawiązałem stosunki w wieloma fabrykami, tak krajowymi jak i zagranicznymi; z czego korzystając zaopatrzyłem nowo-otworzony Magazyn w najlepsze i najpraktyczniejsze towary, tak, iż sądzę, że doborem, gustem i pięknymi formami odpowiedzą one wszelkim wymaganiom i potrzebom, ja zaś pośpieszną a sumienną ekspedycją, a przede wszystkim możliwie niską ceną, starać się będę zjednać względy Szan. Publiczności. Adam Cybulski”.

Przytoczyłem całą treść dlatego, bo jestem przekonany o tym, że autor zawarł w niej swoje credo, jak postępować, aby sprostać wyzwaniu jakiego się podjął aby umieć spożytkować swoją wiedzę nabytą w stolicy, a jednocześnie nie zawieść potencjalnych nabywców ofertą sprzedaży towarów dobrej jakości przy stosowaniu okazjonalnych obniżek cen. Jak się okazało tę wizję solidnego kupca Adam realizował przez wiele dalszych lat zarówno



Gazeta Radomska, nr 71-1889 r., s. 4

w Kielcach jak i w Radomiu. Nie bał się konkurencji, a jednocześnie jego żona, a moja babcia Emilia zapamiętała go jako człowieka bardzo wrażliwego na piękno niektórych towarów, z którymi nie raz było mu się trudno rozstać...

Nowy właściciel czując potrzeby rynku starał się z dobrym skutkiem zachęcać klientów do kupowania coraz to nowych wyrobów ćmielowskiej manufaktury, której właścicielem w owym czasie był stryj Kazimierz. Adam zaniechał handlu przedmiotami tokarskiej roboty, a nastawił się na ofertę bardzo dużej ilości różnorodnych lamp naftowych, które w ostatnim ćwierćwieczu XIX w. cieszyły się wielkim popytem nie tylko wśród ludności. Z opowiadań rodzinnych jakie miały miejsce w Lesznie pamiętam, że wieloletni kontrakt na dostawy takich lamp dziadek zawarł z carską koleją.

W przeciwieństwie do ojca Adam „zalewał” miejscową prasę licznymi ogłoszeniami. Czerpano z nich informacje na temat posiadanego aktualnie u Cybulskiego towaru sprowadzanego przeważnie transportem kolejowym z różnych wytwórni i fabryk krajowych. Anonse były dla klientów wielką kopalnią wiedzy o różnorodności asortymentu, jego aktualnych lub sezonowo obniżanych cenach. W sklepie dziadka można było zaopatrzyć się poza w/w produktami również w: naczynia kuchenne „tak zwane kamienne z fabryki Ćmielów”, żelazne, gliniane i obustronnie emaliowane, czajniki, sztucze z metalu „Bretanique”, kuchnie paryskie *a la minute*. Posiadał bardzo duży wybór drobnej galanterii.

Rokrocznie, w grudniu, pamiętał o ofercie zabawek dla dzieci, które powinny się znaleźć jako prezenty pod choinką.

Myślę, że duża aktywność i solidność zawodowa antenata zaowocowała tym, że posiadał główny skład multiplikatorów („pospieszne ręczne litografie”) na całą gubernię kielecką oraz „szyb lagrowych” z Fabryki Szkła, Kryształów i Szyb do Okien „Czechy”, założonej przez Ignacego Hordliczkę w Trąbkach.

Adam Cybulski miał również „specjalnie uzdolnionych ludzi”, którym powierzał, przyjmowane od ludzi, do naprawy zepsute lampy i uszkodzone



Gazeta Kielecka, nr 100-1886 r., s. 4

postumenty. Można było w jego sklepie zostawić do sklejenia ceramikę, szkło, jak również wyroby z marmuru, glinki, kości, gipsu i kauczuku. Zapewniał klientów, że „czyni to mocno i prawie bez śladu kleju”. Przyjmował również do oprawy obrazy i fotografie.

Efektom tej różnorodnej działalności był wymierny sukces finansowy. Przypuszczam, że to skłoniło dziadka do otwarcia 13 grudnia 1884 r. sklepu filialnego w Radomiu przy ul. Lubelskiej (obecnie Żeromskiego) przy budynku dawnego „Hotelu Rzymskiego”. Nie wykluczam, że prawdziwymi mogą być sugestie rodzinne, jakoby podczas któregoś pobytu w mieście nad rzeką Radomką ojciec mojej mamy poznał młodszą o 20 lat pannę Emilię. Musiało wówczas zaistnieć między nimi tak duże uczucie, że pomimo realnej rozłąki – kawaler z Kielc, mieszkaniec zaboru rosyjskiego, a panna z pruskiego miasta Wągrowiec – stali się w po kilku latach małżonkami.

Śmierć rodziców – Domicelli w dniu 4 marca 1887 r. i Józefa w dniu 2 sierpnia 1889 r. była dla syna tak wielkim szokiem, że nie widział dla siebie dalszej egzystencji w grodzie nad Silnicą. Adam opuścił Kielce na zawsze przypuszczalnie kilka miesięcy po pogrzebie ojca na miejscowym cmentarzu katolickim. Za swoją siedzibę obrał miasto Radom, gdzie istniał już dobrze funkcjonujący jego sklep filialny. Tam mieszkał już w 1890 r. Dowodem na to są zapisy w aktach ślubu kościelnego i cywilnego, który zawarł 27 października tego roku z Emilią z domu Choynacka w kościele parafialnym we Wągrowcu. Kielczanin z urodzenia oświadczył wówczas, że jest mieszkańcem grodu nad rzeką Radomką. Wraz z żoną, po mężu Cybulską, powrócił do tego miasta. Tam przyszedł na świat w latach 1892 – 1902 czworo ich dzieci o imionach – Adam Józef, Mieczysław Fabian, Anna Maria i Jan Kazimierz. Piąte, ostatnie – moja mama Jadwiga Helena urodziła się już w Warszawie, dokąd Cybulscy przeprowadzili się około 1905 r.

W kieleckim domu Cybulskich przy ul. Dużej 56 (dawniej Krakowska 177) zostały dwie siostry Adama – Antonina i Stanisława. Z woli ojca Józefa



Gazeta Kielecka, nr 33-1890 r., s. 4

stały się współwłaścicielkami całej nieruchomości. Być może sklep po bracie, który od 1890 r. był filią interesu radomskiego, prowadziła nadal Antonina. Jestem zdania, że nie czuła się dobrze w tej roli, skoro cała posesja w 1894 r. wyceniona na 6000 rubli przeszła od kwietnia tego roku na własność pana Kazimierza Drzewińskiego i pani Franciszki Malinowskiej z domu Pakulska.

Obecnie nie ma śladu po obu siedzibach kieleckich Józefa i Adama Cybulskich. Na miejscu parterowej zabudowy od ubiegłego wieku stoją nowe, wyższe budynki.



Adam i Emilia Cybulscy, około 1891 r.

Niewiele informacji zachowało się z okresu dzieciństwa i wczesnej młodości Walerego. Jego dzieciństwo nie było łatwe, rodzina żyła w skromnych warunkach. Jego ojciec – Ignacy Przyborowski miał przeszłość poplątaną. Urodził się w 1808 roku w Krakowie. Do 14-go roku życia uczył się w domu. W 1822 r. podjął naukę w jednym z krakowskich gimnazjów, które ukończył w 1832 r. W okresie nauki w gimnazjum wziął udział w Powstaniu Listopadowym. Po uzyskaniu matury rozpoczął studia na Wydziale Filozoficzno-Literackim Uniwersytetu Krakowskiego. Jednak już w następnym roku akademickim 1832/33 podjął studia na Wydziale Teologicznym. Po jego ukończeniu zapisał się na Wydział Prawny, którego dyplom otrzymał w 1838 r. Wkrótce rozpoczął pracę w Głównej Kancelarii Senatu Miasta Krakowa jako aplikant. Po roku i trzech miesiącach pracy na tym stanowisku wstąpił do Seminarium Duchownego w Krakowie – Stradomiu, z którego na własną prośbę wystąpił. Po przerwie chciał powrócić, lecz nie został przyjęty. Wówczas przeniósł się do Seminarium Duchownego w Kielcach, jednak święcenia kapłańskie otrzymał 8 sierpnia 1841 r. w Warszawie. Pierwszą parafią, do której został skierowany było Gnojno na Kielecczyźnie, następną Proszowice pod Krakowem. W 1844 r. nawiązał romans z 22-letnią Teklą Biechońską z Kielc, co stało się powodem rezygnacji z kapłaństwa 28 czerwca tego roku. Po kilku miesiącach pobytu w różnych miejscach, m. in. we wsi Krasna k. Mniowa, przybył do Kielc i tu przyjął wiarę kościoła ewangelickiego. 1 maja 1845 r. wziął ślub z Teklą Biechońską w ewangelickim kościele w Kielcach, przy obecnej ul. Sienkiewicza.¹

W Archiwum Wojewódzkim w Kielcach zachowało się świadectwo tego ślubu.² Świadcami byli – Józef Muller (zakrystian Kościoła Ewangelickiego) oraz Filip Reichhol (tokarz). Młodzi małżonkowie zamieszkali w Domaszowicach k. Kielc, w lokalu wynajętym w domu rodziny Galerów, przy głównej ulicy wsi.

W tym domu 27 listopada 1845 r. przyszedł na świat Walery Zygmunt Lucjan Przyborowski.³ Dom nie



Walery Przyborowski, ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie

zachował się. Obok miejsca gdzie stał, umieszczono tabliczkę informującą o miejscu urodzenia pisarza.

Ojciec Walerego zarabiał na utrzymanie rodziny jako nauczyciel. W wielu biografiach pisarza podawana jest informacja, że uczył w szkole w Domaszowicach. Trudno dziś ustalić, czy w 1845 r. w tej wsi była już szkoła. Domaszowice należały wówczas do gminy Dąbrowa. W Archiwum Wojewódzkim w Kielcach nie ma dokumentów dotyczących szkół w tej gminie w XIX wieku.

Gdzie pobierał naukę w zakresie szkoły elementarnej przyszły pisarz, nie wiadomo. Jest prawdopodobne, że początkowo uczył się w domu pod nadzorem ojca, który był nauczycielem lub guwernerem (nauczycielem domowym). Następnie nazwisko Walerego spotykamy w roku szkolnym 1853/54 na liście uczniów progimnazjum kieleckiej szkoły męskiej prowadzonej przez Hermana Hillera, Niemca wyznania ewangelickiego, który w 1853 r. założył prywatną

¹ Archiwum Diecezjalne w Kielcach – Akta personalne Ignacego Przyborowskiego XP-31

² Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Kielcach – Akta Stanu Cywilnego Parafii Augsbursko-Ewangelickiej w Kielcach 1838-1860.NC 87 sygn.1,3

³ Metryka urodzenia W. Przyborowskiego; jak wyżej.

szkołę o pretensjonalnej nazwie „Wyższy Męski Instytut”⁴. Zachowane w Archiwum kieleckim listy uczniów dzielone były na „pensjonarzy”, których w r.1853/54 było 16. i „przychodnich” 11. Nazwisko Walerego widnieje wśród uczniów „przychodnich”, czyli dochodzących, a nie mieszkających w pensji.⁵ Szkoła Hermana Hillera była usytuowana w Kielcach przy ul. Leśnej 16 i zajmowała budynek kupiony od Dyrekcji Leśnej (stąd nazwa ul. Leśna).⁶ Budynek szkoły został rozbudowany przez H. Hillera według projektu opracowanego przez Franciszka Ksawerego Kowalskiego, architekta gubernialnego Kielc, w 1865 r. Biorąc pod uwagę odległość od środka wsi Domaszowice do ul. Leśnej w Kielcach, możemy współczuć ośmioletniemu Waleremu. Widocznie nie stać było rodziców na opłacenie mieszkania w pensji. Czesne dla uczniów dochodzących wynosiło 333 zł., dla pensjonariuszy 1500 zł. W dokumentach archiwalnych z następnych lat, niestety, brak list imiennych uczniów szkoły Hillera, jest tylko liczbowy podział na mieszkających w pensji i dochodzących. Nauka prowadzona była w czterech klasach, od pierwszej do czwartej. Ale była również klasa „wstępna” dla uczniów nie posiadających odpowiedniej wiedzy, by rozpocząć naukę w klasie pierwszej. Możliwe, że Walery chodził w roku szkolnym 1853/54 do klasy wstępnej, na co wskazuje jego wiek. Na liście brak oznaczenia numeru klasy.

O szkole średniej Hermana Hillera i o nim samym zachowało się niemało informacji i wspomnień.⁷ W kolekcji obrazów Muzeum Narodowego w Kielcach znajduje się portret olejny Hillera namalowany przez Tadeusza Rybkowskiego. Herman Juliusz Robert Hiller urodził się w 1819 r. we wsi Gorisseifen na Śląsku Pruskim jako syn nauczyciela. Na Kielecczyźnie przyjął pracę guwernera w rodzinie szlacheckiej w Grabkach. Jako nauczyciel miał dużo zalet i umiejętności – dobrze opanowany język polski, francuski i niemiecki, posiadał uprawnienia do udzielania lekcji gry na fortepianie. Około 1845 r. przeniósł się do Kielc, gdzie podjął pracę guwernera w rodzinie doktora medycyny, Antoniego Andrzejowskiego. W Kielcach zrealizował swój pomysł, założenia własnej szkoły. Zezwolenie od władz rosyjskich otrzymał w grudniu 1852 r., a już w styczniu 1853 r. otworzył szkołę. Początkowo liczba uczniów była niewielka – 8 osób przychodzących i dwie zamieszkane na pensji. Z każdym rokiem liczba uczniów zwiększała się. Poziom nauczania w szkole był wysoki. Duży nacisk kładziono nie tylko na przedmioty główne, lecz także na naukę języków obcych, zwłaszcza na konwersację, prowadzono naukę tańca, przywiązywano dużą wagę do gimnastyki.

⁴ Z. Guldón, A. Massalski, *Historia Kielc do roku 1945*, Kielce 2000, s. 187

⁵ Archiwum Państwowe w Kielcach, Akta Hermana Hillera z lat 1852–1861 A.P. 455

⁶ K. Myśliński, *Kielce, których nie ma*, Łódź 2017, s. 60

⁷ A. Oborny, *Znani kieleccy ewangelicy. Herman Hiller. W: Z tradycji i dziejów ewangelików kieleckich*. Studia

pod red. Jarosława Kłaczki. Kielce 2011, s. 69–74

H. Hiller dbał o wysoki poziom nauczycieli. Część z nich była też nauczycielami w Wyższej Szkole Realnej w Kielcach. Hiller był znaną w Kielcach osobistością, udzielał się towarzysko, dawał popisy gry na fortepianie. W 1883 r. zamknął szkołę i sprzedał budynek, w którym powstało gimnazjum żeńskie. W 1884 r. H. Hiller popełnił samobójstwo przy użyciu pistoletu, na skutek kłopotów rodzinnych i finansowych. Budynek byłych szkół został rozebrany w latach 30-tych XX wieku.

Uczniem progimnazjum Hillera był również Walery Przyborowski. Potwierdzenie tej wiadomości znajdujemy we wspomnieniach Stanisława Jana Czarnowskiego⁸, który zamieścił w nich zdanie: *Walery Przyborowski, znany dziejopis ostatniego powstania polskiego i jego uczestnik, był także moim kolegą w Kielcach od klasy I w zakładzie Hillera, a potem w szkole realnej*. Jednak wcześniej, na s. 6-tej napisał: *Z kolegami, z którymi ukończyłem klasę IV pensjonatu Hillera straciłem styczność*. To zdanie może sugerować, że już po skończeniu klasy IV Walery Przyborowski przeniósł się do Radomia, gdzie kontynuował naukę w tamtejszym gimnazjum. Jednak Piotr Michał Wdowski, autor artykułu *Walery Przyborowski jako dziejopis powstania styczniowego*⁹ uważa, że do klasy V chodził jeszcze w Kielcach, do Gimnazjum Rządowego, po czym w 1862 r., w wakacje przeniósł się z rodziną do Radomia. Według Wdowskiego rok szkolny 1861/62 rozpoczął się dopiero w styczniu 1862 r., więc w klasie V przebywał Walery tylko pół roku kalendarzowego.

Zachowało się w Państwowym Archiwum w Radomiu świadectwo Walerego Przyborowskiego z ukończenia IV klasy Instytutu Hermana Hillera. Nosi datę 10/22 czerwca 1861 r.¹⁰ Było eksponowane w Muzeum Okręgowym w Radomiu w 2007 roku na wystawie pt. *Spoteczność ewangelicka Radomia – w 490 rocznicę reformacji*. Także bywa pokazywane na wystawach w Archiwum radomskim. Oto odpis świadectwa:

INSTYTUT NAUKOWY WYŻSZY W KIELCACH

Przyborowski Waleryan urodzony w mieście Kielcach powiecie kieleckim Guberni radomskiej Religii ewangelickiej, syn Ignacego stanu wiejskiego, liczący lat 15, wzorowem sprawowaniem się zalecony, po ukończeniu nauk w kl. IV Filologicznej, wedle ostatniego egzaminu, okazał postęp:

w Nauce Religii i Moralności – bardzo dobry
w języku polskim – celujący
w języku rosyjskim – celujący
w języku łacińskim – dobry
w języku niemieckim – dobry

⁸ S.J.Czarnowski, *Wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX*. Zeszyt 4. Warszawa, 1921, s. 13, 6

⁹ *Radomskie Studia Humanistyczne*, T.1, 2013, s. 212–213

¹⁰ Archiwum Państwowe w Radomiu, *Zbiór Rodziny Walerego Przyborowskiego 1864–1908*



Zakład Naukowy Męski im. Hermana Hillera w Kielcach

w języku francuskim – dobry
w arytmetyce i algebrze – dobry
w geometrii i solidometrii – dobry
w naukach przyrodzonych – celujący
w geografii – celujący
w historii powszechnej i rosyjskiej – celujący
w kaligrafii – dobry
w rysunkach – bardzo dobry

Za moralne sprawowanie się i pilność w naukach,
otrzymał w klasie IV List pochwalny.

W Kielcach dnia 10/22 czerwca 1861 r.

Przełożony Instytutu
Herman Hiller

Nauczyciele:
J.B. Rogoyski, Aug. Sobczyk
[oraz podpisy nieczytelne]

Na świadectwie jest pomyłka odnośnie miejsca
urodzenia. Według metryki W. Przyborowski urodził
się w Domaszowicach.

Stopnie na świadectwie dowodzą, że Walery
Przyborowski był uczniem więcej, niż dobrym.

Na 13 przedmiotów miał 5 celujących ocen, 2 bardzo
dobre i 6 dobrych.

W latach 1861–62 w wielu miastach rozpoczęły
się masowe wystąpienia młodzieży przeciw władzom
rosyjskim. Przyborowski był wychowywany w rodzinie
o tradycjach patriotycznych. Po przeprowadzce
do Radomia kontynuował naukę w Męskim Gimnazjum
Rządowym, które po Powstaniu Styczniowym zostało
przekształcone na Gimnazjum Gubernialne Radomskie.¹¹

W 1863 r. Przyborowski był w klasie szóstej
radomskiego Gimnazjum. Wkrótce po rozpoczęciu
powstania, zbiegł z kilkoma kolegami oraz ciotecznym
bratem, Stanisławem Biechońskim do obozu Mariana
Langiewicza. Następnie walczył pod dowództwem
Zygmunta Chmieleńskiego, rozstrzelanego 23 grudnia
1863 r. w Radomiu. Po tym dramacie znalazł się
w obozie gen. Józefa Hauke-Bosaka. Z oddziałami
powstańczymi wędrował po guberni radomskiej. Według
niektórych biografów został ranny, następnie uciekł
na teren Galicji, gdzie leczył swoje rany. Po powrocie
na teren Królestwa Polskiego został aresztowany.
Gdy w kwietniu 1864 r. władze rosyjskie ogłosiły
amnestię dla byłych powstańców, w Kielcach ujawnił
się również Walery Przyborowski¹². *Przybyli składali*

¹¹ P. Wdowski, op. cit.

¹² K. Urbański, *Kielce w okresie powstania styczniowego*, Kielce 1996, s. 119



Początek powieści *Krwia i żelazem* – „Ziarno” 1911, nr 1

krótkie zeznanie, po czym następowała przysięga na wierność rządowi. O ile ktoś był spoza Kielc, otrzymywał od naczelnika żandarmerii Wolbacha bilet i za- świadczenie, ze wskazaniem, że ma się zameldować na policji. Z. Sulima [Przyborowski] w swoim pamiętniku opisuje to zdarzenie¹³ ...Na koniec obecny przy tej uroczystości naczelnik żandarmerii [...] wypalił mi długie kazanie z życzliwą radą, abym tego nie zapomniał w swoim własnym [...] interesie.

Tak zakończył się powstańczy epizod przyszłego pisarza książek historycznych.

Gimnazjum radomskie ukończył w 1865 r. W Archiwum radomskim zachowało się zaświadczenie Szkoły Główniej Warszawskiej informujące, że „Walerian Przyborowski został przyjęty w poczet studentów Wydziału Filologiczno-Historycznego”, z datą 9 listopada 1865 r. Studiował w tej uczelni do 1869 r. Tu objawił się jego talent literacki oraz zamiłowanie do prowadzenia badań historycznych. Już podczas studiów debiutował na łamach „Przeglądu Tygodniowego” artykułami na tematy historyczne i społeczne. Jako powieściopisarz, dziś nieco zapomniany, cieszył się ogromną popularnością na przełomie XIX i XX wieku. Znany był głównie z książek historycznych dla młodzieży, m. in.: *Szwedzi w Warszawie*, *Bitwa pod Raszynem*, *Rycerz bez skazy i trwogi*, *Szwależer Stach i innych*. Jako badacz historii opracował i wydał 14 tomów dotyczących Powstania Styczniowego. Tematem, którym zajął się również z dużą pasją była

historia Warszawy. Efektem tych badań jest dwutomowe dzieło pt. *Z przeszłości Warszawy*, wydane w latach 1899–1902. Mieszkał w Warszawie oraz w Radomiu, zmarł 13 marca 1913 r. w Warszawie, gdzie pojechał dla podratowania zdrowia. Spoczywa na cmentarzu Powązki (kwatery 180).

Składam podziękowanie Pani mgr inż. Dorocie Dobrowolskiej z Wydziału Gospodarki Nieruchomościami i Geodezji oraz Panu mgr Krzysztofowi Myślińskiemu z Muzeum Historii Kielc za pomoc w ustaleniu położenia budynku szkoły Hermana Hillera przy ul. Leśnej w Kielcach.

Ważniejsze pozycje bibliograficzne:

- 1 Figarska J., *Walery Przyborowski – Z biografii i twórczości dla młodzieży*, „Studia Kieleckie” T.3, 1977, s. 105–116
- 2 Kuliczowska K., *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918*. Warszawa, 1981
- 3 Oborny A., *Znani kieleccy ewangelicy. Herman Hiller, W: Z tradycji i dziejów ewangelików kieleckich*, Studia pod red. Jarosława Kłaczki. Kielce 2011, s. 69–74
- 4 Stec E., *Walery Przyborowski, W: Monografia etnograficzno – turystyczna Gminy Mastów*, Mastów, 2011, s. 126–135
- 5 Wdowski P.M., *Walery Przyborowski jako dziejopis*. „Radomskie Studia Humanistyczne”, T. 1, 2013, s. 209–230

Źródła:

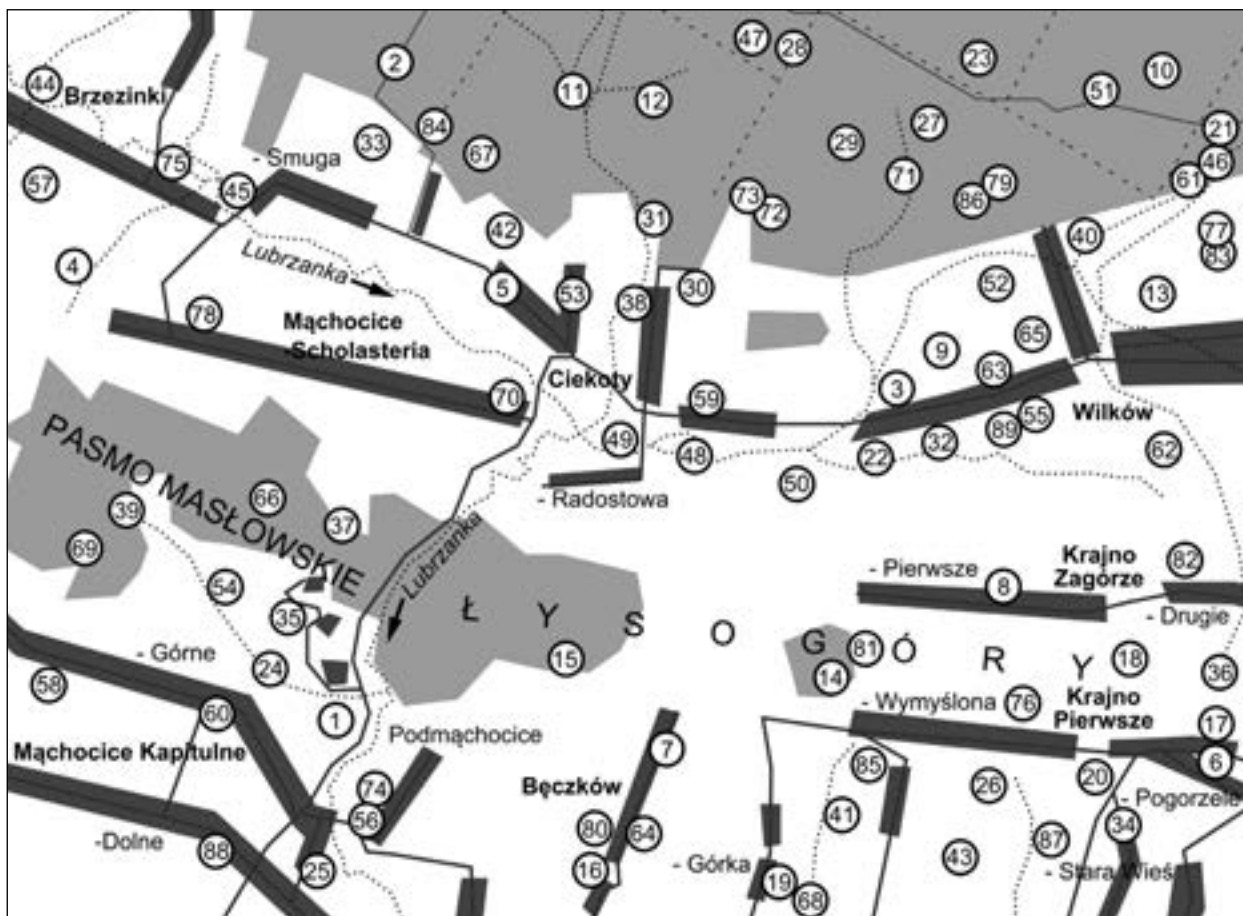
- 1 Archiwum Diecezjalne w Kielcach. Akta personalne Ignacego Przyborowskiego XP-31
- 2 Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Kielcach. Akta Hermana Hillera AP.455 [oraz] Akta Stanu Cywilnego Parafii Augsbursko-Ewangelickiej w Kielcach 1838–1860
- 3 Archiwum Państwowe w Radomiu. Akta Rodziny Przyborowskich 1864–1908

¹³ Z. Sulima, *Pamiętnik powstańca z roku 1863 i 1864*, Lwów 1881, s. 173. Cyt. za K. Urbański, Tamże, s.119

Nazewnictwo terenowe stanowi bogate źródło wiedzy na temat przeszłości danej okolicy. W używanych przez miejscową ludność określeniach pól, strumieni, części wsi czy lasu zawarte są informacje dotyczące m.in. ukształtowania terenu, rodzaju gruntu, występującej roślinności, prowadzonej niegdyś gospodarki, czy dawnych praw własnościowych. W przeszłości ludowa toponimia miała przede wszystkim znaczenie praktyczne; przypisywanie określonym miejscom nazw własnych ułatwiało komunikację międzyludzką, pozwalając lepiej zorientować się w otaczającej przestrzeni oraz ocenić przydatność lokalnych zasobów przyrodniczych. Wyróżnić można przy tym toponimy odnoszące się do obiektów bezpośrednio związanych z działalnością człowieka (np. pola uprawne, łąki, miejsca eksploatacji kamienia), a także spełniających funkcje pomocnicze (szlaki komunikacyjne, charakterystyczne obiekty). Nazewnictwo terenowe

odgrywało szczególnie istotną rolę w warunkach dużego rozczłonkowania i rozproszenia gruntów przed tzw. urządzeniem kolonialnym wsi w połowie XIX w. Oprócz toponimów typowo ludowych warto zwrócić także uwagę na nazwy dawnych jednostek podziału przestrzennego lasów rządowych, zwłaszcza najmniejszych z nich – okręgów. Ich nazewnictwo powstało, co prawda, w sposób sztuczny (na mocy decyzji urzędniczej), jednak w większości przypadków nawiązywało do miejscowych uroczysk leśnych (co miało przede wszystkim znaczenie praktyczne).

W niniejszym artykule przedstawiona została toponimia części Doliny Wilkowskiej pomiędzy Wilkowem a Brzezinkami, wraz z przyległymi odcinkami pasm: Klonowskiego i Łysogórskiego, łącznie z ich stokami południowymi (rejon Mąchocic Kapitulnych, Bęczkowa oraz Krajna-Starej Wsi) (Ryc. 1).



Ryc.1. Toponimia okolic Ciekot w XIX w.

Jest to zatem obszar „najściślejszej ojczyzny” Stefana Żeromskiego, który w Ciekotach spędził dziecięce i młodzieńcze lata 1871–1883 [Zap, s.32–34]. Podstawę opracowania stanowiły głównie mapy z lat 1822–1859, znajdujące się w zasobach Archiwum Państwowego w Radomiu [APR: I–VI]. Uwzględniając znaczną trwałość miejscowej toponimii na przestrzeni lat, z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, iż przynajmniej część wymienionych tu nazw terenowych znana była Stefanowi Żeromskiemu. Jak wiadomo, wyrazem jego przywiązania do rodzinnych stron były urzekające opisy okolic, wplatane przezeń w treść swoich utworów, w których często odwoływał się także do miejscowego nazewnictwa. Poza odniesieniami do powszechnie znanych toponimów (m.in. nazwiska Bęczkowski, Ciekocki, czy Radostowiec w dramacie *„Uciełka mi przepióreczka...”*), część pojawiających się w twórczości pisarza nazw uważana jest jedynie za wytwór jego wyobraźni. W wyniku przeprowadzonej kwerendy autorowi udało się częściowo podważyć ten pogląd; na XIX-wiecznych mapach odnaleziono zostały m.in. znane z *„Syzyfowych prac”* Gawronki – dawna łąka w pobliżu Ciekot, dziś zarosta już lasem. Warto tu wspomnieć, iż występująca w tej samej powieści nazwa *Owczary* (Psary) nawiązuje do istniejących w XIX w. rozległych rządowych dóbr owczarskich, w których skład wchodziły m.in.: Bęczków, Brzezinki, Ciekoty, Górno, Krajno, Leszczyny, Mastów, Mąchocice i Wilków [Piw, s. 108–109; APR: VI, k. 84, 86, 132].

1) *Baków* (1826–29 r.) [APR: I] – dawne pole, obecnie teren rolny z rozproszoną zabudową (domy nr 172–175) przysiółka Baków (nazwa przejęta od opisywanego toponimu), po zachodniej stronie szosy z Cedzyny do Ciekot, na północny wschód od wschodniej części Mąchocic Kapitulnych Górnych. Prawdopodobnie zniekształcony zapis nazwy *Bąków*, odnoszącej się do użytkowników pola o nazwisku *Bąk*.

2) *Borek* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa potożonego na północny wschód od Brzezinek okręgu leśnego nr 3, który w XIX w. razem z okręgami: *Hutniska* (nr 1), *Gawronki* (nr 2) i *Nad Strugą* (nr 4) tworzył obręb Brzezinki, straży Klonów leśnictwa bodzentyńskiego. Nazwa zapożyczona od znajdującego się na tym terenie uroczyska. Okręg *Borek* obejmował teren obecnych oddziałów 115, 123–125 oraz 132–134 Leśnictwa Brzezinki, Nadleśnictwa Zagnańsk (na ryc. 1 granice XIX-wiecznych okręgów leśnych zaznaczono linią przerywaną).

3) *Brylanka* (1822–33 r., 1826–29 r., 1853 r.) [APR: I, IV, V] – nieużytki i grunty rolne po północnej stronie zabudowań zachodniego krańca wsi Wilków-Parcele, na wschód od rzeki. W XIX wieku teren rolny niemal w całości otoczony lasem. Nazwa dzierżawcza urobiona od nazwiska *Bryła*.

4) *Czersle* (1826–29 r.) [APR: I] – miejsce potożone około 300 m na północny zachód od zachodniego

krańca Mąchocic-Scholasterii, na zachodnim brzegu jednego z dopływów Lubrzaneki. Nazwa nawiązująca do trzebieży puszczy; liczba mnoga gwarowej wersji wyrazu *czyrśła* oznaczającego ‘porębę, polane leśną powstała po wykarczowaniu drzew’. *Czyrślenie* było zabiegiem polegającym na obdzieraniu kory i tyka wokół dolnej części pnia, co skutkowało uschnięciem drzewa [Kop, s. 110].

5) *Czerwony* (1857 r.) [APR: VI] – zachodnia część zachodniego przysiółka Ciekot (rejon posesji nr 1–5, 66, 68, 69, 70, 78); obecnie teren w większości zabudowany, z fragmentami zadrzewień, nieużytków i gruntów uprawnych. Etymologia nieustalona; przypuszczalnie nawiązuje do zabarwienia roślinności lub gleby (być może w związku z występowaniem żelaznych rud darniowych) [Kop, s. 94], bądź dawnego użytkownika pola (nazwisko *Czerwony*). W 1853 r. teren ten znalazł się w obrębie działek Jana Pajewskiego i Wincentego Michty [APR: VI, k. 103].

6) *Dąbrowa* (1822–33 r., 1827–45 r.) [APR: III, V] – teren przysiółka Krajno Pierwsze-Pogorzele, po zachodniej stronie drogi nr 752 (Święta Katarzyna – Górno); rejon kulminacji na Kraińskim Grzbiecie (ok. 425 m n.p.m.) w sąsiedztwie toponimu *Góra Kamienna* (patrz dalej). Nazwa wskazująca na typ rosnącego tu dawniej lasu dębowego (*Quercus sp.*). Według mapy z 1808 r. znajdował się tu niewielki kompleks leśny [May]. Obecnie teren rolny, częściowo zabudowany.

7) *Dąbrówka* (1826–29 r.) [APR: I] – dawne pole, obecnie północna część Bęczkowa-Zaskala (grunty rolne, częściowo zabudowane). Nazwa nawiązująca do rosnącego tu dawniej niewielkiego lasu dębowego.

8) *Dworskiedoty* (1822–33 r.) [APR: V], *Dworskie Doty* (1827–45 r.) [APR: III] – wschodnia część wsi Krajno-Zagórze Pierwsze. Nazwa *doty* nawiązuje do licznie występujących tu parowów; pierwszy człon nazwy wskazuje na przynależność gruntu do miejscowego dworu. W XIX w. grunty rolne, obecnie teren częściowo zabudowany i zadrzewiony.

9) *Dziadosowe* (1853 r.) [APR: IV] – teren na północ od posesji nr 177–181 w zachodniej części wsi Wilków-Parcele, po wschodniej stronie rzeki. W XIX wieku niewielka enklawa gruntów rolnych otoczona lasem; obecnie częściowo zadrzewione grunty rolne i nieużytki z pojedynczymi zabudowaniami. Etymologia niejednoznaczna; może być to nazwa dzierżawcza (nazwisko *Dziadosz*), wskazująca na grunty złej jakości, bądź ich użytkowanie przez osobę biedną [Kop, s. 209–210].

10) *Dziubowa Łąka* (1859 r.) [APR: II] – południowo-zachodnia część oddz. 249 w Świętokrzyskim Parku Narodowym; potożony nad strumieniem teren dawnej łąki obecnie porośnięty jest młodszym drzewostanem. Pierwszy człon nazwy nawiązuje do użytkownika gruntu o nazwisku *Dziub* lub *Dziuba*.

11) *Gawronki* (1857 r.) [APR: VI] – północno-zachodnia część oddz. 130 Leśnictwa Brzezinki; fragment dawnej łąki o wydłużonym kształcie, jaka

ciągnęła się począwszy od ostatnich zabudowań wsi Ciekoty, a następnie przez teren leśny w kierunku północno-zachodnim na dystansie około 1,3 km (zachodni kraniec oddz. 129, północna część oddz. 130, zachodnia część oddz. 121 i północno-wschodni fragment oddz. 122). W połowie XIX w. był to teren zarosty krzakami i sośniną. W wyniku urządzenia kolonialnego mieszkańcy Ciekot zostali bardzo skromnie uposażeni w grunty, odznaczające się przy tym niską jakością. Sytuacja ta uniemożliwiała im utrzymanie inwentarza niezbędnego do prowadzenia gospodarki. W związku z tym, decyzją Komisarza Ekonomicznego Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z dnia 16 października 1856 r., po uprzednim skonsultowaniu z nadleśnym Stanisławem Zwierkowskim, przekazano



Gawronki na polanie Ciekot 1857r.

im 47 morgów z obrębu Brzezinki leśnictwa bodzentyńskiego z przeznaczeniem na wspólne pastwisko [APR: VI, k. 100] (Ryc. 2).

Obecnie teren dawnej łąki jest zalesiony sosną i olszą (Fot.). Opisywany toponim najprawdopodobniej utworzony został od nazwiska dawnych użytkowników gruntu (*Gawronek*) [Kop, s. 267]. Nazwa tego śródleśnego, położonego niedaleko wsi uroczyska została wykorzystana przez Stefana Żeromskiego do opisu rodzinnych Ciekot w powieści *„Szyfowe prace”* (1897 r.).

12) *Gawronki* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa leżącego na północ od Ciekot okręgu leśnego nr 2, razem z okręgami: *Hutniska* (nr 1), *Borek* (nr 3) i *Nad Strugą* (nr 4) tworzącego obręb Brzezinki straży Klonów leśnictwa Bodzentyn. Nazwa ta została zapożyczona od znajdującej się na jego terenie łąki *Gawronki*



Fot. 3 – Dawna łąka Gawronki (marzec 2018 r.)

(patrz powyżej). Okręg *Gawronki* obejmował obecne oddziały 120–122, 129–131 oraz zachodnią część oddz. 119 i 128 Leśnictwa Brzezinki (Nadleśnictwo Zagajnik).

13) *Góra* (1822–33 r., 1827–45 r., 1853 r.) [APR: III, IV, V] – wzniesienie (306,8 m n.p.m.) po północnej stronie Wilkowa-Starej Wsi. W XIX wieku i obecnie – grunty rolne.

14) *Góra Kamień* (1826–29 r.) [APR: I] – ‘Góra Kamień’; wzniesienie (414,6 m n.p.m.) po północnej stronie zachodniego krańca Krajna-Wymysłonej, obecnie określane jako g. Wymysłona. Nazwa nawiązuje do znajdujących się w rejonie szczytu skałek – wychodni piaskowców kambryjskich. W twórczości Stefana Żeromskiego góra *Kamień* pojawia się na kartach *„Dzienników”*, *„Snobizmu i postępu”* oraz *„Puszczy jodłowej”*. W ostatnim z wymienionych utworów pisarz określa ją – obok Radostowej – jako jedną ze swoich „gór domowych”. W *„Dziennikach”* pod datą 21 lipca 1883 r. znalazł się opis widoku rozlegającego się z północnej części Kamecznicy Bęczkowskiej: *„Przechodzi się przez wąwóz, obrośły prześlicznie brzoza. Cudne to miejsce – po obu stronach piętrzą się dwie stronne góry: Radostowa i Kamień. Szczególniej Kamień jest piękną. Poprzerzynana wąwozami, porośła niezmiernie gęstym lasem brzozowym. Majestatycznie jest piękna!”* Obecnie wzniesienie w większości porastają młode drzewa (m.in. brzoza) i krzewy.

15) *Góra Radostowa* (1826–29 r.) [APR: I] – gwarowo zniekształcona nazwa g. Radostowej (451,3 m n.p.m.). Obecnie większość wzniesienia porośnięta jest lasem o charakterze zapustu, jedynie na zboczach południowo-wschodnich znajdują się fragmenty gruntów nadal użytkowanych rolniczo.

16) *Góra Skąta* (1826–29 r.) [APR: I] – wzniesienie terenowe (ok. 358 m n.p.m.) oddzielające Bęczków–Starą Wieś od Bęczkowa-Zaskala. Nazwa nawiązuje do istniejących tu wychodni skalnych (dewońskich piaskowców kwarcytowych). Obecnie rejon wzniesienia przecina szosa, teren częściowo zadrzewiony i zabudowany, po wschodniej stronie drogi znajduje się wychodnia skalna.

17) *Gorakamienna* (1822–33 r.) [APR: V], *Góra Kamienna* (1827–45 r.) [APR: III] – toponim zlokalizowany po północnej stronie zabudowań Krajna-Pogorzele,

w sąsiedztwie kulminacji na Kraińskim Grzbiecie o wysokości ok. 425 m n.p.m. (rejon posesji nr 174). Nazwa może dotyczyć wspomnianego wzniesienia terenowego o kamienistym podłożu, bądź miejsca eksploatacji kamienia (*góra* jako 'kopalnia'); za drugą ewentualnością mogą przemawiać stare wyrobiska po północnej stronie posesji nr 172. Na mapie z 1808 r. dla określenia tego miejsca użyto nazwy *Kamienna Gura* ('Kamienna Góra') [May]. Obecnie częściowo zabudowane tereny rolne oraz wspomniane, zarosłe drzewami dotyły po dawnej eksploatacji kamienia.

18) *Góraskatka* (1822–33 r.) [APR: V], *Góra Skatka* (1827–45 r.) [APR: III] – nazwa pola na północ od zachodniego końca Krajna Pierwszego-Pogorzele, najprawdopodobniej zapożyczona od pobliskiej kulminacji terenowej ok. 425 m n.p.m. (zachodnia część Krajna Pierwszego-Pogorzele, rejon posesji nr 174); drugi człon toponimu wskazuje na istniejącą tam niegdyś wychodnię skalną, przypuszczalnie zniszczoną podczas eksploatacji kamienia (patrz *Gorakamienna*). Współcześnie teren rolny i nieużytki.

19) *Górka* (1826–29 r.) [APR: I] – wyniosłość terenowa w obrębie przysiółka Bęczków-Górka (nazwa zapożyczona), na odcinku domów nr 148–151. Obecnie grunty uprawne oraz zabudowania.

20) *Górki* (1822–33 r., 1827–45 r.) [APR: III, V] – teren po południowej stronie wschodniego krańca Krajna Pierwszego-Wymyślonej. Nazwa pola nawiązująca do pobliskich kulminacji Kraińskiego Grzbietu. Współcześnie tereny rolne, zarosnięte nieużytki (w okolicy strumienia Ewina) oraz luźna zabudowa mieszkalna.

21) *Grabowa* (1859 r.) [APR: II] – nazwa okręgu leśnego nr 1 na północny zachód od wsi Grabowa, który wraz z okręgami: *Konwisarka* (nr 2) i *Niemita* (nr 3) i *Jesionowy Smug* (nr 4) tworzył obręb Wilków straży Klonów leśnictwa bodzentyńskiego. Nazwa zapożyczona od łąki *Grabowa*, ciągnącej się wzdłuż południowego skraju lasu, wzdłuż obecnych oddz. 246 i 247. Okręg *Grabowa* obejmował obecne oddziały leśne 236–238, 246–248 i 256 Świętokrzyskiego Parku Narodowego.

22) *Grabowa* (1853 r.) [APR: IV] – nazwa terenu położonego na prawym brzegu strumienia, po południowej stronie zachodniego krańca Wilkowa-Parceli (domy nr 193, 195, 199, 203). Toponim najprawdopodobniej nawiązuje do liczego występowania w sąsiedztwie grabu (*Carpinus betulus*). W 1853 r. był to teren bezpośrednio przylegający do lasu, znajdującego się po jego północnej stronie [APR: IV].

23) *Jesionowy Smug* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa okręgu leśnego nr 4 na północny zachód od Wilkowa, wraz z okręgami: *Grabowa* (nr 1), *Konwisarka* (nr 2) i *Niemita* (nr 3) wchodzącego w skład obrębu Wilków straży Klonów leśnictwa bodzentyńskiego. Nazwa zapożyczona od jednego z uroczysk znajdującego się na terenie okręgu. Okręg *Jesionowy Smug* obejmował obecne oddziały leśne 252, 260, a także zachodnią część oddz. 241, 251, 259, wschodnią część oddz.

253 i 261, południowo-wschodnią część oddz. 243, południową część oddz. 242 i południowo-zachodnią część oddz. 231 Świętokrzyskiego Parku Narodowego.

24) *Kamecznica* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa cieklu wodnego (prawego dopływu Lubrzanki), określanego obecnie jako Kamecznica Mąchocicka, wypływającego ze źródła *Lipny Stok* (patrz dalej). Nazwa ta odnosi się do licznych odłamków piaskowców kwarcytowych zalegających głębokie koryto strumienia. Obecnie teren zarosnięty drzewami.

25) *Kaniów* (1826–29 r.) [APR: I] – teren nadrzeczny na prawym brzegu Lubrzanki na północny wschód od szkoły w Mąchocicach Kapitulnych Dolnych; obecnie częściowo zadrzewiona łąka. Nazwa nawiązuje do dawnych użytkowników gruntu o nazwisku *Kania*.

26) *Kątna* (1822–33 r., 1827–45 r.) [APR: III, V] – wzniesienie 383 m n.p.m. na południe od Krajna Pierwszego-Wymyślonej, w pobliżu źródła strumienia Ewina. Wyrażenie *kąt* oznacza 'miejsce odległe' [Kop, s. 38]; forma żeńska toponimu wskazuje, iż dotyczy on wymienionej góry, leżącej zapewne w pobliżu granicy wsi. Obecnie grunty rolne.

27) *Kiczorowy Kąt* (1859 r.) [APR: II] – obszar Świętokrzyskiego PN, na północny zachód od Wilkowa, pogranicze środkowej części oddz. 265 i 266, w sąsiedztwie strumienia. W 1859 r. znajdowała się tu niewielka śródleśna łąka; obecnie teren zalesiony. Pierwszy człon nazwy odnosi się do użytkownika gruntu o nazwisku *Kiczor* (etymologia słowa *kąt* – patrz powyżej).

28) *Kommissarki* (1826–29 r.) [APR: I] – teren dawnych łąk w północno-zachodniej części oddz. 119 Leśnictwa Brzezinki (Nadleśnictwo Zagnańsk). Źródłostowem tego toponimu może być nazwisko dawnego użytkownika gruntu (*Komisarek*) lub funkcja urzędnicza (komisarz), z którą być może wiązały się okoliczności zmiany właściciela gruntu (patrz: łąka *Gawronki*).

29) *Konwisarka* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa okręgu leśnego nr 2 na północny zachód od Wilkowa, razem z okręgami: *Grabowa* (nr 1), *Niemita* (nr 3) i *Jesionowy Smug* (nr 4) tworzącego obręb Wilków, wchodzący w skład straży Klonów leśnictwa bodzentyńskiego. Zniekształcona nazwa, zapożyczona od łąki *Kommissarki*. Okręg *Konwisarka* obejmował współczesne oddziały leśne 264–266, 267 i 268 Świętokrzyskiego Parku Narodowego oraz wschodnią część oddz. 119 i 128 Leśnictwa Brzezinki (Nadleśnictwo Zagnańsk).

30) *Kopaczki* (1826–29 r., 1857 r.) [APR: I, VI] – teren po wschodniej stronie północnego krańca Ciekot, w sąsiedztwie południowego skraju oddz. 129 Leśnictwa Brzezinki; obecnie obszar rolny oraz zarastające nieużytki z pojedynczymi zabudowaniami. Źródłostowem toponimu jest apelatyw *kopaczka* [Kop, s. 287] oznaczający 'rodzaj motyki'. Nazwa ta najprawdopodobniej odnosi się do sposobu uprawy ziemi przed urządzeniem kolonialnym wsi i wskazuje

na użytkowanie tego pola przez uboższą ludność, nie posiadającą własnego sprzężaju (porównaj: *Lemierzyska*).

31) *Koszar* (1826–29 r.) [APR: I] – dawne pole, obecnie młody las pomiędzy strumieniem a starszym drzewostanem, w sąsiedztwie miejsca po zniszczonych zabudowaniach gajówki. Słowo *koszar* oznacza 'zagrodę na bydło albo owce' [Kop, s. 120]; prawdopodobnie toponim ten nawiązuje do hodowli owiec rozpowszechnionej w okolicznych folwarkach w XIX w. [Piw, s. 107–109] (w 1850 r. Ciekoty należały do rządowych dóbr owczarskich Krajno i Górno) [APR: VI, k. 84, 86].

32) *Krawczykowa* (1826–29 r., 1853 r.) [APR: I, IV] – teren nad strumieniem, po południowej stronie środkowego odcinka przysiółka Wilków-Parcele (na wysokości posesji nr 181–185). Nazwa dzierżawcza od nazwiska *Krawczyk* (w 1789 r. mieszkańcami pobliskiego Bęczkowa byli m.in. Jan Krawczyk i Benedykt Krawczyk) [Piw, s. 240]. Dawna łąka, obecnie nieużytki, częściowo grunty rolne, oraz niewielkie stawy.

33) *Krogulec* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa pola leżącego na północ od wschodniego krańca współczesnych Brzezinek (Brzezinki-Smuga); obecnie tereny rolne oraz nieużytki. Toponim odnosi się najprawdopodobniej do dawnego użytkownika pola o nazwisku *Krogulec*.

34) *Krzemionka* (1822–33 r., 1827–45 r.) [APR: III, V] – północno zachodni koniec Krajno-Starej Wsi. Pole po północnej stronie przedurządzeniowego Krajno, w pobliżu Kraińskiego Grzbietu. Nazwa nawiązuje do kamienistego gruntu (płytkie zaleganie kambryjskich piaskowców kwarcytowych). Obecnie częściowo zabudowane tereny rolne.

35) *Kulza* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa pola na północ od wschodniej części Mąchocic Kapitulnych Górnych, na południowych zboczach g. Dąbrówki (*Smorgowej*), po zachodniej stronie hostelu „Lubrzanka”; współcześnie tereny rolne z zadrzewieniami i pojedynczą zabudową. Toponim nawiązuje do dawnego użytkownika pola (nazwisko *Kulza* lub *Kula*).

36) *Laski* (1822–33 r., 1827–45 r.) [APR: III, V] – obszar między zachodnią częścią Krajno Pierwszego-Pogorzela a zachodnim krańcem Krajno-Zagórza Drugiego, w okolicy źródła strumienia. Na początku XIX wieku znajdowały się tutaj pola przylegające do zwartego masywu puszczańskiego [May]. Etymologia nazwy niejednoznaczna; może nawiązywać do istniejących tu wcześniej fragmentów lasu (lasek – 'mały las'), bądź do niewielkich pól uzyskanych w wyniku jego usunięcia, przy założeniu pierwotnego brzmienia: łązki (łązek – 'mały łąz', łąz – 'miejsce po wypalonym lub wykarczowanym lesie przeznaczone pod uprawę lub na pastwisko') [Kop, s. 110]. Obecnie grunty rolne i zarastające nieużytki, częściowo zabudowane (teren parku rozrywki).

37) *Laz* (1826–29 r.) [APR: I] – 'Łaz'; wschodnie zbocze g. Dąbrówki (*Smorgowej*), około 200 m na południowy zachód od Ameliówki. Słowo *łaz* oznacza

miejsce po usuniętym lesie (patrz powyżej). Obecnie jest to zarastający nieużytek.

38) *Lemierzyska* (1826–29 r.) [APR: I], *Lemierzyska* (1857 r.) [APR: VI] – teren po zachodniej stronie północnej części Ciekot (w sąsiedztwie domów nr 15–20), w pobliżu strumienia; obecnie zarastające nieużytki, częściowo grunty uprawne. Źródłostowem toponimu jest apelatyw *lemiesz* 'stałowy klin pługa krojący ziemię od spodu' [Kop, s. 287]; nazwa najprawdopodobniej wskazuje na uprawę ziemi przed urządzeniem kolonialnym przez bogatszą ludność wsi, która, w odróżnieniu od użytkowników sąsiednich *Kopaczek*, wykorzystywała w tym celu posiadany sprzężaj (porównaj: *Kopaczki*). W 1853 r. teren ten znalazł się w obrębie działki nadanej Janowi Durlikowi [APR: VI, k.103].

39) *Lipny Stok* (1826–29 r.) [APR: I] – źródło strumienia *Kamecznica* (Kamecznica Mąchocicka), położone około 300 m na północny wschód od skałek Wielki Kamień (Diabelski Kamień) na Klonówce, w pobliżu Głównego Szlaku Świętokrzyskiego im. E. Massalskiego. Obecnie teren zarośnięty drzewami, częściowo zaśmiecony. W rozpatrywanym przypadku słowo *stok* należy interpretować jako 'źródło' [Brü, s. 516]. Etymologia pierwszego członu nazwy jest niejednoznaczna. Najprostszym wyjaśnieniem wydaje się nawiązanie do rosnących tu dawniej lip (*Tilia sp.*), jednak zdaniem autora bardziej prawdopodobne jest odniesienie do błotnistego podłoża; używane jeszcze w XVII w. wyrażenie *lipnąć* oznaczało 'łgnąć' [Brü, s. 297], a więc 'grzęznąć, więznąć w czymś', np. w bagnie, błocie [SJP, s.29].

40) Łazy (1822–33 r., 1826–29 r., 1827–45 r., 1853 r., 1859 r.) [APR: I, II, III, IV, V] – teren po wschodniej stronie północnej części wsi Wilków – Łazy (nazwa przysiółka zapożyczona od tegoż), między dawnym strumieniem a lasem (oddz. 246 Świętokrzyskiego Parku Narodowego). Obecnie grunty rolne, nieużytki oraz częściowo obszar spiętrzenia wodnego (etymologia słowa łąz – patrz powyżej). W okresie przed urządzeniem kolonialnym Wilkowa znajdował się tu przyległy do gruntów wsi wrąb leśny o nieregularnym kształcie.

41) Łazy (1822–33 r.) [APR: V] – grunty uprawne po zachodniej stronie przysiółka Krajno-Wymysłona (Miłków), na wysokości posesji nr 40–42, przed strumieniem (znaczenie słowa łąz – patrz powyżej).

42) *Malinka* (1857 r.) [APR: VI] – pole na północ od zachodniego krańca zachodniej części Ciekot (domy nr 1–4). Toponim nawiązujący do występującej tu szaty roślinnej (*Rubus sp.*), bądź dawnego użytkownika (nazwisko *Malinka* lub *Malinek*). W 1853 r. teren ten w większości znalazł się w obrębie działek Jana Pajewskiego i Wincentego Michty [APR: VI, k.103].

43) *Miłków* (1822–33 r., 1827–45 r.) [APR: III, V] – 'Miłków'; teren po wschodniej stronie przysiółka Miłków (Krajno-Wymysłona); nazwa osiedla zapożyczona od opisywanego toponimu. Nazwa dzierżawcza powstała

od nazwiska *Mitek*. Grunty rolne oraz częściowo zarośnięty drzewami parów.

44) *Młyn Janyst* (1808 r., 1826–29 r., 1857 r.) [APR: I, VI; Maj] – dawna osada młynarska położona w zachodniej części Brzezinek, po północnej stronie posesji nr 12, w sąsiedztwie ujścia do Lubrzanki dwóch strumieni (przed urządzeniem kolonialnym zabudowa wsi oddalona była od tego miejsca o około 500 m na południowy wschód). Nazwa obiektu zapożyczona od nazwiska dawnego młynarza *Janyst* (pod rokiem 1810 jako dożywotni właściciel figuruje Franciszek *Jonista*) [Piw, s. 17], którego potomkowie do dziś mieszkają w pobliskim Maśtowie (występowanie tamże nazwiska *Janyst* potwierdzają źródła z lat 1789 i 1849) [Piw, s. 241–243]. W 1856 r. młyn ten, określany także jako *Janiszt*, był dzierżawiony przez Antoniego Zagórskiego od administracji rządowych dóbr owczarskich Górno-Krajno, do których w tym czasie należała wieś Brzezinki, za roczną opłatą 45 rubli srebrem. W skład zabudowań wchodził drewniany budynek młyna z 1833 r., drewniany dom młynarza z 1731 r., a także obora i stodoła. Z uwagi na bliskość innych zakładów tego typu swoje zboże (wyłącznie żyto i jęczmień) dostarczali tu głównie mieszkańcy Brzezinek i Maśtowa. Miejscowy młyn miał wymiary 6,3 m x 3,5 m, jego dach kryty był gontem. Posiadał jedno koło wodne, kamienie młyńskie sprowadzono doń ze Wzdotu lub Pogorzałego. Wydajność przemiatu wynosiła 2 korce na dobę. W okresie tym, w związku z letnimi suszami oraz zamarzaniem wody w okresie zimowym, zakład pracował jedynie wiosną i jesienią [APR: VI, k. 29, 64–65, 68–69]. Obecnie znajdują się tu dwa stawy w obrębie zarastającego nieużytku. Nasyp ziemny dawnego spiętrzenia wodnego został częściowo wykorzystany jako zachodnia grobla obecnego stawu; po północnej stronie zbiornika zachował się odcinek starego nasypu.

45) *Młyn Pęcherz* (1826–29 r., 1857 r.) [APR: I, VI] – toponim określający dawną osadę młynarską nad Lubrzanką we wschodniej części Brzezinek, przy skręcie do przysiółka Smuga, po północnej stronie drogi, w pobliżu obecnego cmentarza (przed urządzeniem kolonialnym zakład znajdował się na wschód od zabudowań wsi). Nazwa obiektu przypuszczalnie pochodzi od nazwiska dawnego młynarza (w rejestrach podatkowych obiekt figurował jako młyn *Maśtów*). W 1856 r. dzierżawił go Szczepan Miernik. Według jego zeznania, złożonego 14 października tego roku przed Komisarzem Ekonomicznym Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, młyn ten został nadany jeszcze przez kapitułę krakowską rodzinie Michtów, za roczną opłatą o równowartości 3 rubli. Zakład znalazł się w rękach rodziny Mierników jako posag córki ostatniego z Michtów, z którą ożenił się Franciszek – dziadek Szczepana (Wojciech Michta i Franciszek Miernik wymienieni są jako młynarze w Brzezinkach pod rokiem 1789) [Piw, s. 252]. Po śmierci Walentego (ojciec Szczepana; odnotowany jako

dożywotni właściciel pod rokiem 1810 [Piw, s. 17]) młyn stał się własnością rządową i od roku 1834 był dzierżawiony przez Szczepana Miernika, który w 1844 r. w miejscu starego wystawił nowy obiekt. Dzierżawa była kontynuowana także po włączeniu zakładu w skład dóbr owczarskich Górno-Krajno (1846 r.) za opłatą 18 rubli rocznie. W dniu 13 lipca 1856 r. administracja dóbr owczarskich zrzekła się młyna na rzecz skarbu państwa. Ze względu na poniesione wcześniej wydatki obiekt pozwolono nadal prowadzić Szczepanowi Miernikowi. Młyn Pęcherz w tym czasie przemierał rocznie nieco ponad 50 korcy zboża, przy czym działalność utrudniały letnie i zimowe niedobory wody (patrz: *Młyn Janyst*). W skład zabudowań wchodził dom młynarski, dwie obory oraz stodoła. Do osady przypisane było także 1,5 morgi pola uprawnego oraz około 3 morgi łąk [APR: VI, k. 29, 72–73, 76]. Obecnie wzdłuż dawnej grobli młyńskiej przebiega droga asfaltowa.

46) *Nad Rzeczką* (1859 r.) [APR: II] – teren na północ od Wilkowa-Starej Wsi, w sąsiedztwie strumienia na terenie zachodniej części oddz. 256 (Świętokrzyski Park Narodowy). Obecnie zarośnięty drzewami obszar przy wschodnim krańcu sztucznego zbiornika wodnego.

47) *Nad Strugą* (1859 r.) [APR: II], *Nadstrugą* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa leżącego na południowy wschód od Klonowa okręgu leśnego nr 4, który razem z okręgami: *Hutniska* (nr 1), *Gawronki* (nr 2) i *Borek* (nr 3) wschodził w skład obrębu Brzezinki straży Klonów leśnictwa bodzentyńskiego. Nazwa zapożyczona od znajdującego się w jego obrębie uroczyska, położonego nad jednym z cieków wodnych. Okręg *Nad Strugą* obejmował obecne oddz. 254, 255, 262, 263 oraz południową część oddz. 244 i 245, zachodnią część oddz. 253 i 261 oraz południowo-zachodnią część oddz. 243 Świętokrzyskiego Parku Narodowego, a także północną część oddz. 120 i 121 i północno-zachodnią część oddz. 119 Leśnictwa Brzezinki.

48) *Nadciekotami* (1826–29 r.) [APR: I] – teren wschodniej części obecnego przysiółka Radostowa, po południowo-wschodniej stronie stawu w Ciekotach. Nazwa dawnego pola u podnóża g. Radostowej nawiązująca do położonej w pobliżu (na północny zachód) przedurządzeniowej wsi Ciekoty (późniejszy folwark, tzw. „Żeromszczyzna”; obecne – centrum edukacyjne).

49) *Nadchmielanka* (1826–29 r., 1857 r.) [APR: I, VI] – teren przylegający od zachodu do tzw. „Żeromszczyzny” (centrum edukacyjne), po północnej stronie przysiółka Radostowa. Nazwa nawiązuje do bliskiego sąsiedztwa domniemanego toponimu **Chmielanka*. Jej źródłostowem jest apelatyw *chmiel*. Chmiel zwyczajny (*Humulus lupulus*) jest rośliną o dużych wymaganiach wilgotnościowych, w stanie dzikim występującą najczęściej w olsach i łągach – stąd przypuszczenie, iż toponim **Chmielanka* może się odnosić do jednego ze strumieni, które w pobliżu tego miejsca wpadają do Lubrzanki. Podczas urzędowania kolonialnego wsi w

1853 r., z uwagi na skromne uposażenie mieszkańców w ziemię, uroczysko *Nadchmielanka* zostało podzielone pomiędzy nich z przeznaczeniem na łąki [APR: VI, k. 67]. Obecnie są tu zarastające nieużytki, grunty uprawne i pojedyncza zabudowa mieszkalna.

50) *Nadgrabowe* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa pola położonego na południowy wschód od Ciekot (na wschód od przysiółka Radostowa). Toponim nawiązuje do położonego w pobliżu pola *Grabowa*. Obecnie zarastające nieużytki z ruinami pojedynczego gospodarstwa oraz tereny rolne.

51) *Niemita* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa okręgu leśnego nr 3 na północ od Wilkowa, wchodzącego wraz z okręgami: *Grabowa* (nr 1), *Konwisarka* (nr 2) i *Jesionowy Smug* (nr 4) w skład obrębu Wilków straży Klonów leśnictwa bodzentyńskiego. Prawdopodobnie toponim ten powstał przez zniekształcenie zapożyczonej nazwy śródleśnej łąki *Jemiota* [APR: II], położonej częściowo w granicach tego okręgu (pogranicze oddz. 250 i 251). Okręg *Niemita* obejmował obecne oddziały leśne 239, 240, 249, 250, 257 i 258, a także wschodnią część oddz. 241, 251, 259, południową część oddz. 230 i południowo-wschodnią część oddz. 231 Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Na jego terenie znajdują się zabudowania byłego Centrum Usług Satelitarnych.

52) *Niwiki* (1822–33 r., 1826–29 r., 1853 r., 1859 r.) [APR: I, II, IV, V] – teren rolny po zachodniej stronie północnej części wsi Wilków-Łazy, po południowej stronie strumienia. Forma deminutywna liczby mnogiej słowa *niwa*; oznaczającego 'pole uprawne, niekiedy zapewne określonej wielkości, też pole po wykarczowaniu, nowinę' [Kop, s. 115].

53) *Ozdzyzna Niwa* (1826–29 r.) [APR: I], *Ozdzy-naniwa* (1857 r.) [APR: VI] – północno-zachodnia część Ciekot (rejon posesji nr 8j, 8k, 10a, 11); obecnie teren w większości zabudowany, także grunty rolne i nieużytki. Pierwszy człon nazwy odnosi się do dawnego użytkownika pola o nazwisku *Ozga* (etymologia słowa *niwa* – patrz powyżej). Ozgowie byli pierwszymi posiadaczami wójtostwa Ciekoty na mocy przywileju biskupa krakowskiego Jana Lipskiego z 26 stycznia 1743 r. [Piw, s. 18]. W 1853 r. obszar ten znalazł się w obrębie działek nadanych Łukaszowi Michcie, Marcinowi Stępniewi i Janowi Durlikowi [APR: VI, k. 103].

54) *Patąki* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa pola na południowym zboczu g. Dąbrówki (*Smorgowej*), po północnej stronie Kamecznicy Mąchocickiej (na północny zachód od posesji nr 179). Słowo *patąki* oznacza 'nizinę zarostu trawą, a znajdującą się między gruntami obsianymi zbożem' [Kop, s. 41]. Innym wytłumaczeniem może być nawiązanie do występowania giętkich drzew lub krzewów o znaczeniu użytkowym (*patąkowaty* – 'wygięty w łuk, półkole' [Kop, s. 41]). Obecnie teren w większości zarośniętych nieużytków w sąsiedztwie drogi gruntowej.

55) *Pasternik* (1826–29 r.) [APR: I], *Borek* (1853 r.) [APR: IV] – grunty rolne oraz nieużytki na południe od zabudowy wsi Wilków-Parcele (na wysokości posesji nr 151). Wyraz *pasternik* oznacza 'pastwisko' lub 'mały kawałek pastwiska przy wsi' [Kop, s. 121]. Synonim *Borek* może nawiązywać do nazwiska użytkownika gruntu (*Borek*), bądź niewielkiego fragmentu drzewostanu iglastego, istniejącego tu przed założeniem pola; jeszcze w 1853 r. miejsce to położone było w sąsiedztwie lasu, rosnącego po jego zachodniej stronie [APR: IV].

56) *Piasiecznica* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa dawnego pola na skarpie ponad lewym brzegiem Lubrzanki, obecnie południowa część Podmachocic w rejonie zakrętu drogi z Mąchocic Kapitulnych (teren zabudowany, częściowo zadrzewiony). Toponim odnosi się do występującego tu piaszczystego podłoża.

57) *Pod Młynem* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa pola na południe od zachodniej części Brzezinek (na wysokości domów nr 13–23). Toponim nawiązuje do położonego w pobliżu *Młyna Janyst* (patrz powyżej). Obecnie grunty rolne.

58) *Pod Osinie* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa pola po południowej stronie zabudowy Mąchocic Kapitulnych Górnych (na wysokości domów nr 3–7). Nazwa odnosząca się do określenia *osina* – 'osika' (*Populus tremula*) [Kop, s. 57], w tym przypadku oznaczającego zapewne las osikowy. Obecnie grunty rolne i nieużytki.

59) *Podgrabinie* (1826–29 r.) [APR: I], *Podgrabienie* (1857 r.) [APR: VI] – nazwa dawnych łąk na północny wschód od tzw. „Żeromszczyzny” (centrum edukacyjnego), w okolicy posesji nr 37b. Toponim nawiązuje do pobliskiego drzewostanu grabowego (*Carpinus betulus*); w bezpośrednim sąsiedztwie *Podgrabinia* las rósł jeszcze w 1839 r. [MKw]. Obecnie teren rolny, nieużytki oraz zabudowa mieszkalna.

60) *Przedewsie* (1826–29 r.) [APR: I] – wschodnia część obecnej zabudowy Mąchocic Kapitulnych Górnych w sąsiedztwie posesji nr 38, w pobliżu drogi do Mąchocic Kapitulnych Dolnych. Nazwa dawnego pola nawiązująca do przedurządzeniowej lokalizacji wsi Mąchocice, położonej około 500 m na południowy wschód od tego toponimu. Współcześnie znajdują się tu tereny rolne, zarastające nieużytki oraz zabudowania.

61) *Psarski Dół* (1822–33 r., 1853 r., 1859 r.) [APR: II, IV, V] – południowo-wschodnia część oddz. 257 w okolicy zbiegu dwóch strumieni, zachodni fragment oddz. 256 oraz przyległy od południa otwarty teren nad dawnym strumieniem. Dawna łąka, w 1859 r. w większości zarośnięta lasem. Określenie *dół* nawiązuje do ukształtowania terenu, pierwszy człon wskazuje na użytkowanie gruntu przez mieszkańców wsi Psary. Obecnie teren leśny, fragment zarastającego śródleśnego nieużytku oraz wschodnia część przyległego spiętrzenia wodnego.

62) *Puckigórka* (1853 r.) [APR: IV] – ‘Pucki Górka’; wzniesienie 314,8 m n.p.m. po południowej stronie zachodniej części przysiółka Wilków-Komornicze. Nazwa dzierżawcza urobiona od nazwiska *Pucek*. Współcześnie znajdują się tu grunty rolne oraz zarastające nieużytki.

63) *Ściegna* (1853 r.) [APR: IV] – ‘Ściegna’; teren po północnej stronie szosy Wilków – Ciekoty, na terenie przysiółka Wilków-Parcele (okolice posesji nr 160). Dawna łąka przylegająca do drogi z Wilkowa do Ciekot, obecnie tereny rolne, częściowo nieużytki i pojedyncze zabudowania. Nazwa łąki nawiązuje do jej sąsiedztwa z wymienionym traktem; wyraz ścięgną oznacza ‘drogę’ bądź ‘szlak, ścieżkę’ [Kop, s. 44].

64) *Siedliska* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa pola w obrębie jednego z rozwidleń jarów w strefie źródłiskowej bezmiennej doptywu Lubrzanki, po wschodniej stronie Bęczkowa-Zaskala (w sąsiedztwie posesji nr 23A). Według D. Kopertowskiej (1984) źródłostowem toponimu jest wyrażenie *siedlisko*, oznaczające ‘miejsce czyjegoś zamieszkania, statego przebywania; mieszkanie, dom’ [Kop, s. 105]. Zdaniem autora w tym przypadku mamy jednak do czynienia z nazwą odnoszącą się do ukształtowania okolicznego terenu (położone w pobliżu lokalne obniżenie po północnej stronie *Góry Skaty*). Współcześnie grunty rolne i zadrzewienia.

65) *Składy* (1822–33 r.) [APR: V], *Składy* (1826–29 r., 1853 r.) [APR: I, IV] – teren po zachodniej stronie południowej części przysiółka Wilków-Łazy (na wysokości domu nr 11). Liczba mnoga określenia *skład* – ‘zagon złożony z określonej ilości (ośmiu, szesnastu, osiemnastu, trzydziestu) skib’ bądź ‘rola z dwóch zagonów złączonych w jeden’ [Kop, s. 117].

66) *Smorgowa* (1826–29 r.) [APR: I] – wzniesienie 440,5 m n.p.m. na wschodnim krańcu Pasma Mastowskiego, współcześnie określane jako g. Dąbrówka. Nazwa dzierżawcza, przypuszczalnie wskazująca na dawnego użytkownika gruntu o nazwisku *Smorga*. Obecnie teren w większości zalesiony, na południowo-wschodnim zboczu góry znajdują się ośrodki hotelarskie.

67) *Smugi* (1826–29 r.) [APR: I] – południowo-wschodnia część oddz. 131 Leśnictwa Brzezinki, na północny zachód od Ciekot; dawne łąki ciągnące się wzdłuż strumienia, obecnie – zarastający nieużytek. Słowo *smug* oznacza ‘wąski pas łąki, rzadziej pola, lasu’ [Kop, s. 42]. Toponimy powstałe od źródłostowu *smug* są co prawda dość pospolite, jednakże istnieje duże prawdopodobieństwo, że to właśnie to, położone w pobliżu Ciekot miejsce zainspirowało Stefana Żeromskiego do nazwania dwóch postaci dramatu „*Uciekła mi przepióreczka...*” (1924 r.) – małżonków *Smugonia* i *Smugoniowej*.

68) *Stawiska* (1826–29 r.) [APR: I] – dolina bezmiennej doptywu Lubrzanki na wschód od zabudowań Bęczkowa-Górki, po wschodniej stronie posesji nr 17 (na północ od domu nr 45C w Krajinie-Parcelach). Nazwa nawiązuje do istniejących tu niegdyś spiętrzeń

wodnych (*staw* – ‘sadzawka’, ‘zastawienie, tama’ [Brü, s. 514]). Obecnie częściowo zadrzewiony nieużytek w otoczeniu gruntów uprawnych.

69) *Strzyżówka* (1826–29 r.) [APR: I] – ‘Strzyżówka’; dawne pole położone we wschodniej części g. Klonówki, w bezpośrednim sąsiedztwie skałek Diabelski Kamień (Wielki Kamień), po ich północnej stronie; obecnie niewielki nieużytek otoczony lasem o charakterze zapustu. Być może pierwotnie toponim ten odnosił się do wspomnianej wychodni skalnej, skąd dopiero został zapożyczony dla określenia przyległego gruntu; w tym przypadku źródłostowem nazwy mógłby być wyraz *strzec*, wskazujący na niegdysiejszą funkcję strażniczą tego miejsca (wysokie na 5–8 m skałki stanowiły bardzo dobry punkt obserwacyjny). Inną możliwością jest pochodzenie tego toponimu od niegdysiejszych użytkowników pola (nazwa osobowa *Strzeż*, *Strzesz* [Kop, s. 201], nazwisko *Strzyga*, *Strzyżak*).

70) *Wilkowizna* (1826–29 r.) [APR: I] – wschodnia część Mąchocic-Scholasterii w sąsiedztwie szkoły podstawowej. Dawne pole; obecnie – zabudowa wsi, grunty rolne i zarastający nieużytek. Nazwa dzierżawcza związana z użytkowaniem gruntu przez mieszkańców wsi Wilków lub osobę o nazwisku *Wilk*.

71) *Wojtalonki* (1859 r.) [APR: II] – teren Świętokrzyskiego Parku Narodowego, pogranicze południowej części oddz. 265 i 266, na północny zachód od Wilkowa. W 1859 r. częściowo zarośnięta, śródleśna łąka o wydłużonym kształcie, biegnąca wzdłuż strumienia; obecnie teren zalesiony. Nazwa o charakterze dzierżawczym, wskazująca na użytkownika o nazwisku *Wojtalonka*.

72) *Woytalanki* (1826–29 r.) [APR: I] – grunt prywatny na terenie przysiółka Bęczków-Podlesie (na północny wschód od Ciekot) po południowej stronie zachodniej części oddz. 268 Świętokrzyskiego Parku Narodowego; obecnie częściowo zarośnięta lasem łąka. Zniekształcony zapis nazwy *Wojtalonki* (etymologia – patrz powyżej).

73) *Woytolanki* (1826–29 r.) [APR: I], *Woytalanki* (1853 r.) [APR: VI, k. 67] – granica gruntów prywatnych przysiółka Bęczków-Podlesie oraz Świętokrzyskiego Parku Narodowego (zachodnia część oddz. 268). Nazwa zapożyczona od pobliskiego pola (patrz powyżej). W 1853 r. w miejscu tym schodziły się granice gruntów Wilkowa, Bęczkowa oraz lasów rządowych leśnictwa bodzentyńskiego (okręg *Konwisarka*, obręb Wilków). Obecnie teren zalesiony, z przylegającą od południa rozległą łąką.

74) *Woytostwo* (1826–29 r.) [APR: I] – teren nad lewym brzegiem Lubrzanki, po zachodniej stronie zabudowań Podmąchocic (na zachód od posesji nr 10–12); obecnie częściowo zadrzewione grunty rolne. Toponim oznaczający ‘własność, posiadłość wójta’ [Kop, s. 221]. Wójtostwa były zwykle nadawane przed 1789 r., na prawie dożywotnim. W 1810 r. właścicielem wójtostwa Mąchocice był Józef Wojciński [Piw, s. 17].

75) *Wspólnica* (1826–29 r.) [APR: I] – teren po wschodniej stronie przedurządzeniowej zabudowy Brzezinek; współcześnie w obrębie wsi, po wschodniej stronie drogi do Barczy (na północ od posesji nr 54–60). Toponim oznaczający fragment gruntu (przypuszczalnie łąki) użytkowany wspólnie przez wszystkich mieszkańców wsi. Obecnie są tu pola uprawne i nieużytki.

76) *Wymyślona* (1822–33 r.) [APR: V] – pole po północnej stronie obecnych zabudowań Krajna Pierwszego-Wymyślonej, na wysokości posesji nr 77–81 (nazwa przysiółka zapożyczona od tegoż). Toponim o charakterze żartobliwo-przezwickowym [Kop, s. 149], oznaczający w tym przypadku miejsce trudno dostępne, oddalone od wsi i w związku z tym – niepraktyczne w użytkowaniu. Obecnie grunty rolne.

77) *Wyprawy* (1853 r.) [APR: IV] – teren na północ od wschodniej części Wilkowa-Starej Wsi, po północnej stronie wzniesienia 308,6 m n.p.m. Dawne łąki; obecnie grunty uprawne i zarastające nieużytki. Słowo *wyprawa* oznacza 'przygotowanie ziemi pod zasiew; uprawę' [Kop, s. 118].

78) *Za Gorze* (1826–29 r.) [APR: I] – 'Zagórze'; pole po północnej stronie zachodniej części Mąchocic-Scholasterii (na północ od posesji nr 16–18); obecnie grunty uprawne i nieużytki. Nazwa wskazuje na położenie miejsca względem Mąchocic Kapitulnych – za g. Dąbrówką (*Smorgową*). Do toponimu tego nawiązuje drugie, rzadziej stosowane określenie tutejszej wsi – Mąchocice Zagórne.

79) *Za Łazami* (1859 r.) [APR: II] – 'Za Łazami'; zachodnia część oddz. 264 Świętokrzyskiego Parku Narodowego, na północny zachód od wsi Wilków-Łazy. Dawna łąka; według mapy z 1853 r. teren otwarty, zaś według planu z 1859 r. w większości zarośnięty; obecnie teren leśny, drzewostan miejscami przerzedzony. Nazwa nawiązuje do pobliskiego toponimu Łazy (patrz powyżej).

80) *Za Skale* (1826–29 r.) [APR: I] – pole po zachodniej stronie zabudowań Bęczkowa-Zaskala (nazwa części wsi zapożyczona), w pobliżu posesji nr 28. Toponim nawiązuje do położenia terenu względem przedurządzeniowego Bęczkowa, tj. za *Górą Skatą*. Obecnie grunty rolne.

81) *Zagaesa* (1822–33 r.) [APR: V] – toponim zlokalizowany po północno-wschodniej stronie g. Wymyślonej (*Góry Kamien*). Prawdopodobnie jest to zniekształcony zapis nazwy *Zagórze. Obecnie częściowo zadrzewiony teren rolny.

82) *Zagórze* (1822–33 r., 1827–45 r.) [APR: III, V] – teren po północnej stronie zachodniego krańca Krajna – Zagórza Drugiego (nazwa osady zapożyczona od opisywanego toponimu). Obecnie grunty uprawne, zarastające nieużytki, zabudowania. Nazwa nadana przez mieszkańców przedurządzeniowego Krajna (Krajno-Stara Wieś) na określenie gruntów położonych za *Górą Skatą* i *Górą Kamienną*.

83) *Zagórze* (1853 r.) [APR: IV] – teren na północ od wschodniej części Wilkowa-Starej Wsi, w rejonie

wzniesienia 308,6 m n.p.m. W 1853 r. były tu grunty uprawne; obecnie grunty rolne i zarastające nieużytki. Nazwa nawiązuje do pobliskiego toponimu *Góra* (patrz powyżej).

84) *Zakrogolcem* (1826–29 r.) [APR: I] – obszar leśny na północny wschód od wschodniego krańca Brzezinek-Smugi. Nazwa wskazuje na położenie za toponimem *Krogulec* (patrz powyżej) względem wsi Brzezinki.

85) *Zakulnie* (1822–33 r.) [APR: V], *Za Kulzie* (1826–29 r.) [APR: I] – pole po południowej stronie zachodniej części Krajna Pierwszego-Wymyślonej (na wschód od północnej części przysiółka Miłków, w sąsiedztwie posesji nr 37). Nazwa wskazuje na miejsce położone za gruntem użytkowanym przez osobę o nazwisku *Kulza* lub *Kula* (patrz: *Kulza*). Jednym z mieszkańców Krajna w 1789 r. był Jan Kula [Piw, s. 237].

86) *Zaniwki* (1853 r.) [APR: IV] – teren Świętokrzyskiego PN, na północny zachód od wsi Wilków-Łazy (rejon południowego pogranicza oddz. 264 i 265). Dawna łąka, w 1859 r. w większości zarośnięta; obecnie powierzchnia zalesiona. Nazwy odnosi się do pobliskiego toponimu *Niwki* (patrz powyżej).

87) *Zaogrody* (1822–33 r.) [APR: V] – teren po północno-zachodniej stronie przedurządzeniowego Krajna, obecnie na północny-zachód od posesji nr 35 w Krajnie-Starej Wsi, nad lewym brzegiem strumienia Ewina. Toponim oznaczający pole względem Krajna położone za *ogrodami*.

88) *Zasadzie* (1826–29 r.) [APR: I] – nazwa pola po południowej stronie obecnej zabudowy Mąchocic Kapitulnych Dolnych (na wysokości domów nr 108–111), po zachodniej stronie szosy Leszczyny – Ciekoty. Toponim oznaczający miejsce położone za sadem [Kop, s. 31].

89) *Zawaty* (1826–29 r.) [APR: I] – grunty rolne, nieużytki oraz zbiorniki wodne po południowej stronie zabudowań wsi Wilków-Parcele (na wysokości posesji nr 163–165). Nazwa nawiązuje do *watów* istniejących w pobliżu spiętrzeń wodnych.

Źródła i użyte skróty:

- Archiwum Państwowe w Radomiu [APR], Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej; kartografia Gubernia Kielecka – rolne, sygn. 430 [I]; kartografia Gubernia Radomska – rolne, sygn. 675 [II], 679 [III], 680 [IV], 686 [V]; Sukcesje, sygn. 6161 [VI].
- Brückner A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927. [Brü]
- Kopertowska D., *Nazwy miejscowe województwa kieleckiego*, Warszawa – Kraków 1984. [Kop]
- Mapa topograficzna Królestwa Polskiego, 1:126 000, k4, s6, ark. Kielce, 1839. [MKw]
- Mayer A. von Heldensfeld, *Carte von West – Gallizien*, 1808. [May]
- Piwek J., *Ekonomia kielecka w latach 1789–1864*, Ostrowiec Świętokrzyski, 2002. [Piw]
- Szymczak M. red., *Słownik języka polskiego*, t. 2, PWN, Warszawa 1979. [SJP]
- Zapałowa K., *W najcisłej ojczyźnie Stefana Żeromskiego. Wędrówka biograficzno-literacka*, Kielce, 2012. [Zap]

19 sierpnia 1865 r. powstał w Kielcach drugi zawodowy zakład fotograficzny. Został on założony przez mieszkańca Kielc Wincentego Grabowskiego. Właśnie tego dnia fotograf uzyskał od władz zgodę na jego prowadzenie. Zakład zlokalizowany był przy Placu Panny Marii nr 1 (w domu Duchnowskiego, po roku 1880 dom stał się własnością panny Krzyżanowskiej). W latach 70. XIX w. zakład funkcjonował pod firmą „Grabowski i Ska”. Fotograf okresowo prowadził też filie w Opocznie i Busku.

Taką informację zamieszczał fotograf na pierwszych fotografiach: „Wszystkie zdjęcia wykonywane nowym sposobem instrumentalnym. Klisze zachowują się i na żądanie można mieć odbicia. Zakład otwarty codziennie od 10 do 5 wieczorem”.

17 czerwca 1871 r. w „Gazecie Kieleckiej” zamieszczono następującą redakcyjną recenzję zakładu Grabowskiego: „W tych dniach zwiedzaliśmy zakład fotograficzny p. Grabowskiego plac Panny Maryi dom W. Duchnowskiego i z przyjemnością oglądaliśmy różne prace znajdujące się tam w których widać pewien postęp w stosunku do tych jakie dawniej z pracowni p. Grabowskiego wychodziły. Widocznie p.G. traktuje fotografię na serio, studiuje obok rysunku chemią, przyrządy ma dobre, jednym słowem może zadość uczynić wszelkim wymaganiom publiczności. Szczególniej podobają się znawcom chromatograficzne portrety gdzie obok wielkiego, podobieństwa jakie daje fotografia, maluje się życie przez stosowne ukoloryzowanie. Polecamy więc względem publiczności zakładu p. Grabowskiego, nie wątpiąc, iż tenże nie będzie ustawał na drodze postępu.”¹

W zakładzie wykonywano zdjęcia portretowe, grupowe jak również widokowe. W 1876 r. Grabowski przeprowadził gruntowny remont i rozbudowę atelier. Tak wówczas reklamował się w miejscowej gazecie: „Zakład fotograficzny pod nazwą *Grabowski i S-ka* przy placu Panny Marii w Kielcach, dom Duchnowskiego. Odrestaurowany i w nowe instrumenta zaopatrzony – ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie sztuki fotograficznej wchodzące, a starannem i sumiennem wykończeniem takowych, przy cenie umiarkowanej, starać się będzie zjednać zaufanie Szanownej Publiczności. Ceny fotografii: w formie biletu wizytowego tuzin rs. 3, pół tuzina

¹ GK 1871, nr 51, s. 2



Fotografie Wincentego Grabowskiego z wyprawy na Święty Krzyż. Lata 70. XIX w. (ze zbioru Jerzego Osieckiego)

rs. 2, w formie gabinetowej tuzin rs.5, pół tuzina rs. 3. Większe formaty jakoteż grupy zwyczajne i zbiorowe, stosownie do umowy. Oprócz tego

zakład zaopatrzony jest w widoki Kielc i niektórych bliższych miejscowości, w formie gabinetowym, po cenie 30 kop. za egzemplarz. Zakład otwarty codziennie od godziny 9-tej rano do 3-ej po południu, nie wyłączając Niedzieli.”²

Wincenty Grabowski prowadził sezonowe atelier fotograficzne w uzdrowisku w Busku. Świadczy o tym informacja z GK: „Powróciwszy już z sezonu kąpielowego w Busku, wykonywam codziennie wszelkie roboty w zakres fotografii wchodzące, poczynając od 10 rano do 4 po południu, w domu panny Krzyżanowskiej, przy placu P. Maryi.”³

W 1891 r. w miejscowej gazecie zamieszczono następujące ogłoszenie: „Uczeń potrzebny do zakładu fotograficznego, w jednym z miast powiatowych. Wiadomość w domu Grabowskich ul. Sukowska.”⁴

Zakład Fotograficzny Emilii Grabowskiej

W latach 90. XIX w. zakład Wincentego Grabowskiego był prowadzony przy Placu Panny Marii nr 1, przez jakiś czas, przez Emilię Grabowską. W 1910 r. zakład Grabowskiej był już zlokalizowany przy ulicy Sukowskiej nr 10 (obecna ul. Wojska Polskiego).⁵

W 1911 r. Emilia Grabowska ogłasza w prasie, że: „Altana fotograficzna jest do wydzierżawienia, lub poszukuje się współnika do prowadzenia zakładu fotograficznego. Kielce, ulica Sukowska Nr 10. Grabowska.”⁶

Emilia Grabowska zmarła w 1930 r.

W późniejszym okresie pod adresem Sukowska 10 działał Zakład Fotograficzny „Victoria”.

Stanisław Grabowski i Konstanty Traszczyński

Zakład pod firmą Stanisław Grabowski i Konstanty Traszczyński działał od 11 grudnia 1886 r. Zakład nie występuje już w wykazie zakładów fotograficznych w 1890 r. Brak bliższych informacji o tym zakładzie.

Zakład powstał najpewniej w miejscu dotychczasowego sklepu obuwia męskiego i damskiego przy ul. Dużej.

„Pracownia i Magazyn OBUWIA MĘSKIEGO I DAMSKIEGO STANISŁAWA GRABOWSKIEGO w Kielcach, ul. Duża naprzeciw hotelu. Poleca znaczny wybór wszelkiego obuwia, a szczególnie buty z odpowiednich i najlepszych materyjów dla panów wojskowych, Myśliwych i Rolników. Kamasz, ciżmy rozmaite. Obuwia damskie najwygodniejsze i zgrabne, podług najświeższej mody. Ceny umiar-



Fotografia z Zakładu Wincentego Grabowskiego (ze zbioru Jana Lesiaka).



Fotografia z Zakładu Wincentego Grabowskiego



Fotografia z Zakładu „Victoria” w Kielcach (ze zbioru Jarostawa Machnickiego)

owane Obstalunki przyjmują się i pospiesznie wykonywają.”

Dwa lata później pojawia się w miejscowym dzienniku dość przykryj treści wiadomość:

„Nadestane. Szanowny Panie Redaktorze! Śmiem prosić W-go Pana o łaskawe umieszczenie w szpaltach swego pisma, tych kilku wierszy, mających na celu

² GK, 1876, nr 57, 59, 60, s. 4

³ GK, 1883, nr 74, s. 4

⁴ GK, 1891, nr 73, 75, s. 4

⁵ Machnicki J., Karty pocztowe Stanisława Saneckiego jako źródło do dziejów Kielc w początkach XX wieku, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Z. Guldona, WSP, Kielce 1988, s. 41

⁶ GK, 1911, nr 30, 32, s. 4 i nr 31, s. 3

⁷ GK 1884, nr 13, 15, s. 4;

usprawiedliwienie faktu zwinienia przezemnie zakładu w Kielcach. Pracując przez lat 14 w Kielcach jako majster, starałem się o ile możliwości, zjednać sobie względy Szanownej Publiczności, a mając zawsze na względzie dobro ogółu, przez usilną pracę pozytywną co prawda zaufanie wszystkich; obecnie zaś zmuszony byłem zwinąć interes, nie będąc w możności zaspokoić swych wierzycieli. Upraszam więc Panów wierzycieli moich o łaskawę względy, szczególnie zaś W-go p. Stumpfa błagam o łaskawą prolongatę, ażeby mi tym sposobem daną była możliwość oddania się spokojnej pracy i powolnego spłacania moich długów, jak tego szczerze pragnę. Co mnie właściwie, jak w ogóle każdego przemysłowca w tem położeniu zrujnować mogło, każdy może łatwo się domyśleć; płacąc bowiem sześćdziesiąt od sta, musiałem nareszcie dojść do tak smutnego rezultatu; mam jednak w Bogu nadzieję, że przy spokojnej pracy, z czasem wszystkim zadość uczynić będę w możności. Z szacunkiem Stanisław Grabowski.⁸

Wszystko wskazuje na to, że wspomniane wyżej problemy finansowe Grabowskiego dały początek nowego zakładu fotograficznego w Kielcach, który działał przynajmniej do 1890 r..



Fotografia nagrobna na porcelanie – Stanisław Grabowski – zm. 1890 r. Cmentarz Stary w Kielcach (fot. J. Machnicki).

⁸ GK 1886, nr 93, s. 4



Panorama Kielc z Zakładu Stanisława Grabowskiego z 1890 r. (ze zbioru Jerzego Osieckiego).

W świętokrzyskim środowisku literackim znaczące miejsce zajmuje ksiądz Witold Wojsa. Urodził się 29 października 1954 roku w Chmielniku. Jego rodzicami byli Marian i Maria z d. Kuranda. Rodzice zajmowali się odpowiednio: mama była gospodynią domową, tato był początkowo cholewkarzem, od lat sześćdziesiątych kierowcą w PKS-sie w Kielcach. Po przejściu na emeryturę, oboje rodzice mieszkali z synem Witoldem na plebaniach. Oboje zmarli w 2011 roku w odstępie trzech miesięcy. Pod koniec życia kupili dworek Jarońskich w Kielcach – na rogu ulicy Armii Czerwonej 45. Wojsowie byli ostatnimi właścicielami tego dworku. Został on bowiem zburzony w 1979 roku – mimo protestów kieleckich urbanistów i ludzi kultury.

Ks. Witold jest najmłodszym spośród trójki ich dzieci. Po wojnie rodzina Wojsów początkowo mieszkała w pożyczdowskiej kamienicy w centrum Chmielnika przy Placu Kościuszki 8/5. Nasz bohater z lat dzieciństwa najmilej wspomina niedzielne wycieczki nad Nidę do Motkowic, albo na „Cesarz” do Jarząbek.

„Wyjazdy odbywały się po porannej Mszy św. Dwie, trzy zaprzyjaźnione rodziny zabierały jedzenie i wspólnie wyjeżdżały państwowym „Lublinkiem”, którym jeździł Jan Irski, ojciec chrzestny Witolda. Pochodził z okolic Czerniowców i „przywędrował” z II Armią Wojska Polskiego. Do Chmielnika trafił po wycofaniu się z frontu, kiedy został ranny podczas przeprawy przez Odrę i Nysę Łużycką. W późniejszym czasie walczył też z bandami UPA w Bieszczadach”.

Witold bardzo dobrze pamięta pierwszy dzień szkoły podstawowej w Chmielniku z 1961 roku, obecnie noszącej im. Stefana Żeromskiego. Było bardzo ciepło i słonecznie. Do szkoły zaprowadziła go mama.

„Ze słonecznego blasku dnia weszli do dużego, piętrowego budynku. Korytarz był ciemny. W pewnym momencie z pokoju na parterze wyszła bardzo młoda kobieta ubrana w lekką, zwiewną sukienkę. Kiedy zaczęła wchodzić po schodach na piętro, oświeciło ją słońce, wpadające przez okno. Była taka młoda i wiosenna, chociaż była to pełnia lata. Wtedy mama powiedziała, że to jest pani, która będzie moją wychowawczynią i będzie mnie uczyć”.



Ks. Witold Wojsa

Nauka szła mu dobrze. Wychowawczynią jego była Gabriela Stachowicz z d. Biedra. Jej tato był organistą w Uniejowie. Nauczycielką języka polskiego była Jadwiga Adamczak z d. Wziątek. „Przybyła” w okolice Sandomierza (do Łownicy) z Pińska.

Często chodził z bratem i dwoma sąsiadami na wieś, która nazywa się Piła, w okolicy Gnojna. Tam mieszkał starszy syn sąsiadów, a brat kolegów.

„W gospodarstwie kolegów znajdowały się ruiny młyna otoczone dzikimi zaroślami. Wokół rozciągała się ogromna łąka utkana polnymi kwiatami. Na tle zieleni wyróżniały się kwiaty w kolorze białym, niebieskim, żółtym i fioletowym. Był to rodzinny dom Mariana Sottysiaka, który w czasie drugiej wojny światowej dowodził oddziałem AK pod pseudonimem „Barabasz”. Jego rodzona siostra, Tekla, była sąsiadką Wojsów w Chmielniku i matką chrzestną Janusza, brata autora. Rodziców „Barabasza” znał Witold z kościoła w Chmielniku – „gdzie po wojnie mieszkali z jedną z córek w ogromnym,

piętrowym domu ze srebrnymi świerkami przed wejściem, otoczonym pięknym, rozległym ogrodem. Sołtyśsiakowie codziennie przychodzili na poranną Mszę i przyjmowali Komunię świętą”.

W 1973 roku Witold zdał maturę w chmielnickim Liceum Ogólnokształcącym im. Adolfa Dygasińskiego. Od razu po maturze wstąpił do Seminarium Duchownego. Tej decyzji z nikim nie konsultował. Podjął ją jako konsekwencję swoich zainteresowań i dążeń – być blisko Boga.

„Decyzję o <pójściu na księdza> podjąłem w szkole średniej. Było to naturalną konsekwencją mojego przywiązania do Kościoła. Nie bez znaczenia było również to, że nie chciałem mieć nic wspólnego z Polską Ludową – socjalistyczną. Kościół jawił mi się jako ostoja polskości, patriotyzmu i miejsce walki z komuną. To było moje powołanie! (...) idąc do seminarium duchownego, zrobiłem takie postanowienie: Jeżeli nie dam rady w duchowieństwie jako ksiądz, pójdę do klasztoru”.

Święcenia kapłańskie ks. Witold przyjął w 1979 roku. Udzielił mu ich ks. bp. Edward Materski, który dużo wcześniej był wikariuszem w Chmielniku.

Pierwszą parafią proboszczowską ks. Witolda był Cisów – zwany kieleckim Zakopanem. W Cisowie były i są odprawiane każdego roku, w ostatnią niedzielę czerwca, msze św. dla kombatanów AK. Na jednej z nich, w 1995 roku, spotkał się z Marianem Sołtysiakiem – „Barabaszem”, którego oddział AK „Wybraniec”, miał swoją siedzibę w lesie Cisowskim (a w którym wcześniej mieli swoje bazy powstańcy styczniowi). Przedstawił się Marianowi Sołtysiakowi i razem wspominali znane im obu miejsca i ludzi. Sołtysiak był zaskoczony, że w jego umiłowanym Cisowie Wojsa jest proboszczem, który bywał w jego rodzinnym domu, znał jego rodziców i siostrę. Legendarny dowódca niesamowicie przejęty był tym, że jego ojcowizna popadła w ruinę z braku dobrego następcy-gospodarza. Prawdopodobnie był z nim wówczas syn Andrzej, który urodził się w cisowskim lesie – w ich powstańczej siedzibie. Wkrótce po pobycie w Cisowie „Barabasza” zmarł. Zresztą, był świadom tego, że zbliża się śmierć. Stąd odwiedziny Cisowa były traktowane przez niego jako pożegnanie Gór Świętokrzyskich. Kiedy przyszła ciężka choroba, przyjechał do kieleckiego szpitala. Tu chciał umrzeć i tu, na Świętokrzyskiej Ziemi, chciał być pochowany. Ponieważ nie było „dobrego klimatu”, dobrej woli i zainteresowania kieleckich władz pochówkiem „Barabasza” w Kielcach, żona i syn zabrali zmarłego męża i ojca do bardziej gościnnych stron (do Ełku). Pogrzb Mariana Sołtysiaka w kieleckiej bazylice mniejszej był wielką tragifarsą. Tak nie postępują ani polscy patrioci, ani ludzie honoru, ani ludzie pełniący ważne funkcje samorządowe. Po raz kolejny okazało się, że polskość, patriotyzm, Bóg, Honor, Ojczyzna, są

gdzieś na „peryferiach” – jak obelżywie nazywają tzw. „celebryci” ojczyznę (nawet komputer nie chce poprawnie zapisać tego słowa) – polska „prowincja”. Okazało się również, że prawdziwe było powiedzenie marszałka J. Piłsudskiego, że to, co wartościowe, jest na obrzeżach...

Po Cisowie był ksiądz Wojsa trzy i pół roku proboszczem w Łącznej k. Kielc. Obecnie jest od 20 lat proboszczem w parafii Stupia Jędrzejowska. To tutaj zostały napisane wszystkie dotychczasowe publikacje książkowe poety. Głębsza przyjaźń z literaturą piękną przyszła trochę później i niespodziewanie – jak wspomina ks. Witold. Niemen „naprowadził” go na Norwida. Zaczęło się od *Bema pamięci rapsod żatobny*. Zafascynowanie Norwidem przyszło po lekturze wiersza *Syberie*. Umiłowanie Norwida wzbogacił wiersz *Klaskaniem mając obrzękłe prawice* – był tak samo prawdziwy jak *Syberie*. Duże i znaczące wrażenie wywarła *Autobiografia* M. Gandhiego, dla którego idea powstrzymywania się od przemocy (ahinsa) i dążenie do osiągania określonych celów drogą pokojową, było ważnym przekonaniem. Wcześniej, przed oczarowaniem Norwidem, zupełnie nie rozumiał poezji. W wierszach dostrzegał to, „co nie było przesłaniem autora”. On „widział” co innego, polonistka co innego. Nie mógł tego zrozumieć. Często buntował się w sobie i niecierpliwiły go szkolne interpretacje.

W seminarium należał do chóru. Brał udział w wystawieniu misterium *Historia o chwalebnym zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa* Mikołaja z Wilkowiecka. Było to przedstawienie z racji 250-lecia Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach. Gościem honorowym na uroczystości był kardynał Karol Wojtyła – jeszcze metropolita krakowski.

Na jego debiut złożyły się dwa kazania opublikowane w kwartalniku „Współczesna Ambona”. Do dzisiaj pisze homilie do tego kwartalnika. Na marginesie twórczości kaznodziejskiej zaczął pojawiać się wiersze. Pierwsze tego rodzaju próby Wojsa podjął w kieleckiej parafii św. Józefa w latach 1982–1984, potem w parafii św. Andrzeja w Olkuszu w latach 1984–1987. Kontynuacja tych prób miała miejsce w parafii św. Teresy w Kielcach-Słowiku w latach 1989–1992. Ten czas wspomina ksiądz ze szczególną sympatią:

„To był uroczy zakątek. Dojeżdżając od Kielc widać było kłęby zieleni liściastego lasu. Natomiast zaraz za małym kościółkiem, zbudowanym kiedyś dla kielczan wypoczywających nad pobliską rzeką, rozciąga się las aż do skoczni i pod telegraf. Świetny teren rekreacyjny. Ta zieleń przypominała mi o wiele większą masę zieleni Bieszczadów”. Piękno i potęgę Tatr i Bieszczadów poznał podczas obozów wędrownych, które organizował dla młodzieży z Włoszczowy i Olkusza. Pamięta jeszcze Puszczę

Jodłową przed zniszczeniem, które ją dotknęło w ostatnich latach. Poznał też Bałtyk. Wspomina:

„Za dnia widział spokojne morze w Chałupach, na półwyspie helskim, a wieczorem ogromne fale bijące o brzeg i wyskakujące kaskadą na kilka metrów w górę oraz wzburzoną morską wodę przelewającą się przez półwysep z Bałtyku do Zalewu Wiślanego. Pamiętam też zaskakujące ciepło wiejące od morza na ląd w czasie nocnych spacerów nadmorską plażą”.

Tak w wielkim skrócie przedstawia się życie księdza Witolda Wojsa. Czas na jego literaturę.



Książkowy debiut poety przypadł na 2002 rok. Był nim tom wierszy *Barwy słowa*. Autor miał już wtedy 48 lat. Dotychczas Wojsa wydał, po *Barwach słowa*, zbiory wierszy: *Odległe światy* (2004); *Powiew błękitu* (2006); *Mgły nad doliną* (2008), *Promień słońca, kropla deszczu* (2010), *Wołanie nieba* (2014), *Jutrzenka i zmierzch cieni* (2017) i poemat o Męce Pańskiej *Nikczemni i sprawiedliwi* (2009) oraz zbiór homilii *Głód słowa Bożego* (2007). Dla pełnej informacji należy dodać, że jego wiersze publikowane były we „Współczesnej Ambonie” (w 2002 roku wiersz *Psalm*, to jego debiut poetycki), w „Obecnym” (2005), antologii *Zostałeś w nas, Ojczy Świąty* (2005) i stale (od 2011) w piśmie „Nad Kamienną”. W „Nad Kamienną”, poza wierszami, publikował szereg opowiadań adresowanych do młodzieży i wypowiedzi publicystycznych. Do wszystkich samoistnych publikacji poetyckich rozbudowane postowia pisał najczęściej Stanisław Rogala.

Z różnych wypowiedzi o twórczości poety należy zauważyć refleksje Zdzisława T. Łączkowskiego *A jednak nadzieja...*, „Obecni” 2003, nr 7, s. 168–171; Tadeusza Stolarskiego *Ksiądz Witold Wojsa – poeta, proboszcz parafii Słupia Jędrzejowska*, w tegoż; *Znani i nieznani ziemi jędrzejowskiej II*, Słupia Jędrzejowska–Włoszczowa 2013, s. 702–710; pracę magisterską Agnieszki Fiuk *Motywika franciszkańska w poezji Witolda Wojsy* napisaną pod kierunkiem ks. dr. hab. prof. UJK Zbigniewa Trzaskowskiego, Kielce 2011. Ten ostatni napisał też przedmowę do najnowszego tomu wierszy Wojsy.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej poszczególnym tomom poetyckim. Pierwszy tom – *Barwy słowa*¹ – został podzielony na sześć cykli tematycznych, które stanowią zwartą całość myślową i artystyczną. W pierwszym z nich „Taki Bóg” autor stara się ustalić stosunki między człowiekiem a jego Bogiem. Człowiek jest czymś umęczony (życiem?, wędrowaniem?), dlatego zaprasza Boga na spotkanie, na rozmowę. Coraz częściej czyni znak Krzyża, ale nie z wiary, lecz ze

¹ W całej publikacji przyjęto używać skrótów: *Barwy słowa* (Bs), *Odległe światy* (Oś), *Powiew błękitu* (Pb), *Mgły nad doliną* (Mnd), *Promień słońca, kropla deszczu* (Pskd), *Wołanie nieba* (Wn), *Jutrzenka i zmierzch cieni* (Jlizc), po czym następują: skrót tytułu, strona i tytuł utworu.

strachu przed dalszą egzystencją. Znak Krzyża staje się tylko pustym gestem. Pojawiają się filozoficzne niepokoje. Człowiek jest elementem przyrody, elementem Boskiego Stworzenia, ale ma on swoją personalną „rozumność”, która winna kierować go w stronę Boga. Czy jednak tak jest?

W cyklu tym dominuje liryka apelu, w której podmiot prosi (nieraz żąda) Boga o wstawiennictwo, o ulżenie w życiu, o iluminację człowieka przebaczeniem dla drugiego. W tych kategoriycznych prośbach niejednokrotnie ujawnia się ludzka zarozumiałość. Wierszy-próśb jest wiele, gdyż rozmowę z Bogiem podmiot uznaje za szansę w samotności, zagubieniu pośród ludzi, w działaniu i postudze drugiemu człowiekowi. To pozorna rozmowa, właściwie jest to monolog rozpisany na fragmenty (wiersze). Obok Boga innym adresatem jest drugi człowiek (pojmowany jako uniwersum a nie jednostka). Podmiot dyskutuje z nim, poucza go, wskazuje na dobro i zło (również pojmowane w kategoriach uniwersalnych). Miłość, jako uczucie uniwersalne, które dominuje w cyklu pt. *Proza miłości*, zawsze łączące ludzi, zużywa się, blaknie, ciągle poddawane jest walce dobra i zła.

W cyklu *Ból człowieka* poeta przekazuje wiele rad, pouczeń moralnych człowiekowi, od których odejście rodzi jego ból („Kręgi”, „Pytanie o szczęście”). Stawia pytania najbardziej podstawowe (w wymiarze przyrody i człowieka), dotyczy największej tajemnicy – sensu Stworzenia. Jako narzędziem oceny ludzkości i świata poeta często posługuje się ironią („Stańczyk”), głęboko angażuje się w rzeczywistość społeczno-polityczną („Do panujących”). Wiersze zaczynają przybierać akcenty satyry z końcowym morałem czy przestaniem. W wierszu „Piosenka” poeta bezpośrednio zwraca się do poezji i w niej poszukuje uspokojenia, zrozumienia. Dominuje tu liryka, która zachwyca („Mój człowiek”) swoim spokojem, ciszą, muzyką, marzeniem za zanurzeniem się w mrokach świata („Piękno”).



W *Odległych światach* – kolejnym tomie wierszy Wojsy – na skutek współczesnego pomieszania pojęć moralnych, zacierania się granic wartości, człowiek jest coraz bardziej rozdarty wewnętrznie, zasmucony i bezradny (*Krzyż*). Chwilami pełen lęku i przerażenia. Bóg jest dla niego ucieczką, nadzieją i pocieszeniem w jego samotności, wewnętrznych dramatach wobec upadku moralności.

Człowiek codziennie oddala się od Boga, jego uciążliwe prośby dotyczą rzeczy małych, błahych. Zarysowuje się augustiański podział na świat boski i ziemski. Egzystencjalne zagrożenia (samotność, lęk, śmierć, „pustka dookoła”, niebezpieczeństwa czyhające na człowieka, nieustanny niepokój, brak miłości i porozumienia z drugim, wreszcie grzechy) są równoważone i pokonywane przez głęboką wiarę,

nadzieję na zbawienie i przyszłe obcowanie z Bogiem. To najprostsza wykładnia egzystencjalizmu katolickiego.

Walka między przeciwieństwami natury człowieka i świata osiąga wymiary apokalip-tyczne². Światy te są w stanie potączyć się, stać się jednością, gdyż „śmierć to też // życie”. Jest to bardzo chrześcijańska refleksja.

W poezji Witolda Wojsy dominuje liryka, ale pojawiają się też utwory fabularyzowane, do których wprowadzane są zdarzenia, elementy dziania się. Nierzadko odnosi się do prezentacji życia „okaleczonego”, jak w utworze *na zakręcie*:

zagubieni ludzie
ogłupiają świat cały
a serce drży z niepokoju
przed tym co będzie dalej (Pb, *na zakręcie*, s. 69)

Człowiekowi, w jego trudnym życiu towarzyszy przyroda. Pojmowana jest na sposób starogrecki, jako „natura” rzeczy i człowieka, ale również rozumiana na sposób fran-cuszczański. Jej znakiem są ptaszki, kwiatki, drzewa, wiatr, piękne ogrody, pszczoły, las, tęcza, słońce, chmury – wszystko, co jest z ustanowienia Boga i co utożsamiane jest z kolorem białym, Dobrem:

chcę kochać was
dni szare słoneczne
lasy szumiące żywicą
rzeki płynące nie z tej ziemi
chmury błękitne i ciche (Pb, *sielanka*, s. 113)

Przyroda jest dowodem na jedność świata; Boga i człowieka (bez względu na jednostkowe wypaczenia człowieka, jego żądze i czyny w postaci grzechu). Wprowadza ona jednak do niespokojnych myśli podmiotu i trudnej egzystencji człowieka wiele spokoju, pogody, odetchnienia. Spokój, chwile zastanowienia graniczą z głęboką humanistyczną refleksją. Po dość burzliwym i niepokornym tonie pełnym buntu podmiotu wobec Ustano-wienia w zbiorze *Odległe światy* – ucieszenie i uspokojenie, tak potrzebne do mądrej refleksji, przynosi *Powiew błękitu*.

Poezja Wojsy tchnie dużym bogactwem formalnym. Szczególnie różnorodna jest gatunkowość tych wierszy. Najwięcej jest czystej liryki, osobistej i apelu. Obok niej pojawiają się przypowieści (*Wygodnictwo*), satyry (przepiętne lapidarnością fraszki), ody, poematy, sonety, ukryte dialogi-rozmowy (głównie utwory dedykowane innym poetom). Strofika wierszy jest często klasyczna z rymowaniem, choć można odnieść wrażenie, że gorset rymu krępuje autora i zmusza go do „karkotomnych wyczynów” (*Zły sen* z tomu *Barwy słowa*). Poirytowanie, które wielokrotnie

zdradza podmiot liryczny, powoduje, że liryce tej nie obce są kolokwializmy typu „szlag nie trafia złego człowieka”, „morda”, „łapy”, wykrzyknienia oddające stan emocjonalny podmiotu lirycznego. Temu samemu celowi służą liczne inwokacje. We wszystkich gatunkach dominuje czysta i przejrzysta metafora bez-pośrednia.



W kolejnym tomie wierszy Wojsy – *Powiew błękitu* – pojawia się tematyka sygnalizowana już w tomie pierwszym, a dopełnia ją forma zwierzenia poetyckiego – liryczne wyznanie, ciche i szczere. Czytelnik może być przekonany, że z każdym kolejnym tomem poety otrzymuje dzieło coraz bardziej zwarte problemowo i klarowne artystycznie.

W *Barwach słowa* i *Odległych światach* Bóg jest ucieczką, nadzieją i pocieszeniem dla człowieka w jego samotności, wewnętrznych dramatach wobec upadku moralności. Podobne funkcje przypisuje poeta Bogu w *Słowach szeptanych po cichu* – pierwszej części nowego zbioru:

Dobry Boże
biegnę do Ciebie
szalony wędrowiec
przez pustynie
i burze południa (Pb, *powoli*, s. 33)

Apostrofa „Dobry Boże” pogłębia „codzienne oddalanie się człowieka od Boga. Znakiem świata boskiego są „białe anioły święte”, duch, dobro, biel, kwiaty (szczególnie frezje) i błękit; znakiem świata ziemskiego jest przede wszystkim sam człowiek i jego słabości: „góry złota // i słaba wiara”, jego choroby i zachłanność.

Wiara, jako nasz stosunek do Boga, jest wielokrotnie definiowana, lecz za każdym razem rodzi się w tych „definicjach” jakieś niedopowiedzenie, brak, gdyż

ludzie rzucają sobą
jak piteczkami
tłuką się między sobą
jak białe szklanki (Pb, *życie na huśtawce*, s. 9)

Między światami toczy się wyścig, niemal bój o szczęście człowieka (pojmowane bardzo alternatywnie), podobnie jak to było np. w *Hymnach* Jana Kasprzowicza:

biją groźnie ciężkie grzmoty
na strach niedościgłej cnoty
by nagięta się moc twarda
ludzka siła z siłą opadła (Pb, *zwycięstwo*, s. 23)

Drugim ważnym tematem dywagacji poetyckich Witolda Wojsy jest miłość. W tomie *Powiew błękitu* poświęca jej obszerną część pt. *Pytanie o miłość*. Miłość była i pozostaje wartością uniwersalną,

² Wskazuje na nią A. Dziarmaga, *W stronę błękitu*, „Niedziela” 2006, nr 42, s. 7. Píše: „poetycka apokalipsa odwołuje się do doświadczeń życia człowieka dojrzałego w swoim człowieczeństwie; z jego upadkami, próbami podnoszenia się, osadzona jest w Biblii, jak i w humanistyczno-artystycznej tradycji chrześcijaństwa”.

jest jedyną i niepowtarzalną, więc nie wolno z niej żartować. Ale nawet w kategoriach uniwersalnych kierowana jest ona do kobiety, jest wyrazem oczekiwania na nią, lecz dla poety-księdza spełniać się może tylko we wspomnieniach, nieraz w legendzie. Inny ksiądz – Zbigniew Trzaskowski – tak ją interpretuje: „Miłość, siła napędowa ludzkich działań nie oznacza błogostawieństwa tak-tak. Miłość, która nie pragnie rozwoju, stwarza jedynie pozory uczucia (...). Zaczniemy od siebie samych. Kochajmy siebie takimi, jakimi jesteśmy”³.

W *Słowach szeptanych po cichu* Bóg pojawia się jako wszechwystępująca dobroć upragniona przez człowieka, której nie może w pełni dostąpić z powodu swoich słabości, grzechów. Wiersze tej części są rzeczywiście „szepem po cichu” (mimo delikatnej tautologii tej metafory), czyli szeptanymi modlitwami, cichymi prośbami samotnego człowieka.

Trzecia część prezentowanego zbioru – *Było sobie życie* – pogłębia liryczną fabularyzację utworów, która pojawia się w różny sposób w każdym z dotychczasowych tomów tego poety.

Wielokrotnie zapowiadana apokalipsa zbliża się ku spełnieniu:

świat cały wstrzymał swój oddech
stanęły tramwaje bez zgrzytu
więc padli na twarze przechodnie
słońce wstrzymało swój oddech [...]

ziemia drży ciężkim oddechem
kwiaty i ptaki spadają
podnoszą oczy i ręce
ci co dawno umarli (Pb, *chory świat*, s. 73)

W tej apokalipsie wiele jest atmosfery romantycznej i z jej „ucznia” – Baczyńskiego (*chory świat, przebudzenie*). Jeśli wolno tej apokalipsie dodać jakiś przymiotnik, powiedziałbym – to apokalipsa duchowa, wynikająca z wędrownego trybu życia człowieka, jego upadków i podnoszenia się, braku ideałów, nieraz z ich sztuczności. Oczywiście, istnieje przed nią ucieczka: „do tarczy trzeba celować na baczność // lub zginać od powracającej strzały”, ale ucieczką też może być powrót w rodzinne strony (przypomnijmy, jest nimi ziemia chmielnicza i jej bliskie, rodzinne okolice, skąd autor pochodzi). Ucieczką przed apokalipsą jest dla poety humanistyczno-artystyczna tradycja kultury chrześcijańskiej. Przywołuje z niej takich twórców, jak K. K. Baczyńskiego (bezpośrednim nawiązaniem do *Historii* tego poety spełnionej apokalipsy jest wiersz *Cienie*, inne utwory Wojsy zawierają wiele aluzji bezpośrednich), C. K. Norwida, J. Słowackiego, Z. Herberta; a także W. A. Mozarta, L. van Bethovena. Do najpiękniejszych przykładów liryki współczesnej Wojsy zaliczyłbym utwory poświęcone pamięci Jana

Pawła Wielkiego: *spojrzenie, siew, wędrowanie, nadzieja i gwiazda*. Pisał je ksiądz z tęsknoty za wielkością ducha drugiego Wielkiego Księdza.

Wiersze odwołujące się do tradycji kulturowej są ciekawą i mądrą dyskusją człowieka współczesnego z wartościami uniwersalnymi, o które walczyli inni artyści. Są poszukiwaniem moralnego pozytywnego kolorytu dla dnia dzisiejszego (np. *Rozmowa* dedykowana Herbertowi). Tkwi w nich wiele oryginalnych i frapujących myśli.

Część czwarta zbioru *Powiew błękitu – co przywiat wiatr* – jest kolejnym podjęciem problematyki przyrody i człowieka w niej. Przyroda pojmowana jest na sposób starogrecki, jako „natura” rzeczy i człowieka, ale również rozumiana na sposób franciszkański: ptaki, kwiatki, drzewa, wiatr, chmury, księżyc, gwiazdy, deszcze są nie tylko przywołaniem wspomnień z okresu zamieszkania poety w Chmielniku i jego wakacyjnych wizyt u dziadków w Podlesiu, ale są przede wszystkim elementem wszechświata: boskim i ziemskim.

Część czwarta tego zbioru to kwintesencja myśli poety, jego stosunku do Boga i świata, a jednocześnie wyraz jego bogatych możliwości poetyckich. Tu spokój, zastanowienie graniczą z głęboką humanistyczną refleksją, wybijają się na plan pierwszy. To filozoficzne ucieszenie i uspokojenie. Właśnie, po dość burzliwym i niepokornym tonie *Odległe światy*, ucieszenie i uspokojenie, tak potrzebne mądrej refleksji, przynosi *Powiew błękitu* (świetnie oddają to wiersze *pragnienie* oraz *moce*).



Pojęcie „Dolina” zrobiło w kulturze i literaturze dużą karierę. Przywoływane było w różnych kontekstach. Najbardziej znana jest Dolina Jozafata jako miejsce Sądu Ostatecznego, ale także Dolina Królów w Górnym Egipcie – wielkie cmentarzysko faraonów. Znamy też metaforyczne pojęcia doliny też, płaczu, jako ziemskiego padotu, Doliny Szczęścia w Kotlinie Kaszmirskiej. W literaturze znaczyła ona niejednokrotnie miejsce dzieciństwa, do którego uciekali pisarze po przegranych okresu dojrzalego, np. T. Konwicki, Cz. Miłosz, I. Iwaszkiewicz. Nawiązuje do niej również Witold Wojsa w kolejnym tomie wierszy *Mgły nad doliną*. To swoiste nawiązanie do wskazanego pojęcia. Już po pierwszym, pobieżnym oglądzie utworów, możemy wnioskować, że Dolina tego poety otrzymała wymiar chrześcijański.

W pierwszym utworze nowego zbioru zatytułowanym właśnie *Dolina*, poeta jednoznacznie zakreśla obszar swojej lirycznej penetracji:

w górze jest słońce
i niebo z ptakami

³ Z. Trzaskowski, Przedmowa do W. Wojsa, *Jutrzenka i zmierzch cieni*, s. VII.

*anioty białe
niebieskie skrzydlate*

*a w dole ziemia
zielona z kwiatami
i z ludźmi co tak
od siebie od siebie
(...)
ziemia to taka
dzika równina
we mgłach sunących
zbyt smutna dolina (Mnd, dolina, s.5)*

Temu bardzo wyraźnie zaznaczonemu i zróżnicowanemu, dychotomicznemu podziałowi na Niebo i Ziemię towarzyszą inne dwa żywioły: młodość i starość (*Żywioły*). Młodości (symbolu dobra, świeżości, nadziei na szczęście, radość, powodzenie, wielkiego planowania) została przeciwstawiona starość „skapana w gwałcie”. To cztery przeciwstawne, niemal wrogie sobie żywioły. Podział ten zostaje wzmocniony mottem tomu zaczerpniętym z Norwida, w którym pytanie o ludzkość jest ważne: „Co? znaczy Ludzkość, gdyby ją kto zmierzył // J a k o n a j e s t”. To właśnie Ludzkość doprowadziła do tego stanu rzeczy. Poetycki powrót do krainy młodości, deklarowany kilkakrotnie, zostaje podyktowany oddala-niem się ludzi od siebie, od Boga i kościołów w stronę zła.

Dla egzystencji człowieka-chrześcjanina najważniejsze jest Niebo: „w górze jest słońce // i niebo z ptakami // anioły białe”, chociaż podmiot liryczny mówi o nim zdecydowanie mniej niż o ziemi, która pozornie jest mu bliższa. Jednak widzenie Nieba jest bardzo chrześcijańskie. Tradycyjnie utożsamiane „jest” z tym wszystkim, co jest w górze – z Bogiem, z naszymi pragnieniami, marzeniami, oczekiwaniami, modlitwami, wreszcie nawet z wiatrem, ptakami, gwiazdami.

Niebu przeciwstawiony jest żywioł Ziemi – doliny: „ziemia to taka // dzika równina // we mgłach sunących // zbyt smutna dolina”. Jej podstawowym składnikiem (cechą) jest mgła unosząca się nad nią – stąd tytuł zbioru. Mgła kojarzy się z ciemnością, złymi mocami, jest nimi (*Ciemność i Mgły*). Jest doczesną „krawędzią” życia, po której brodzi samotny człowiek (*samotność*), osnuwa całą przyszłość człowieka. Mgła jest kojarzona przede wszystkim z niedoskonałością człowieka, więc jego grzechem.

W doświadczeniu życia na Ziemi ważną rolę pełni czas, jego działanie jest nieuchronne. To właśnie on dzieli egzystencję człowieka na okres młodości i starości. A młodość i starość („dwa żywioły // skapane w gwałcie // i zwątpieniu”) toczą ze sobą walkę, wyścig: „te żywioły // pędzą szalenie (...) zginiotą wszystko // nie wyłączać // nas” (*Wyścig*).

Czas przynosi śmierć, która w interpretacji poety ma tylko „ziemskie” wymiary. Definiowana jest na

różne sposoby, ale najczęściej towarzyszy jej cisza, spokój, rezygnacja, delikatny oddech wiatru, jakby ostatnie tchnienie Ducha (*smutna śmierć, ból to ból, kres śmierci, śmierć na chwilę*). Ale śmierć to również żałobny kondukt, który nieustannie (jak u Jana Kasprówicza) przemierza Ziemię (*śmierć na ludowo, pogrzeb śmierci*). Ta odwieczna wędrówka śmierci niesie ze sobą elementy apokaliptyczne (z ducha chrześcijańskiego).

Widzimy więc, że tematyka poetycka *Mgiet nad doliną* zamyka się w dwóch kręgach (mimo formalnego podziału tomu na trzy części). Pierwszym z nich jest dość prosty podział na Niebo i Ziemię. Przestrzeń Nieba wypełnia tylko Bóg, o którym poza Jego doświadczalnymi łaskami (zsyłania dobra za pośrednictwem aniołów lub przychylnego wiatru) trudno coś więcej powiedzieć. Jest zbyt wielką tajemnicą, która wyraża się poprzez serce. Drugi krąg tematyczny skierowany jest na ja poety. Dominują w nim pytania o sens męczeństwa, przemijalność świata, wreszcie o sens śmierci. To najtrudniejsze pytania, bo przecież śmierć, męczeństwo są wpisane w zbawienie, w istotę chrześcijaństwa. W rozważaniach tych podmiot liryczny nie ucieka do wielkich słów, mistyki, systemów filozoficznych – problemy wiary dostrzega przez ziemskie doświadczenie człowieka (jego tęsknotę za miłością, stawą, uznaniem, wiecznością...). To proste, bardzo logiczne i klarowne myślenie. Tak wypowiada się nie poeta doctus, lecz poeta prostaczek (jak zakłada chrześcijaństwo), usiłujący poznać i zrozumieć złożoność świata i wielkość tajemnicy Boga, poeta głęboko zatroskany o człowieka, wielokrotnie przejawiający postawę franciszkańską z jej umiłowaniem Boga i „ptaszków” – przyrody:

Witold Wojśa pozostaje w nowym tomie pod urokiem poezji Norwida, co ujawniało się z dużą mocą również w tomach wcześniejszych. Swoją metaforę buduje prosto, niewy-szukanie, na istotę i sens rzeczy wskazuje bezpośrednio, bez poetyckiego kamuflażu. Romantycznego poetę cytuje w mottach, ale również ulega jego poetyce złożonych pojęć, jak: bez-złudne, zło-wróżące, bez-czelnie, bez-sumienie, bez-tęsknota, wszech-złoto.



W pierwszym zdaniu o nowym tomie ks. Wojsy – *Promień słońca, kropla deszczu* – należy od razu powiedzieć, że z jednej strony jest on kontynuacją widzenia Boga i człowieka z wcześniejszych wypowiedzi, z drugiej zaś – wprowadza wiele nowości w zakresie tematyki i sposobu opisu świata. Podstawowym problemem dotychczasowych utworów poetyckich ks. W. Wojsy były: Bóg, zagadnienia wiary i chrześcijańskiej moralności w doświadczeniu współczesnego człowieka. Zagadnienia te pojawiają się również w tomie *Promień słońca, kropla deszczu*,

wszak poetą jest osobą duchowną, lecz zdecydowanie zostają przesunięte główne akcenty wypowiedzi poetyckiej. Wzmocniona została „ziemska” perspektywa patrzenia na Boga. Jest on stwórcą wszystkiego. Nie tylko *doliny-ziemi*, jak to było w tomie *Mgły nad doliną*, ale wszystkiego, co żyje i tylko „jest”, więc całego kosmosu. Świat w tej poezji pojmowany jest w kategorii Bożego daru, za który człowiek winien wielbić Boga „bez wytchnienia” (*Pytania do świata*). Dlatego przyroda – jako Jego dar – przeniknięta jest boskością.

Dychotomiczny podział kosmosu w *Barwach słowa* i *Odległych światach* na świat boski (Dobro) i ziemski (Zło), a w *Mgłach nad doliną* na Niebo i Ziemię, w tomie najnowszym zostaje rozszerzony do wymiarów Kosmosu, w którym pojawiają się „cudne żywioły” (*Żywioły*). Można odnieść wrażenie, że takim „cudnym żywiołem” jest przyroda. Jej szczególnie eksponowanymi elementami są: ptaki wędrowne, deszcze, śnieżyce, wiatry, a przede wszystkim „rzeki wspaniałe”, słońce. Spośród rzek najbliższa jest Wojsie Wierna Rzeka na Kielecczyźnie (poznał ją podczas swoich młodzieńczych wędrówek po tym regionie). Odwołuje się do niej wielokrotnie.

Nowością tomu *Promień słońca, kropla deszczu* są utwory nawiązujące w formie i treści do pastorałek (np. *ciepło ciepłej*). Odwołanie poety do tego gatunku można uznać za pogłębienie ludowego spojrzenia na świat (poza prostotą patrzenia na niego i moralno filozoficznego przekonania o Dobru i Złu).

W najnowszym tomie często stosowane są dedykacje. To próba przybliżenia poezji do współczesnego człowieka. Pośród adresatów spotykamy najbliższą rodzinę poety (rodzice, siostra, brat, krewni), znajomych i przyjaciół poety, a także profesorów (np. ks. prof. H. Witczyka, ks. prof. Z. Trzaskowskiego). Nadają one temu tomowi odcień osobisty.



W tomie W. Wojsy – *Wołanie nieba* – pojawia się poezja metafizyczna nasączona bardzo trudnymi pytaniami o rzeczy i wartości podstawowe: o Boga, prawdę, mocno eksponowany patriotyzm (*Wołanie o patriotyzm*), pojęcie prostoty, prawdziwą (czystą, franciszkańską) miłość (*Dookoła miłość*), postawy człowieka wobec Chrystusa i drugiego człowieka (*czego oczekujesz*), które zostały zapomniane lub wypaczone we współczesnym świecie (*niemy krzyk*).

Nowością tego tomu jest zdecydowana intensyfikacja zabiegu, który stosował w zbiorach wcześniejszych – „pożyczanie” do swoich wierszy mott od innych aktorów. „Pożycza” od C. K. Norwida J. Słowackiego, A. Mickiewicza, E. Stachury, Z. Herberta, L. Staffa, J. Lechonia. Zauważmy przede wszystkim, że cytowani poeci są najczęściej zaliczani do kręgu romantycznego i katolickiego, a Wojsa zdecydowanie w dotychczasowej twórczości „przyznawał” się do

nich i pośród nich poszukiwał swojego miejsca. W nowym tomie nierzadko odwołuje się do ich sposobów obrazowania.

Odwołując się do poetów, Wojsa stara się sprawdzić, jak ich piękne metafory, głębokie myśli funkcjonują współcześnie, jak przeciwstawiane są i niszczone przez człowieka dzisiejszego (odnosi się do jego moralności, pojmowania np. prawdy, patriotyzmu, wreszcie Boga). I wobec tej współczesności jest poeta bardzo krytyczny, ocenia ją szczególnie negatywnie:

*magik wciska olejki
bez barwy i bez zapachu
tumani zmysły nabrzmiałe
blaskami... niby światłami*

*świecą się mienią tęczami
szklane trzy śmiechy nieszczerze
by złowić w sieci utudy
miłości śmieszne... z maniery*

(*Wn, prawdziwe piękno*, s. 31)

Krytyczny osąd świata i człowieka powoduje, że w tomie *Wołanie nieba* sporo jest dydaktyki, pouczeń, nakazów, wskazań co wolno, a czego nie wolno człowiekowi, są też prośby do Boga o Jego większą obecność pośród ludzi.



W nowym tomie zdecydowanie rozbudowany jest i podkreślony motyw człowieka-prostaczka wobec Boga (wcześniej pojawił się w *Promieniu słońca, kropli deszczu*) – potężny z głębokim poczuciem patriotyzmu (*Utrudzona Ojczyzna – Matka nasza, Ojczyzna, Wołanie ojczyzny, Ojczyzna w starych fotografiach*).

Pomoc w wyjaśnianiu tajemnic Boga, przyrody i człowieka są dla autora podstawowym oczekiwaniem od poezji i jej obowiązkiem.

Widzimy więc, że w *Wołaniu nieba* poeta nie rezygnuje w żadnego z dotychczasowych swoich problemów poetyckich (Boga, nieba, kondycji człowieka, jego moralności, przyrody, sił Dobra i Zła oraz refleksji o nich...), ale zdecydowanie wzbogaca je kolejnymi przykładami i refleksjami, a przede wszystkim głębokim odwołaniem do kultury artystycznej czasu przeszłego i jej największych twórców.

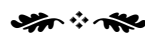


Pozostaje nam jeszcze tom najnowszy: *Jutrzenka i zmierzch cieni*. Autor postawia tego tomu – prof. UJK, dr hab. Zbigniew Trzaskowski – u progu swojej wypowiedzi stawia zasadnicze pytanie: co wyróżnia prezentowaną lirykę na obszarze polskiej poezji? i od razu też daje odpowiedź na nie. Kolejne tomy wierszy „Przynoszą jednoznaczną odpowiedź: dążenie do odczytania szyfrów Transcendencji, rozumiane jako wytrwały proces i ciągła próba jednostki, by zrozumieć znak własnego życia na ziemi, potrzebę ideałów, nadzieje i inspiracje, które czynią możliwym do przyjęcia własne istnienie i zaszczipiają ufność w ostateczne przeznaczenie” (s. V). Jednoznacznie zauważa też, że poezja tego autora „istnieje przede wszystkim w działaniu, poddaje się opisowi, gdy ucieleśnia konkretne sytuacje egzystencjalne, odciska wyraźny ślad w umyśle człowieka, odświeża jego spojrzenie na dookolną rzeczywistość” (*Przedmowa*, s. X).

Zacytujmy kolejny raz Zbigniewa Trzaskowskiego. Człowiek w poezji księdza Wojsy „świadomie przeżywający swoją wiarę, jest znakiem Boga i jedną z dróg do Niego. Stworzone, doczesne i skończone objawia nieskończone i wieczne. Do Boga zbliża widzialny krąg *sacrum*. Codzienne życie i ludzie spotkali w drodze a bramą wtajemniczenia w wieczność. Stwórca złożył życie w ręce człowieka. Ten nadaje mu niepowtarzalną barwę i smak. Człowiek „zarabia” codzienną egzystencją na wieczność. Wystarczy więc szeroko otworzyć oczy, by środowisko codziennego życia stało się znakiem ukrytej, ale

rzeczywistej obecności Boga. (s. X). Te słowa mogą być bardzo prostą i całkowicie zrozumiałą wykładnią nieustannej oboczności Boga-człowieka. Wiersze poety są „szyfrowane kodem antroponologicznym, historycznym i biblijnym”. W jego rozumieniu *sacrum* dużo miejsca zajmuje pokora, a człowiek pokorny zawsze staje w obronie prawdy i miłości stanowiącej siłę napędową ludzkich działań. Nierzadko stawia pytania o sens istnienia w świecie

Do zamknięcia obrazu dokonał Witolda Wojsy w zakresie poezji, pozostawiając nam jeszcze dwa tomy: poemat o Męce Pańskiej *Nikczemni i sprawiedliwi* oraz zbiór homilii *Głód słowa bożego*.



W poemacie poeta odwołał się do starego obrzędu chrześcijańskiego, którego początki sięgają IV wieku, polegającego na „odwiedzaniu sanktuariów Grobu i Kalwarii z zapaloną świecą, przy śpiewie hymnów i pieśni”⁴ a utrwalonego w średniowieczu. Ludowemu nabożeństwu towarzyszyły rozważania i kontemplacja tajemnic Męki Pańskiej, drogi Chrystusa z krzyżem na ramionach, jaką przebył od pretorium Piłata na Kalwarię. Po licznych zmianach ostatecznie przyjął się cykl 14 stacji tej wędrówki (współcześnie coraz częściej wprowadzana jest stacja 15 – Zmartwychwstanie). Obecnie przeżywamy renesans Drogi Krzyżowej, rozważań i kontemplacji jej tajemnic. Kanoniczną liczbę stacji czternaście – przeplata dziesiętnastoma refleksjami poetyckimi, których podmiotami są różne osoby z otoczenia Chrystusa i treści Męki Pańskiej zostają wzbogacone o treści świeckie. Następują liczne aluzje do współczesności pełnej kłamców, złodziei, nikczemników, ludzi fałszywych, występnych kobiet. Obserwując Mękę Chrystusa, poznajemy w naszej codziennej wędrówce miłość Krzyża. W swojej wędrówce człowiek jest samotny, bo idzie z Chrystusem – idą razem.

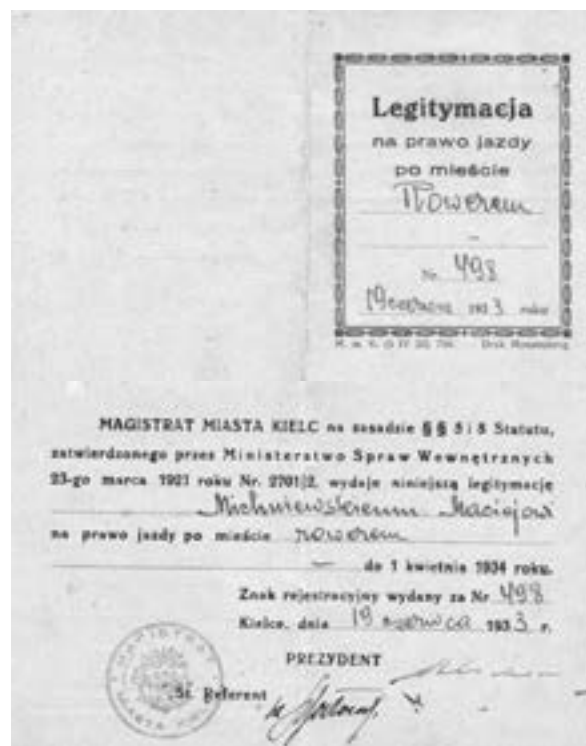
W 2007 roku ks. Wojsa wydał samodzielny tom kazań na najważniejsze niedziele w Roku Kościelnym w cyklu „A”. Tom nosi tytuł *Głód Słowa Bożego* (z postawieniem bpa Kazimierza Ryczana) i zawiera homilie na niedziele i święta Adwentu, Bożego Narodzenia, Wielkiego Postu i Wielkanocy. Każde kazanie zawiera tytuł, który określa kazanie jako jedną myślową i treściową całość. Do tytułu dostosowane jest motto, przykład egzystencjalny, refleksja, odczytanie przewodniej myśli w Słowie Bożym danej niedzieli, stosowny wiersz (różnych poetów) i podsumowanie w formie aforyzmu. Kazania te cieszą się dużym uznaniem wśród wiernych.

⁴ Ks. J. Kopeć, *Droga Krzyżowa*, Poznań 1985.

Jest jednym z najchętniej wybieranych środków transportu. Jego posiadanie, to styl życia, wyraz troski o własne zdrowie i kondycję. Dla wielu to pasja i stan umysłu. Możemy się nim poruszać po mieście i leśnych ścieżkach. Daje poczucie wolności, możliwość przekraczania granic własnej słabości. Dwa koła, rama, siodełko i kierownica – tak można opisać ten sprzęt. Rower, bo o nim mowa, dał nam szansę by przemieszczać się szybciej niż *per pedes*. Wielu z nas korzysta z tego cudu techniki dostrzegając jego walory od unikania korków, przez świetny sposób spędzania czasu z rodziną i przyjaciółmi, aż po zrzućcie zbędnych kilogramów. Jadąc naszym wehikułem wolności, wszystkimi zmysłami odbieramy otoczenie. Widzimy, słyszymy, ale i czujemy otaczający nas krajobraz.

Dziś posiadanie roweru, jest tak oczywiste, jak dzierżenie w dłoni telefonu komórkowego. Ale jak to wyglądało wcześniej? Kiedy nasi pradziadkowie mogli poczuć tę wolność i przemieszczać się szybciej niż na własnych nogach? By odpowiedzieć sobie na to pytanie musimy się cofnąć do końca XIX w. W tym czasie na terenie Kielc miano sportowca napawało dumą osobę uprawiającą jakąkolwiek dyscyplinę. Jak pisał Zbigniew Moskwa „szczególną estymą cieszyli się cykliści”¹. Omawiany sprzęt, nie od razu został środkiem praktycznej lokomocji. Na pierwsze „samojazdy” stać było nielicznych. Z publikacji znawców sportu kieleckiego M. Michniaka i A. Pawłowskiego możemy się dowiedzieć, iż pierwotny rower – drewniane welocypedy pojawiły się w Kielcach w 1888 r. i właśnie wówczas odbyły się pierwsze próby jazdy na tych wehikułach². „Gazeta Kielecka” opisała pierwszą wycieczkę zorganizowaną przez cyklistów z Radomia, która odbyła się wiosną 1887 r. Wtedy też podobno Kielczanie po raz pierwszy ujrzeli na własne oczy miłośników welocypedów. Grupa entuzjastów dwóch kółek przejeżdżając przez Kielce dotarła jeszcze do Stowika, Chęcina i na Karczówkę³. Ludzie patrzyli z podziwem, ale i z rezerwą na prototypy dzisiejszych rowerów. Bali się tego co nieznane, inne i dla wielu nieosiągalne. Przy wyprawach cyklistów niejednokrotnie dochodziło do wypadków. Jak pisał Jerzy Jerzmanowski, wcześniejsze bicykle „miały olbrzymie pierwsze koło i napęd nożny bez przekładni”⁴. Pojazd

był niezmiernie wysoki i jednocześnie niebezpieczny przy upadku. Był więc niepewny i ryzykowny zarówno dla prowadzącego, jak i pieszego. Dodatkowo rowery płoszyły konie, nieprzyzwyczajone do tego typu pojazdów, więc o kolizje i wypadki było łatwo. Przez owe płoszenie zwierzęcy i drogowe piractwo, bardzo często posiadacze bicykli „witani” byli na podkieleckich wsiach, lecącymi w ich stronę kamieniami. Na szczęście owe incydenty nie zrażały rowerowych zapaleńców. W 1892 r. miasto skupiało już całkiem liczną grupę amatorów tego sportu. Grono cyklistów pod przewodnictwem Michała Żelichowskiego (właściciela drukarni, w której wychodziła m.in. „Gazeta Kielecka”) przystąpiło w 1886 r. do Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów⁵. Jak podaje „Gazeta Kielecka” w 1893 r. „cykliści kieleccy w liczbie 35 odbyli spacer na „Występ”, stanowiącą najwyższą górkę wyżynę w odległości 12 wiorst⁶ od Kielc. [Tam] zaimprovizowano wysiługi próbne. Ich zwycięzcą okazał się p. Nesterowicz⁷.



Prawo jazdy po mieście z 1901 r. .jpg

¹ Z. Moskwa, *Kielecki sport z myśką*, Kielce 2000, s. 11.

² M. Michniak, A. Pawłowski, *Cykliści z Gór Świętokrzyskich*, Kielce 2000, s. 11.

³ M. Pawlina-Meducka, *Cykliści kieleccy (1892-1906)*, „Studia Muzealno-Historyczne” 2015, t. 7, s. 183; „Gazeta Kielecka” 1878, nr 48.

⁴ J. Jerzmanowski, *W starych Kielcach*, Kielce 2003, s. 42.

⁵ Warszawskie Towarzystwo Cyklistów – 6 kwietnia 1886 r. – Edward hr. Chrapkowski proponuje założenia Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów w celu rozpowszechnienia kolarstwa. Pomysł został jednogłośnie przyjęty. Powstaje WTC i jego pierwsza odznaka.

⁶ 1 wiorsta = 1066,8 m.

⁷ „Gazeta Kielecka”, 1893, nr 63, s. 2.

Miłośników jazdy na rowerze przybywało. Zrodził się pomysł powołania do życia własnej organizacji. W 1895 r. grupa 25-u entuzjastów sportów rowerowych założyła Kieleckie Towarzystwo Cyklistów. Jeszcze w tym samym roku, organizacja otrzymała pozwolenie carskiego gubernatora na prowadzenie działalności. I tak powstało najstarsze stowarzyszenie sportowe na terenie naszego regionu. Dnia 16 listopada 1895 r. wybrano władze KTC.

Na ich czele stanął wspomniany M. Żelichowski. Pod koniec roku powstały oddziały w Jędrzejowie, Pińczowie i Suchedniowie. Według stanu z grudnia 1896 r., Towarzystwo zrzeszało 160 osób, w tym 70 członków wspierających organizację finansowo. Z czasem, miasto przekonało się do rowerzystów, którzy cieszyli się ogromną popularnością. W 1896 r. KTC zorganizowało pierwszą imprezę sportową dla cyklistów. Do rywalizacji zgłosiło się 16 ochotników. Na śmiałków czekały trzy konkurencje: wyścigi na 5 i 10 wiorst oraz na 7,5 km (ówczesną milę). Tego samego roku Kielczanie byli współorganizatorami kolarskiego maratonu obejmującego trasę Warszawa-Kielce-Warszawa, na dystansie 300 wiorst. Towarzystwo oprócz „gonitw”, bo tak kiedyś określano wyścigi, organizowało imprezy uliczne w mieście. Jak pisał Zbigniew Moskwa „przez lata komentowano przejazd cyklistów z okazji nocy świętojańskiej 24 czerwca 1906 r. Sznur cyklistów przejechał ulicami miasta, na ukwieconych rowerach, niektórzy z chińskimi parasolami”⁸. KTC posiadało własną odznakę. Prawo do jej noszenia mieli tylko członkowie Towarzystwa i wyjątkowo osoby zastufone dla KTC lub miasta. Odznaka noszona na klapach marynarek przedstawiała oczywiście koło rowerowe. W jego środku umieszczony był herb Kielc, czyli korona i dwie litery CK (Civitas Kielcensis). Towarzystwo ku ucieście mieszkańców prowadziło ożywioną działalność sportową, turystyczną i kulturalną.

Tor dla KTC udostępniono 6 sierpnia 1899 r. Był on zlokalizowany u zbiegu ulic Ruskiej i Czystej, czyli dzisiejszych Sienkiewicza i Paderewskiego. Tor, zwany był cyklodromem. Organizowane tam gonitwy były bardzo ważnym wydarzeniem towarzyskim i kulturalnym w życiu miasta. Przybywali tam nie tylko konkurujący ze sobą cykliści wraz z rodzinami, ale cała śmietanka towarzyska Kielc. W przerwach zawodów orkiestra zabawiata tłumnie uczestniczących w nich mieszczan. O wynikach wyścigów rozmawiała potem cała kielecka



Kieleccy cykliści w Oblęgorku, lata 30. XX w. .jpg

metropolia. Do znanych kolarzy owego czasu zaliczano Aleksandra Krzanowskiego – kieleckiego aptekarza, Józefa Czarnieckiego – najwszechstronniejszego sportowca Kielc okresu międzywojennego, Stefana Krzyżanowskiego i Józefa Sieradzkiego. Na przelomie XIX i XX w. jednym z najbardziej znanych cyklistów w Kielcach był Józef Borkowski, z zawodu geometra. Nie można pominąć cenionego stroiciela instrumentów strunowych – Feliksa Schmidta – właściciela sklepu muzycznego przy dzisiejszej ul. Sienkiewicza.

Kieleckie Towarzystwo Cyklistów startując i organizując wyścigi promowało miasto, skupiało ludzi krzewiących i popularyzujących zamiłowanie do sportu. Ich działalność miała też funkcje kulturalne i patriotyczne, w tej części kraju, będącego pod zaborem rosyjskim. Sport kolarski, za sprawą KTC cieszył się popularnością. Rowery były drogie, ale z każdym rokiem ich liczba rosta. Miłość do bicykli KTC zaszczenia po dziś dzień. Cykliści kieleccy, utorowali drogę kolejnym pokoleniom amatorów dwóch kółek. Odegrali ważną rolę w popularyzowaniu kultury fizycznej.

Dziś właściciel roweru, nie budzi zainteresowania. Nie należy do śmietanki towarzyskiej miasta. To zwykły „Kowalski”, który wsiadając na swoją dwukołówkę, pędzi trasą rowerową do pracy, na zakupy, dla zdrowia, czy chwili oddechu i wytchnienia po ciężkim dniu. Sytuacja współczesnych cyklistów zmieniała się diametralnie. W ciągu ostatnich lat w naszym mieście i w regionie zaczęły królować oznakowane trasy rowerowe. Miasto jest doskonałym miejscem dla miłośników jazdy na rowerze. Jest w czym wybierać. Możemy typować trasy, dla zwolenników kolarstwa rekreacyjnego w mieście i okolicy, oraz dla rowerzystów lubiących się w stromych zjazdach i podjazdach na leśnych drózkach. Sieć ścieżek miejskich stale się rozrasta. Miasto otwiera się na pasjonatów turystyki rowerowej i na tych, którzy na swoim wehikule chcą bezpiecznie przejechać wytyczoną asfaltową ścieżką z punktu A do punktu B. Spora część kieleckich dróg

⁸ Z. Moskwa, *Kielecki sport...*s. 11.



Grypa cyklistó nad rzeką. W środku p. Maciej Michniewski .jpg

rowerowych prowadzi terenami zielonymi w centrum miasta i okolicach. Nie brakuje również tras komunikacyjnych poprowadzonych głównymi arteriami miejskimi. Dziś jazda na rowerze, to nie tylko środek transportu, ale również szeroko rozumiana turystyka rowerowa, która stała się w ostatnich latach jedną z najczęściej podejmowanych form aktywnego wypoczynku. Nasz region ze swoimi walorami przyrodniczo-kulturowymi zainicjował możliwość dostosowania województwa do potrzeb turystyki kwalifikowanej. Odpowiedzią na podróżniczo-wycieczkowe zapotrzebowanie, było stworzenie szlaku rowerowego przyjaznego rowerzystom. Wschodni Szlak Rowerowy Green Velo, bo o nim mowa, ma długość 2000 km specjalnie wytyczonej trasy (trasa główna 1887,5 km, trasy łącznikowe i boczne – łącznie 192 kilometry), którą od początku do końca przygotowano po to, aby dawała radość podróżowania i poznawania. Przebiega przez obszar pięciu województw, tj. warmińsko-mazurskie, świętokrzyskie, podlaskie, lubelskie i podkarpackie. Budowa szlaku realizowana była w ramach projektu „Trasy rowerowe w Polsce Wschodniej”, współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Rozwój Polski Wschodniej 2007-2013. Za podstawę służył zrównoważony rozwój potencjału turystycznego opartego o warunki naturalne i utworzenie tras rowerowych na wytyczonych szlakach.

Trasa Green Velo, nie pominęła fanów zabytków i zwiedzania. Jeżeli lubicie zamki, ciekawe miejsca i wyprawy krajoznawcze, to Green Velo jest do tego idealne. Na stronie projektów znajdziecie na ten temat wiele informacji. Oferta jest naprawdę bogata. Wyjątkowość i różnorodność regionów, przez które prowadzi szlak, podkreślają atrakcje turystyczne, zarówno te usytuowane bezpośrednio wzdłuż trasy, jak i te znajdujące się na obszarze 20-kilometrowego „korytarza” po obu jej stronach. Łączna wartość projektu wyniosła ok. 274 000 000 PLN⁹. Za budowę inwestycji odpowiadają

⁹ <https://greenvelo.pl/informacje-ogolne> [data dostępu: 15.03.2018].

poszczególne urzędy marszałkowskie w Polsce Wschodniej, zaś za promocję całej trasy jako produktu, ale też za moduł inwestycyjny – Regionalna Organizacja Turystyczna Województwa Świętokrzyskiego¹⁰. Green Velo biegnie przez niezwykle zróżnicowane tereny o bogatych walorach przyrodniczych poczynając od mazurskich jezior, przez Podlasie, Góry Świętokrzyskie, Roztocze i Podkarpacie. Warto dodać, iż beneficjentem komponentu promocyjnego było województwo świętokrzyskie, które zrealizowało projekt we własnym imieniu i na rzecz pozostałych województw Polski Wschodniej. Ciekawostką jest fakt, iż wycieczkę omawianym szlakiem można rozpocząć w dowolnym miejscu

i przemierzać go w dowolnym kierunku. Wzdłuż trasy potożonych jest kilkaset Miejsc Przyjaznych Rowerzystom (MPR), wśród nich są obiekty noclegowe i gastronomiczne. Wszystkie usługi dostosowane są do potrzeb rowerzystów. Powstały również Miejsca Obsługi Rowerzysty (MOR), w których znajdują się stojaki na rowery, wiaty postojowe i widokowe, mapy turystyczne, toalety, altanki i miejsca na ognisko. Projekt objął modernizację już istniejących tras rowerowych i budowę nowych. Wykorzystano także istniejące drogi o niewielkim natężeniu. Marką i niejako logo trasy jest łańcuch. Symbol ten dobrze oddaje złożony charakter produktu, a jednocześnie ściśle wiąże się z jego rowerowym zakresem. To łańcuch, który łączy, napędza i składa się jednocześnie z wielu równorzędnych ogniw. Oczywiście w czytelny sposób nawiązuje do roweru. Łańcuch spajający działania pięciu województw, by mógł powstać innowacyjny projekt w całości dedykowany współczesnym cyklistom. Przez Kielce prowadzi najdłuższa w Polsce ścieżka rowerowa. Kielecki odcinek trasy liczy 28 km. Dzięki projektowi niemal podwojono długość tras rowerowych w mieście. W ramach Green Velo za 25 mln zł powstało w całym naszym regionie około 210 km tras rowerowych. Można nimi przejechać z Sandomierza, przez Ujazd, Raków i Kielce, aż do Sielpi¹¹.

Reasumując: udało się stworzyć wiele kilometrów pięknych asfaltowych tras tylko i wyłącznie dla rowerzystów, co w Polsce jest czymś wyjątkowym. Trasa Green Velo to duża szansa na rozwój Polski Wschodniej i turystyki rowerowej. Cała nadzieja w samorządach i przedsiębiorcach, by dalej nie przestawali promować trasy i szlaków dla cyklistów, a przede wszystkim by byli w stanie doskonalić szlak i właściwie go utrzymywać.

Fotografie z rodzinnej kolekcji p. Marka Michniewskiego

¹⁰ GreenVelo – to będzie raj dla rowerzystów. „Kalejdoskop Regionalnej Organizacji Turystycznej Województwa Świętokrzyskiego” 2014, nr 9, s. 5.

¹¹ Na podstawie: Green Velo prawie gotowe. „Echo Dnia: kieleckie”. 2015, nr 299 [dod. Kielce], s. 2.

Pod względem zaopatrzenia w przedmioty codziennego użytku dawna polska wieś była w dużej mierze samowystarczalna. Niemal każdy jej mieszkaniec potrafił samodzielnie wykonać różne proste sprzęty gospodarcze, a umiejętności związane z obróbką najbardziej dostępnego surowca – drewna – były powszechne. Wynikało to z jednej strony z ogólnego ubóstwa ludności chłopskiej, z drugiej zaś – z oddalenia miejskich ośrodków rzemieślniczych i przemysłowych. Wyroby te często przeznaczone były na własny użytek, jednak na terenach zasobnych w lasy wyspecjalizowana wytwórczość przedmiotów z drewna mogła stanowić ważne źródło dodatkowych dochodów. Miało to istotne znaczenie zwłaszcza w warunkach dużego rozdrobnienia gospodarstw rolnych i niskiej urodzajności gleb. Jednym z najważniejszych na Kielecczyźnie ośrodków wyrobu drobnych sprzętów drewnianych były okolice Łącznej¹. Informacje poświadczające duże znaczenie tej wsi w dziedzinie wytwórczości drzewnej pochodzą już z XVIII w.; według inwentarza klucza suchedniowskiego (1789 r.) działało tu 10 gonciarzy, 3 kołodziejów, 3 cieśli i 1 bednarz². W 1874 r. odnotowano fakt wyrabiania w Łącznej łyżek, które sprzedawano na targach w Kielcach³. W późniejszym czasie (od lat 80.–90. XIX w.) okolica zastępną głównie z produkcji drewnianych zabawek⁴, która w bardzo ograniczonym zakresie kontynuowana jest do chwili obecnej (jednak już z wykorzystaniem narzędzi mechanicznych). Pozostałe rodzaje rękodielnictwa drzewnego praktycznie zanikły.

Bodaj ostatnim żyjącym dziś w naszym regionie łyżkarzem jest p. Marian Pedryc (ur. 1955 r.) pochodzący z Łącznej-Zagórza (fot. 1); obecnie właściciel firmy przewozowej, zamieszkały w Borowej Górze



Marian Pedryc

(gm. Zagnańsk). Niniejszy artykuł powstał głównie na podstawie jego relacji oraz zaaranżowanego w dniu 13 kwietnia 2018 r. pokazu tradycyjnego wyrabiania łyżek.

Rodzina Pedryców wywodzi się z terenów Galicji, skąd w XIX w. przybył na Kielecczyznę pradziadek pana Mariana (prawdopodobnie wojskowy w służbie austriackiej). Osiedlił się on w rodzinnej wsi swojej żony – Klonowie. Jego syn Franciszek Pedryc (1904 – 1977 r.), po zawarciu związku małżeńskiego z Antoniną Jakubik, zamieszkał w pobliskim przysiółku Łącznej – Zagórzu. Po latach trudno ustalić kto w rodzinie jako pierwszy zajął się wyrobem łyżek w celach zarobkowych⁵. Wiadomo, że łyżkarstwem trudnił się już Franciszek, czemu sprzyjało miejsce jego zamieszkania; jak już wspomniano, okolice Łącznej słynęły z chatupniczej wytwórczości drobnych przedmiotów drewnianych, a umiejętności z tym związane nabywane były w ramach kontaktów międzysąsiedzkich. O ile

¹ Do miejscowości związanych z tym ośrodkiem K. Karbownik (2016) zalicza Łączną, Ostojów, Błoto, Czerwoną Górkę, Jaśle, Kamionki, Klonów, Krzyżkę, Osetków, Podłazie, Suchedniów, Zagórze, Zaleziankę i Zaszo-sie; patrz: K. Karbownik, *Bryczka, koń, klepok – zabawkarstwo drewniane ośrodka Łączna-Ostojów*, w: M. Medyński red., „Zeszyty Suchedniowskie. Historia”, 1/2016, s. 84.

² Ibidem, s. 85; gonciarzami byli wówczas (1789 r.): Mikołaj Moskał, Karol Moskał, Piotr Kotda, Feliks Piwowarczyk, Michał Fonfara, Piotr Du-lęba, Paweł Dułęba, Antoni Dułęba, Kasper Salwa, Mikołaj Obara, cieślami byli: Mikołaj Łysiek i Michał Wnuczek, zaś bednarzem – Józef Obara; Archiwum Państwowe w Radomiu, Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych, sygn. 222, s. 97-109.

³ K. Karbownik, *Bryczka, koń... op.cit.*, s. 83; W. Siarkowski red., *Pamiętnik Kielecki na rok zwyczajny 1874*, Warszawa 1874, s. 165.

⁴ Wytwórczość zabawkarska odbywała się w Podłaziu, Krzyżce, Łącznej i Ostojowie; K. Karbownik, *Bryczka, koń... op.cit.*, s. 84-85.

⁵ W kontekście pochodzenia rodziny Pedryców warto odnotować, iż powstanie ośrodka wytwórczości zabawek drewnianych rejonu Łącznej i Ostojowa wiąże się z przybyciem w te okolice kilku rodzin z terenu zaboru austro-węgierskiego (powiat żywiecki i wadowicki) w II poł. XIX w., m.in. Jana Sitarskiego, Jana Krawczyka oraz niejakiego Paździora; Ibidem, s. 85.

jednak w samej Łącznej dominowało zabawkarstwo, o tyle mieszkańcy Zagórza oraz pobliskiego Zaskala wyspecjalizowali się w produkcji łyżek. W Zagórzu łyżkarstwem parali się niemal wszyscy mieszkańcy, m.in. Jan Dulęba, Paweł Fąfara, Jakubik, Bolesław Janik, Czesław Obara, Józef Obara, Zenon Obara, Franciszek Pedryc, Marian Pedryc (1932–2006 r.; syn Franciszka), Franciszek Piwowarczyk, Wincenty Przeworski (najstarszy wiekiem spośród wymienionych) oraz Stanisław Sztabowski. W Zaskalu łyżkarzy było mniej; zaliczał się do nich m.in. Józef Wójcik. Poza wymienionymi przysiółkami Łącznej łyżki wyrabiali także mieszkańcy Zalezianki, zajmujący się dodatkowo produkcją gontów. Zbyt prowadzony był przez wyspecjalizowanych pośredników, którzy sprzedawali skupowane od wytwórców wyroby na targach w Szydłowcu, Zwoleniu, Radomiu, czy Jędrzejowie. W okolicy działalność taką prowadzili m.in. Antoni Fąfara z Czerwonej Górki oraz Wojtasiński z Łącznej, do transportu towaru wykorzystujący jeszcze drewniany wóz konny. Przez tutejszych mieszkańców łyżkarstwo z reguły traktowane było jako działalność dodatkowa; podstawę ich utrzymania stanowiło przede wszystkim rolnictwo oraz praca w skarżyskich zakładach metalowych „Mesko” (najczęściej w charakterze straży przemysłowej). Doświadczony łyżkarz osiągał wydajność na poziomie jednej kopy dziennie (60 szt./12 godzin pracy), za które w latach 70. XX w. otrzymywał od pośrednika zapłatę w wysokości ok. 120 zł (dla porównania w 1972 r. kilogram cukru kosztował ok. 10 zł). Wynagrodzenie było oczywiście uzależnione od wielkości zamówionych wyrobów; ze względu na długość łyżki określano zwyczajowo: *do barszczu* (dł. 25 cm), *do kapusty* lub *do domu* (dł. 35 cm), czy też *do kotła* (dł. 100 cm). Oprócz łyżek w niewielkich ilościach wyrabiano także drewniane widelce o trzech zębach przeznaczone do wyjmowania śledzi z beczek w sklepach spożywczych (ich produkcją dodatkowo zajmowała się 1 lub 2 osoby). W okolicy Łącznej łyżki wytwarzano na większą skalę do połowy lat 70. XX w. W późniejszym czasie działalność ta zaczęła zanikać, do czego przyczyniło się rozpowszechnienie łyżek produkowanych maszynowo; gorszych (większe niż w przypadku obróbki ręcznej uszkodzenie włókien drzewnych obniżało żywotność wyrobu), lecz tańszych. W początku dekady łyżkarstwem parali się już nieliczne osoby, na interesującym nas terenie wygasło ono u progu lat 80. XX w.

Pan Marian Pedryc wyrabiania drewnianych łyżek nauczył się w wieku kilkunastu lat od swojego dziadka – Franciszka, dorabiającego w ten sposób do renty. Gdy osiągnął w tej dziedzinie odpowiedni

kunszt, stary łyżkarz zaczął sprzedawać jego wyroby razem ze swoimi, dzieląc się z wnukiem uzyskaną gotówką. Działo się to na przełomie lat 60. i 70. XX w., kiedy malejąca wytwórczość zaczęła przekładać się na wzrost cen ręcznie robionych łyżek. Za namową autora pan Marian przypomniał sobie dawne umiejętności, skompletował oraz przekazał do naostrzenia⁶ pozostałe po dziadku narzędzia i po przeszło czterdziestu latach przerwy znów zaczął wyrabiać drewniane łyżki.

Warsztat łyżkarski

Wyposażenie warsztatu łyżkarskiego było bardzo proste – w jego skład wchodziły:

- kloc drewna – służący jako podstawa podczas wstępnej obróbki surowca *siekierką* oraz *cieśliczką*.

- *kobylica* – drewniana ława zaopatrzona w proste imadło w formie dociskanej nogą dźwigni, służące przytrzymywaniu półproduktu podczas jego obróbki *oślnikiem* i *nożem*. Egzemplarz posiadany przez pana Mariana (fot. 2) został wykonany przez jego dziadka (Franciszka Pedryca), ma on długość 176 cm. Celem przywrócenia sprawności technicznej urządzenia niektóre jego elementy musiały zostać odtworzone (podstawa dźwigni imadła oraz para nóg), przy czym oryginalną podkładkę skórzaną w uchwycie imadła zastąpiono kawałkiem gumy. W górnej części dźwigni imadła znajduje się gwóźdź do zawieszania skórzanego pasa, używanego do biejącego ostrzenia narzędzi.



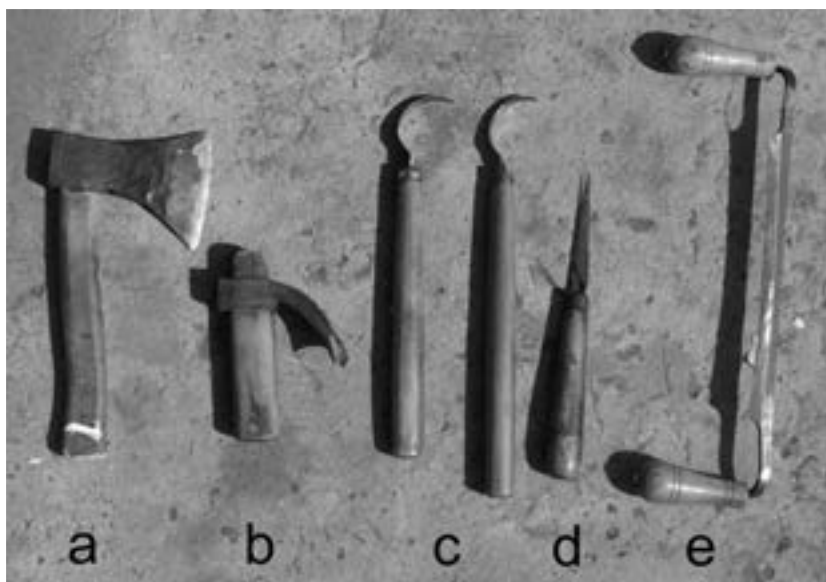
Fot. 2. Kobylica oraz narzędzia łyżkarskie..JPG

- *siekierka* – (fot. 3a) używana przy tupaniu surowca na szczapy oraz wstępnym formowaniu półproduktu na podstawionym klocu.

- *cieśliczka* (*dziabliczka*, *diabliczka*) – (fot. 3b) niewielka cieślica (dł. 16,5 cm); narzędzie o krótkim trzonku, na którym prostopadle względem osi uchwytu osadzone jest zakrzywione ostrze, o łukowatej krawędzi tnącej, używane do formowania zagłębienia *pyska* (miseczki) łyżki na klocu.

- *oślник* (*nóż oślony*) – ośnik (fot. 3e); narzędzie w formie prostego ostrza zaopatrzonego w dwa

⁶ Ręczne naostrzenie wszystkich narzędzi trwało łącznie dwa dni.



Fot. 3. Narzędzia łyżkarskie (opis w tekście)

uchwyty ustawione prostopadle do krawędzi tnącej i równolegle względem płaszczyzny skrawania, używane przy formowaniu trzonka i zewnętrznej powierzchni *pyska* łyżki na kobylicy.

- *nóż* – (dł. 27 cm, fot. 3d) o specjalnie ukształtowanym, szpiczastym ostrzu, umożliwiającym precyzyjną obróbkę w trudnodostępnych miejscach; służący do ostatecznego formowania zewnętrznej powierzchni trzonka i *pyska* (na kobylicy).

- *strug* – (fot. 3c) narzędzie skrawające (dł. 33–35 cm) o długim trzonku oraz łukowato zakrzywionym ostrzu, używane do ostatecznego uformowania zagłębienia *pyska* łyżki; na wyposażeniu warsztatu łyżkarskiego znajdowały się dwa rodzaje *strugów*: szersze – do wykonywania nacięć podłużnych względem osi wyrobu we wstępnej fazie, oraz węższe – do wykonania nacięcia poprzecznego, ostatecznie wyrównującego dno zagłębienia *pyska*. Z uwagi na szybkie zużywanie się ostrza (wynikające z jego częstego ostrzenia) łyżkarz posiadał kilka odkuwek ostrzy zapasowych.

Ostrza wszystkich posiadanych przez pana Mariana narzędzi zostały wykute na zamówienie jego dziadka przez kowala Andrzeja Paryskę z Zagórza. Wykonano je z resoru samochodu ciężarowego⁷, oprawę użytkownik wykonał we własnym zakresie.

Surowiec

Do wyrobu łyżek używano drewna osikowego i lipowego. Surowiec obrabiano w stanie świeżym, jako bardziej miękki i łupliwy. Łyżki wyrabiano najczęściej ze szczap (*ćwiartek*) odłupanych z grubszego kłocka, choć wymiar sztuki drewna nie miał tu większego znaczenia; przestrzegano jednak zasady, aby w wyrobie nie znalazł się rdzeń drzewa.

Proces wytwarzania łyżek

⁷ Wśród miejscowych kowali za najlepszą dla tego rodzaju wyrobów uchodziła stal z resorów radzieckich ciężarówek marki „Zit”.

Ze względu na rodzaj wykorzystywanych kolejno narzędzi proces ręcznego wytwarzania drewnianych łyżek można podzielić na następujące etapy⁸:

1. Obróbka *siekierką* na kłocu drzewnym (ok. 3 min.). Można tu wyróżnić następujące czynności:

- odłupanie od kłoca drzewnego (surowca) szczapy (*ćwiartki*) oraz jej wstępne obrobienie;

- wstępne uformowanie zewnętrznych powierzchni *pyska* i trzonka; ukształtowanie przedniej części *pyska*, wykonanie dwóch nacięć oddzielających tylną część *pyska* od trzonka (fot. 4), odłupanie zewnętrznych warstw



Fot. 4. Wstępna obróbka siekierką

drewna od trzonka oraz jego dalsza obróbka – podczas formowania zewnętrznej powierzchni *pyska* łyżkarz przykłada ostrze do półproduktu trzymając *siekierkę* za obuch i uderza całością o kłoc (zapewnia to większą precyzję cięcia) (fot. 5);



Fot. 5. Formowanie pyska siekierką

⁸ Czas realizacji poszczególnych etapów podano na podstawie przeprowadzonego przez M. Pedrycę pokazu wyrabiania drewnianej łyżki dł. 35 cm w dn. 13.IV.2018 r.



Fot. 6. Wstępne formowanie zagłębienia pyska siekierką



Fot. 7. Obróbka cieśliczką



Fot. 8. Obróbka olśnikiem na kobylicy

- wstępne uformowanie zagłębienia w *pysku*; łyżkarz na wewnętrznej płaszczyźnie *pyska* wykonuje



Fot. 9. Obróbka olśnikiem



Fot. 10. Obróbka nożem



Fot. 11. Wybieranie wnętrza łyżki strugiem

pojedyncze nacięcie poprzeczne, a następnie ukośnie uderzając krawędzią ostrza *siekierki* na przemian po obu stronach tego nacięcia formuje poprzeczne wgłębienie, prostopadłe do osi półproduktu (fot. 6).

2. Obróbka *cieśliczką* na kłocu drewnym (ok. 1 min.). Dalsze formowanie zagłębienia w *pysku* poprzez odłupywanie drewna po obu stronach wykonanego uprzednio poprzecznego wgłębienia (fot. 7).

3. Obróbka *olśnikiem* na *kobylicy* (ok. 2 min.). Dalsza obróbka zewnętrznych powierzchni półproduktu (fot. 8, 9).

4. Obróbka *nożem* na *kobylicy* (ok. 3,5 min.). Ostateczne formowanie powierzchni zewnętrznych (fot. 10).

5. Obróbka wnętrza *pyska strugami* (ok. 2 min.):
- szerszym – wykonywanie nacięć wzdłuż osi łyżki (fot. 11),
- węższym – końcowe wyrównanie powierzchni nacięciem poprzecznym.

Łączny czas wytworzenia łyżki *do kapusty* wynosi zatem 11,5 minuty.

Jak już wspomniano, pan Marian Pedryc jest najprawdopodobniej ostatnim łyżkarzem w naszym regionie, który swoją wiedzę i umiejętności zdążył jeszcze nabyć u schyłku funkcjonowania ośrodka okolic Łącznej. Miejmy nadzieję, że uda mu się znaleźć następców, którzy w przyszłości będą kontynuować to piękne, ginące dziś, rzemiosło. Dobrze byłoby również gdyby pan Marian zechciał je zaprezentować szerszej publiczności podczas którejś z cyklicznych imprez plenerowych odbywających się w Parku Etnograficznym w Tokarni.

Pogrom kielecki doczekał się tego, że na jego temat wypowiadają się nie tylko publicyści, historycy i dziennikarze, ale także literaci, dramaturdzy, filmowcy i kompozytorzy. Prekursorem był Andrzej Lenartowski, który napisał sztukę pt. „Spotkamy się w Jerozolimie”. Wystawiona była w teatrze im. Stefana Żeromskiego z okazji 50. rocznicy krwawych wydarzeń nad Silnicą. Reżyserem jej był Piotr Szczerski. W minionym roku ten sam teatr wystawił ponownie sztukę na ten temat pt. „1946”. Jej autorem jest dramaturg Tomasz Śpiewak, a reżyserem – Remigiusz Brzyk. W 2016 r. ukazały się książki literackie: *Żyd w zielonym kapeluszu* – Jerzego Daniela (wznowienie), tomik wierszy pt. *Tabu* Romualda Bielendy i książka Mai Wolny pt. *Czarne liście*. W tym samym roku miał premierę film *Przy Planty 7/9*, opowiadający historię o swego rodzaju wewnętrznej podróży Bogdana Białka, prezesa Stowarzyszenia im. Jana Karskiego, który stał się człowiekiem dialogu w sprawie krwawych wydarzeń sprzed 71 lat. Podczas zakończenia obchodów 70. rocznicy pogromu kieleckiego był, oczywiście przyjęty na stojąco, uroczysty koncert orkiestry Sinfonia Varsovia prowadzonej przez Jerzego Maksymiuka, która wykonała skomponowany przez tego wybitnego kompozytora utwór „Lament serca. Kielcom in memoriam”.

Lament serca. Kielcom in memoriam

Jerzy Maksymiuk – sławny dyrygent, kompozytor „Lament serca. Kielcom in memoriam” specjalnie skomponował dla kielczan a stało się to pod wrażeniem jakie na kompozytorze wywarł pomnik Menory autorstwa Marka Cecuły, upamiętniający Żydów z kieleckiego getta zamordowanych przez Niemców. Utwór zadedykowany kieleckim Żydom wyraża protest przeciwko złu, ale jednocześnie – wielką nadzieję, że wygra dobro. Zawiera on skargę i przestrozę na przyszłość. Pisząc ten utwór, Maksymiuk chciał wyrazić swoje absolutne zjednanie się z ludźmi nękanymi. Kompozycja napisana została na 50-osobową grupę filharmoników, fortepian, harfę i sopran. Artysta rzekł się praw autorskich na rzecz miasta. W swej wypowiedzi wyjaśnił genezę swojego dzieła. Pod koniec 2011 roku obejrzał w internecie fotografie z warszawskiego



Plakat promujący koncert Jerzego Maksymiuka

getta. Zbiór ich, aż 130 tysięcy, zamieścił Instytut Yad Vashem.

– Tych wstrząsających zdjęć nie można było oglądać spokojnie. Najbardziej utkwiły mi w pamięci fotografie dzieci: zabiedzonych, smutnych, przeżywających sytuacje, jakie w normalnych warunkach nie mogą ich dotyczyć. Na przykład to na którym chudziutki, chyba umierający chłopczyk leży bez sił. W czapeczce, lichej kurteczce, z podkulonymi bosymi nóżkami. W tyle przechodzą ludzie – kobieta rzuca okiem na dziecko, dwaj chłopcy – nie, może już przyzwyczaili się do jeszcze bardziej wstrząsających obrazów? Jestem muzykiem, przez muzykę się wypowiadam. Tego dnia skomponowałem modlitewny zaśpiew wykorzystujący skalę typową dla żydowskich pieśni. Emocje musiały przecież znaleźć naturalne ujęcie. Zadziałała muzyka, zadziałał obraz. Mam wrażenie, że zrobiłem coś nie tylko dla chłopczyka z fotografii, który umierał na chodniku w getcie. Także coś dla naszych serc i sumień. I dla przyszłości – wyjaśniał artysta.



Plakat do spektaklu „1946”

1946

Z dużym zainteresowaniem kielczanie obejrzeni 16 grudnia ub. r. premierę, zapowiadanego od prawie dwóch lat spektaklu pt. „1946”, przygotowanego przez Teatr im. St. Żeromskiego. Kanwą sztuki teatralnej napisanej przez Tomasza Śpiewaka i wyreżyserowanej przez Remigiusza Brzyka były tragiczne wydarzenia z 4 lipca 1946 roku, kiedy w Kielcach w wyniku pogromu zginęło kilkadziesiąt osób narodowości żydowskiej. Twórcy umiejscowili akcję dramatu w kamienicy przy ul. Planty 7, gdzie rozegrały się krwawe wydarzenia, ale także w siedzibie przedwojennego teatru kieleckiego, w którym miały miejsce w 1918 r. zachowania antysemickie oraz w szpitalu św. Aleksandra, gdzie ratowano poszkodowanych i dokonywano oględzin zwłok zamordowanych.

Przedstawienie rozpoczyna się w czasach nam współczesnych, od zwiedzania przez grupę turystów kamienicy przy ulicy Planty i wystuchaniu opowieści o jej historii oraz o jej ówczesnych mieszkańcach. Przewodnik opowiadał też o tym, jaką rolę kamienica spełniła po pogromie i co się w niej znajduje współcześnie. Sam moment pogromu, choć nie był pokazany w przedstawieniu w sposób dosłowny, to stale był ukazwany pośrednio m.in. poprzez opowieść o nim przewodnika, przygotowania do wyjazdu do Palestyny ówczesnych mieszkańców kamienicy, czy też w niezwyklej scenie w szpitalu

św. Aleksandra, gdy lekarze dokonywali oględzin zwłok zamordowanych ludzi.

Autorzy wykorzystując mnogość form artystycznych ukazywali przejawy antysemityzmu, jaki szerzył się w powojennych Kielcach. Zwrócili uwagę na to, że kluczowe okazało się także miejsce powstawania spektaklu, czyli Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, który zbudowany przez kieleckiego Żyda Ludwika Stumpfa był w 1918 roku miejscem pierwszego, pogromu. W ich zamierzeniu powstał więc spektakl o pogromie w miejscu pogromu. Wyeksponowane zostały w sposób artystyczny m.in. doświadczenia aktorki teatru kieleckiego Elżbiety Kowalewskiej – matki aktora Krzysztofa Kowalewskiego, która była piętnowana z powodu swojego pochodzenia żydowskiego. Szczególne wrażenie zrobił zaprezentowany jej list z 1946 r. do Związku Artystów Scen Polskich. Dzień po pogromie wyjechała z Kielc do Warszawy.

W spektaklu widzowie usłyszeli głos aktora Krzysztofa Kowalewskiego w nagrany monologu na temat kazania ks. Piotra Skargi o Szymonie z Trydentu z XV wieku, w którym jest zapis oskarżenia Żydów o mord rytualny. Swego rodzaju puentą przedstawienia była prezentacja „Wiersza o zabiciu doktora Kahane” Juliana Kornhausera. Utwór był zaprezentowany zarówno przez aktorów, ale też każdy widz otrzymał go na kartce, aby mógł go odczytać też osobiście. W spektaklu wystąpili m.in.: Anna Antoniewicz, Dagna Dywicka, Magda Grąziowska, Joanna Kasperek, Edward Janaszek, Wojciech Niemczyk, Andrzej Plata i Dawid Żłobiński. W specjalnej roli „głosu” wystąpił Krzysztof Kowalewski.

Dyrektor teatru Michał Kotański po premierze powiedział, że kiedy 2 lata temu rozmawiał z twórcami na temat zrobienia sztuki teatralnej poświęconej tragicznym wydarzeniom z lipca 1946 r. w Kielcach, to nie miał świadomości, na co się porywa. – Myślałem, że w większym stopniu jest to temat historyczny, niż problem, który nas dotyka tu i teraz. Myślę, że twórcy zrobili spektakl, który jest mądry i w jakimś sensie sposób opowiada właśnie o problemie, który jest ważny dla kielczan – mówił dyrektor Michał Kotański. Dyrektor podkreślił, że obowiązkiem publicznego teatru, jest oprócz rozrywki, robienie też takich spektakli, które są zaproszeniem do niełatwej rozmowy. Również na konferencji prasowej poprzedzającej premierę spektaklu twórcy zgodnie podkreślali, że sięga on zarówno do wydarzeń sprzed pogromu, w jego trakcie, ale również opowiada o czasach współczesnych. Tomasz Śpiewak wyjaśniał, że spektakl jest nie tylko o historii, ale także kulturze i pamięci dotyczącej w przedziwny sposób pogromu kieleckiego. Natomiast Remigiusz Brzyk zwrócił uwagę na to, że przedstawienie unika stawiania tez, gdyż teatr jest od zadawania pytań, a nie odpowiadania na nie.

Premierowe przedstawienie poprzedzone zostały dwoma spotkaniami. Podczas pierwszego zorganizowano projekcję filmu dokumentalnego „Pogrom w Kielcach” Michała Sierleckiego i Krzysztofa Banacha. Podczas drugiego spotkania w teatrze prezes Stowarzyszenia im. Jana Karskiego Bogdan Białek opowiadał o kieleckiej drodze pojednania po pogromie kieleckim. Po jednym ze spektaklów, w ramach Dyskusyjnego Klubu Teatralnego „Wysokich Obcasów” odbyło się spotkanie z twórcami spektaklu. Poprowadził je Mike Urbaniak, felietonista „Wysokich Obcasów”, dodatku „Gazety Wyborczej”, a także krytyk teatralny. Zdaniem widzów, nie jest to spektakl historyczny, chociaż odwołuje się do zdarzeń z przeszłości, gdyż jego wymowa jest aż nadto współczesna. Jest on rodzajem lustra, w którym widz może się przejrzeć i zobaczyć swoje lęki i fobie.

Spotkamy się w Jerozolimie

Pierwsza sztuka teatralna poświęcona problematyce pogromu kieleckiego, autorstwa Andrzeja Lenartowskiego pt. „Spotkamy się w Jerozolimie” miała swoją premierę 30 marca 1996 w reżyserii Piotra Szczerskiego w Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. Ukazała się drukiem w „Dialogu” w 1991 r. Reżyser podkreślał, że ten spektakl nie miał zamiaru ani ambicji pokazania przyczyn pogromu, nie miał żadnego wydźwięku dydaktycznego. Był artystycznym dokumentem zrobionym z pozycji ofiar, bestialsko zamordowanych przez tłum. Dramat Lenartowskiego został pokazany z okazji przypadającej wówczas 50. rocznicy pogromu. W spektaklu, trwającym dwie godziny pokazany został antagonizm między Polakami i Żydami w społeczności małego miasteczka. Sztuka choć oparta na dokumentach, nie miała oczywiście celu udokumentowania tych wydarzeń, nie była relacją, ale jednym ze sposobów widzenia tego, co stało się w Kielcach 4 lipca. Zdaniem widzów, z którymi udało mi się porozmawiać po premierze, nie była kolejną premierą kolejnej sztuki. Można ją traktować zarówno jako wydarzenie artystyczne, ale przede wszystkim jako wydarzenie z przestaniem: nigdy więcej takiego mordu, jaki miał miejsce pół wieku temu w Kielcach.

Oklaskami nagrodzono grę aktorów i odwagę reżysera Piotra Szczerskiego, lecz ci co najgłośniej klaskali w kuluarach mówili, że „powinno się jednak wymownie milczeć”. Reżyser Szczerski tłumaczył mi to w ten sposób, że grobowy nastrój wygaszony został „tańcem życia” w scenie końcowej i tym samym widzowie dostali „pozwolenie” na oklaski. Na premierę zaproszenia otrzymali przedstawiciele środowisk opiniotwórczych i władz oraz organizacji żydowskich. Na widowni zatem można było zobaczyć całą plejadę osób życia publicznego województwa.

Swoją obecnością zaszczylił przedstawiciel rządu polskiego ds. rozmów z diasporą żydowską, honorowy ambasador Krzysztof Śliwiński. Byli również przedstawiciele Centrum Kultury Żydowskiej w Polsce oraz biskup kielecki Mieczysław Jaworski. Przybyli do Kielc goście z Belgii. Widownia wypełniona była do ostatniego miejsca. Widzowie bardzo żywo reagowali na to, co wydarzyło się na scenie w przerwie między aktami i podczas skromnego bankietu po spektaklu.

Ambasador Krzysztof Śliwiński powiedział mi w krótkim komentarzu, że przyjechał do Kielc właściwie specjalnie na premierę tej sztuki, choć kilka godzin wcześniej odbył robocze spotkanie na temat obchodów rocznicowych z wojewodą Zygmuntem Szopą, prezydentem Jerzym Suchańskim i pośłem Juliuszem Braunem. „Uważam, że sztuka Andrzeja Lenartowskiego w reżyserii Piotra Szczerskiego powinna wywołać dyskusję i refleksję tak potrzebną w codziennych kontaktach polsko-żydowskich. Jest ona innym spojrzeniem, i trzeba podkreślić to z całą powagą, na to co wydarzyło się w tym mieście pół wieku temu. Nie mnie oceniać artyzmu autora i aktorów. Osobiście jestem pod dużym wrażeniem tego, co dzisiaj wydarzyło się na deskach kieleckiego teatru” – podkreślał ambasador.

Bp Mieczysław Jaworski zwrócił uwagę, że nie jest łatwo powiedzieć cokolwiek zaraz po spektaklu. „Osobiście wolalbym, żeby zamiast oklasków zapanowała wymowna cisza. Przyznaję jednak, że sam długo klaskałem. Moim zdaniem, należy się solidaryzować z rodzinami pomordowanych i modlić się, żeby taki mord nie miał już nigdy miejsca. I o to zapewne chodziło twórcom tego spektaklu. Ta sztuka adresowana jest do wszystkich i nie chodzi w niej o ukazanie prawdy historycznej, lecz o głębokie przestanie, o które będę się modlił” – komentował.

Z kolei poseł Juliusz Braun podkreślił, że wystawienie tej sztuki w Kielcach to nie jest żadna rekonstrukcja, bo nie o to chodziło, ale jest to rachunek sumienia w tygodniu wielkopostnym. „Nie jest ona adresowana do Żydów, lecz właśnie do kielczan. Pytania postawione w sztuce są pytaniami, jakie powinni postawić sobie kielczanie, a nie ktoś z zewnątrz. Odpowiedzi też powinniśmy poszukać sami. Należy podkreślić tu odwagę Piotra Szczerskiego i Andrzeja Lenartowskiego, że spróbowali się zmierzyć z tym zadaniem” – mówił poseł.

Czarne liście

We wrześniu 2016 r. w Instytucie Kultury Spotkania i Dialogu przy ul. Planty 7 w Kielcach o swojej powieści pt. „Czarne liście” opowiadała Maja Wolny, pisarka, doktor nauk humanistycznych i kielczanka, na co dzień pracująca i mieszkająca w Belgii. Książka wydana w Wydawnictwie Czarna Owca, opowiada o splecionych ze sobą losach dwóch

kobiet. Pierwsza z nich to Julia Pirotte (postać autentyczna), żydowska komunistka, w 1946 wystana do Kielc jako fotoreporterka „Żołnierza Polskiego” na pogrzeb ofiar pogromu. Druga – Weronika Czerny, badaczka stosunków polsko-żydowskich w czasie II wojny światowej, której w przeddzień 65. rocznicy pogromu kieleckiego znikła 9-letnia córka Laura. W dramatycznych poszukiwaniach, bohaterce towarzyszą – policjant i dziennikarz lokalnej telewizji. Podczas promocji książki, autorka, wyjaśniając przyczyny napisania powieści opowiedziała zebranym o tym, jak w połowie lat 90. gdy miała 19 lat podróżując autostopem po Europie, spotkała obywatela niemieckiego, który kazał jej wysiąść ze swojego samochodu, gdy dowiedział się, że jest z Kielc, czyli z miasta w którym zamordowani zostali podczas pogromu jego krewni. – Stałam na środku ruchliwej autostrady, zupełnie zdezorientowana, zła i upokorzona. Wtedy pomyślałam, że jak wrócę do domu, to tę sytuację jakoś opiszę. Ale musiało upłynąć aż dwadzieścia lat, zanim to naprawdę zrobiłam – wyjaśniała powieściopisarka.

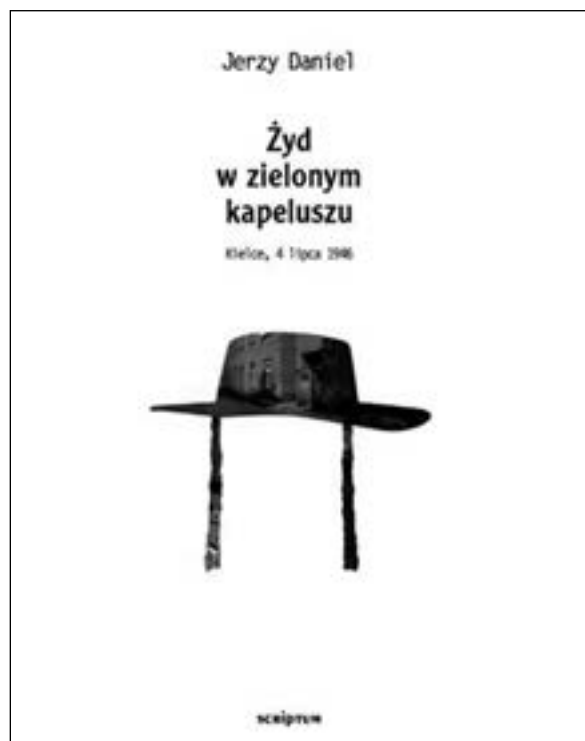
Maja Wolny przedstawiła też kulisy napisania powieści, opowiadając o Juli Pirotte, która jako jedyna sfotografowała ofiary pogromu. – Stała się ona moją obsesją. Pojechałam szukać jej śladów w Końskowoli, Brukseli i Marsylii. Znalazłam domy, w których mieszkała, ze szczątków dokumentów odtworzyłam bliskich jej mężczyzn – opowiadała. Odpowiadając na liczne pytania czytelników, wyraziła przekonanie, że to, co w Kielcach zrobiono Żydom, mogłoby przydarzyć się również innej grupie niewygodnych obcych. – W tym sensie Kielce, moje rodzinne miasto, nie są żadnym szczególnym miejscem przeklętym.

Wybuch strachu i nienawiści może zdarzyć się wszędzie – podkreśliła.

Maja Wolny – pisarka, doktor nauk humanistycznych i kielczanka przez wiele lat prowadziła w Belgii fundację promującą kulturę Europy Wschodniej, później pracowała jako kurator wystaw, dyrektor muzeum oraz felietonistka najważniejszego flamandzkiego serwisu informacyjnego VRT. Opublikowała powieści: *Kara* (2009) oraz *Dom tysiąca nocy* (2010), które spotkały się z dużym uznaniem krytyki i czytelników. Mieszka w belgijskim Koksijde oraz w Kazimierzu Dolnym.

Tabu

Tego samego roku, 16 września w Kieleckim Centrum Kultury na Małej Scenie odbyła się promocja tomiku poetyckiego kielczanina Romualda Bielendy, pt. *TABU* z przestaniem „Pamięcią pochyleni”. Moim zdaniem, tomik ten zaprasza czytelników w poetycką podróż w miejsca, gdzie Żydzi żyli, modlili się, byli pochowani po śmierci, ale też w ich miejsca pamięci, gdzie rozgrywały się dramaty, m.in.: deportacje, holocaust, pogromy. Czytelnik ma okazję odwiedzić w sensie chronologicznym miejscowości i miejsca, w których poeta się wychował; miejsca, które go intrygowały i jednocześnie niepokoiły swoim zapomnieniem społecznym; miejsca, wreszcie, które stanowiły tabu zarówno dla niego, ale przede wszystkim dla lokalnych społeczności. Gdy Romuald Bielenda przybył do Kielc w 1967 r. jako nauczyciel zamieszkał na obszarze byłego kieleckiego getta, zetknął się z problemem związanym z pogromem kieleckim. A jako pisarza zainspirowała go ławeczka z emisariuszem Janem Karskim i tablica poświęcona pisarzowi Gustawowi Herlingowi – Grudzińskiemu.



Romuald Bielenda jest autorem 15 tomików poetyckich. Jest laureatem Świętokrzyskiej Nagrody Kultury 2012, Nagrody Prezydenta Miasta Kielce w dziedzinie twórczości i upowszechniania kultury 2013 r.

Żyd w zielonym kapeluszu

Zainteresowanie wzbudziło wznowienie książki pt. „Żyd w zielonym kapeluszu” kielczanina Jerzego Daniela – dziennikarza, pisarza, wydawcy. Wydana 20 lat temu, ma charakter reportażowej opowieści, w której występują reżyserzy, aktorzy i widzowie dramatu, jaki się rozegrał 4 lipca 1946 roku na ulicy Planty 7 w Kielcach. Jej drugie wydanie jest poszerzone i uzupełnione o rozdział „Głosa”, który można potraktować jako swego rodzaju komentarz do procesu osławiania się miasta z problemem obecności pogromu w jego dziejach.

– Nikt z moich rozmówców sprzed lat dwudziestu już nie żyje. Zmarł Henryk Błaszczuk, ów ośmioletni chłopiec, który miał być rzekomo porwany przez Żydów, co dało początek tragicznym wydarzeniom, nie żyje ówczesny wojewoda Eugeniusz Wiślicz–Iwańczyk, odszedł mecenas Stefan Grzywaczewski, który z nakazu władz został jednym z obrońców oskarżonych w procesie, w którym zapadło 9 wyroków śmierci – poinformował mnie Jerzy Daniel.

Jerzy Daniel od 1965 r. związany jest z kielecką prasą, specjalizuje się w tematyce kultury oraz w problematyce regionalnej (dzieje lokalne, w tym szerzej historia społeczności żydowskiej, tradycje i dziedzictwo kultury). Był redaktorem naczelnym miesięcznika społeczno-kulturalnego „Przemiany” w latach 1982–1988 (do likwidacji pisma), redaktorem naczelnym Świętokrzyskiego Miesięcznika Kulturalnego „Teraz” w latach 2005–2013 (do zawieszenia

pisma). Od 1994 roku prowadzi jednoosobową Oficynę Wydawniczą Scriptum, która opublikowała ponad 120 tytułów (poezja, proza, literatura regionalna, pozycje naukowe) – wszystkie postaciami autorów bądź tematyką powiązane z regionem świętokrzyskim. W latach 1999–2004 członek Rady Programowej Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. Od 2003 roku – członek Rady Kultury przy Prezydencie Kielc. Laureat nagród kultury marszałka województwa świętokrzyskiego oraz prezydenta Kielc. J

Przy Planty 7/9

Polsko – amerykański film o drodze pojednania po pogromie kieleckim „Przy Planty 7/9” („Bogdan’s Journey”) w reżyserii Michała Jaskulskiego i Lawrence’a Loewingera wszedł 8 grudnia 2017 r. na ekrany w sieciach kin studyjnych, Helios oraz Cinema City w całej Polsce. W kieleckim kinie „Moskwa” projekcja filmu miała szczególny charakter, gdyż towarzyszyła jej promocja książki *Płaczę z tymi, którzy nie płaczą*, która poświęcona jest działalności Bogdana Białka, bohatera filmu. W rozmowie ze mną, Bogdan Białek, wyraził przekonanie, że jest to najwyższy czas, by ten film wszedł na polskie ekrany, bo jest on gorąco przyjmowany na świecie. Bohater filmu podkreślił, że obraz ten nigdzie nie jest przyjmowany jako dokument historyczny, rozliczeniowy, tylko jako, mówiący o uniwersalnych wartościach takich jak pojednanie, przebaczenie, prawda, godność człowieka. – Myślę, że ten film jest na czasie i rozmowa wokół tych fundamentalnych spraw, nam Polakom jest bardzo potrzebna. Jest on bowiem o drodze pojednania wielu ludzi, którzy wybierają się czasami w trudną, wewnętrzną podróż do swoich ran, swojego bólu i cierpienia – wyraził przekonanie rozmówca.



Film powstawał blisko 10 lat i stanowi zapis ważnego procesu, jaki w tym czasie dokonywał się wśród mieszkańców Kielc. Obraz „Przy Planty 7/9” („Bogdan’s Journey”) jest historią swego rodzaju wewnętrznej podróży Bogdana Białka, który poświęcił swoją karierę, stając się człowiekiem dialogu oraz słyszalnym na świecie głosem namawiającym do pojednania. Dzięki ogromnej pracy Bogdana Białka oraz ludzi spotykanych przez niego na swojej drodze, ten obraz Kielc, które stały się symbolem antysemityzmu w powojennej Polsce, radykalnie się zmienił. Rekonstrukcja wydarzeń z 4 lipca 1946 roku pozwala zrozumieć genezę pogromu kieleckiego oraz zmierzyć się z tabu, które przez ponad pięćdziesiąt lat zamykało na polsko-żydowski dialog. W kamienicy przy ulicy Planty 7 działa obecnie Instytut Kultury Spotkania i Dialogu, który cały czas pracuje na rzecz poszanowania godności innych, przeciwdziałania aktom przemocy i antysemityzmu oraz pielęgnowania pamięci ofiar pogromu.

Film był wyświetlany na różnych kontynentach – między innymi w Stanach Zjednoczonych, w Chinach oraz w wielu krajach Europy. Otrzymał najważniejsze nagrody podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Żydowskie Motywy” – nagrodę „Złoty Warszawski Feniks” dla najlepszego filmu, nagrodę im. Antoniego Marianowicza oraz Nagrodę Publiczności, a także Nagrodę Specjalną Warszawskiego Festiwalu Filmów o Tematyce Żydowskiej. Autorzy filmu zostali nominowani do Nagrody im. Jerzego Turowicza w 2017 r. Obraz dwukrotnie został nagrodzony również w Stanach Zjednoczonych. Otrzymał nagrodę dla najlepszego dokumentu „Interfaith awards best documentary” podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmów Dokumentalnych w Saint Louis oraz nagrodę dla najlepszego dokumentu podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowo-Telewizyjnego w Jersey City.

Książka *Płaczę z tymi, którzy nie płaczą* została wydana przez Stowarzyszenie im. Jana Karskiego i stanowi zbiór niezwykle ważnych rozmów na temat pamięci o pogromie oraz procesu pojednania polsko-żydowskiego, które ukazały się w ostatnich latach. Jednocześnie jest to książka bardzo osobista. „Myślałem, żeby tak opisać to wszystko, co widziałem i słyszałem, co zrozumiałem i czego nie zrozumiałem, czego się nauczyłem i czego nauczyć się ciągle nie potrafię, aby być może ktoś, gdziekolwiek jest i kimkolwiek jest, pomyślał chociaż przez chwilę, że jednak los świata jest naprawdę w jego ręku, bo lepszy świat jest nie tylko do pomyślenia, ale także możliwy do zrobienia” – wyraził Bogdan Białek w jej wstępie.

Bogdan Białek pełnił m.in. funkcję wiceprzewodniczącego Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów. Od lat działa na rzecz międzyreligijnego dialogu. Od 2011 r. jest organizatorem Kieleckich Spotkań Chrześcijańsko-Żydowskich. Organizuje co roku

modlitwy ekumeniczne pod pomnikiem Menora w intencji zamordowanych 20 tys. Żydów z getta kieleckiego w czasie II wojny światowej. W 2012 r. był organizatorem sesji medytacyjnej poświęconej dialogowi chrześcijańsko-buddyjsko-żydowsko-muzułmańskiemu. Jest także redaktorem naczelnym miesięcznika „Charaktery”, prezesem Stowarzyszenia im. Jana Karskiego, członkiem zarządu internetowej Jesziwy Pardes-Akademii Judaizmu, przewodniczącym Rady Polskiej Fundacji Sufich im. Dżelaladdina Rumiego, członkiem honorowym Klubu Chrześcijan i Żydów „Przymierze” w Krakowie oraz członkiem Komitetu Honorowego Międzynarodowego Instytutu Dialogu i Tolerancji im. Jana Karskiego.

Pogrom Żydów w Kielcach

Według Instytutu Pamięci Narodowej, pogrom Żydów („zajścia antyżydowskie”) miał miejsce w Kielcach 4 lipca 1946 r. Do masowej zbrodni na ludności żydowskiej doprowadziła nieprawdziwa pogłoska o porwaniu i zamordowaniu przez Żydów dziecka, ale także podzielane przez część społeczeństwa nastroje antysemityczne (m.in. stereotyp „żydokomuny”) oraz niezrozumiały, niewiarygodny wręcz bierność i nieudolność tych, którzy kierowali formacjami sił porządkowych, mogąca być uznana za przyzwolenie i prowokację. Trwające wiele godzin zajścia antyżydowskie (z udziałem cywili, milicjantów, funkcjonariuszy UB i żołnierzy z różnych jednostek wojskowych) spowodowały, według śledztwa Instytutu Pamięci Narodowej, śmierć 37 Żydów oraz 3 Polaków. Rannych zostało 35 Żydów. W niektórych dokumentach i publikacjach liczba ofiar jest większa. W dziewięciu procesach oskarżonych zostało 38 osób.

Po pogromie, pod zarzutem odpowiedzialności za tragiczne wydarzenia, władze komunistyczne przeprowadziły gwałtowną kampanię propagandową wymierzoną w podziemie niepodległościowe, Polskie Stronnictwo Ludowe, Kościół katolicki i władze RP na uchodźstwie. Zdaniem naukowców IPN, problemem ciągle otwartym i spornym pozostaje pytanie – czy przebieg i dynamika zajść antyżydowskich w Kielcach spowodowane były szeregiem działań o charakterze prowokacyjnym, czy też były wynikiem spontanicznych działań tłumu lub poszczególnych grup ludzi. Informacje, które znajdują się w nowo odkrytych (odnalezionych) źródłach niczego nie przesądzają, potwierdzają jednak nieprecyzyjność dotychczasowych ustaleń, włącznie z tymi, które znajdują się w „Postanowieniu o umorzeniu śledztwa w sprawie pogromu kieleckiego prowadzonego przez OKŚZpNP w Krakowie z 21 października 2004 r.”. Formułowane są postulaty przeprowadzenia kwerend archiwalnych oraz skorzystania z doświadczeń badaczy różnych dyscyplin nauki.

Województwo Świętokrzyskie - obrona 1998'

zestawienie bibliograficzne

Wojewódzka Biblioteka Publiczną im. W. Gombrowicza w Kielcach prezentuje zestawienie bibliograficzne – wykaz artykułów z czasopism regionalnych i ogólnopolskich z 1998 r., dotyczący obrony województwa świętokrzyskiego. Przypominamy, jakie podejmowano działania w obronie województwa, które zgodnie z projektem nowej reformy administracyjnej miało przestać istnieć. Samorządy, mieszkańcy, a także lokalne media zjednoczyły się w walce o regionalną odrębność, dzięki czemu Sejm przyjął ustawę o podziale terytorialnym kraju na 16 województw, wśród których znalazło się województwo świętokrzyskie z siedzibą wojewody i sejmiku w Kielcach.

Zestawienie zostało przygotowane z okazji *Roku Jubileuszu 20-lecia Województwa Świętokrzyskiego* oraz w ramach zadań z zakresu dokumentowania wiedzy o Regionie przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną. Do opracowania bibliografii wykorzystano: bazy komputerowe Biblioteki Narodowej, kartoteki Działu Informacji i Bibliografii Regionalnej WBP oraz czasopisma ogólnopolskie i regionalne m.in. *Echo Dnia*, *Gazeta Suchońskiego*, *Gazeta Wyborcza*, *Ikar*, *Słowo Ludu* za rok 1998.

Przygotowane zestawienie zostało opracowane w wyborze zgodnie z obowiązującymi normami, zawiera 211 ponumerowanych i uszeregowanych alfabetycznie pozycji bibliograficznych.

1. (an): Sandomierz chce być w Kieleckiem. – Il. // *Słowo Ludu* (Wyd. Kiel.). – 1998, nr 84, s. 2
2. (Arson): Młodzież za Staropolskim : lekcja reformy // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 139, s. 9
3. (BOT): Kieleckie musi być. – Il. // *Słowo Ludu* (Wyd. Kiel.). – 1998, nr 84, s. 2
4. BĘDZIE szczyt reformatorów? : Rząd ma nadzieję na kompromis. SLD czeka na zaproszenie // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 144, s. 4
5. BĘDZIEMY walczyć do końca / rozmowa z Leszkiem Millerem // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 125, s. 5
6. BIENI, Tomasz: Kupowanie powiatów w worku. – Il. // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 185, s. 5
7. BIENI, Tomasz: Reforma po polsku. – Il. // *Echo Dnia* (Kielce, Radom, Tarnobrzeg, Mielec). – 1998, nr 188, s. 7
8. BISKUP, Ryszard: Młodzież woła : staropolskie! : Kieleccy uczniowie na wiecu przed ratuszem // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 138, s. 3
9. BISKUP, Ryszard: Województwo wraca nad Wisłę // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 171, s. 10
10. BRAUN, Juliusz: Ach Kieleckie jakie cudne... // *Słowo Ludu* (Wyd. Kiel.). – 1998, nr 101, s. 3
11. BROŃMY staropolskiego // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 132, s. 1
12. DM: Za staropolskim przeciw władzy // *Słowo Ludu Magazyn*. – 1998, nr 2031, s. 2
13. DO mieszkańców Świętokrzyskiego // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 194, s. 3
14. E: Są powiaty // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 183, s. 1
15. (el): Będzie Staropolskie // *Słowo Ludu Magazyn*. – 1998, nr 2025, s. 2
16. (el): Dlaczego zdradzili? // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 132, s. 2
17. (el): Mandat dla samorządowców // *Słowo Ludu Magazyn*. – 1998, nr 2038, s. 2
18. (el): Świętokrzyskie czy kieleckie // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 168, s. 2
19. (el): W obronie staropolskiego // *Słowo Ludu Magazyn*. – 1998, nr 2027, s. 3
20. (el): Staropolskie w Senacie // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 133, s. 2
21. (el): Za tydzień manifestacja w Warszawie : bronimy województwa. – Il. // *Słowo Ludu* (Wyd. Kiel.). – 1998, nr 87, s. 2
22. (elza): Bliżej do regionu staropolskiego. – Il. // *Słowo Ludu* (Wyd. Kiel.). – 1998, nr 87, s. 2
23. (elza): Bliżej Staropolskiego // *Słowo Ludu* (Wyd. Kiel.). – 1998, nr 115, s. 2
24. (elza): Bronimy województwa // *Słowo Ludu* (Wyd. Kiel.). – 1998, nr 80, s. 2
25. (elza): Częstochowa jeszcze walczy // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 169, s. 3
26. (elza): Dwunastka bez Kieleckiego. – Il. // *Słowo Ludu Magazyn*. – 1998, nr 2026, s. 2
27. (elza): Jednakowe szanse // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 194, s. 2
28. (elza): Kto był przeciw // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 175, s. 3
29. (elza): Nie dajmy za wygraną // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 132, s. 3
30. (elza): Nowa koncepcja podziału kraju : 26 województw na kolejnej mapie // *Słowo Ludu* (Wyd. Kiel.). – 1998, nr 114, s. 2
31. (elza): Polityczne województwa // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 147, s. 3

32. (elza): Postowie bronią Kielecczyzny. – Il. // *Słowo Ludu* (Wyd. Kiel.). – 1998, nr 81, s. 2
33. (elza): SdRP za Kielecczyzną // *Słowo Ludu* (Wyd. Kiel.). – 1998, nr 91, s. 4
34. (elza): Staropolskie szuka sojuszników // *Słowo Ludu* (Wyd. Kiel.). – 1998, nr 116, s. 2
35. (elza): Start jest najważniejszy // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 166, s. 3
36. (elza): Szansa dla staropolskiego // *Słowo Ludu Magazyn*. – 1998, nr 2031, s. 2
37. (elza): Wspólnota świętokrzyska // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 195, s. 2
38. EW: Powiaty i gminy // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 185, s. 3
39. FILA. Augustyn: Jeszcze nie jest za późno!: bronimy staropolskiego // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 141, s. 3
40. FUDALA, Magdalena: Ach, kieleckie... jest cudne. – Il. // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 178, s. 11
41. FUDALA, Magdalena: Błysk kryształu : z konferencji Krzysztofa Janika // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 1). – 1998, nr 112, s. 2
42. FUDALA, Magdalena: Burza w „Solidarności” / Magdalena Fudala, Jarosław Panek // *Echo Dnia Relaks*. – 1998, nr 140, s. 6
43. FUDALA, Magdalena: Chcą nas skłócić // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 149, s. 2
44. FUDALA, Magdalena: Dajcie szansę Kielecczyźnie : blisko 3 tysiące ludzi broniło w Warszawie Regionu Staropolskiego. – Il. // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 139, s. 1,7
45. FUDALA, Magdalena: Determinacja lewicy : Leszek Miller w obronie 17 regionów // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 125, s. 2
46. FUDALA, Magdalena: Dostrzegamy Kielecczyznę : Jerzy Szmajdziński sprawdzał kielecką SdRP // *Echo Dnia Relaks*. – 1998, nr 89, s. 2
47. FUDALA, Magdalena: Dzielenie władzy na niedźwiedziu // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 157, s. 1-2
48. FUDALA, Magdalena: Głódówki i blokady? : w obronie Regionu Staropolskiego // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 142, s. 1,2
49. FUDALA, Magdalena: Gra o regiony : Kielczanie jutro przed Sejmem // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 127, s. 1,2
50. FUDALA, Magdalena: Jedziemy pod Sejm : w obronie województwa // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 92, s. 2
51. FUDALA, Magdalena: Kalendarium walki. – Il. // *Echo Dnia* (Kielce, Radom, Tarnobrzeg, Mielec). – 1998, nr 176, s. 9
52. FUDALA, Magdalena: Kielce wzburzone // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 133, s. 1,2
53. FUDALA, Magdalena: Kielczanie na Wiejskiej : jeszcze można złożyć podpis! // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 90, s. 2
54. FUDALA, Magdalena: Kielecczyzna walcząca // *Echo Dnia Relaks*. – 1998, nr 134, s. 11
55. FUDALA, Magdalena: Kompromis dyscypliny // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 153, s. 2
56. FUDALA, Magdalena: Koniec gry. – Il. // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 165, s. 7
57. FUDALA, Magdalena: Kto za Staropolskim : po głosowaniu w Senacie // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 143, s. 2
58. FUDALA, Magdalena: Lekcja protestu : korespondencja własna z Warszawy // *Echo Dnia Relaks*. – 1998, nr 129, s. 3
59. FUDALA, Magdalena: Manifestacja za „siedemnastką”; głódówka i kajdanki w imię województwa // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 128, s. 2
60. FUDALA, Magdalena: Mapa podziału / Magdalena Fudala, Jolanta Walkiewicz // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 131, s. 5
61. FUDALA, Magdalena: Młodzi za Staropolskim : „Nie będzie Marian pluł nam w 17” . – Il. // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 138, s. 1
62. FUDALA, Magdalena: Najazd na Senat // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 137, s. 2
63. FUDALA, Magdalena: Nie łączyć ognia z wodą!: głośny telefon // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 132, s. 2
64. FUDALA, Magdalena: Nie narazić się nikomu Kielczanie namawiali szydłowieckich radnych do „zdrady” Radomskiego. Samorządowcy boją się Skarżyska / Magdalena Fudala, Tomasz Styczyński // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 113, s. 1
65. FUDALA, Magdalena: Obrona województwa na Wiejskiej: z podpisami do marszałka Sejmu // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 93, s. 2
66. FUDALA, Magdalena: Ostateczna rozgrywka // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 151, s. 7
67. FUDALA, Magdalena: Piątka przeciw dwunastce : oblężenie Sejmu // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 130, s. 3
68. FUDALA, Magdalena: „15” – zło nie/konieczne : ostatnia nadzieja w prezydencie // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 141, s. 1,2
69. FUDALA, Magdalena: Podział w Sejmie // *Echo Dnia Relaks*. – 1998, nr 105, s. 4
70. FUDALA, Magdalena: Prezydent popiera staropolskie // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 136, s. 1,8
71. FUDALA, Magdalena: Przekonać prezydenta // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 133, s. 1,2
72. FUDALA, Magdalena: Razem w obronie regionu. – Il. / wypowiedź Bogdan Borkowski i in. // *Echo Dnia Relaks*. – 1998, nr 79, s. 9
73. FUDALA, Magdalena: Ruch w Senacie : manifestacja w samo południe // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 138, s. 2
74. FUDALA, Magdalena: Sensacyjna szesnastka // *Echo Dnia* (Wyd. Kiel. 2). – 1998, nr 163, s. 1-2

75. FUDALA, Magdalena: Staropolskie na mapie Polski! // *Echo Dnia (Kielce, Radom, Tarnobrzeg, Mielec)*. - 1998, nr 164, s. 9
76. FUDALA, Magdalena: Staropolskie w rytmie country : dyskusje na szczycie, piknik i festiwal, kartki do prezydenta // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 144, s. 2
77. FUDALA, Magdalena: Śpiewający protest // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 94, s. 1,2
78. FUDALA, Magdalena: Środa przed Senatem: Ruch w Obronie Regionu Staropolskiego // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 135, s. 2
79. FUDALA, Magdalena: Świętokrzyskie czy kieleckie. - Il. // *Echo Dnia (Kielce, Radom, Tarnobrzeg, Mielec)*. - 1998, nr 170, s. 1
80. FUDALA, Magdalena: Świętokrzyskie większe ; głosowanie w Senacie. - Il. // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 1)*. - 1998, nr 171, s. 4
81. FUDALA, Magdalena: Świętokrzyskie za dwa lata. - Il. // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 167, s. 2
82. FUDALA, Magdalena: Szesnastka o północy. - Il. // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 172, s. 1-2
83. FUDALA, Magdalena: Szesnaście na zgodę: województwo staropolskie - bliżej kompromisu // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 137, s. 1
84. FUDALA, Magdalena: Sztuka kompromisu // *Echo Dnia (Kielce, Radom, Tarnobrzeg, Mielec)*. - 1998, nr 158, s. 2
85. FUDALA, Magdalena: Walka o Kieleckie: Radom woli być mazowiecką prowincją niż staropolską metropolią // *Echo Dnia Relaks.* - 1998, nr 111, s. 11
86. FUDALA, Magdalena: Walczymy do końca!: Ruch Obrony Regionu Staropolskiego // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 132, s. 2
87. FUDALA, Magdalena: Własne szesnaste // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 166, s. 9
88. FUDALA, Magdalena: Z prezydentem za staropolskim // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 135, s. 1,2
89. GRA w liczby // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 133, s. 4
90. (IAR): Samorządy chcą 17 województw : Sejmiki traktowane niepoważnie? // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. - 1998, nr 78, s. 4
91. IAR: Strach przed reformą // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 2028, s. 3
92. IAR: Szesnastka // *Słowo Ludu Magazyn*. - 1998, nr 2033, s. 3
93. IAR: Toruńskie protestuje // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 166, s. 4
94. IAR: 308 powiatów // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 183, s. 4
95. IAR: Wojewódzkie kombinacje // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 162, s. 4
96. IAR: Wojewódzkie zakłady // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 163, s. 4
97. IAR: Znów województwa // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 171, s. 4
98. IML: Gotowi do startu // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 198, s. 2
99. IDZIK, Hubert, Topolski Maciej: Miasto wygrało! // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. - 1998, nr 271, s. 3, 11, 21-22
100. JANICKI, Mariusz: Szesnaste z siedemnastym. W Warszawie zgoda w sprawie Kielc. W Kielcach wojna. - Il. // *Polityka*. - 1998, nr 30, s. 15
101. JANIK, Krzysztof: Wzorcowe staropolskie / rozm. Lidia Zawistowska. - Il. // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. - 1998, nr 122, s. 5
102. JESTEM za Kieleckiem. - Il. // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. - 1998, nr 83, s. 2
103. KARASIŃSKA, Wioletta: Wszyscy chcą województwa // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 41, s. 11
104. KAZIEMIERSKA, Ryszarda: Dziś świętokrzyskie // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 165, s. 4
105. KĘDRACKI, Janusz: Lajkonik zachorował : Kielce w Warszawie, czyli obrazki z manifestacji w obronie województwa. - Il. // *Gaz. Lokalna (Kiel., Sand.)*. - 1998, nr 96, s. 3 [dod. do Gaz. Wybor. Wyd. 3, 1998, nr 96]
106. KIELECKIE ma szansę : przepychanki w komisjach sejmowych // *Echo Dnia*. - 1998, nr 117, s. 2
107. KIELECKI potencjał: delegacje przekonywały postów // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 110, s. 3
108. KITA, Jacek: Droga do powstania województwa świętokrzyskiego była trudna // *Gazeta Sucho-dzińska*. - 1998, nr 67, s. 12
109. KOSIERKIEWICZ, Dorota: Staropolskie ponad wszystko : grupa inicjatywna pełna nadziei... // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 119, s. 1,2
110. KOSIERKIEWICZ, Dorota: Staropolskie równych szans : Kielecka Grupa Inicjatywna jest dobrej myśli // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 1)*. - 1998, nr 120, s. 3
111. KRAKOWIAK, Agnieszka: Z powrotem w granicach // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 171, s. 10
112. KRAWIECKA, Anna: Wydarzenia 1998 roku : mamy województwo, mieliśmy wojnę w kieleckim ratuszu. - Il. // *Echo Dnia (Kielce, Radom, Tarnobrzeg, Mielec)*. - 1998, nr 301, s. 10-11
113. KROGULEC, Krzysztof : Wiwat Świętokrzyskie // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 177, s. 2
114. (MAF): Bronimy województwa! // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 84, s. 2
115. (MAF): Bronimy województwa : opcja polityczna nie jest ważna // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 80, s. 2
116. (MAF): O województwo przed biurami / (MAF), (G.B.) // *Echo Dnia Relaks.* - 1998, nr 134, s. 2
117. (MAF): Świętokrzyskie jakie cudne! - Il. // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 173, s. 1

118. (MAF): Z obrony do rozwoju. - Il. // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 173, s. 2
119. MARYNIA, Tadeusz: Argumenty i emocje // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 144, s. 3
120. MARYNIA, Tadeusz: Kto się boi staropolskiego// *Słowo Ludu*. - 1998, nr 143, s. 3
121. MERING, Tomasz: Co za przyszłość. - Il. // *Nowe Życie Gospodarcze*. - 1998, nr 42, s. 53-54
122. MOLASY, Andrzej: Powiatowe posiedzenie : przekonywanie niezdecydowanych // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 87, s. 2
123. NATKANIEC, Tomasz: Jeszcze nie wszystko stracone: tajne porozumienie Kwaśniewski-Krzaklewski? // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 124, s. 2
124. NATKANIEC, Tomasz: Nie przekładać głosowania : kłótnia z Częstochową? // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 145, s. 2
125. NIE oddamy Kieleckiego. - Il. // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. - 1998, nr 93, s. 1
126. OKŁASKI dla prezydenta / rozm. przepr. Lidia Zawistowska // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 136, s. 3
127. OLEJARCZYK, Zbigniew: Szablą i scyzorykiem. - Il. // *Słowo Ludu Magazyn*. - 1998, nr 2021, s. 10
128. (pot): Apel do Balcerowicza // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 144, s. 3
129. (pot): Bilans na plus // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 185, s. 3
130. (pot): Bronimy staropolskiego // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 132, s. 3
131. (pot): Bronimy staropolskiego // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 137, s. 3
132. (pot): Kartowata reforma // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 125, s. 2
133. (pot): Kielce – nasze województwo // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 135, s. 3
134. (pot): Lepsze scyzoryki czy czekoladki? : mocne argumenty na rzecz obrony województwa // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. - 1998, nr 99, s. 2
135. (pot): Lobby staropolskie // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 144, s. 3
136. (pot): Oblężenie Senatu // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 138, s. 3
137. (pot): Pierwszy toast za staropolskie // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 125, s. 1
138. (pot): Postowie muszą bronić „siedemnastki” // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 142, s. 3
139. (pot): Przymiarki postów. - Il. // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. - 1998, nr 108, s. 2
140. (pot): Region w Europie // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 190, s. 3
141. (pot): Wojewódzki protest // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. - 1998, nr 92, s. 2
142. PARDYKA, Ignacy: Problemy do rozwiązania // *Ikar*. - 1998, nr 2, s. 2
143. PARDYKA, Ignacy: W historycznych granicach : rozmowa z Ignacym Pardyką, wojewodą kieleckim / rozm. Edward Wróbel. - Il. // *Nowe Życie Gospodarcze*. - 1998, nr 42, s. 44-45
144. PODZIAŁ na Nowy Rok : gminy, powiaty i województwa od 1 stycznia 1999 // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 110, s. 3
145. POTACZAŁA, Artur: Byliśmy! Jesteśmy! Będziemy! // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 138, s. 8
146. POTACZAŁA, Artur: Cisza przed burzą // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 191, s. 3
147. POTACZAŁA, Artur: Dramatyczne pół roku // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 165, s. 8-9
148. POTACZAŁA, Artur: Kielecki wyścig do Europy // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 191, s. 5
149. POTACZAŁA, Artur: Kielce na lodzie? // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. - 1998, nr 120, s. 2
150. POTACZAŁA, Artur: Kielce niezgody // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 143, s. 5
151. POTACZAŁA, Artur: Obliczenia wojewódzkie // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 144, s. 3
152. POTACZAŁA, Artur: Obrażliwe argumenty // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 135, s. 3
153. POTACZAŁA, Artur: Poszło o Kielce // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 132, s. 2
154. POTACZAŁA, Artur: Siedemnastka przeciw dwunastce // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. - 1998, nr 106, s. 3
155. POTACZAŁA, Artur: Staropolskie // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 136, s. 2
156. POTACZAŁA, Artur: Szczyt dla regionu // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. - 1998, nr 77, s. 5
157. POTACZAŁA, Artur : „Tak” dla regionu // *Słowo Ludu Magazyn*. - 1998, nr 2033, s. 4
158. PORACZAŁA, Artur: Tysiące za regionem// *Słowo Ludu*. - 1998, nr 139, s. 3
159. POTACZAŁA, Artur: Trzy stolice staropolskiego // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 159, s. 5
160. POTACZAŁA, Artur: Wojna o Kielce // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. - 1998, nr 104, s. 1
161. POŻEGNANIE z Kieleckiem? : komisja zarekomendują Sejmowi przyjęcie podziału kraju na 12 regionów // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 124, s. 4
162. PREZYDENT zawetuje: po spotkaniu z premierem.- Il. // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 141, s. 4
163. PYSZKOWSKI, Andrzej: [Województwo świętokrzyskie] // *Nowe Życie Gospodarcze*. - 1998, nr 42, s. 44
164. RYS: Przerabianie szesnastki // *Słowo Ludu*. - 1998, nr 169, s. 4
165. RACJONALNA siedemnastka : Kwaśniewski na półmetku // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. - 1998, nr 143, s. 4
166. (SaK): Bronimy nadal! . -Il. // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. - 1998, nr 82, s. 2
167. (SaK): Kielecczyzna jest i będzie! : można jeszcze przysyłać deklaracje. - Il. // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. - 1998, nr 83, s. 2

168. (SaK): Kieleckie musi pozostać! // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. – 1998, nr 80, s. 2
169. (SaK): Kielce nie mogą być powiatem : mamy kilkanaście tysięcy głosów poparcia // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. – 1998, nr 80, s. 2
170. (SaK): Wywalczymy województwo! Wielka manifestacja w stolicy // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. – 1998, nr 86, s. 2
171. (SaK): Wciąż czekamy na głosy // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. – 1998, nr 78, s. 2
172. (SAMUEL): Wszyscy musimy się bronić : Kielce, nasze Kielce // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. – 1998, nr 139, s. 9
173. SARNAT, Katarzyna: Nacieramy na stolicę! // *Słowo Ludu Magazyn*. – 1998, nr 2020, s. 2
174. SARNAT, Katarzyna: Nic o nas bez nas : walczymy o utrzymanie województwa // *Słowo Ludu Magazyn*. – 1998, nr 2018, s. 2
175. SARNAT, Katarzyna: Walczymy o województwo // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. – 1998, nr 90, s. 2
176. SIN: Samorządowy balast polityki // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 198, s. 1
177. SINKIEWICZ, Iwona: Bomba poszła w górę // *Słowo Ludu Magazyn*. – 1998, nr 2039, s. 4
178. SINKIEWICZ, Iwona: Chcemy siedemnastki // *Słowo Ludu Magazyn*. – 1998, nr 2027, s. 11
179. SINKIEWICZ, Iwona: Czekają na starostów // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 190, s. 3
180. SINKIEWICZ, Iwona: Dach dla powiatu // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 191, s. 3
181. SINKIEWICZ, Iwona: Jedziemy do stolicy. – Il. // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. – 1998, nr 84, s. 2
182. SINKIEWICZ, Iwona: Kieleckiego nie oddamy. – Il. // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. – 1998, nr 94, s. 3
183. SINKIEWICZ, Iwona: Nawrócić ministra Kuleszę. – Il. // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. – 1998, nr 82, s. 2
184. SINKIEWICZ, Iwona: Nie przenieście nam stolicy do Krakowa. – Il. // *Słowo Ludu Magazyn*. – 1998, nr 2021, s. 11
185. SINKIEWICZ, Iwona: Nie zabierajcie nam województwa!. – Il. // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. – 1998, nr 93, s. 2
186. SINKIEWICZ, Iwona: Radni na start // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 190, s. 3
187. SINKIEWICZ, Iwona: Samorządy chcą siedemnastki: za Kielecczyną bez kreślenia granic // *Słowo Ludu Magazyn*. – 1998, nr 2018, s. 2
188. STĘPIEŃ, Jerzy: Kielce i Radom muszą się polubić? : rozmowa z Jerzym Stępieniem, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, pełnomocnikiem rządu do spraw reformy ustrojowej państwa // *Echo Dnia Relaks*. – 1998, nr 89, s. 4
189. SZANSA na staropolskie / rozm. przepr. Andrzej Nowak // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 131, s. 5
190. SZCZEPAŃCZYK, Józef: Jest świętokrzyskie!: wywiad z Józefem Szczepańczykiem, przewodniczącym sejmiku samorządowego Województwa kieleckiego // *Gazeta Suchołzewska*. – 1998, nr 67, s. 5
191. ŚWIĘTOKRZYSKIE i piętnaście // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 166, s. 1
192. TAM: Argumenty dla prezydenta // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 132, s. 3
193. TAM: Liczą się układy, nie wola ludzi? // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 133, s. 3
194. TAM: Świętokrzyskie , czyli nasze // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 169, s. 3
195. TOB, G.B.: Świętokrzyska „13” // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. – 1998, nr 183, s. 2
196. (top): Ach, Kieleckie! : manifestacja przed Urzędem Wojewódzkim . – Il. // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. – 1998, nr 78, s. 2
197. TOPOLSKI, Maciej: Małe nie oznacza słabe // *Słowo Ludu Magazyn*. – 1998, nr 2035, s. 11
198. TOPOLSKI, Maciej: Reforma na rozkaz // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 173, s. 3
199. UAR: Walka o województwa // *Słowo Ludu Magazyn*. – 1998, nr 2027, s. 3
200. WIELKI bój o „siedemnastkę” // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. – 1998, nr 132, s. 4
201. WOJEWÓDZTWO staropolskie bez posta Walendzika // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 162, s. 5
202. WYŚLIJ list do prezydenta RP // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 132, s. 3
203. (zo): Kieleckie nie zginęło, póki nadajemy okolicznościowa stacja krótkofalarska nadaje z Morawicy o województwie. – Il. // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. – 1998, nr 98, s. 3
204. (zo): Staropolskie w rytmie country // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 147, s. 3
205. ZAŁUCKI, Andrzej: – Nie widzę szansy dla Staropolskiego / wyp. Jerzy Buzek // *Echo Dnia (Wyd. Kiel. 2)*. – 1998, nr 149, s. 2
206. ZAWISTOWSKA, Lidia : Horror w sejmie // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 130, s. 4
207. ZAWISTOWSKA, Lidia: Powtórka głosowania // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. – 1998, nr 120, s. 2
208. ZAWISTOWSKA, Lidia: Region staropolski nadal ma szansę // *Słowo Ludu (Wyd. Kiel.)*. – 1998, nr 121, s. 2
209. ZAWISTOWSKA, Lidia: Staropolskie spełnia kryteria // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 153, s. 3
210. ZAWISTOWSKA, Lidia: Za mało obrońców Kielecczyny // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 131, s. 5
211. ZAWISTOWSKA, Lidia: Zagrywki parlamentarne // *Słowo Ludu*. – 1998, nr 163, s. 2

Opracowanie: Iwona Kornacka
(Dział Informacji i Bibliografii Regionalnej
Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej
im. W. Gombrowicza w Kielcach)



Proponowana plansza z nadaniem herbu województwa autorstwa Jerzego Michty

